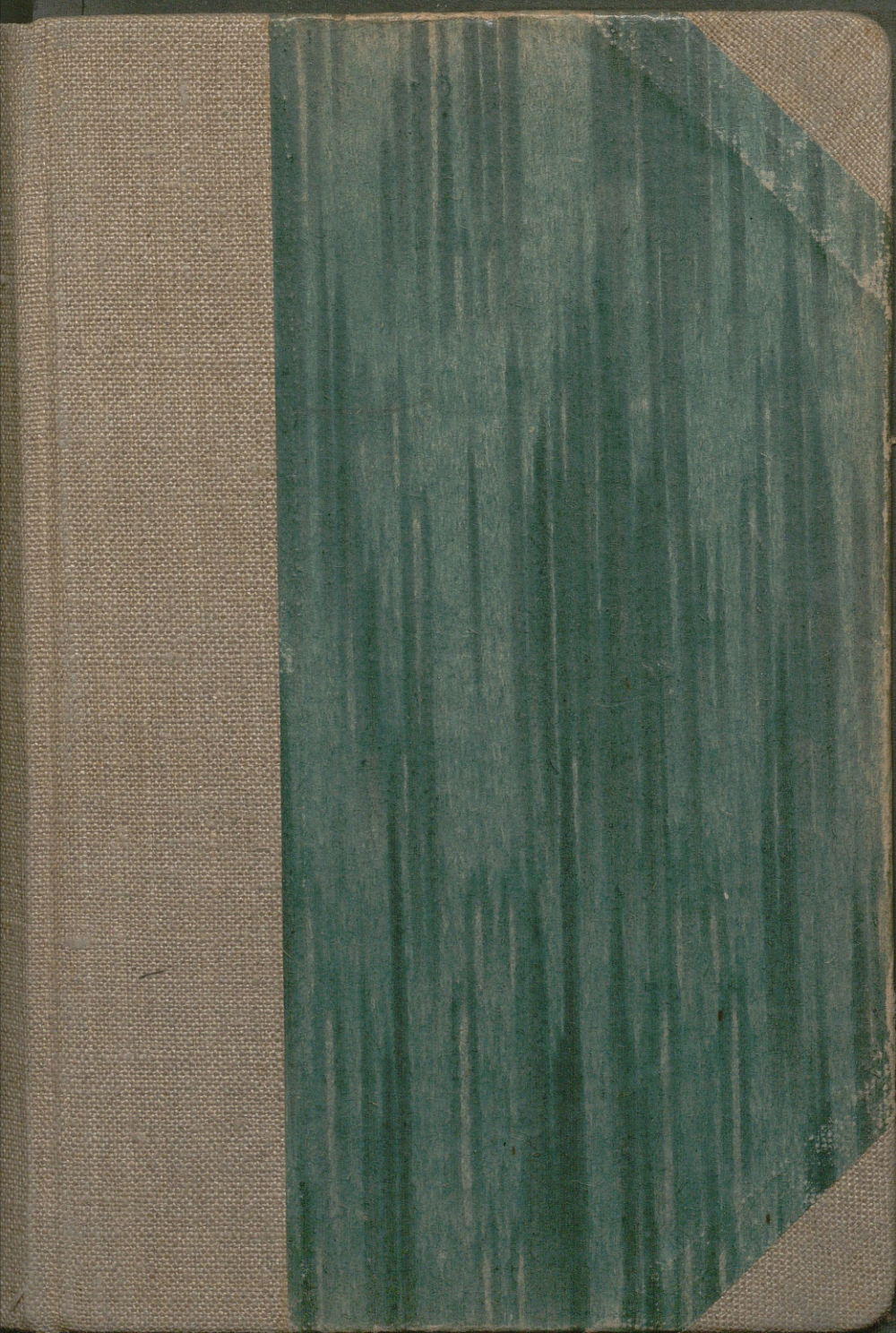
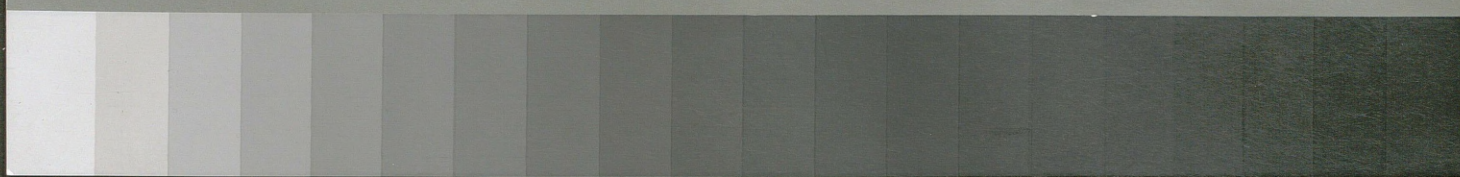




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19



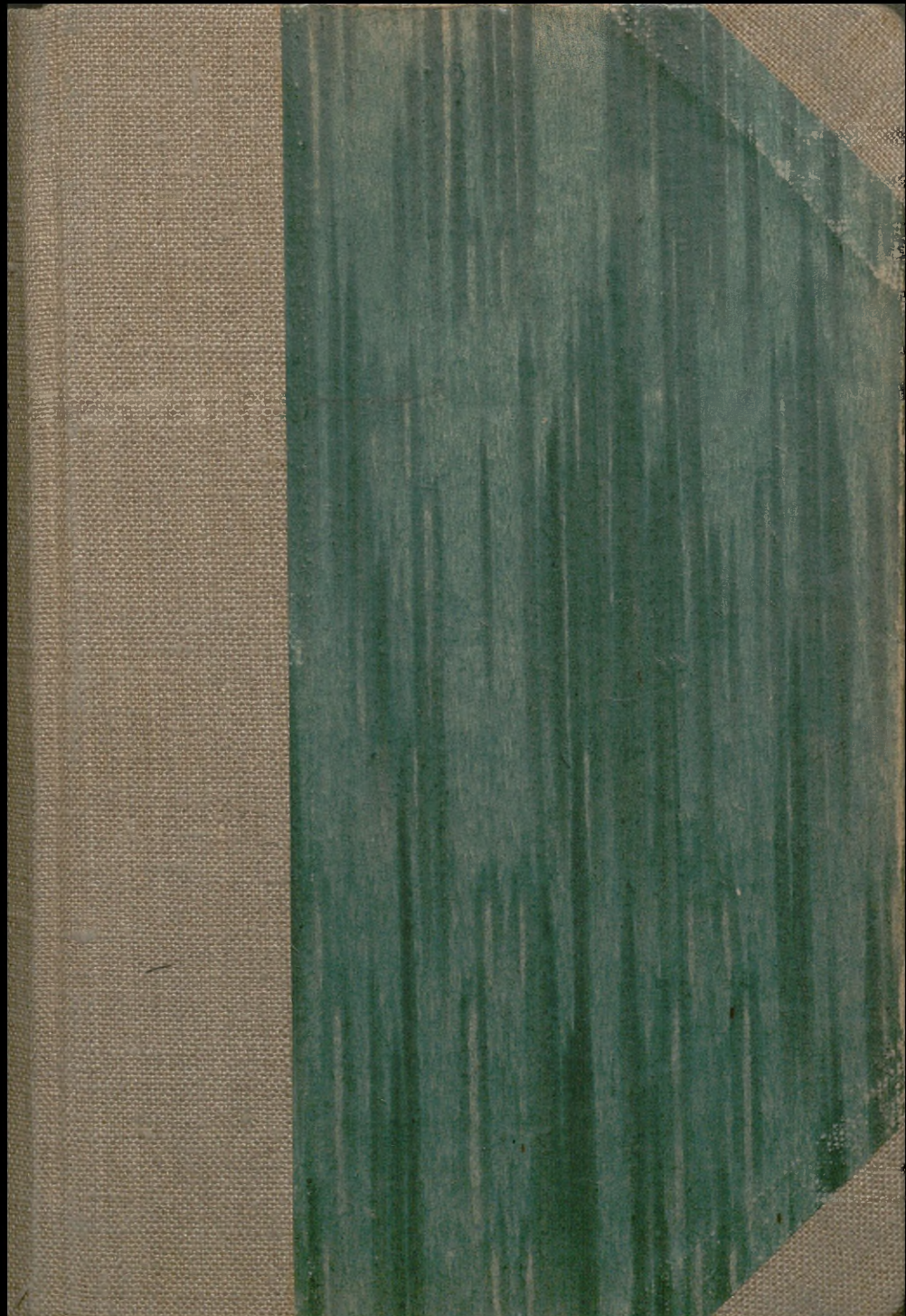
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

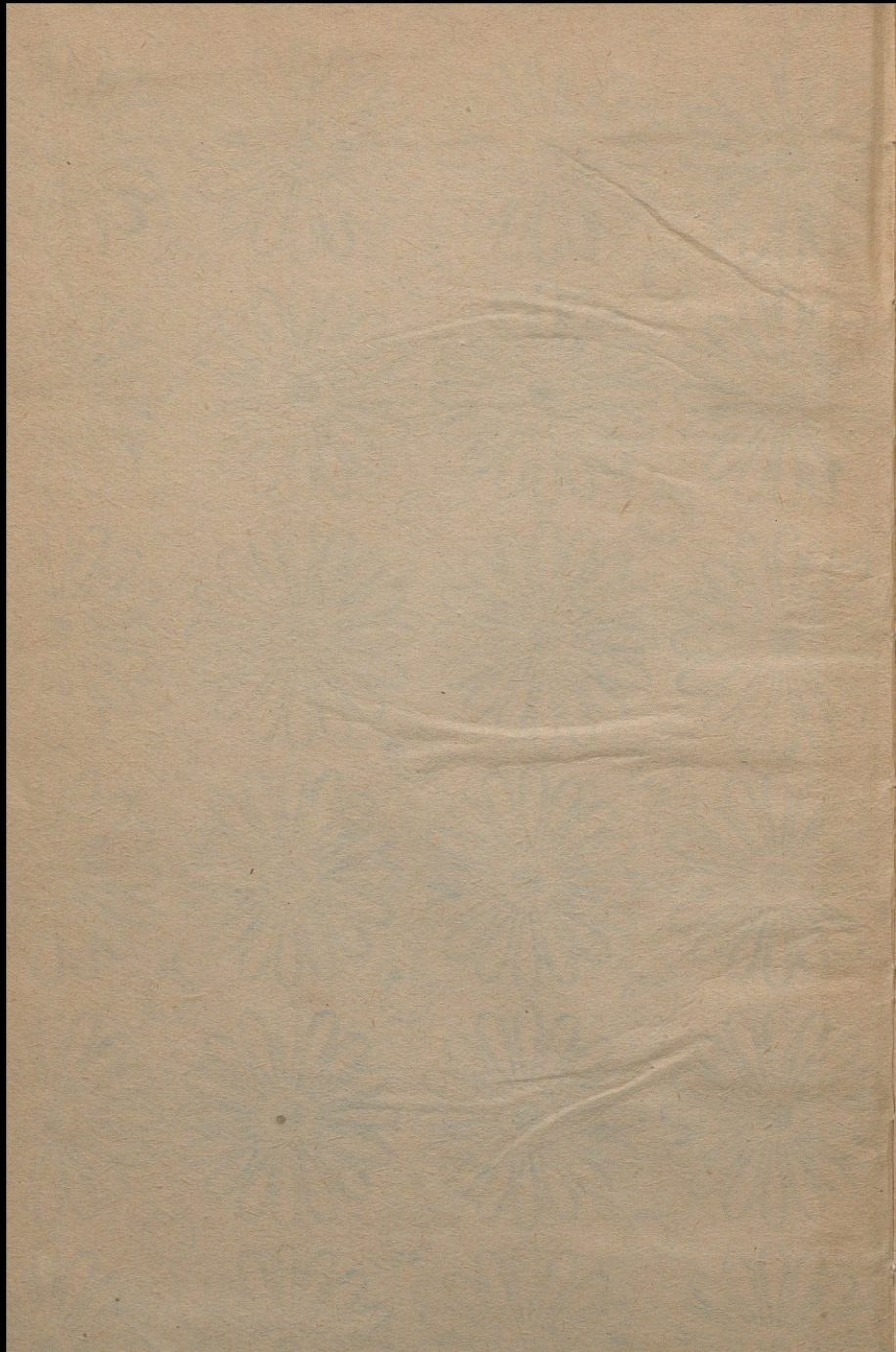
Colour Chart #13

Blue	Light Blue
Cyan	Light Cyan
Green	Light Green
Yellow	Light Yellow
Red	Light Red
Magenta	Light Magenta
White	Light Grey
3/Color	Black

DANES-PICTA .COM







TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWE
W TORUNIU.

TOMASZA BABINGTONA MACAULAYA

DZIEJE ANGIELSKIE

od wstąpienia na tron Jakóba II.

TOM I.

POZNAŃ.
NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1854.

9142

TOMASZ BADINGTON MACAULAY

DNIE W ANGIELSKIE

W roku 1831



360
5

TOM I

TOM I

Poznań, cxcionkami L. Merzbacha.

1831

PRZEDMOWA WYDAWCY.

Od lat pięciu blisko, Dzieje angielskie Macaulaya są nietylko ozdobą i zaszczytem historycznego piśmiennictwa angielskiego, ale nadto, znamienitszym literaturom Europy przekładami przyswojone, niosą naukę, rozkosz i pokrzepienie wszystkim dojrzałym i głębszym umysłom oglądzonego świata.

I nic w tém dziwnego. Przedmiot obrany i osobistość piszącego, zarówno się do tego

VI

powodzenia przykładają. Macaulay założył sobie napisać tę część właśnie dziejów Anglii, która z istoty swojej do nowoczesnego należąć okresu, ważnością wypadków, ich uczącym podobieństwem do niejednych kolei dziejowych w świeżej jeszcze będących pamięci, i wpływem bezpośrednim na dzisiejsze ukształtowanie politycznych stosunków Anglii, najżywsze obudzać musi zajęcie. A biorąc się do takowego dzieła, przynosił on, obok niepospolitego talentu pisarskiego, doświadczenie, trzeźwość, wytrawność poglądu i inne przymioty praktycznego męża stanu. W początku bieżącego stulecia w ojczyźnie Walter Scotta urodzony, rychło się Macaulay odznaczył jako znamienity prawnik, płodny i uczony pisarz w dziedzinie literatury i krytyki, poeta liryczny nawet, a przytém jako wymowny członek parlamentu i ceniony minister w jednym z wigoskich gabinetów. Tak bogatym w naukę wszelaką żywotem przysposobiony, jął się on do skreślenia nowszych dziejów drugiej ojczyzny swojej, Anglii, a dzieło to, w ściślejszém dotąd kole znanemu statystyce

i pisarzowi, rozciągle i trwale do europejskiego imienia wyjednało prawo.

Jasny i ścisły w opowiadaniu, zwięzły i trafny w malowaniu charakteru osób działających, łączy nadto Macaulay, zdaniem angielskich i niemieckich krytyków, jędrność, ład i spokojność klasycznych dziejopisów starożytności, z owym szerokiém i genialném obejmowaniem przedstawianych wypadków, które Gibbona i innych naczelných historyków nowoczesnych odznacza.

Takięto dzieło naszej przedsięwzięłem przyswoić literaturze, w polskim wydając je przekładzie. Być może, iż ten lub ów ustęp Dziejów niniejszych, sposobem pojmowania lub przedstawiania rzeczy, niejednemu polskiemu czytelnikowi nie przypadnie do myśli; ale i taki czytelnik należnej da przystęp wyrozumiałości, wspomniawszy, że Dzieje te pisze Anglik i protestant.

Dzieło Macaulaya dotychczas do końca nie doprowadzone; zaczynając więc od wydania pierwszego tomu przekładu, zamysłem,

jeżeli się okoliczności nie sprzeciwią, z kolei następne wydawać tomy, w pierwotworze już wyszłe, a później dopełniać dzieła w miarę postępowania publikacyi oryginału.

Poznań, w listopadzie 1853 r.

J. K. Zupański.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Dzieje angielskie przed restauracją.

Treść.

Wstęp. — Brytania pod Rzymianami. — Brytania pod Sasami. Nawrócenie Sasów do chrześcijaństwa. — Duńskie najazdy. — Normandowie. — Normandzkie podbicie. — Odłączenie Anglii od Normandyi. — Złanie się szczepów. — Podboje angielskie na łądzie stałym. — Wojny róż. — Zniesienie poddaństwa. — Wpływ dobroczynny religii rzymsko-katolickiej. — Dawniejszy układ polityczny Anglii bywa częstokroć fałszywie przedstawiany. — Właściwość monarchiów ograniczonych w średnich wiekach. — Prawa monarsze dawniejszych królów angielskich. — Ograniczenia królewskiej władzy. — Opór zwykłym hamulcem tyranii w średnich wiekach. — Właściwa cecha angielskiej arystokracji. — Rządy Tudorów. — Ograniczone monarchie średniowieczne, zamieniały się powszechnie na monarchie samowładne. — Monarchia angielska stanowi szczególny wyjątek. — Reformacya i jej skutki. — Początek kościoła anglikańskiego. — Właściwa jego cecha. — Jego stosunek do korony. — Purytanie. — Ich duch republikancki. — Rządy Elżbiety nie doznają systematycznego oporu parlamentarnego. Sprawa monopolu. — Szkocya i Irlandya napowrót w jedno państwo z Anglią połączone. — Zmniejszone znaczenie Anglii od wstąpienia na tron Jakóba I. — Nauka o prawie bożem. — Rozdwojenie pomiędzy kościołem a purytanami coraz większe. — Wstąpienie na tron i charakter Karola I. — Taktyka opozycyi w izbie gminnych. Prośba o wymiar prawa. — Pogwałcenie prośby o wymiar

prawa. — Charakter i zamysły Wentwortha. — Charakter Laud'a. Izba gwiazdzista i Najwyższa komisya. — Podatek okrętowy. — Opór przeciwko liturgii w Szkocyi. — Zwołanie i rozwiązanie parlamentu. — Długi parlament. — Pierwsze wystąpienie dwóch wielkich stronnictw angielskich. — Powstanie irlandzkie. Przedstawienie. — Oskarżenie pięciu członków. — Wyjazd Karóla z Londynu. — Początek wojny domowej. — Powodzenie królewskich. — Niepodlegli podnoszą głowę. — Oliver Cromwell. — Uchwała zaparcia się własnego. — Panowanie wojska i cechująca go właściwość. — Powstania przeciw rządóm wojskowym, uśmierzone. — Sprawa przeciwko królowi. — Jego ścięcie. — Irlandya i Szkocyja szkodowane. — Rozpędzenie długiego parlamentu. — Protoktorat Olivera Cromwella. — Ryszard następcą Olivera. — Upadek Ryszarda i wskrzeszenie długiego parlamentu. — Długi parlament rozpędzony za drugim powrotem. — Armia szkocka wkracza do Anglii. — Monk oświadcza się za wolnym parlamentem. — Wybory powszechne roku 1660. — Restauracya.

Zamierzam napisać dzieje Anglii, poczynając od wstąpienia na tron króla Jakóba II. aż do czasów żyjących jeszcze w pamięci obecnego pokolenia. Opowiem błędy które w niewiele miesięcy odwróciły od domu Stuartów serca wiernej szlachty i niemniej wiernego duchowieństwa. Skreślę koleje rewolucyi, co długą walkę pomiędzy naszymi monarchami a ich parlamentami zakończyła i prawa ludu ściśle związała z tytułem posiadania domu panującego. Opiszę, jak przez wiele lat burzliwych broniono zwycięzko nowego porządku rzeczy przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym i wewnętrznym; jak za jego panowania wykazało się dowodnie, że powaga prawa i bezpieczeństwo własności mogą się zgodzić z wolnością rozpraw i z takim rozwojem siły osobistej, jakiego dawniej nie było jeszcze przykładu; jak z szczęśliwego połączenia porządku i wolności rozkwitnęła pomysłność obywatelska, bezprzykładna w rocznikach spraw ludzkich; jak ojczyzna nasza szybko się podniosła ze stanu haniebnj zawisłości, na wysokość rozjemcy pomiędzy mocarstwami europejskimi; jak jój bogactwo i sława wojenna jednocześnie wzrastały; jak przez mądrą i wytrwałą uczciwość ustalił się stopniowo kredyt publiczny i działał cuda, którymby politycy wie-

ków minionych nie byli dali wiary; jak z olbrzymiego handlu rozwinęła się potęga morska, obok której wszelkie potęgi morskie dawniejszych i nowszych czasów drobnemi być się widzą; jak Szkocya, po upływie wieków nieprzyjaźni, połączyła się wreszcie z Anglią, a to nietylko przez węzeł ustawy, ale bardziej jeszcze przez nierozplątalne związki wspólnego interesu i przychylności; jak osady angielskie w Ameryce rychło stały się bogatszymi i potężniejszymi od dziedzin, które Kortez i Pizzaro przyłączyli niegdyś do posiadłości Karola V.; jak w Azji angielscy awanturnicy dali początek państwu, nie mniej świetnemu ani trwałemu od państwa Aleksandrowego.

Podobnie będzie zadaniem mojem, wiernie opowiedzieć o wielkich klęskach, które szły obok tryumfów, o wielkich narodowych wykroczeniach i obłędach, które głębiej poniżały od niefortunnych wypadków. Pokaże się, że nawet i w tém, co słusznie największym naszym dobrem mienimy, są cieniste strony; że system który tak dzielnie bronił naszych wolności przeciwko nadużyciom władzy królewskiej, wywołał nowy rodzaj nadużyć nieznanych w monarchiach nieograniczonych. Ujrzeć będzie można, jak kwitnący dobrobyt i obszerny handel, obok niezmiernych dobrodziejstw, zrodziły, już to w skutek nierozsądnej opieki, już to w skutek nierozsądnego zaniedbania, klęski nieznanne społeczeństwom co w ubóstwie i pierwotnej żyją surowości. Pokaże się, jak w dwóch znakomitych posiadłościach korony wyrządzona niesprawiedliwość, słuszny wywołała odwet; jak nierozum i upór rozerwały związki łączące osady północno-amerykańskie z pierwotną ojczyzną; jak Irlandya, obciążona przekleństwem panowania jednego szczepu nad drugim, jednego wyznania nad drugim, po-

została wprawdzie członkiem państwa, ale członkiem skoslawionym i wywiędłym, co ciału politycznemu żadnej siły nie dodaje, i na który wskazują z wyrzutem ci wszyscy, co się wielkości Anglii obawiają albo téż jój zazdroszczą.

A przecież ostatecznie, jeżeli się bardzo nie mylę, różnobarwne opowiadanie moje obudzi wdzięczność we wszystkich umysłach religijnych a nadzieję w piersiach patrioty; albowiem dzieje kraju naszego z czasu ostatnich lat stu sześćdziesięciu, są w wielkiej mierze dziejami fizycznego, moralnego i umysłowego postępu. Ci wprawdzie, co wiek swój zestawiają ku porównaniu ze złotym wiekiem, żyjącym w ich tylko wyobraźni, utyskiwać będą na upadek i znikczemnienie; ktokolwiek wszakże obeznał się dokładnie z przeszłością, ten spoglądając na terażniejszość, nie da przystępu niechęci i rozpaczcy.

Bardzobym ułomnie wywiązał się z położonego sobie zadania, gdybym wyłącznie się miał zajmować bitwami i oblężeniami, składein i upadkiem ministeryów, intrygami pałacowemi i rozprawami parlamentu. Wypadnie mi raczej zarówno dzieje narodu jak historiją rządu pisać, rozwinąć obraz postępu sztuk nadobnych i użytecznego kunsztu, sledzić powstawania sekt religijnych i przemian w kierunkach naukowych, podać obraz obyczajów pokoleń po sobie następujących, wreszcie nawet te przeobrażenia uwzględnić, jakie zaszły w ubiorze, domowém urzędzeniu, w ucztach i zabawach publicznych. Chętnie poddam się zarzutowi, iżem godność dziejopisarstwa spuścił z oka, skoro mi się powiedzie podać Anglikom dziewiętnastego wieku, wierny obraz żywota ich przodków.

Wypadki, które opowiadać zamierzam, tworzą pojedynczy tylko ustęp wielkiego i pełnego wydarzeń dra-

matu, który wieki obejmuje i bardzo tylko niedokładnie da się zrozumieć, bez dostatecznej znajomości powikłań poprzednich. Dla tego rozpocznę moje opowiadanie krótkim zarysem dziejów naszego kraju, od najdawniejszych poczynając czasów; szybko się przytém ponad wielu wiekami przesunę, ale się nieco dłużej zatrzymam nad przebiegiem walki, która za rządów króla Jakóba II. do stanowczego doszła przesilenia. (*)

Pierwotne stosunki Brytanii w niczém nie zapowiadały wielkości jaka ją czekała. Jej mieszkańcy, po raz pierwszy zaznani od tyryjskich żeglarzy, mało co się wznosili nad pierwotną ludność wysp Sandwichskich. Oręż rzymski ujarzmił Brytanię, ale słaby zaledwie pokost rzymskiego kunsztu i umiejętności na nięj pozostał; bo najpóźniej podbita z pomiędzy zachodnich krajów które Cezarom hołdowały, najpierwsza jednak z pod ich panowania się usunęła. Nie znajdziesz w Brytanii owych wspaniałych szczątków rzymskich kolumnad i wodociągów; w liczbie mistrzów rzymskiej poezyi i wymowy nie wymieniają żadnego pisarza pochodzenia brytańskiego; a nawet prawdopodobną jest, że mieszkańcy wyspy nigdy powszechnie się nie zapoznali z językiem italijskich panów. Przez długie wieki przeważał język łaciński od oceanu atlan-

(*) Bardzo rzadko widziałem potrzebę przytaczania źródeł w niniejszym rozdziale i w następującym; albowiem w obudwóch nie wchodziłem w bliższe szczegóły wypadków, ani też z nieznanym korzystałem materyałów; rzeczy zaś, o których wspominam, tego są rodzaju, że osoby cokolwiek bądź ocytane w historii angielskiej, albo już je znają, albo przynajmniej wiedzą, gdzie bliższego o nich objaśnienia szukać należy. W następnych rozdziałach starannie będę wskazywał źródła, z których czerpałem.

tyckiego aż ku Renowi; wyparł on mowę celtycką, nie uległ nawzajem podbojowi niemieczyny i stanowi do dzisiaj podstawę języków francuzkiego, hiszpańskiego i portugalskiego. Na wyspie naszej przeciwnie, łacina, zdaje się, nie zdołała nigdy szołdować starego języka galickiego ani oprzeć się germańskiemu.

Ciężkie koleje V. wieku zatarły szczupłą i powierzchną ogładę, jaką Brytańczycy od swych południowych panów otrzymali w udziale. W monarchiach lądu stałego, na które się rozpadło było podówczas państwo rzymskie, nauczyli się zdobywcy wiele od podbitego szczepu; w Brytanii, ujarzmione pokolenie stało się równie barbarzyńskim jak ujarzmiciele.

Wszyscy naczelnicy, co dali początek niemieckim dynastyom w prowincjach państwa rzymskiego na lądzie stałym, jak Alaryk, Teodoryk, Klodowusz, Alboin, żarliwymi byli chrześcianami; przeciwnie, zastępy Idy i Cerdyka wniosły do swych osad w Brytanii wszystkie zabobony krajów nadelbiańskich. Niemieccy książęta, panujący w Paryżu, Toledzie, Arelacie i Rawennie, słuchali z uszanowaniem nauk biskupów, oddawali cześć relikwiom męczenników i żywy brali udział w sporach o teologią nicejską, gdy tymczasem władzcy Wessexu i Mercyi ciągle jeszcze wypełniali dzikie swe obrzędy w świątyniach Odyna i Thora.

Królestwa lądu stałego, powstałe na gruzach państwa zachodniego, zachowywały i nadal pewne stosunki z owemi wschodnimi prowincjami, gdzie dawna ogłada, aczkolwiek stopniowo upadająca pod wpływem złych rządów, mogła ciągle jeszcze zadziwiać i nauczać barbarzyńców; gdzie dwór rozwijał jeszcze przepych Dio-

klecjanów i Konstantynów; gdzie rzeźby Polykleta i malowidła Apellesa zdobyły jeszcze gmachy publiczne, i gdzie pracowici pedanci, chociaż sami pozbawieni smaku, uczucia i ducha, mogli jeszcze czytać i objaśniać arcydzieła Sofoklesa, Demostenesa i Platona. Brytania była odcięta od tego obcowania. Jój brzegi napełniały przycywilizowanych mieszkańców z nad Bosforu ową tajemniczą grozą, z jaką Jończycy spoglądali za homerowych czasów na cieśninę Scylli i na miasto lestrygońskich ludożerców. Była na wyspie naszej prowincya, gdzie, jak Prokopiuszowi opowiadano, węże pokrywały ziemię a powietrze człowiekowi oddychać i żyć nie pozwalało. Do téj puszczy przeprowiano o północnej dobie dusze umarłych z krainy Franków. Obce pokolenie rybackie trudniło się tym pośmiertnym przewozem. Wioślarz słyszał wyraźnie głosy umarłych; ich ciężar właczał czółno głęboko w wodę, ale ich postacie były niewidzialne dla oka śmiertelnego. Takieto dziwy biegły dziejopis, współczesny Belizaryusza, Symplicyusza i Tryboniana, opowiadał poważnie w bogatym i ucywilizowanym Konstantynopolu o kraju, w którym założyciel Konstantynopola przywdział był niegdyś cesarską purpurę. O wszystkich innych prowincjach państwa zachodniego mamy nieprzerwany ciąg wiadomości; w Brytanii tylko wiek bajeczny rozdziela dwa wieki rzeczywistych dziejów. Odoaker i Totila, Kuryk i Trazymund, Klodowesz, Fredegunda i Brunehilda są historycznymi postaciami. Ale Hengist i Horsa, Wortigern i Rowena, Artur i Mordred, są to osoby bajeczne, których istnienie może być w wątpliwość podawane, a których dzieła i przygody należą do jednéjże klasy z przygodami Herkulesa i Romulusa.

Wreszcie zaczyna ciemność ustępować, i kraina co znikła z widoku jako Brytania, ukazuje się napowrót jako Anglia. Nawrócenie Anglo-Sasów do chrześcijaństwa otworzyło długi szereg dobroczynnych przemian. Kościół wprawdzie skażony był głęboko tak przez owe zabobony, jak przez ową filozofią, przeciw którym długo walczył i nad którymi wreszcie odniósł zwycięstwo. Zbyt łatwego dozwolił on wstępu naukom zaczerpniętym ze szkół dawnych i zwyczajom dawnych świątyń. Rzymska mądrość polityczna obok gockiego nieuctwa, grecka wolnomysłność obok ascetyki syryjskiej, przyczyniły się do skażenia tego kościoła. Zachował on wszakże z pierwotnych swych czasów dosyć jeszcze wzniosłej teologii i moralności na miłosierdziu opartej, aby u wielu ducha podnieść i wiele serc oczyścić. Niejedno wreszcie, co słusznie liczono później do jego największych ułomności, należało w VII. wieku i długo potem jeszcze, do zasług jego największych. Mięszanie się duchowieństwa do czynności władz świeckich byłoby wielkiem złem w naszych czasach; ale to co jest złem za czasów dobrego rządu, może być dobrodziejstwem w wieku złych i nieokrzesanych rządów. Lepiej jest zaiste kiedy rządzą ludźmi mądre a dobrze zastosowywane ustawy i światła opinia publiczna, aniżeli przebiegłość księża; ale nawzajem lepiej aby ludzie tej przebiegłości podlegali, niżli surowej przemocy, aby niemi rządził prałat taki jak Dunstan, aniżeli wojownik taki jak Penda. Pograżone w ciemności i prostą przemocą fizyczną rządzone społeczeństwo, słusznie cieszyć się może kiedy przyjdzie do władzy stan, którego wpływ cały jest duchowego i moralnego pierwiastku. Wprawdzie stan taki nadużyje bez wątpienia władzy swojej, ale władza

duchowa, nawet nadużyta, jest pomimo to lepszą i szlachetniejszą od téj, która tylko na sile fizycznej się opiera. Czytamy w anglo-saskich latopisach o tyranach, co stojąc na szczycie swéj potęgi, przejęci na raz skruczą, pogardzili rozkoszami i dostojenstwem przez zbrodnie okupionemi, a złożywszy korony swoje, starali się zmasać dawniejsze grzechy ciężką pokutą i nieustannemi modłami. Opowiadania te wywołały gorzki uśmiech pogardy u niektórych pisarzy, co, szczycąc się ze swéj wolnomyslności, rzeczywiście równie ciasnego byli serca jak mnich zagorzały z wieku ciemnoty, bo przywykli przykładać do wszystkich wypadków dziejów świata miarę paryzkiego towarzystwa XVIII. wieku. A jednakże, zdaje się, przystałoby filozofom i przyjaciółom ludzkości większe uszanowanie okazywać dla systemu, co, jakkolwiek skoślawiony przez zabobon, zbudował przeciw silne szranki moralne w społeczeństwie, którem dawniej siła tylko muszkularna i zuchwałość rządziły; dla systemu, co najdzikszego i najpotężniejszego władzcę nauczał, że jest odpowiedzialną istotą, zarówno ze swymi poddanymi.

Toż samo da się powiedzieć o pogardzie, z jaką w zeszłym wieku pospolicie mówiono o pielgrzymkach, kościelnych schronieniach, wojnach krzyżowych i klasztornych urządzeniach średnich wieków. W czasach, gdzie nigdy prawie szlachetna żądza wiedzy lub chęć zysku nie pędziły ludzi do podróży, lepiej iż nieokrzesany mieszkaniec północy jako pielgrzym odwiedzał Włochy i wschodnie kraje, aniżeli gdyby nigdy nie był widział, jak tylko owe brudne chaty i nieprzetrzebione bory, wśród których się zrodził. W czasach gdzie życie i wstyd niewieści codziennemu podlegały niebezpieczeństwu ze strony

tyranów i rozbójników, lepiej że z niewyrozumowaną spoglądano bojaźnią na święty przybytek, niż by żadnego nie miało być schronienia przed okrucieństwem i rozpamiętaniem. W czasach gdzie mężowie stanu niezdolni byli do obszerniejszych rachub politycznych, lepiej że narody chrześcijańskie połączyły się i podniosły ku odzyskaniu grobu świętego, niż by je potęga mahometańska z kolei złamać miała. Pomimo zarzutów jakie w późniejszym czasie zmysłowość i gnuśność zakonów religijnych słusznie na nie ściągnęła, dobrze było zaiste, że w wieku ciemnoty znajdowałś spokojne klasztory i ogrody, gdzie można było w bezpieczeństwie uprawiać owoce pokoju; gdzie szlachetne i rozmyślanu oddane umysły mogły znaleźć schronienie; gdzie jeden braciszek mógł się zajmować przepisywaniem Eneidy Wirgiliusza, drugi zagłębiać się w rozbiorach Arystotelesa; gdzie obdarzony zmysłem artystycznym mógł przyozdabiać malowidłami dzieje męczenników, albo rzezać krzyż pański, i gdzie zamięłowany w naukach przyrodzonych mógł robić doświadczenia nad własnościami roślin i minerałów. Gdyby się nie były znalazły podobne schronienia, rozsiane tu i owdzie w pośredku chat nędznego ludu wiejskiego i zamków gnębiącej szlachty, społeczeństwo europejskie byłoby się składało z samych tylko roboczych bydła i zwierząt drapieżnych. Duchowni często porównywali kościół z ową arką, o której czytamy w księdze Mojżesza; nigdy wszakże podobieństwo większym nie było, jak w owych złych chwilach, gdzie on jeden wpośród ciemności i burzy, unosił się ponad potopem pochłaniającym wszystkie wielkie dzieła starożytnej potęgi i mądrości, i przechowywał w swym łonie słaby zaród drugiej, świetniejszej cywilizacji.

Nawet pochwycone przez papieża zwierzchnictwo duchowne, zrodziło w wiekach ciemnoty daleko więcej dobrego aniżeli złego, bo połączyło, w następstwie swoim, narody zachodniej Europy w jedną wielką społeczność. Czém były igrzyska olimpijskie i wyrocznia pityjska dla wszystkich miast greckich, od Trebizondy aż do Marsylii, tém był Rzym i jego biskup dla wszystkich chrześcian łacińskiego kościoła, od Kalabryi aż do Hebrydów. Tym sposobem miłość i zbratanie, szersze przybrały rozmiary. Pokolenia, morzami i górami od siebie rozdzielone, uznały związek bratni i wspólną księgę publicznego prawa. Często w wojennym nawet czasie, srogość zdobywcy łagodziła się na myśl, że on i jego pokonane nieprzyjaciółki zarówno są członkami jednego wielkiego związku.

Przyjęto więc teraz i Anglo-Sasów do tego związku. Stałe zawiązały się stosunki pomiędzy brzegami naszemi a częścią Europy, gdzie dostrzedz jeszcze można było śladów dawnej potęgi i ogłady. Wiele wspaniałych pomników, później zniszczonych albo zmienionych, zachowało jeszcze było pierwotną świetność swoją, a podróżni, którzy Liwiusza i Sallustiusza rozumieć nie byli w stanie, mogli utworzyć sobie słabe pojęcie o rzymskich dziejach, z rzymskich świątyń i wodociągów. Przybytek Agryppy błyszczący jeszcze od spiżu, nagrobek Hadriana nie pozabawiony jeszcze swoich słupów i posągów, amfiteatr flawijski nie obrócony jeszcze na łom kamieni, opowiadały pielgrzymom Mercy i Northumberlandu cząstkę dziejów owego wielkiego świata cywilizowanego, którego już nie było. Wyspiarze wracali z uszanowaniem głęboko wrażonóm w ich na wpół otwarte serca i opowiadali zdi-

wionym mieszkańcom chat Londynu i Yorku, że potężne pokolenie dziś wygasłe, wzniosło u grobu świętego Piotra gmachy, które do dnia sądnego dotrwają. W ślad za chrześcijaństwem przyszła nauka. Pilnie obznajmiano się w anglo-saskich klasztorach z poezją i wymową wieku Augustowego. Imiona Bedy, Alkuina i Jana Erigena zasłużoną cześć w całej Europie zyskały. Taki był stan naszego kraju, kiedy w IX. wieku rozpoczęło się ostatnie wiłkie najście północnych barbarzyńców.

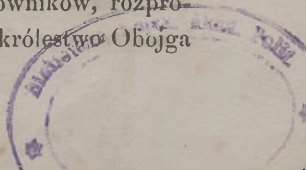
Dania i Skandynawia nieprzystawały, przez przeciąg kilku pokoleń, niezliczonych wysyłać rozbójników morskich, odznaczających się siłą, odwagą, dzikością bez miłosierdzia i nienawiścią do imienia chrześcijańskiego. Żaden kraj tyle nie ucierpiał od tych napadów co Anglia. Jój brzegi bliskie były portów z których wypływali, a niebyło części wyspy tak odległej od morza, iżby mogła być bezpieczną od napaści. Sasi doznawać musieli od Duńczyków podobnych okrucieństw, jakie niegdyś towarzyszyły zwycięztwu Sasów nad Celtami.

Ogłada, poczynająca się właśnie wznosić, rażona tym ciosem, upadła znowu. Liczne zastępy awanturników od morza bałtyckiego, osiedliły się na brzegach wschodnich, posunęły się stopniowo ku zachodowi, a wzmocnione ciągłemi posiłkami z poza morza, dążyły do opanowania całego kraju. Walka pomiędzy temi dwoma szczepami germańskimi ciągnęła się przez sześć pokoleń. Jedna i druga strona walcząca, kolejno brała górę. Okrutne rzezie, po których równie okrutny odwet następował, spustoszone prowincye, zrabowane klasztory i miasta z ziemią zrównane, zapełniają większą część historii tych opłakanych czasów. Wreszcie przestała północ nasyłać nie-

ustający potok corazto nowych pustoszycieli, a wtedy wzajemna nienawiść szczepów folgować zaczęła. Zobopólne małżeństwa stawały się częstszymi. Duńczycy przejęli religijną wiarę Sasów, przez co jedna z przyczyn śmiertelnej nienawiści upadła. Mowy saska i duńska, będące obie narzeczaniami tylko tegożsamego szeroko rozprzeszrenionego języka, zlały się w jedno. Różnica wszakże pomiędzy obu narodami bynajmniej jeszcze nie była zartartą, kiedy zaszedł wypadek który je nagiął, w wspólném poniżeniu i niewoli, pod jarzmo trzeciego ludu.

Normandzi byli podówczas najwybitniejszym szczepem w chrześcijaństwie. Dzikość i odwaga dały im były pierwszeństwo pomiędzy rozbójnikami, których Skandynawia wysyłała do plądrowania Europy zachodniej. Ich żagle długie czas były postrachem obu brzegów kanału. Oręż ich wraził się głęboko w serce państwa Karolingów i zwyczajko zabłysnął nad wałami Mastychtu i Paryża. Wreszcie jeden z niedoleżnych następców Karóla Wielkiego odstąpił przybyszom żyzną prowincję, ujściem wielkiej rzeki przerzniętą i dotykającą morza, tego ich ulubionego żywiołu. W tej prowincyi założyli oni potężne państwo, które stopniowo rozciągnęło swą przewagę na sąsiednie księstwa Bretanii i Maine. Nie zatracając owej zuchwałej odwagi, która niegdyś była postrachem wszystkich krajów od Elby aż do Pyreneów, przyswajali sobie Normandzi z niepospolitą szybkością całe ukształcenie i cywilizacyą, jakie w nowych swych siedzibach znajdowali. Waleczność zasłaniała ich dziedzinę przeciw obcej napaści. Dali początek wewnętrznemu urzędzeniu, jakiego oddawna nieznano w państwie Franków. Przyjęli chrześcijaństwo a wraz z chrześcijaństwem nauczyli się wiele

z tego, czego duchowieństwo nauczyć było w stanie. Zarzuciwszy pierwotny swój język, przyjęli mowę francuzką w której łacina przeważała. Nowy swój język podnieśli szybko do znaczenia, jakiego dotychczas nigdy nie posiadał. Barbarzyńską mieszaninę mowy uporządkowali w języku pisanym, i zastosowali go w prawodawstwie, poezyi i romansie. Otrząsnęli się z onego zwierzęcego opilstwa, do którego wszystkie inne szczepy wielkiej rodziny germańskiej nad miarę skłonnemi były. Wykwintny zbytek Normandów w uderzającej stał sprzeczności z nieokrzesaném obżarstwem i opilstwem ich saskich i duńskich sąsiadów. Lubili oni wystawność swą objawiać, nie w wysokich stosach potraw i beczkach gorących napojów, ale raczej w wielkich i wspaniałych gmachach, w zbrojach kosztownych, w dzielnych rumakach, sokołach dobranych, dobrze urządzonych turniejach, w ucztach raczej wyszukanych niż obfitych, w winach co się bardziej pociągającym bukietem niżli odurzającą mocą odznaczały. Ów duch rycerski, który tak przeważny wpływ wywarł na politykę, moralność i obyczajność wszystkich narodów europejskich, znachodził się u Normandów w najwyższej swój potędze. Ich rycerze odznaczyli się wdzięczną postawą i ujmującym obejściem, niemniej jak zręcznością w układach i naturalną wymową, w której się pilnie kształcili. Jeden z ich dziejopisów chętnie twierdził, iż szlachcie normandzki od kolebki jest mówcą. Główna ich sława płynęła wszakże z ich czynów wojennych. Wszystkie ziemie, od oceanu atlantyckiego aż do morza martwego, świadczyły o cudach ich męztwa i enót wojennych. Jeden rycerz normandzki na czele garstki wojowników, rozproszył Celtów z Connaught. Inny założył królestwo Obojga



Sycylii, a przed orężem jego pierzchnęli cesarze wschodu i zachodu. Trzeci znowu, niby Ulises pierwszej wojny krzyżowej, otrzymał z rąk towarzyszków broni udzielnosć nad Antiochią; a czwartego, owego Tankreda, którego imię żyje w wielkim utworze Tassa, sławiono po całym chrześcijaństwie jako najdzielniejszego i najszlachetniejszego z pomiędzy bojowników o grób święty.

Sąsiedztwo tak znakomitego narodu wcześniej zaczęło wpływ wywierać na usposobienie publiczne w Anglii. Przed najazdem jeszcze, angielscy książęta w Normandii odbierali wychowanie; Normandom wydzielano biskupstwa angielskie i angielskie posiadłości ziemskie; normandzka francuzczyzna zwyczajną była mową w pałacu westminsterskim. Zdaje się że dwór w Rouen tém był dla dworu Edwarda Wyznawcy, czém dwór wersalski w dużo późniejszych czasach dla dworu Karola II.

Bitwa pod Hastings i jój następstwa, nie dość że posadziły księcia normandzkiego na angielskim tronie, ale wydały jeszcze całą ludność Anglii na pastwę tyranii szczepu normandzkiego. W Azyi nawet ujarzmienie jednego narodu przez drugi rzadko było zupełniejsze. Ziemię rozdzielono pomiędzy zwyciężkich naczelników. Silne urządzenie wojskowe, ściśle splecione ze stosunkami własności ziemskiej, podało obcym zdobywcom sposobność uciemiężania krajowców. Srogi kodeks karny, bez miłosierdzia wykonywany, zabezpieczał przywileje a nawet zabawy obcych tyranów. Jednakże szczep podbity, aczkolwiek powalony o ziemię i deptany nogami, próbował jeszcze oporu. Kilku śmiałych ludzi, ulubieni bohaterowie naszych starodawnych ballad, schroniło się w bory i naigrawając się z ustaw leśnych, prowadziło z tamtąd

wojnę rozbójniczą przeciwko swym ciemiężcom. Morderstwa były wypadkiem powtarzającym się codziennie. Wielu Normandów przepadało naraz bez wieści. Wyrzeczono na morderców karę śmierci męczeńskiej i śledzono ich usilnie, zwykle przecież napróżno, bo cały naród był w spisku ku ich ukrywaniu. Wreszcie uznano potrzebę rozciągnięcia ciężkich kar na wszystkie sioła, w którychby znaleziono zabita osobę pochodzenia francuzkiego; wkrótce zaś potem drugie wyszło rozporządzenie, objaśniające że każdą zabita osobę za Franka uważać należy, dopóki nie będzie dowiedzioném iż jest saskiego rodu.

Przez półtora wieku po podbiciu, nie masz, ścisłe mówiąc, historyi angielskiej. Normandzcy królowie Anglii wzniesli się rzeczywiście do potęgi, która obudzała przestach i podziwienie we wszystkich narodach ościennych. Zdobyli Irlandyą; sholdowali Szkocyą. Przez swą odwagę, przez swą politykę, przez szczęśliwe związki małżeńskie, stali się potężniejszymi na lądzie stałym od swych zwierzchników lennych, królów francuzkich. Azya i Europa zarówno były olśnione ich potęgą i sławą. Arabscy kronikarze z niechętnym podziwem opisywali upadek Akry, obronę Jaffy i zwycięzki pochód na Askalon, a matki arabskie straszły długi czas dzieci swoje imieniem Plantageneta o lwiem sercu. Przyszedł czas gdzie się zda wało, że linia Hugona Kapeta bliską jest wygaśnięcia, tak jak wygasły linie Merowingów i Karolingów, i że jedno wielkie państwo rozciągnie się od wysp Orknejskich do Pyreneów. Dużo umysłów tak bezwzględna ma pochopność do uważania wielkości panującego za jednoznaczną z wielkością podległego mu narodu, że każdy niemal dziejopis angielski rozwodził się z uczuciem radosnej dumy nad

potęgą i świetnością obcych panów krainy, a opłakiwał upadek téj potęgi i świetności jako nieszczęście dla kraju naszego. A przecież jestto rzeczywiście równie śmieszną rzeczą, jak gdyby murzyn haytyjski dzisiejszych czasów unosił się z narodową dumą nad wielkością Ludwika XIV., a z patryotycznym żalem i wstydem chciał mówić o dniach Blenheimu i Ramillies. Zdobywca i jego następcy aż do czwartego pokolenia, nie byli Anglikami; wszyscy niemal rodzili się we Francyi; we Francyi przepędzali większą część swego życia; zwyczajną ich mową był język francuzki; każdy prawie wyższy urząd który mieli do rozdawania, dostawał się Francuzom; każdy nabytek nowy na lądzie stałym, oddalał ich corazto bardziej od ludności wyspy naszej. Jeden z najdzielniejszych pomiędzy nimi próbował wprawdzie pozyskać sobie serca angielskich swych poddanych, żeniąc się z angielską księżniczką; wielu jednakże jego baronów spoglądało na to małżeństwo takim niemal okiem, jakiémby patrzano dzisiaj w Wirginii na małżeństwo pomiędzy białym plantatorem a dziewczyną kolorowego pochodzenia. W historii jest on znany ze swego zaszczytnego przydomku Beauclerc, ale za jego czasów dawali mu własni współrodacy saskie przewisko, naigrawając się pogardliwie z jego saskich związków.

Gdyby, jak się na to zdawało zanosić, było się Plantagenetom powiodło połączyć całą Francją pod swe panowanie, prawdopodobną jest, że Anglia nigdyby nie istniała samodzielnie. Jój książęta, jój lordowie, jój prałaci różniliby się pochodzeniem i językiem od przemysłowców i rolników. Dochody wielkich jój panów trwoniłyby się w zabawach i uroczystościach nad brzegami Sekwany.

Szlachetny język Milтона i Burkego byłby pozostał narzeczem wieśniaczém, bez piśmiennictwa, bez uporządkowanej gramatyki, bez stałej pisowni, i porzuconoby go pogardliwie na powszedni użytek chłopski. Nikt z angielskiego pochodzenia nie byłby się wyniósł, jak tylko stając się Francuzem w języku i obyczaju.

Wypadek, który dziejopisarze zwykle jako niepomysłny wystawiają, sprawił że Anglia uszła takiego nie-szczęścia. Jój interes był tak dalece wprost przeciwnym interesowi panujących nad nią, że tylko w ich błędach i klęskach mogła być dla niej nadzieja. Zdolności a nawet cnoty pierwszych jój sześciu królów normandzkich były przekleństwem dla niej; zbawiły ją zaś niedorzeczności i przywary siódmego. Gdyby Jan był odziedziczył wielkie przymioty swego ojca, albo Henryka Beauclerca, lub też Zdobywcy, a nawet gdyby był chociaż posiadał wojenną odwagę Stefana lub Ryszarda, i gdyby jednocześnie król francuzki tak był nieudolnym jak wszyscy inni następcy Hugona Kapeta, wtedyby musiał dom Plantagenetów wznieść się do nieporównanej potęgi w Europie. Ale właśnie podówczas rządził Francją, po raz pierwszy od śmierci Karola Wielkiego, książę wielkiej energii i zręczności, gdy tymczasem z drugiej strony Anglia, którą od bitwy pod Hastings rządzili zwykle mądry mężowie stanu a zawsze mężni wojownicy, dostała się pod panowanie rozpustnika i tchórza. Od tej chwili rozjaśnił się dla niej widok na przyszłość. Wypędzono Jana z Normandyi. Normandzka szlachta musiała wybierać między wyspą a lądem stałym. Morzem teraz odgraniczona równie jak lud który dotychczas uciskała i pogardzała, doszła ona wreszcie do uznania w Anglii swój ojczyzny,

a współrodaków w Anglikach. Dwa te szczepy, tak długo sobie nieprzyjazne, poznały wkrótce, że mają wspólny interes i wspólnych nieprzyjaciół. Na obu zarówno ciążyła tyrania złego króla; oba zarówno się oburzały na pierwszeństwo, jakiego u dworu doznawali krajowcy Akwitanii i Poitou. Prawnukowie tych co pod Wilhelmem i tych co pod Haroldem walczyli, zaczęli zbliżać się do siebie w przyjaźni, a pierwszym zakładem ich zgody była Magna Charta, nabyta przez zespolone ich usiłowania i ku wspólnemu ich pożytkowi spisana.

Tu się poczynają dzieje angielskiego narodu. Dzieje poprzedzających wydarzeń są dziejami bezprawioń popełnianych i doznawanych przez różne szczepy, które wprawdzie mieszkały wszystkie na angielskiej ziemi, ale spozierały na się ze wstrętem, na jaki trudno znaleźć przykładu nawet pomiędzy społeczeństwami rozdzielonymi przez fizyczne przeszkody. Albowiem wzajemna nawet zajadłość krajów prowadzących wojnę ze sobą, jest słabą w porównaniu z nienawiścią narodów rozdzielonych moralnie, chociaż miejscowo zmieszanych. W żadnym kraju nie posunięto dalej tej nienawiści plemienną, jak w Anglii; ale w żadnym też kraju nie zatarto jej zupełnie. Nie znamy dokładnie kolei zlania nieprzyjaznych sobie żywiołów w jednorodną całość. To przecież pewna, że kiedy król Jan na tron wstępował, różnica pomiędzy Sasami a Normandami mocno jeszcze była wybitną, a pod koniec panowania jego wnuka całkiem już się prawie zatarta. Zwykłym przekleństwem normandzkiego szlachcica za czasów Ryszarda I., było: „Bodajbym został Anglikiem“; zwykłą formą niechętną odmowy jego było: „Czyż

mnie macie za Anglika?“ W sto lat później potomek takowego szlachcica szczycił się z imienia Anglika.

W dzikich i nieurodzajnych okolicach górskich, niedokładnie oznaczonych na mapie i rzadko odwiedzanych przez podróżnego, szukać trzeba źródeł rzek najznamienitszych, co roznoszą żyzność po szerokich ziemiach i ładowne statki do morza spławiają. Z taką to okolicą porównać można dość trafnie dzieje naszego kraju w XIII. wieku. Jakkolwiek płonna i ciemną jest ta część roczników naszych, w niej przecież szukać nam należy początku naszej wolności, sławy i szczęścia naszego. Wtedyto bowiem wielki naród angielski się utworzył; wtedyto charakter narodowy zaczął w sobie rozwijać właściwości, które odtąd ciągle zachował; wtedyto ojcowie nasi stali się w całym znaczeniu wyspiarzami, wyspiarzami nietylko pod względem jeograficznego położenia, ale i w polityce, w uczuciach swoich i obyczajach. Wtedyto dopiero ukazała się niewątpliwie owa konstytucya, która odtąd wespół wszelakich przemian przyrodę swą właściwą zachowała; owa konstytucya (*) którą wszystkie inne wolne

(*) Ponieważ wyraz: konstytucya, nader często będzie się wracał, a źle zrozumiany, całkiemby zaciemnił istotne znaczenie wielu ustępów, wypada nam raz na zawsze ostrzedz przed niewłaściwym mieszaniem konstytucyi z kartą czyli ustawą konstytucyjną. Konstytucya oznacza układ polityczny narodu; karta konstytucyjna ustawę w której ten układ spisany. Narody ładu stałego posiadają, wszystkie niemal, układ polityczny oparty na jednej, spisanej ustawie, czyli karcie konstytucyjnej, dla tego mówiąc o nich, można bez obawy nieporozumienia mieszać oba te wyrażenia. Co innego z Anglią. Anglia nie posiada jednej pisanej ustawy konstytucyjnej, bo jej układ polityczny jest dziełem wiekowego rozwoju dziejów, zwyczaju i prawodawstwa. Ilekroć więc o konstytucyi angielskiej mowa będzie, należy rozumieć układ polityczny tego kraju, a nie co innego. (Przypisek tłóm.)

konstytucye świata naśladowały, a która, pomimo swych przywar, może być za najlepszą z pomiędzy tych uważana, jakimi się kiedykolwiek wielkie społeczeństwo rządziło przez wiele wieków. Wtedyto izba gminnych, ów wzór wszystkich zgromadzeń reprezentacyjnych co się w starym i w nowym świecie zbierają, odbywała pierwsze swoje posiedzenia. Wtedyto podniosło się prawo pospolite do stopnia umiejętności i stało się naraz godnym współzawodnikiem cesarskiego prawoznawstwa. Wtedyto odwaga owych żeglarzy co obsadzali niekunsztowne statki pięciu portów, po raz pierwszy flagę Anglii straszną uczyniła na morzu. Wtedyto utworzył się ów język, mniej dźwięczny wprawdzie od języków południowych, ale co do siły, bogactwa i udatności swjej do najwznioślejszych polotów poety, filozofa i mówcy, chyba tylko językowi Grecy ustępujący. Wtedy także zabłysnął pierwszy słaby promyk owego znamienitego piśmiennictwa, jednego z najświetniejszych i z najtrwalszych tytułów do sławy Anglii.

W pierwszych początkach XIV. wieku zlanie się plemion było już prawie dokonane, i niezadługo pokazały niechybne świadectwa, że z pomieszczenia trzech szczepów wielkiej rodziny germańskiej pomiędzy sobą i z brytańskimi mieszkańcami pierwotnemi, utworzył się naród nie ustępujący żadnemu innemu w świecie. Jakoż rzeczywiście owa Anglia, do której Filip August zagnał był Jana, zaledwie już miała cokolwiek wspólnego z Anglią, z której wyruszały wojska Edwarda III. dla podbicia Francyi.

Nastąpił okres przeszło stuletni, w którym główną Anglików było dążnością, założenie siłą oręża wielkiego

państwa na lądzie stałym. Mogłoby się zdawać, że poddani Edwarda mały brali udział w jego rozszczeniu do spadku objętego w posiadanie przez dom Walezyszów. Ale żądza podbojów szybko przeszła od księżęcia na naród. Wojna wszakże bardzo była odmienną od tej, na którą Plantagenetowie XII. wieku odważyli się byli przeciwko następcom Hugona Kapeta. Albowiem gdyby Henryk II. lub Ryszard I. doszedł był do celu, Anglia stałaby się francuzką prowincją; przeciwnie, zwycięstwa Edwarda III. i Henryka V. ten miały skutek, że Francya została na czas pewien prowincją angielską. Wyspiarze odplacali teraz narodowi lądu stałego podobną pogardą, z jaką w XII. wieku wojownicy lądu stałego na wyspiarzy spoglądali. Każdy osadnik, od Kentu aż do Northumberlandu, liczył siebie do szczepu którego udziałem zwycięstwo i panowanie, a spoglądał z naigraniem na naród, przed którym drżeli jego przodkowie. Nawet owych rycerzy z Gaskonii i Guienny, co niegdyś mężnie pod Czarnym Księżęciem walczyli, Anglicy teraz uważali za ludzi posledniejszego rodzaju i pogardliwie wyłączały ich od zaszczytnych i donośnych posad. Niezadługo przodkowie nasi stracili całkiem z oka pierwotny powód sporu. Zaczęli uważać francuzką koronę za prostą przynależność angielskiej, i jak sami przekazali byli panowanie nad Anglią, z pogwałceniem zwyczajnego prawa następstwa, domowi Lankstrów, podobnie uważali, zdaje się, za rzecz bardzo naturalną, ażeby prawo Ryszarda II. do tronu francuzkiego, na tenże dom przeszło. Siła i gorliwość jakie przytém rozwinęły, w uderzającym stoją przeciwieństwie z gnuśnością Francuzów, których przecież wypadek walki wiele więcej obchodził. W owychto czasach odniosły

angielskie wojska, przeciwko przeważającej liczbie, największe zwycięstwa o jakich historia średnich wieków wspomina. I rzeczywiście byłyto zwycięstwa, z których naród słusznie chełpić się może, bo należało je przypisać moralnej przewadze zwycięzców, przewadze, która w najniższych szeregach najwybitniejszą właśnie była. Rycerstwo angielskie godnych znalazło współzawodników w rycerstwie francuzkiem: Chandos i Du Guesclin równymi sobie byli zapaśnikami; ale Francya nie posiadała piechoty, coby śmiała czoło stawić angielskim łukom i czekanom. W Paryżu koronowano angielskiego króla i poniesiono chorągiew świętego Jerzego daleko po za Pyreee i Alpy. Anglicy odnieśli poniżej rzeki Ebro wielkie zwycięstwo, które na czas pewien rozstrzygnęło losy Leonu i Kastylii, a angielskie kompanie pozyskały straszne pierwszeństwo pomiędzy owemi bandami wojowniczymi, co wynajmowały swój oręż księżętom i rzezczołopolitym włoskim.

Przodkowie nasi nie zaniedbywali jednak w tych czasach burzliwych uprawy owoców pokoju. Podczas gdy wojna pustoszyła Francją, tak iż w własnem wreszeie spustoszeniu kraj ten znalazł opłakaną osłonę przeciwko najezdnikom, zbierali Anglicy swoje żniwa, przyozdabiali miasta i w bezpieczeństwie zajmowali się sądownictwem, handlem i naukami. Niejeden z najwznioślejszych pomników naszego budownictwa powstał w tym wieku. Wtedyto zbudowano piękne kaplice Nowego Kollegium i Świętego Jerzego, nawę Winchesterską i chór Yorku, wysmukły słupek w Salisbury i wspaniałe wieże Lincolnu. Bogaty i silny język, utworzony przez zlanie normandzkiej francuzczyzny z niemczyzną, stał się teraz wspólną własnością

arystokracji i ludu. Niezadługo téż geniusz począł zastósowywać to podziwienia godne narzędzie, do szlachetniejszych celów. Podczas gdy angielskie bataliony, zostawiając po za sobą spustoszone prowincye francuzkie, zwyciężko wkraczały do Valladolid i roznosiły postrach aż do bram Florencyi, angielscy poeci w żywych malowali farbami bogatą rozmaitość ludzkich kolei i obyczajów, a mędrzy angielscy starali się poznawać lub odważali się wątpić, tam gdzie pobożni ich poprzednicy przestawali na zdziwieniu lub wierze. Tenże sam wiek co wydał Czarnego Księcia i Derbyego, Chandosa i Hawkwooda, wydał także Gotfryda Chaucer i Jana Wycliffe.

W tak świetnyto i wspaniały sposób zajął prawdziwy lud angielski miejsce pomiędzy narodami świata. Ale rozpatrując się z radością we wzniosłych przymiotach, jakie przodkowie nasi rozwinęli, musimy jednak przyznać z drugiej strony, że zarówno uczucie ludzkości jak światła polityka potępiały cel do którego dążyli, i że niepowodzenia które po długiej i krwawej walce zmusiły ich do zaniechania nadziei utworzenia wielkiego państwa na lądzie stałym, prawdziwem były błogosławieństwem pod maską nieszczęścia. Duch Francuzów obudził się wreszcie. Poczęli przeciwstawić obcym zdobywcom silny opór narodowy, i od téj chwili, ku pociesze człowieczeństwa, sztuka angielskich przywódców i męstwo angielskich żołnierzy, napróżno się wysilały. Po wielu rozpaczliwych bojach, z gorzkim w sercu żalem, zaniechali walki przodkowie nasi. Od tego czasu żaden już rząd angielski nie przeprowadzał poważnie i wytrwale, pomysłu wielkich podbojów na lądzie stałym. Lud wprawdzie nie przestawał z dumą żywić pamięci o zwycięztwach pod

Cressy, Poitiers i Azincourt. Nawet po upływie lat wielu, łatwą było rzeczą krew jego rozgrzać i wyłudzić mu przyzwolenie podatków, obietnicą wyprawy na zdobycie Francyi. Ale szczęściem skierowano sprężyste siły kraju naszego ku lepszym celom, jakoż zajmuje on teraz w historii człowieczeństwa zaszczytniejsze miejsce, niżli gdyby był siłą miecza podobną osiągnął przewagę, jak niegdyś rzeczpospolita rzymska.

Zamknięty znowu granicami wyspy, naród nasz wojowniczy próbował w domowej wojnie oręża, który był przedtém postrachem Europy. Baronowie angielscy długi czas czerpali z uciśniętych prowincyi francuzkich sposoby do rozrzutnej wystawności. Źródła te ustały, ale nie ustawały zbytckowne i wystawne zwyczaje, w powodzeniu zrodzone, a wielcy lordowie nie mogąc już zaspakajac swych żądz rabowaniem Francuzów, poczęli wzajemnie się łupić. Państwo na którém teraz ograniczyć się musieli, nie mogło, jak się wyraża Comines, najświetlejszy dostrzegacz owego czasu, wystarczyć dla nich wszystkich. Dwa stronnictwa arystokratyczne rozpoczęły pod przewództwem dwóch gałęzi królewskiej rodziny, długą i dziką walkę o zwierzchnictwo. Ponieważ zażartosc tych stronnictw nie płynęła rzeczywiście ze sporu o następstwo tronu, trwała więc ona długo jeszcze po ustaniu wszelakiego powodu do tego sporu. Stronnictwo róży czerwonej przeżyło ostatniego księcia, co rościł prawo do korony jako właściwy następca Henryka IV.; stronnictwo róży białej przeżyło zaślubiny Richmonda i Elżbiety. Stronnicy Lankastra, pozostawieni bez naczelników, coby jakkolwiek przyzwoity pozór prawa mieli po sobie, skupili się około linii bękarcej, a stronnicy Yorka wystąpili

z szeregiem samozwańców. Kiedy wreszcie wielu ambitnych baronów na placu boju albo z rąk kata śmierć znalazło, wiele świetnych domów na zawsze znikło z historii, a wielkie rodziny jeszcze pozostałe, wycieńczyły się i otrzeźwiały przez ciężkie klęski, wtedy wszechstronnie uznano, że roszczenia wszystkich walczących Plantagenetów połączone są w domu Tudorów.

Tymczasem odbywała się przemiana daleko większej wagi, aniżeli nabytek lub utrata prowincyi, wzniesienie lub upadek dynastyi. Niewola i wszystko złe co zawsze niewoli towarzyszy, szybko ustępowały.

Godną uwagi jest rzeczą, że dwie największe i najzbawienniejsze rewolucye społeczne, jakie w Anglii zaszyły, to jest: rewolucya która w XIII. wieku koniec położyła tyranii narodu nad narodem, i rewolucya co, kilka pokoleń później, wywróciła prawo własności człowieka nad człowiekiem; że obie te rewolucye odbyły się nieznamienicie i w milczeniu. Nie budziły one zadziwienia w dostrzegaczach spółczesnych, a dziejopisowie małą tylko na nie zwracali uwagę. Nie dokonała ich ani siła fizyczna, ani żadne rozporządzenie prawne. Moralne przyczyny zatarły w cichości, naprzód różnicę pomiędzy Normandem a Sasem, później zaś różnicę pomiędzy panem a niewolnikiem. Nikt nie jest w stanie dokładnie oznaczyć chwili, kiedy każda z tych różnic ustała. Być może, iż słabe ślady starego normandzkiego poczucia znachodziły się jeszcze pod koniec XIV. wieku; a szperacze odkrywali jeszcze za czasów Stuartów resztki niewolniczego poddaństwa, które z resztą do chwili obecnej nie jest jeszcze prawnie zniesione.

Rażącą byłoby niesprawiedliwością niechcieć uznać, że religia główny miała udział w dwóch tych wielkich wyzwoleniach, a nawet wolno może powątpiewać, czyby czystsza religia skuteczniejszą się była okazała. Duch miłości ożywiający moralność chrześcijańską, bezwątpienia jest przeciwny różnicom kastowym; ale rzymski kościół szczególnie jeszcze nienawidził podobnych różnic, albowiem niezgadzają się one z innemi różnicami co istotę jego systemu stanowią. Przypisuje on każdemu kapłanowi tajemniczą godność, uprawniającą go do odbierania czci od wszystkich ludzi świeckich, i nie przyjmuje, aby ktoś dla swego rodu lub narodowości, miał być niezdatnym do stanu kapłańskiego. Jakkolwiek mylną byłoby mogła nauka kościoła o przymocie kapłańskim, złagodziła ona jednak kilkakrotnie najgorsze plagi, jakie społeczność dotknąć mogą. Nie wolno bezwarunkowo potępiać przesądu nawet, który w krajach skazanych na tyranią szczepu nad szczepem, tworzy arystokracją całkiem niezawisłą od różnicy plemienną, odwraca stosunek pomiędzy ciemniejszym a ciemniejszym i zmusza dziedzicznego pana do przyklęknięcia przed duchownym trybunałem dziedzicznego sługi. Dziś jeszcze w niektórych krajach gdzie niewola murzynów istnieje, odbija papizm korzystnie od innych kształtów chrześcijaństwa. Znaną jest rzeczą, że rozdział pomiędzy plemieniem europejskim a afrykańskim bynajmniej nie jest tak rażącym w Rio Janeiro jak w Waszyngtonie. Podobnie w naszym kraju spłynęło w średnich wiekach z tej właściwości rzymsko-katolickiego systematu wiele błogich skutków. Prawda, że wkrótce po bitwie pod Hastings przemocą rugowano saskich prałatów i opatów i że setkami obsadzano donośne prebendy kościelnymi

awanturnikami z ładu stałego; ale wtedy nawet, pobożni normandzkiego pochodzenia głos swój podnosili przeciw takowemu gwałceniu przepisów kościoła, wzbraniali się przyjmować infuły z rąk zdobywcy i napominali go, pod utratą zbawienia, ażeby nie zapominał, iż zwyciężeni wyspiarze są jego braćmi w Chrystusie. Pierwszym opiekunem, którego Anglicy wśród panującego szczepu znaleźli, był arcybiskup Anzelm. W chwili gdzie nazwa Anglika była zakałą i gdzie przyjmowano, że wszystkie godności cywilne i wojskowe wyłącznie się należą współrodakom zdobywcy, z uniesieniem posłyszało pogardzone plemię, iż członek tego plemienia, Mikołaj Breakspear, wyniesiony został na stolicę papieżką i posłom pochodzącym z najszlachetniejszych domów Normandii, nogę swą do całowania poddawał. Narodowe to i religijne zarazem uczucie, ściągało nieprzeliczone tłumy do poświęconej trumny Becketa, pierwszego Anglika który od czasu zdobycia stał się strasznym dla obcych tyranów. Jeden z następców Becketa był w pierwszych szeregach zastępu, co wymógł ową kartę wolności, zabezpieczającą jednocześnie przywileje normandzkich baronów i wolnych osadników saskich. Jak wielki miało później udział katolickie dowieństwo w zniesieniu poddaństwa, dowiadujemy się z niepodjezranego świadectwa Tomasza Smitha, jednego z najbieglejszych radców protestanckich Elżbiety. Kiedy umierający posiadacz niewolników prosił o sakramenta ostatnie, zaklinali go zawsze duchowni jego pasterze, na zbawienie duszy, aby wyzwolił braci swoich za których Chrystus śmierć poniósł. Kościół używał tak skutecznie potężnych swych sposobów, że przed nadejściem reformacyi wyzwolił wszystkich prawie poddanych w króle-

stwie, wyjąwszy swoich, z któremi wszakże, przyznać należy, obchodzono się bardzo łagodnie.

Wątpliwości nie podpada, że po dokonaniu dwóch tych wielkich rewolucyi, ojcowie nasi byli najlepiej rządzonej narodem w Europie. Przez trzy wieki układ społeczny w ciągłym znajdował się postępie. Pod pierwszymi Plantagenetami miałeś baronów, którzy panującemu czoło stawiać mogli, i wieśniaków poniżonych do stopnia strzeżonego przez się bydła i trzody chlewniej. Ukrócono powoli rozpasaną potęgę baronów i stan wieśniaka podniósł się stopniowo. Pomiędzy arystokracją a wyrobnikami, powstał stan trzeci rolników i kupców. Przyznajemy, że istniała ciągle jeszcze większa nierówność, niżli byłoby pożądaną dla szczęścia i cnoty naszego pokolenia, ale nikt przynajmniej się już nie podnosił całkiem ponad wiążące prawo, i nikt już nie był tak lichy aby całkiem jęgo opieki nie doznawał.

Najoczywistsze świadectwa dowiodły, że już w tym wczesnym okresie Anglicy spoglądali z dumą i miłością a światli mężowie narodów sąsiednich z podziwieniem i zazdrością na polityczne urządzenia Anglii; dużo było wszakże nierzetelnego i zażartego sporu co do natury tych urzędzeń.

Historyczne piśmiennictwo angielskie rzeczywiście mocno ucierpiało od okoliczności, która wiele się przyczyniła do szczęścia kraju. Jakkolwiek wielkie było przeobrażenie, którego układ polityczny Anglii w 6 wiekach ostatnich doświadczył, nastąpiło ono jednakże przez rozwój stopniowy, a nie przez zniszczenie i odbudowanie. Dzisiejsza konstytucya kraju naszego tak się ma do téj pod którą kwitnął przed 500 laty, jak drzewo do latorośli,

jak mąż do dziecięcia. Wiele nowego wprowadzono, nigdy przecież nie miałeś chwili, gdzieby główna część istniejącego, starą nie była. Układ polityczny w ten sposób powstały, musi być bogaty w dziwne na pozór zjawiska, ale też naprzeciw złemu z tej właściwości płynącemu, mamy wiele co je równoważy. Inne społeczeństwa posiadają konstytucye pisane ściślejszego porządku, ale żadnemu innemu nie powiodło się jeszcze połączyć rewolucyi z przedawnieniem, postępu z niezmiennością, siły młodzieńczej z majestatem odwiecznej starożytności.

Wielkie to dobrodziejstwo ma zaiste swoje niekorzyści, a jedną z nich jest: że duch stronnicy zatrzuwa każde źródło, w którym szukać wypada wiedzy dawniejszych dziejów naszych. Jak niemasz kraju gdzieby mężowie stanu w tym stopniu stali pod wpływem przeszłości, tak z drugiej strony niemasz drugiego gdzieby dziejopisowie tak dalece ulegali wpływowi terażniejszości. I rzeczywiście dwie te okoliczności stoją w naturalnym z sobą związku. Gdzie historję uważają jedynie za obraz żywota i obyczaju, albo za zbiór doświadczeń z któregooby można wyciągać ogólne zasady mądrości politycznej, tam nie ulega pisarz naglącej pokusie przekształcania wypadków dawnych. Gdzie wszakże historia uchodzi za skład dokumentów, od których zawisły prawa rządów i ludów, tam pociąg do fałszowania jest prawie niepohamowany. Żadne naglące względy nie pędzą obecnie Francuza do przesadzania lub umniejszania potęgi królów z domu Walezycy. Przywileje jeneralnych stanów państwa, stanów Bretanii, stanów Burgundii, są obecnie przedmiotem tak małej wagi praktycznej, jak skład żydowskiego Sanhedrynu albo rady Amfiktyonów. Otchłań wielkiej rewo-

lucy rozdziela najzupełniej nowy stan rzeczy od dawnego. Przepaść podobna nie rozpolowia istnienia angielskiego narodu na dwie różne części. Ustawy nasze i zwyczaje nie były nigdy zatracone w niecofniętym zniszczeniu. Dla nas wypadki średnich wieków mają ciągle jeszcze bezpośrednio znaczenie, i ciągle jeszcze najpierwsi mężowie stanu powołują się na nie w najważniejszych okolicznościach. Kiedy, na przykład, król Jerzy III. popadł był w niemoc, która mu nie pozwalała królewskich wypełniać obowiązków, i kiedy najznamienitsi prawnicy i politycy najróżniejszego byli zdania, jak sobie w podobnym przypadku postąpić; wtedy izby parlamentu nie chciały wprzód obradować nad jakimkolwiek bądź kształtem namiestnictwa, dopóki nie będą zebrane i uporządkowane przykłady wyczerpnięte z roczników naszych, od czasów najdawniejszych poczynając. Ustanowiono komiteta do szperania w starych dziejach królestwa. Pierwsze zdarzenie w historii dochowane, było z roku 1217; wiele przywiązywano wagi do zdarzeń z lat 1326, 1377 i 1422, ale przypadek o którym słusznie utrzymywano, że się najbardziej do rzeczy stosuje, datował z r. 1455. Tymto sposobem zależały częstokroć w kraju naszym najdroższe interesa stronnictw, od wypadku poszukiwań starożytników. Nieuniknionem było następstwem, że nasi badacze starożytności odbywali swoje poszukiwania w duchu stronnictwym.

Nie trzeba się więc dziwić, że ci co pisali o granicach prawa monarszego i wolności w dawnym angielskim układzie politycznym, zwykle okazywali usposobienie gniewnych i nierzetelnych adwokatów, a nie bezstronnych sędziów; bo przedmiot przez nich rozbiegany, nie był oderwaną jakąś materyą, ale raczej rzeczą stojącą w bez-

pośrednim i praktycznym związku z najważniejszymi i najdrażliwszymi sporami czasu, w którym sami żyli. Od początku długiego sporu pomiędzy parlamentem a Stuartami, aż do czasu gdzie roszczenia Stuartów przestały być niebezpiecznymi, nie było niemal praktycznie ważniejszego pytania, nad to: czy sposób rządzenia téj rodziny zgodny był z dawną konstytucją królestwa, albowież się jój sprzeciwiał? Ażeby to pytanie rozstrzygnąć, trzeba było się cofać do dziejów rządów poprzednich. Wertowano Bractona i Fleta, Zwierciadło Sprawiedliwości i akta parlamentu, by znaleźć poparcie dla przekroczeń jużto izby gwiazdzistój, jużto najwyższego trybunału. Przez długi szereg lat każdy dziejopis wigoski dowieść się starał, że dawny rząd angielski był republikanckim, a każdy torysoski, że był despotycznym.

Z takim usposobieniem rozpatrywały się oba stronnictwa w kronikach wieków średnich; oba téż łatwo znajdowały to czego szukały, zasłaniając sobie upoczywie oczy przed niepożądaném odkryciem. Stronnicy Stuartów łatwo mogli wskazać przykłady ucisku poddanych; obrońcom głów okrągłych niemniej łatwo było zebrać przykłady śmiałego i skutecznego oporu koronie stawionego. Torysowie przytaczali ze starych pism wyrażenia niemal tak służalcze, jak te które słyszano z kazalnicy Mainwaringa; wigowie wynajdywali zdania niemniej śmiałe i surowe od tych, co się z stolicy sędziowskiej Bradshawa rozlegały. Jedna część pisarzy przytaczała przykłady, jak królowie wyciskali pieniądze bez przyzwolenia parlamentu; druga część przywodziła przypadki, gdzie parlament przypisywał sobie władzę karania królów. Widząc połowę tylko świadectw, mógłby ktoś wnosić, że Planta-

genetowie tak byli samowładni, jak sułtanowie tureccy; kto znowu z drugą się tylko spotkał połową, gotów był sądzić, że Plantagenetowie posiadali tak mało rzeczywistej władzy, jak weneccy dożowie; a jednak oba wnioski zarównoby się z prawdą rozbiegały.

Dawna konstytucya angielska należała do liczby ograniczonych monarchii, jakie w średnich wiekach w zachodniej Europie powstały, a które, pomimo niejednej różnicy, wielkie miały podobieństwo rodowe pomiędzy sobą. Że takie podobieństwo istniało, niema nic w tém dziwnego. Kraje, w których te monarchie powstały, były niegdyś prowincjami jednego wielkiego państwa cywilizowanego, i o jednymże czasie napadły je i podbiły szczepy jednegoż nieokrzesanego i wojennego narodu. Monarchie te, dalej, były członkami jednegoż wielkiego związku przeciwko islamizmowi; zostawały we wspólności jednegoż wzniosłego kościoła; naturalnie więc przybrał ich układ polityczny też same kształty. Instytucye ich pochodziły w części z cesarskiego Rzymu, w części z Rzymu papieżkiego, w części z dawniej Germanii. Wszystkie posiadały królów i we wszystkich godność królewska stała się z czasem ściśle dziedziczną. Wszystkie posiadały szlachtę, której tytuły odnosiły się pierwiastkowo do wojskowego stopnia; godność rycerska, prawidła sztuki heraldycznej, wszystkim były wspólne. Wszystkie wreszcie posiadały bogato uposażone zakłady kościelne, korporacje miejskie zażywające wielkich wolności, i senaty, których przyzwolenia potrzeba było do ważności pewnych czynności publicznych.

Z pomiędzy tych spokrewnionych konstytucyi, słusznie uważano angielską oddawna za najlepszą. Prawa

zwierzchnicze monarchy były bez wątpienia rozciągle. Duch religijny i duch rycerski wspólnie się przyczyniały do podniesienia jego godności. Głowa jego bywała namaszczaną olejem świętym. Przykłonienie do nóg jego nie poniżało najszlachetniejszych i najbardziej walecznych rycerzy. Osoba jego była nietykalną. On jeden miał prawo zwoływania stanów państwa. Mógł je, wedle upodobania, rozpuszczać, a przyzwolenia jego potrzebały wszystkie czynności prawodawcze. On był głową wykonawczego zarządu, jedynym organem znoszenia się z obcemi mocarstwami, dowódcą siły zbrojnej państwa na lądzie i morzu, źródłem sprawiedliwości, łaski i zaszczytu. On dzierżył prawo bicia monety, stanowienia miary i wagi, naznaczania targów i portów. Duchowny jego patronat był nadzwyczaj obszerny. Jego dochody dziedzinne wystarczały, przy gospodarnym zarządzaniu, do pokrywania zwyczajnych wydatków rządowych. Własne jego posiadłości bardzo były rozległe. Jednocześnie był on lennym zwierzchnikiem wszystkiój ziemi w królestwie swoim, a z tego przymiotu spływały nań różne korzystne i różne straszne prawa, które mu pozwalały cisnąć i upokarzać tych, co mu czoło stawiali, a bez kosztów dla siebie zbogacać i wynosić tych, co łaski jego zażywali.

Ale władzę jego, jakkolwiek ogromną, ograniczały trzy wielkie zasady konstytucyjne, tak stare, iż nikt powiedzieć nie może kiedy powstały, a tak potężne, że ich rozwój naturalny, ciągnący się przez wiele pokoleń, stworzył porządek rzeczy pod którym żyjemy.

Naprzód, król nie mógł żadnej wydawać ustawy bez przyzwolenia swego parlamentu. Powtóre, nie mógł bez przyzwolenia parlamentu nakładać żadnego podatku.

Potrzenie, miał obowiązek prowadzenia zarządu wykonawczego stosownie do ustaw kraju, a jeżeli łamał ustawy, wtedy doradcy jego i urzędnicy stawali się odpowiedzialnymi.

Żaden torys rzetelny nie będzie zaprzeczał tym zasadom powagi ustaw zasadniczych już przed 500 laty. Z drugiej strony żaden wig rzetelny twierdzić nie zechce, ażeby zasady te w onym oddalonym czasie były już z wszelkiej oczyszczone dwuznaczności i przeprowadzone we wszystkich następstwach. Konstytucyi średniowiecznej nie stwarzano w całości jednym rzutem, ani jej spisywano w jednym dokumencie, tak jak się to z konstytucyami XVIII. i XIX. wieku działo. Tylko w ukształconym i rozumującym wieku układają życie polityczne państwa w system uporządkowany; w nieukształconych społeczeństwach rozwój państwa podobny jest do rozwoju języka albo poezyi. I nieukształcone społeczeństwa posiadają język, a do tego częstokroć bogaty i silny; ale nie mają umiejętnej gramatyki, nie mają określeń słów i rzeczowników, ani téż nazwy dla odmian, trybów, czasów i brzmień rozmaitych. I nieukształcone społeczeństwa mają poezyę, a do tego częstokroć pełną wdzięku i siły duchowej; ale nie znają prawideł miarowych, a gęślarz, którego wiersze, uchem tylko miarkowane, zachwycają słuchaczy, nie byłby sam w stanie zdać sprawy, z ilu daktyłów i trocheów każdy wiersz jego się składa. Jak więc krasomówstwo jest dawniejsze od składni, a pieśń od prozody, podobnież może państwo w wysokim być stopniu rozwinięte, długo przed dokładnym oznaczeniem granic władzy prawodawczej, wykonawczej i sędowniczej.

Tak téż było w kraju naszym. W ogóle znano do-

statecznie linię co ograniczała prawo monarsze, ale nie była ona jeszcze ściśle i dokładnie wytkniętą. Ztąd, miałeś w bliskości granicy grunt sporny, który nieprzestawano zajmować i odzyskiwać, dopóki wreszcie, po wielowiekowym sporze, nieustaliły się wyraźne i trwałe granice. Nauczającą może być wzmianka, na jakiej drodze i w jakiej mierze zwykli byli dawni nasi monarchowie naruszać trzy wielkie zasady broniące wolności narodu.

Zaden król angielski nie rościł nigdy prawa do wyłącznej władzy prawodawczej. Najsamowładniejszy z Plantagenetów nie uważał się nigdy za uprawnionego do rozkazania, z pominięciem wielkiej swój rady, aby sąd przysięgłych z 10 a nie z 12 składał się osób, aby dożywocie wdowy czwartą a nie trzecią część wynosiło, aby krzywoprzysięstwo za zdradę lenną było poczytywane, lub iżby zwyczaj równego działu spadkowego między braćmi miał się i na Yorkshire rozciągać. (*) Ale król posiadał prawo ułaskawiania zbrodniarzy, a jest granica, gdzie prawo łaski i władza prawodawcza w jedno spływać się zdają, a przynajmniej łatwo mogą być pomięszane w wieku prostoty. I tak naprzykład, ustawa karna jest w istocie uchylona, skoro naznaczone przez nią kary bywają regularnie odpuszczane, po każdym onychże zawyrokowaniu. Monarcha posiadał bez wątpienia prawo nieograniczonego odpuszczania kary; miał więc w istocie moc uchylania pośrednio ustawy karnej. Mogło się ztąd zdawać, że nie masz powodu do uzasadnionego zarzutu, skoro król zechce formalnie to uczynić, co mu w istocie czynić wolno było. Tym sposobem po-

(*) Mr. Hallam doskonale to wyłożył w pierwszym rozdziale swjej historii konstytucyi.

wstała, na wątpliwej granicy rozdzielającej działalność wykonawczą od prawodawczą, przy pomocy dworackich i subtelnych prawników, owa wielka anomalia, znana pod nazwą prawa odpuszczania.

Niewątpliwą jest rzeczą, jako od niepamiętnych czasów zasadniczym było prawem Anglii: że król nie może, bez przyzwolenia parlamentu, nakładać podatków. Stało ono pomiędzy artykułami, do których podpisania baronowie zmusili Jana. Edward I. ośmielił się przestąpić to prawo, ale, jakkolwiek zręczny, potężny i lubiony od ludu, napotkał na opór, przed którym cofnąć mu się wypadło. Zobowiązał się więc wyraźnym przyrzeczeniem, za siebie i swoich następców, nie podnosić nigdy jakiegokolwiek podatku bez przyzwolenia stanów państwa. Próbował wprawdzie potężny i zwycięzki wnuk jego naruszyć uroczyste to zobowiązanie, ale silnie się oparto zamachowi. Wreszcie, zwątpiwszy o skutku, zaniechali Plantagenetowie usiłowań w tej mierze, ale, aczkolwiek zaprzestali jawnie naruszać ustawy, umieli jednak przez jej obejście, wyciskać przy sposobności nadzwyczajne wsparcia w chwilowej potrzebie. Wzbronione sobie mając nakładanie podatku, rościli prawo do proszenia i pożyczania. Prosilili więc czasami, w sposób mało różniący się od rozkazu, i pożyczali czasami, wcale prawie o oddaniu nie myśląc; sama jednak okoliczność, iż potrzeba było okrywać te żądania imieniem dobrej woli i pożyczki, dostatecznie dowodzi, że powszechnie uznawano moc niewzruszoną wielkiego prawidła konstytucyjnego.

Zasada, że król angielski ma obowiązek rządzenia stosownie do ustawy i że w przypadku jej naruszenia odpowiadają jego doradcy i urzędnicy, była już bardzo

wcześnie ustaloną, jak tego dostatecznie dowodzą surowe wyroki zapadłe i wykonane na niejednym ulubieńcu królewskim. A przecież niewątpliwą jest, że Plantagenetowie częstokroć naruszali prawa osobiste i że obrażonym nie sposób było znaleźć rady i opieki. Prawnie, nie wolno było żadnego Anglika przytrzymywać i więzić na prosty rozkaz monarchy; w rzeczywistości jednak, wtrącano nieraz do więzienia niemiłe rządowi osoby, za rozkazem samowolnym króla. Prawnie, nie wolno było w żadnym przypadku używać tortury, tej plamy rzymskiego prawodawstwa, przeciwko angielskiemu poddanemu; w rzeczywistości jednak wprowadzono, wśród zaburzeń XV. wieku, narzędzia męki do Towru i używano ich w razie potrzeby, pod pozorem konieczności politycznej. Bardzo mylnie wszakże wnoszonoby z podobnych nadużyć, że monarchowie angielscy byli, czy to w zasadzie, czy w rzeczywistości, samowładnymi. My żyjemy w społeczności wysoko ukształconej, gdzie prasa i poczta roznoszą wiadomości z taką szybkością, że w kilka godzin miliony ludzi rozbiegają każdy rażący przypadek ucisku, w którejkolwiek bądź części naszej wyspy zdarzony. Gdyby obecnie angielski monarcha pokusił się, z pogardą ustawy Habeas Corpus, uwięzić poddanego lub spiskowego poddać torturze, wiadomość ta wstrząsnęłaby w jednej chwili cały naród. Stan społeczności w średnich wiekach bardzo był odmienny. Rzadko i z wielkim tylko trudem dochodziły skargi osób pojedynczych do wiadomości publicznej. Niejeden mógł miesiące całe bezprawnie być zamknięty w zamku Carlisle albo Norwich, niedoczekawszy by najślabsza wieść o zajściu tém doszła do Londynu. Bardzo jest prawdopodobną, że używano już od wielu lat tor-

tury, zanim większość narodu jakiegokolwiek w tej mierze powzięła podejrzenie. Potém, ojcowie nasi nie czuli bynajmniej, tak jak my, konieczności przestrzegania wielkich zasad ogólnych. Myśmy nauczyli się długim doświadczeniem, że nie można puszczać mimo uwagi, jakiegokolwiek bądź obrazy konstytucyi; powszechnie więc teraz uznano, iż surowej naganie parlamentu taki rząd poddawać należy, co bez potrzeby przekracza władzę swoją, i że ministeryum co w chwili naglącej potrzeby w czystych zamiarach przekroczyło swe pełnomocnictwo, powinno bez zwłoki wnieść do parlamentu o bil pochwalający takie postępowanie. Nie tak wszakże myśleli Anglicy XIV. i XV. wieku. Zbyt mało mieli oni skłonności do spierania się o samą tylko zasadę, albo do występowania przeciwko bezprawiu, które im bezpośrednio nie dolegało. Dopóki ogólny charakter zarządu był łagodny i popularny, chętnie zostawiali monarsze nieco swobody w działaniu. Kiedy przekraczał ustawę dla celów powszechnie za dobre uznanych, nietylko mu to przebaczali, ale poklasku nawet nie szczędzili, i kiedy pod jego rządami zażywali bezpieczeństwa i pomyślności, aż do zbytku byli pochopni wierzyć, że kogo niechęć jego spotkała, ten téż na nią zasłużył. Ale pobłażanie miało granicę, i nie dawał dowodu mądrości ten król, co zbyt rachował na cierpliwość ludu angielskiego. Dozwalano mu niekiedy przekraczania linii konstytucyjnej, ale téż nawzajem roszczone sobie przywilej przekraczania tej linii, skoro nadużycia jego tak były rażące, że niespokojność obudzały. Jeżeli, nie przestając na uciskaniu dorywczem pojedynczych osób, ośmielał się uciskać wielkie masy, wtedy poddani skwapliwie się na ustawy powoływali, a jeżeli i to odwołanie było

bezskuteczne, wówczas równie skwapliwie uciekali się do oręża.

I zaprawdę mogli oni spokojnie patrzeć na wiele przekroczeń monarchy, bo mieli w odwodzie hamulec, co najdumniejszego i najbardziej gwałtownego księżęcia wkrótce do rozsądku przywoływał: hamulec siły fizycznej. Trudno jest Anglikowi XIX. wieku wyobrazić sobie łatwość i pośpiech, z jakimi hamulca tego przed 400 laty używano. Lud dzisiaj od dawna zapomniał orężem władać; sztukę wojenną podniesiono do nieznanej naszym przodkom doskonałości, a znajomość téj sztuki ograniczona na pewną tylko klasę; sto tysięcy karnego i dobrze prowadzonego żołnierza trzyma na wodzy miliony wieśniaków i rękodzielników; niewielka liczba pułków przybocznych wystarcza do trzymania w postrachu wszystkich niespokojnych umysłów wielkiej stolicy. Jednocześnie wzrost ciągły dobrobytu sprawił, że myślącym ludziom powstanie dużo straszniejszém od złego zarządu być się zdaje. Obrócono sumy niezmierne na dzieła, które w kilku godzinach, w razie wybuchu powstania, podpaśby mogły zniszczeniu. Sama już tylko masa nagromadzonego w sklepach i spichrzach londyńskich majątku ruchomego, przenosi stokrotnie dostatki jakie cała wyspa za Plantagenetów posiadała, i gdyby siłą fizyczną rząd wywrócono, cały ten ruchomy majątek popadłby w niebezpieczeństwo rabunku i zniszczenia. Daleko większém jeszcze byłoby niebezpieczeństwo dla kredytu publicznego, od którego utrzymanie tysięcy rodzin zawisło i z którym połączony jest najściślej kredyt całego świata handlowego. Bez przesady mówiąc, tygodniowa wojna domowa na ziemi angielskiej sprowadziłaby obecnie klęski, któreby się uczuć

dały od Hoangho aż do brzegów Missouri, a których ślady byłyby jeszcze po upływie stulecia widzialne. Obok takiego stanu społeczności, trzeba uważać opór fizyczny za rozpaczliwsze lekarstwo, aniżeli wszelka choroba która może państwo nawiedzić. Przeciwnie, w średnich wiekach czynny opór zwykłym był środkiem przeciwko dolegliwościom politycznym, środkiem, co się zawsze pod ręką znajdował, i który, aczkolwiek na razie ostry, niewywierał przecież głębokich ani trwale złych skutków. Skoro popularny przywódzca rozwinął swą chorągiew w popularnej sprawie, można było z łatwością w jednym dniu zebrać nieregularną armię, bo regularnych podówczas nie znano. Każdy był nieco z wojenną sprawą obeznany, a mało kto był nim w większej mierze. Majątek narodowy składał się głównie z owiec i bydła, ze żniwa latosiego i z prostych budynków, w jakich lud przemieszkował; wszystkie narzędzia, składy kupieckie i maszyny, jakie się w całym państwie znachodziły, mniejszej były wartości od zasobów, które obecnie w niejednej pojedynczej parafii znaleźć możesz. Rękodzielnictwo zaledwie z pieluch powstawało, a kredytu wcale prawie nieznano. Społeczność krzepiła się napowrót po wstrząśnieniu, skoro tylko rzeczywisty bój ustawał. Klęski wojny domowej ograniczały się na rzeziach pola bitwy i na niewielu następnych karach śmierci. W tydzień potem popędzał rolnik swój zaprząg, a panicz wypuszczał swoje sokoły ponad pola Towtonu albo Bosworthu, zupełnie jakby żadne nadzwyczajne zdarzenie nie było przerwało zwykłego biegu ludzkiego żywota.

Sto sześćdziesiąt lat obecnie upłynęło od czasu jak lud angielski przemocą rządy Stuartów obalił. Przez

✓ ciąg stu sześćdziesięciu lat, które połączenie róż poprzedziły, dziewięciu królów panowało w Anglii; sześciu z pomiędzy nich złożono z tronu, pięciu utraciło życie wraz z koroną. Oczywiście więc jest rzeczą, że wszelkie porównanie pomiędzy naszym dawnym a nowym życiem politycznym, do bardzo mylnych doprowadzić musi wniosków, jeżeli się należycie nie uwzględni wpływu hamulca, jaki ciągle Plantagenetowie znajdowali w oporze i w obawie oporu. Przodkowie nasi posiadali przeciwko tyranii ważną bardzo rękomię, której nam nie dostaje; mogli więc w bezpieczeństwie pozbywać się niejednej rękomi, do której my słusznie największą przywiązuję wagę. Ponieważ nie możemy, bez niebezpieczeństwa przed którym cofa się przerażona wyobraźnia, używać siły fizycznej za środek przeciwko złym rządóm, oczywiście więc mądrość nakazuje, utrzymywać ciągle wszystkie konstytucyjne hamulce złych rządów w najlepszym stanie działalności, strzedz zazdrośnie pierwszego początku nadużyć, i niewinnych z siebie nawet nieregularności bez nagany nie pozostawiać, aby nie pozyskały mocy rzeczy przesądzonej. Przed czterystą laty, tak drobiazgowa czujność mogła się zdawać zbyt zbyteczną. Naród śmiałych łuczników i władających oszczepem, mógł, bez wielkiego niebezpieczeństwa dla swych wolności, niejedną czyn bezprawny przepuścić książęciu; którego rządy były w ogóle dobre i którego nie broniła ani jedna kompania regularnego żołnierza. Pod takimto układem politycznym, jakkolwiek on surowym zdawać się może w porównaniu z owymi wyrobionymi konstytucjami, w które tak obfitowało ostatnich lat siedmdziesiąt, zażywali długo Anglicy szczęścia i wolności w wielkiej mierze. Aczkolwiek za słabych rządów Hen-

ryka VI. naprzód stronnictwa a potém wojna domowa rozdzieraly państwo; aczkolwiek Edward IV. był księżciem rozpustnego i samowolnego charakteru; aczkolwiek wystawiano pospolicie Ryszarda III. jako potwór niegodziwości; aczkolwiek ucisk Henryka VII. dużo wywoływał szemrania; pewną wszakże jest rzeczą, że przodkowie nasi wiele lepszych pod temi królami zażywali rządów, aniżeli Belgowie pod Filipem, którego Dobrym nazywano, albo Francuzi pod owym Ludwikiem, co za ojca ludu uchodził. Nawet podczas pustoszących wojen róż obu, kraj nasz, zdaje się, w pomyślniejszém znajdował się położeniu, od sąsiednich krajów w czasie głębokiego pokoju. Comines był jednym z najświetlejszych mężów stanu swojego wieku; widział on najbogatsze i najbardziej wykształcone części lądu stałego; żył długo w zamocznych miastach Flandryi, tych Manchesterach i Liverpoolach XV. wieku; zwiedził Florencyą, którą przepych Wawrzeńca dopieroco był przyozdobił, i Wenecyą, zanim ją sprzymierzeńcy z Cambray poniżyli byli. Znakomity mąż ten przyznał po dojrzałej rozwadze, że Anglia jest najlepiej rządzoną z krajów o jakich zasłyszał. Jój konstytucyą nazywał świętą i sprawiedliwą rzeczą, co rozciągając swą opiekę nad ludem, dodaje zarazem prawdziwej sily ramieniu szanującego ją księżęcia. W żadnym innym kraju, mówił on, nie mają ludzie tak skutecznej osłony przed bezprawiem. Klęski sprowadzane przez nasze wojny domowe ograniczały się, wedle niego, na szlachcie i biorących udział w walce, a nie pozostawiały śladów, jakie przywykł był gdzieindziej oglądać: zniszczonych mieszkań, miast spustoszonych.

A jednak Anglia odróżniała się korzystnie od więk-

szej części sąsiednich krajów, nietylko przez ów wpływ ograniczeń, zwierzchniczym prawom króla nałożonych. Równie ważną, lubo mniej dostrzeganą właściwością, był stosunek, w jakim tu wysoka szlachta do innych klas zostawała. Istniała wprawdzie silna arystokracja dziedziczna, ale była ona najmniej wyłączną i dumną z pomiędzy wszystkich arystokracji dziedzicznych. Zbywał jej całkiem nienawistny charakter kasty. Przyjmowała ciągle nowych członków z pośród ludu i nawzajem zsyłała ciągle członków, co się z ludem mieszało. Każdy pospolity szlachcic mógł zostać parem, a młodszy syn para był już tylko zwykłym szlachcicem; wnukowie parów ustępowali nawet kroku świeżo pasowanym rycerzom. Godność rycerska każdemu była dostępną, co potrafił doprowadzić oszczędnością i zabiegłością do pięknego majątku ziemskiego, albo mężstwem w bitwie lub oblężeniu zwrócić na się uwagę. Nie uchodziło za hańbę dla córki księcia, a nawet księcia krwi królewskiej, kiedy poślubiła znakomitego gminnego. Tak np. Jan Howard pojął w małżeństwo córkę Tomasza Mowbray, księcia Norfolk, a Ryszard Pole ożenił się z hrabiną Salisbury, córką Jerzego, księcia Clarence. Krew szlachecka zażywała wprawdzie wysokiego poważania, ale szczęściem dla kraju naszego, nie było koniecznego związku pomiędzy krwią szlachecką a przywilejami godności parowskiej. Poza izbą lordów znajdowałaś niemniej długie rodowody i stare herby, jak w niej samiej. Świeżo wyniesieni ludzie nosili nieraz najwyższe tytuły; nawzajem zdarzali się obywatele bez tytułów, o których dobrze wiadano, że pochodzą od rycerzy, co niegdyś przełamywali saskie szeregi pod Hastings i wdzierali się na wały Jerozolimy. Spotykałeś

członków rodzin Bohunów, Mowbrayów, De Vereów, nawet krewniaków domu Plantagenetów, bez wyższego tytułu, jak tytuł esquire, i bez wyższych przywilejów obywatelskich nad te, jakich kupiec każdy i dzierżawca zażywał. Nie znano więc tu podobnej linii granicznej, jaka w innych niektórych krajach oddziela patrycyusza od plebejusza. Wolny osadnik nie szemrał na godności, po które własne jego dzieci sięgnąć mogły, a magnat nie czuł pohopu do dumnego obchodzenia się z klasą, w pośrodek której własne jego dzieci musiały zstępować.

Związki łączące wysoką szlachtę z innymi stanami, stały się, po wojnach Yorków i Lancasterów, liczniejszemi i bardziej ściślemi jak kiedykolwiek. Z jednej pojedynczej okoliczności wnioskować można o ogromie zniszczenia, jakie dotknęło starą arystokrację. W r. 1451. zwołał Henryk VI. pięćdziesięciu trzech lordów świeckich na parlament; kiedy ich Henryk VII. w r. 1485 zwoływał, było już ich tylko dwudziestu dziewięciu, a w tej liczbie kilku świeżo do parostwa wyniesionych. W ciągu następnego stulecia obficie uzupełniano szeregi wysokiej szlachty z pomiędzy szlachty pospolitej. Skład izby gminnych wiele się przyczyniał do tego zbawiennego mieszania klas różnych. Szlachecki poseł hrabstwa stanowił łączące ogniwo pomiędzy baronem a kupcem. Na tychże ławach, gdzie zasiadali złotnicy, sukiennicy i kupcy korzenni, wysyłani do parlamentu od miast handlowych, zabierali także miejsce dziedziczni właściciele ziemscy, którychby w każdym innym kraju szlachtą nazywano, ile że mieli prawo odbywać sądy, używać herbów, i byli w stanie wykazać zaszczytne pochodzenie przez ciąg wielu pokoleń. Niektórzy z nich byli młodszymi synami lub braćmi wiel-

kich lordów, inni mogli się nawet królewskiem szczyścić krewieństwem. Wreszcie najstarszy syn hrabiego Bedford, nazywany, dawnym obyczajem, po drugim tytule swego ojca, wystąpił jako kandydat do miejsca w izbie gminnych, a za jego przykładem poszli inni. Następcy magnatów państwa, stawszy się członkami téj izby, obstawali naturalnie niemniej gorliwie za jój przywilejami, jak pozioimi mieszczenie z którymi byli pomieszani. Tym sposobem, od dawnych czasów, demokracja nasza była najbardziej arystokratyczną, arystokracja zaś najdemokratyczniejszą; a właściwość ta przetrwała aż do dnia dzisiejszego i sprowadziła niejedno ważne następstwo moralne i polityczne.

Panowanie Henryka VII., jego syna i wnuków, było w ogóle samowolniejsze od rządów Plantagenetowych. Osobisty charakter może poniekąd wytłómaczyć tę różnicę, albowiem odwaga i tęgość woli, wspólne były wszystkim mężczyznom i niewiastom domu Tudorów. Wykonywali oni swą władzę przez przeciąg 120 lat, zawsze z mocą, częstokroć namiętnie, a czasami z okrucieństwem. Idąc w ślady dynastji poprzedniej, obrażali przy sposobności prawa osób pojedynczych, wyciskali kiedy się dało, podatki pod nazwą pożyczek i darów, uwalniali niekiedy od ustaw karnych, i aczkolwiek nigdy nie rościli prawa do stanowienia trwałych ustaw z własnej powagi, to jednak pozwalali sobie, kiedy parlament nie obradował, zapobiegać chwilowym potrzebom przez rozporządzenia przemijające. Pomimo to wszystko niepodobna było Tudorom posuwać ucisku po za pewną granicę, bo nie mieli żadnej siły zbrojnej, a zbrojny naród ich otaczał. Niewielu sług domowych strzegło pałacu, a straż tę mogło z łatwością pokonać pospolite ruszenie jednego hrabstwa,

albo jednego z okręgów londyńskich. Dumni ci książęta mieli więc sobie nałożone wędzidło, silniejsze aniżeli je proste ustawy stworzyć mogły; wędzidło, które ich wprawdzie nie wstrzymywało od samowolnego a nawet barbarzyńskiego obchodzenia się z pojedynczymi poddanymi, które wszakże zabezpieczało naród przed długotrwałym i powszechnym uciskiem. W obrębie dworu swego mogli bezpiecznie być tyranami, ale było dla nich konieczną, śledzić z nieustanną obawą usposobienia kraju. Henryk VIII. np. żadnego nie doznał oporu, kiedy mu się spodobało posłać na rusztowanie Buckinghama i Surreya, Annę Boleyn i hrabinę Salisbury. Skoro wszakże zażądał, bez przyzwolenia parlamentu, od swych poddanych podatku wynoszącego blisko szóstą część ich majątku, wtedy spostrzegł niebawem, że mu się cofnąć należy. Tysiące poczęły wołać, jako są Anglikami a nie Francuzami, wolnymi ludźmi nie zaś niewolnikami. W Kent ratowali królewscy komisarze życie ucieczką. W Suffolk 4000 ludzi stanęło pod bronią. Namiestnicy królewscy w tém hrabstwie próżne czynili zabiegi by zgromadzić zastęp wojenny; chociaż kto się nie łączył z powstaniem, to przecież oświadczał, że nie chce w podobnym sporze walczyć przeciwko braci swojej. Jakkolwiek dumnym i samowolnym był Henryk, cofnął się on jednak mądrze przed walką ze wzburzonym duchem narodu. Los poprzedników jego, którzy zginęli w Berkeley i Pomfret, stanął mu przed oczyma. Nietylko więc odwołał nieprawne swoje rozporządzenia, nietylko udzielił ogólne przebaczenie wszystkim nieukontentowanym, ale uniewinnił się publicznie i uroczyście z powodu swego pogwałcenia ustaw.

Postępowanie króla w tém zdarzeniu, wykazuje bardzo dobrze całą politykę jego domu. Książęta téj linii byli krwi gorącej i popędliwego ducha, ale znali usposobienie narodu którym rządili i nie posuwali uporu swego, jak niektórzy z ich poprzedników i następców, aż do fatalnego dla siebie kresu. Tudorowie tak byli przezorni, że aczkolwiek władza ich nieraz na opór trafiła, nigdy jéj przecież nie wyrócono. Straszne wzburzenia niepokoiły rządy każdego z nich, ale rząd umiał zawsze albo ułagodzić rokoszan, albo ich zwyciężyć i ukarać. Niekiedy powiodło mu się zapobiedz rozruchom domowym przez wczesne ustąpienia; zwykle jednak stał on niewzruszony i odzywał się do narodu o pomoc. Naród słuchał głosu tego, gromadził się około monarchy i stawiał go w możności pokonania nieukontentowanej mniejszości.

W ten sposób wzrastała i kwitnęła Anglia, od czasów Henryka III. do czasów Elżbiety, pod układem politycznym który nosił zaród obecnych urzędzeń naszych, i który, aczkolwiek nie bardzo dokładnie oznaczony i nie bardzo ściśle zachowywany, w skutek przecież obawy jaką mieli rządzący przed siłą i duchem rządzonych, uniknął wyrodzenia się w samowładztwo.

Jednakże taki ustrój państwa odpowiada tylko pewnemu stopniowi rozwoju społeczeństwa. Też same przyczyny co wywołują podział pracy w spokojnym kunszcie, muszą w końcu i z wojny zrobić osobną umiejętność i osobne rzemiosło. Przychodzi czas, gdzie władanie bronią zaczyna pochłaniać całą uwagę osobnej klasy. Pokazuje się wkrótce, że wieśniacy i mieszczenie, jakkolwiek mężni, nie są w stanie bronić swéj ziemi przeciwko weteranom, których cały żywot jest tylko przygo-

towaniem na dzień bitwy, których nerwy zahartowane długim obcowaniem z niebezpieczeństwami, i których ruchy posiadają całą niezawodność i dokładność zegarkowego mechanizmu. Pokazuje się, że już nie można bezpiecznie powierzać obrony narodów wojownikom oderwanym na wyprawę czterdziestodniową od pługa lub warsztatu tkackiego. A skoro jedno państwo utworzy wielką armię stałą, muszą graniczące z niem państwa iść za tym przykładem, albo też poddać się pod obce jarzmo. Gdzie zaś zaprowadzone liczne wojsko stałe, tam ograniczona monarchia już dłużej istnieć nie może w średniowieczny sposób. Monarcha wtedy, uwolniony naraz od najprzeważniejszego ograniczenia swęj potęgi, stanie się nieuchronnie samowładnym, jeżeli nie będzie ulegał takiemu wędzidłu, jakiego nie było potrzeba w społeczeństwie, gdzie każdy jest przy sposobności a nikt ciągle żołnierzem.

Wraz z niebezpieczeństwem zjawily się też i środki ratunku. W monarchiach średniowiecznych władza miecza była przy książęciu, ale władza worka przy narodzie, i o ile postęp ogłady corazto straszniejszym narodowi czynił miecz książęcia, o tyle znowu corazto niezbędniejszym się stawał dla panującego worek narodu. Dziedziczne jego dochody już nie wystarczały, nawet na koszt zarządu cywilnego. Zupełném było niepodobieństwem, aby mógł utrzymywać wielką liczbę karnego żołnierza w ciągłej czynności, bez uporządkowanego i obszernego systemu podatkowania. Parlamentarnym zgromadzeniom Europy wypadało trzymać się polityki następującej: niewzruszenie się opierać na swém konstytucyjnym prawie, wedle którego mogły udzielać lub odmawiać pieniędzy,

i stanowczo wzbraniać funduszu na utrzymanie wojska, dopóki się nie pozyskało obszernych rękojmi przeciwko despotyzmowi.

Mądrzej tej polityki w naszym tylko kraju usłuchano. W królestwach sąsiednich przedsięwzięto wielkie urządzenia wojskowe a żadnych nie wynaleziono nowych obron dla wolności publicznej, w skutek czego parlamentarne instytucje istnieć wszędzie przestały. We Francyi, gdzie zawsze były słabemi, wędniały one i obumarały wreszcie z prostego osłabienia. W Hiszpanii, gdzie taką posiadały siłę jak mało gdzieindziej w Europie, walczyły potężnie o swoje życie, ale walczyły za późno. Rzemieślnicy z Toledo i Valladolid bronili nieustraszenie przywilejów kastylskich kortezów przeciw batalionom weteranów Karola V. Podobnie nieustraszenie podnieśli oręż mieszczanie Saragosa przeciwko Filipowi II., broniąc dawnej konstytucji aragońskiej. Wielkie zgromadzenia narodowe królestw łądu stałego, zgromadzenia co niegdyś równie były dumne i potężne jak to które w Westminster zasiadało, zapadły jedno po drugim w zupełną nicość. Jeżeli się jeszcze zgromadzały niekiedy, działa się to tylko, podobnie jak przy zebraniach naszej konwokacyi (*), dla dopełnienia jakiejś szanownej formalności.

Inny obrót wzięły rzeczy w Anglii. Szczególne to szczęście zawdzięcza ona głównie swemu wyspiarskiemu położeniu. Przed końcem XV. wieku potrzebowały niezbędnie monarchie francuzka i hiszpańska, dla swęj go-

(*) Konwokacyą nazywają Anglicy duchowny parlament angikańskiego kościoła, który się dla formy zwołuje od czasu do czasu w każdej dyecezyi arcybiskupiej, ale natychmiast znowu bywa odraczany.

(Przyp. tłóm.)

dnosci a nawet dla bezpieczeństwa swego, wielkich urzędzeń wojskowych. Każde z tych mocarstw, rozbroiwszy swe armie, musiałyby było się poddać rozkazom drugiego. Ale Anglia, zasłaniana morzem od napadu zewnętrznego i rzadko wplątywana w wojenne przedsięwzięcia na lądzie stałym, nie była jeszcze w konieczności utrzymywania regularnego wojska; wiek XVI. i XVII. zastały ją jeszcze bez niego. W początku XVII. wieku mądrość polityczna znakomite już zrobiła postępy. Los hiszpańskich korteżów i francuzkich stanów jeneralnych, uroczystą dał przestrogę naszym parlamentom, i w należytem ocenieniu wielkości i natury niebezpieczeństwa, chwyciły się one, wczas jeszcze, taktycznego systemu, który powiódł się wreszcie, po walce przez trzy pokolenia przeciąganej.

Każdy niemal pisarz co się tą walką zajmował, usiłował wykazać, że jego właśnie stronnictwo, a nie inne, walczyło za niezmiennie zachowanie dawnej konstytucyi. A przecież prawdę mówiąc, dawnej konstytucyi nie podobna było bez zmiany zachować. Wyższe nad wpływy mądrości ludzkiej prawo przepisywało, ażeby osobny ten rodzaj konstytucyi co w XIV. i XV. wieku pospolitym był w całej Europie, dłużej nie istniał. Nie chodziło więc o to: czy układ nasz polityczny ma uleść zmianie?, ale raczej: jakiego rodzaju winna być ta zmiana? Wprowadzenie nowój i potężnej siły, popsulo było dawną równowagę i zamieniło monarchie ograniczone, jedną po drugiej, na samowładne. To co się gdzieindziej działo, byłoby się i u nas niewątpliwie przytrafiło, gdyby nie przywrócono równowagi przelaniem części władzy królewskiej na parlament. Monarchowie nasi bliscy byli posiadania na swoje rozkazy takich środków przymusowych,

jakich żaden Plantagenet ani Tudor nie posiadał. Musieliby byli nieuchronnie zostać despotami, gdyby jednocześnie nie nałożono im wędzidła, jakiemu żaden Plantagenet ani Tudor nie ulegał.

Zdaje się więc niewątpliwą, że gdyby nawet same tylko powody polityczne wpływały, wiek XVII. nie byłby przeszedł bez silnej walki pomiędzy naszymi królami a ich parlamentami. Inne wszakże prócz tego przyczyny, większej może jeszcze wagi, przyłożyły się do sprowadzenia takowego skutku. Kiedy właśnie rządy Tudorów na szczycie swej potęgi stały, zaszedł wypadek, co piętno swe wycisnął na dziejach wszystkich narodów chrześcijańskich, a mianowicie na losy Anglii wpłynął. Po dwakroć w ciągu średnich wieków poruszyły się były umysły Europy przeciwko zwierzchnictwu Rzymu. Pierwszy rokosz wybuchł w południowej Francji. Energia Inocentego III., żarliwość młodych zakonów św. Franciszka i Dominika, jak niemniej dzikość krzyżowców, których księża wypuścili na niewojenną ludność, zgniotły kościoły Albigenów. Druga reformacja wzięła swój początek w Anglii i aż do Czech się rozpostarła. Soborowi konstancyjskiemu powiodło się, przez usunięcie niektórych kościelnych nieporządków co w chrześcijaństwie zgorszenie sprawiały, a książętom Europy, przez bezlitosne użycie ognia i miecza na kacerzy, ruch ten powstrzymać i stłumić. I nie masz nawet czego wiele żałować. Prawda, że współczucie protestanta zwróci się naturalnie na stronę Albigenów albo Lollardów; ale świątły i rozważny protestant skłoni się może do powątpiewania, czyby zwycięstwo Albigenów albo Lollardów, w ogóle biorąc, przyczyniło się było do szczęścia i doskonałości człowieczeństwa. Jakkolwiek ska-

zonym był kościół rzymski, nie bez podstawy przypuszczać można, że gdyby go wywrócono w XII. albo nawet w XIV. wieku, bardziej jeszcze skażony układ byłby miejsce jego zajął. W większej części Europy mało było podówczas oświaty, a i to co było, ograniczało się na duchowieństwie. Pomiędzy pięciuset ludźmi, zaledwieby jeden potrafił z biedą psalm jako przesylibizować. Książki były rzadkie i kosztowne. Sztuki drukarskiej nie znano. Odpisy biblii, ustępujące pod względem piękności i wyrażności tym jakie dziś lada zagrodnik posiadać może, kosztowały sumy, na które wielu księży nawet zdobyć się nie mogło. Oczywiście było niepodobieństwem, ażeby świeccy ludzie sami się pouczali w piśmie świętym. Prawdopodobna więc, że zrzuciwszy z siebie jarzmo duchowne, byliby się poddali pod jakoweś inne, a władza państwowa dotychczas przez duchowieństwo rzymskiego kościoła, przeszłaby na dużo gorszą klasę nauczycieli. Wiek XVI., w porównaniu, był wiekiem oświaty; jednakże w XVI. nawet wieku, znaczna liczba tych co dawną religię porzucali, szła za pierwszym lepszym przewodnikiem co wlać ufność i pociągnąć umiał, i popadała niebawem w dużo niebezpieczniejsze błędy od dopieroco porzuconych. Tak np. Matthies i Kniperdoling, apostołowie rozkoszy cielesnej, rabunku i mordów, potrafili rządzić, czas niejaki, wielkimi miastami. W mniej oświeconym wieku możeby tacy fałszywi prorocy byli pozakładali państwa, a chrześcijaństwo mogłoby się być wyrodzić w okrutny i rozpustny zabobon, gorszy nietylko od papizmu, ale i od islamizmu.

Mniej więcj w 100 lat po zamknięciu soboru konstancyjskiego, rozpoczęła się owa wielka przemiana, której

w szczególności dają nazwę reformacyi. Czas dojrzałości był nadszedł. Już duchowieństwo przestało być wyłącznym albo też głównym przechowywaczem wiedzy. Wynalazek sztuki drukarskiej podał przeciwnikom kościoła potężny oręż do ręki, na którym ich poprzednikom zbywało. Głębsza znajomość pisarzy starożytnych, szybki rozwój siły języków nowoczesnych, bezprzykładne dotychczas życie jakie się w każdej gałęzi piśmiennictwa rozwinięło, położenie polityczne Europy, skażone obyczaje rzymskiego dworu, zdzierstwa rzymskiej kancelaryi, zawisć z jaką świeccy spoglądali na bogactwa i przywileje duchowieństwa, zazdrość z jaką z tej strony Alp urodzeni ludzie spojierali na włoskie zwierzchnictwo: wszystkie te okoliczności dawały nauczycielom nowej teologii przewagę, z której wybornie korzystać umieli.

Ci nawet co twierdzą, że wpływ rzymskiego kościoła w wiekach ciemnoty był w ogóle dobroczynnym dla człowieczeństwa, ci nawet mogą, bez żadnej z sobą sprzeczności, upatrywać w reformacyi nieoszacowane dobrodziejstwo. Paski które strzegą dziecięcia i podtrzymują je, zawadzałyby dorosłemu mężczyźnie. Podobnie, te same środki które podpierają ducha ludzkiego i naprzód go pchają na pewnym stopniu jego rozwoju, mogą być, na innym stopniu, prostą zawadą. Są chwile, tak w życiu pojedynczego człowieka jak w życiu społeczności, gdzie poddanie się i wiara, zbawiennymi przymiotami; a przecież w późniejszym okresie, tenże sam stopień poddania się i wiary słusznie nazwać wypadnie służalstwem i łatwo-wiernością. Dziecko co chętnie i nie wątpiąc słuca przestroóg osób starszych, szybkie zapewne zrobi postępy. Mężczyzna wszakże, któryby z posłuszością dziecięcia

przyjmował każde twierdzenie i każde zdanie wypowiedane przez drugiego mężczyznę równej mądrości, zasługiwałyby na pogardę. Podobnie dzieje się ze społeczeństwami. Wiek dziecięcy narodu europejskiego upłynął pod opieką duchowieństwa. Przewaga stanu kapłańskiego była długi czas przewagą jaka się naturalnie i słusznie wyższości duchowej należy. Księża, pomimo wszystkich wad swoich, byli bez wątpienia najmędrszą częścią społeczeństwa. W ogóle biorąc, dobrze było, że spotykali uszanowanie i posłuszeństwo. Wkraczania władzy duchownej na pole władzy świeckiej, przynosiły wiele więcej dobrego aniżeli złego, dopóki władza duchowna spoczywała w ręku jedyniej klasy co uczyła się historii, filozofii i prawa publicznego, świecka zaś władza w ręku dzikich naczelników co nie umieli czytać własnych swych nadań i rozporządzeń. Zaszła jednak zmiana. Wiadomości rozszerzyły się stopniowo wpośród ludzi świeckich. W początku XVI. wieku było ich wielu umysłowo zupełnie równych najświetlejszym z pośród swych duchownych pasterzy. Od tego czasu, owo panowanie, co w wiekach ciemnoty, pomimo niejednych swych nadużyć, uprawnioną i zbawienną było opieką; od tego czasu, powtarzam, stało się ono niesprawiedliwą i szkodliwą tyranią.

W okresie od upadku zachodniego państwa rzymskiego pod napływem barbarzyńców aż do odrodzenia się nauk, wywierał rzymski kościół wpływ w ogóle pozyteczny dla nauk, obyczajowości i życia politycznego. W czasie ostatnich wszakże trzech wieków główną jego dążnością było: hamować rozwój ludzkiego ducha. Gdziekolwiek w całym chrześcijaństwie zrobiono postęp w wia-

domościach, wolności, dobrobycie i kunsztach, zrobiono go pomimo kościoła i wszędzie stał ten postęp w odwrotnym stosunku do jego potęgi. Najpiękniejsze i najżyźniejsze prowincye Europy popadły, pod jego panowaniem, w ubóstwo, polityczną niewolę i duchową martwość, gdy tymczasem kraje protestanckie, które kiedyś przytaczano za przykład barbarzyństwa i nieurodzajności, zamieniły się przez pilność i sztukę w prawdziwe ogrody i mogły się poszczycić długim szeregiem bohaterów i mężów stanu, filozofów i poetów. Kto wie czém są Włochy i Szkocya z natury i czém były rzeczywiście przed 400 laty, a teraz porówna okolicę Rzymu z okolicą Edynburga, ten potrafi osądzić, dokąd panowanie papieżkie prowadzi. Tegoż samego naucza, z jednej strony najgłębsze poniżenie Hiszpanii, niegdyś pierwszej pomiędzy monarchiami, z drugiej strony wzniesienie się Hollandyi, pomimo wielu zawad przyrodzonych, do stanowiska jakiego nigdy jeszcze tak mały kraik osiągnąć nie podolał. Kto w Niemczech, Szwajcaryi lub Irlandyi przybywa z księstwa, kantonu, lub hrabstwa rzymsko-katolickiego do protestanckiego, poznaje łatwo, że się dostał z niższego stopnia uprawy na wyższy. Z tamtej strony oceanu atlantyckiego tenże sam zachodzi stosunek. Protestanci Stanów Zjednoczonych prześcignęli o wiele rzymskich katolików Meksyku, Peru i Brezylji. Rzymscy katolicy Niższej Kanady trwają w gnuśności, gdy tymczasem czynność i przedsiębiorczość protestantów porusza w około nich wszystkie ląd stały. Francuzi rozwinęli bez wątpienia sprężystość woli i wykształcenie umysłowe w tak wysokim stopniu, że przymioty te, aczkolwiek nieraz źle skierowane, dają im jednak słuszne prawo do nazwy wielkiego narodu. Ale

pozorny ten wyjątek, przy bliższym rozbiórce, okazuje się być potwierdzeniem prawidła, bo w żadnym z krajów uchodzących za rzymsko-katolickie, nie posiadał kościoł rzymsko-katolicki, przez ciąg kilku pokoleń, tak mało powagi jak we Francyi.

Trudno powiedzieć, czy Anglia więcej zawdzięcza religii rzymsko-katolickiej, czy też reformacji? Co się tyczy zlania szczepów różnorodnych i zniesienia poddaństwa, winna ona to głównie wpływowi duchowieństwa średnich wieków na świecką społeczność. Co się tyczy wolności politycznej i duchowej, i wszystkich dobrodziejstw jakie ta wolność w swoim następstwie sprowadziła, ma ona do podziękowania wielkiemu rokoszowi świeckiej społeczności przeciwko duchowieństwu.

Długą była w naszym kraju walka pomiędzy dawną a nową teologią, i wypadek zdawał się nieraz wątpliwym. Miałeś dwa stronnictwa ostateczne, gotowe do namiętnego działania, albo do uporeczywie wytrwałego cierpienia. Pomiedzy nimi istniało, czas długi, stronnictwo pośrednie, które w nielogiczny ale bardzo naturalny sposób mieszało nauki u kolebki słyszane, z kazaniami nowoczesnych ewangelistów, i obstając z miłością przy dawnych zwyczajach, potępiało jednak nadużycia ściśle z nimi splecione. Ludzie takiego usposobienia słuchali chętnie i niemal z wdzięcznością skazówek dzielnego monarchy, który im oszczędzał kłopotu kierowania się sądem własnym, a podnosząc ponad wrzawę rozpraw głos silny i rozkazujący, powiadał im jak się modlić i w co wierzyć mają. Nic więc dziwnego, że Tudorowie byli w stanie wielki wpływ wywierać na sprawy kościelne; ale też nic

dziwnego, że wpływu tego używali po większej części ze względu na własny swój interes.

Henryk VIII. pokusił się założyć kościół anglikański, różniący się od rzymsko-katolickiego tylko co do zwierzchnictwa. Powodzenie tej próby było nadzwyczajne. Jego moc charakteru, szczególnie korzystne stanowisko jakie ze względu na mocarstwa zagraniczne zajmował, ogromne bogactwa któremi mógł rozrządzać w skutek złupienia klasztorów, i poparcie owej klasy coto jeszcze wahała się pomiędzy dwoma przeciwnymi zapatrywaniami: wszystko to pozwalało mu stawić czoło obu ostatecznościom, wyznawców nauki Lutra palić jako kacerzy, a tych co uznawali powagę papieża, jako zdrajców wieszać. Ale system Henryka zstąpił wraz z nim do grobu. Przy dłuższém życiu, ciężkiem byłoby dlań zadaniem, utrzymać się na stanowisku, na które z równą zajądlnością uderzali wszyscy ci, co żarliwie obstawali bądź przy dawnej bądź przy nowej nauce. Ministrowie zawiadujący władzą królewską w czasie małoletności syna jego, nie odważyli się wytrwać w tak hazardownej polityce, a Elżbieta nie śmiała także do niej wrócić. Trzeba było zrobić wybór: rząd musiał albo ugiąć się przed Rzymem, albo zjednać sobie pomoc protestantów. Jedna rzecz tylko była wspólna rządowi i protestantom: nienawiść przeciwko władzy papieżkiej. Angielscy reformiści pałali żądzą posunięcia się tak daleko, jak bracia ich na lądzie stałym. Potępiali oni jednomyslnie, jako niechrześcijańskie, liczne dogmata i obrządki, których Henryk był kiedyś uporczywym obrońcą i których Elżbieta niechętnie tylko odstępowała. Wielu doznawało gwałtownego wstrętu nawet od rzeczy obojętnych, dla tego tylko że należały do urzędu lub

rytuału mistycznego Babilonu. Tak np. biskup Hooper, który mężnie w Gloucester śmierć poniósł za swoją religię, wzbraniał się czas długi, nosić odznak biskupich. Biskup Ridley, słynniejszy jeszcze męczennik, powywracał stare ołtarze swęj dyecezyi i udzielał sakramentu eucharystyi w pośrodku świątyni, u stołów, które papiści z naigrawaniem nazywali deskami do ostrzyg. Biskup Jewel oświadczył, że suknie kapłańskie są ubiorem teatralnym, błazeńską kurtką, resztkami po Amoritach, i wszelkiego obiecał dołożyć starania, by tak poniżające wytepić niedorzeczności. Arcybiskup Grindal wahał się długo nad przyjęciem infuły, a to ze wstrętu do poświęcenia, które uważał za obłudną igraszkę. Biskup Parkhurst żarliwą wznosił modlitwę, ażeby kościół w Zürich posłużył kościołowi angielskiemu za wzór bezwarunkowy chrześcijańskiej społeczności. Biskup Ponet był zdania, że nazwę biskupa pozostawić należy papistom, najwyżsi zaś urzędnicy oczyszczonego kościoła mianować się winni superintendentami. Jeżeli weźmiem na uwagę, że żaden z tych prałatów nie należał do skrajnych odłamków protestanckiego stronnictwa, wątpliwości nie podpadnie, iż dzieło reformy w Anglii byłoby równie bezwzględnie przeprowadzone jak w Szkocyi, gdyby się trzymano podówczas ogólnego kierunku tego stronnictwa.

Ale, tak jak rząd potrzebował poparcia protestantów, podobnie protestanci nie mogli się obejść bez opieki rządu. Ustąpiono więc dużo z jednej i z drugiej strony, porozumienie przyszło do skutku, a owocem tego zjednoczenia był kościół anglikański.

Właściwościom téj wielkiej instytucyi, równie jak gwałtownym namiętnościom które ona tak u swych stron-

ników jak u nieprzyjaciół wywołała, przypisać należy wielką liczbę najważniejszych wypadków, zaszyłych w kraju naszym od czasu reformacyi, i nie potrafilibyśmy wcale zrozumieć świeckich dziejów Anglii, nie śledząc ciągłego ich związku z dziejami kościelnymi jej urzędzeń.

Głównym pośrednikiem w dziele zjednoczenia z którego kościół anglikański powstał, był Tomasz Cranmer. Wyobrażał on oba stronnictwa, które podówczas wzajemnej potrzebowały pomocy, i łączył w sobie przymioty teologa i polityka. Jako teolog, był gotów posunąć się na drodze zmiany niemniej daleko od reformistów szwajcarskich lub szkockich. Jako polityk, życzył sobie zachować ową organizacyą, co tak doskonale przez wiele wieków służyła biskupom rzymskim do ich celów, i po której się teraz można było spodziewać, że odpowie równie dobrze celom królów angielskich i ich ministrów. Właściwość charakteru i rozum niepospolity, czyniły go nader sposobnym do pośredniczącego działania. Świątobliwy w mowie, bez skrupułów w działaniu, nie unoszący się w niczém, śmiały w rozumowaniu, tchórzliwy i zmienny w życiu, pohopny do zgody nieprzyjaciół a wątpliwy przyjaciel, był on pod każdym względem stosownym pośrednikiem do ułożenia warunków sojuszu pomiędzy duchownymi a świeckimi przeciwnikami papieżstwa.

Do dziś dnia dochowały nauki, skład i obrządki anglikańskie widoczną cechę kompromisu, z którego ten kościół powstał. Zajmuje on pośrednie stanowisko pomiędzy kościołami Rzymu i Genewy. Jego wyznania wiary i traktaty, przez protestantów układane, wypowiadają teologiczne zasady, którymiby zapewne sam Kalwin i Knox nie byli nic mieli do zarzucenia. Jego modlitwy

i dziękczynienia, z dawnych liturgii wyczerpnięte, po większej części tego są rodzaju, że biskup Fisher albo kardynał Pole chętnieby się na nie byli zgodzili. Polemistę, co z jego artykułów i kazań wywodziłby arminiańskie zapatrywania, uważanoby słusznie za równie niesprawiedliwego, jak polemistę coby zaprzeczał, że w jego liturgii znaleźć można naukę o odrodzeniu przez chrzest święty.

Rzymski kościół obstaje przy tém, że episkopat boskiego jest ustanowienia, i że pewne nadprzyrodzone dary wzniosłej natury, przeszły nakładaniem rąk przez pięćdziesiąt pokoleń, od owych jedenastu co swoje posłannictwo na górze galilejskiej otrzymali, na biskupów w Trydencie zgromadzonych. Z drugiej strony, wielu protestantów uważało prelaturę za niewątpliwie bezprawną i wmawiało w siebie, że w piśmie świętém przepisany jest odmienny bardzo kształt zarządu kościelnego. Założyciele kościoła anglikańskiego pośrednią obrali drogę: zachowali episkopat, nie ogłaszając go jednak za instytucję niezbędną do powodzenia chrześcijańskiego społeczeństwa, albo téż do skuteczności sakramentów. Jakoż Cranmer otwarcie wypowiedział swoje przekonanie, że w pierwiastkowych czasach żadnej nie było różnicy pomiędzy biskupami a kapłanami, i że nakładanie rąk całkiem jest niepotrzebne.

U prezbiteryanów pozostawiono, w obszernym zakresie, kierunek publicznej służby bożej pojedynczym duchownym; ztąd ich modlitwy nigdy nie są zupełnie też same, nawet w dwóch zgromadzeniach jednegoż dnia, albo w dwóch dniach jednegoż zboru. W jednej parafii są one ogniste, wymowne i pełne rozsądku; w najbliższej

znów parafii mogą być blade i niedorzeczne. Przeciwnie, kapłani rzymsko-katolickiego kościoła odprawiają, od wielu pokoleń, codziennie téż same dawne wyznania, modły i dziękczynienia, czy to w Indyach lub na Litwie, czy to w Irlandyi lub w Peru. Ponieważ nabożeństwo ich odbywa się w języku martwym, uczeni więc tylko je rozumieją, a dużą większość przytomnego zebrania nazwać raczej można widzami aniżeli słuchaczami. I tu także obrał kościół anglikański pośrednią drogę. Wziął on sobie za wzór rzymsko-katolickie kształty modlitwy, ale przełożył je na język narodowy i wezwał nieuczone tłumy, aby głos swój łączyły z głosem duchownego.

Polityki téj dopatrzeć można w każdej części układu kościoła. I tak, aczkolwiek odrzucał on zupełnie naukę o transsubstancjacji i lubo wszelkie uwielbianie chleba i wina przy sakramencie, jako bałwochwalcze potępiał, żądał wszakże, ku zgorszeniu purytanów, aby ich dzieci pokornie przyklękiwały, przyjmując te pamiątki boskiego miłosierdzia; aczkolwiek usunął niejedne bogate obsłony używane u ołtarzów dawnéj wiary, zachował przecież, ku przerażeniu słabych umysłów, nakrycie z lnu białego, wyobrażające czystość właściwą kościołowi, jako mistycznej oblubienicy Chrystusa; aczkolwiek zniósł mnóstwo ruchów symbolicznych, które przy rzymsko-katolickim nabożeństwie zastępowały miejsce słów wyraźnych, uraził jednakże wielu surowych protestantów, opatrując znakiem krzyża dziecię dopieroco skropione u chrzcielnicy. Rzymski katolik zwracał modły swoje do rozmaitych świętych, między którymi liczono wielu ludzi wątpliwego, a kilku nawet odrażającego charakteru. Purytanin odmawiał nazwy świętego nawet apostołowi pogan i ulubionemu uczniowi

Chrystusa. Kościół anglikański, lubo się do żadnej stworzonej istoty o łaskę pośrednictwa nie modlił, poświęcił jednak osobne dni pamięci niektórych ludzi, co wiele zdziałali lub wycierpieli dla wiary. Zatrzymał bierzmowanie i święcenie kapłańskie jako budujące obrządki, ale wytrącił je z szeregu sakramentów. Spowiedź tajemna nie miała miejsca w jego układzie; ale wzywał on łagodnie grzesznika umierającego do wyznania grzechów duchownemu, i upoważnił sługi swoje do uspokojenia uchodzącej duszy przez absolucyą, która tchnęła całym duchem dawniej religii. W ogóle powiedzieć można, że kościół anglikański zwraca się więcej do rozumu, mniej zaś do zmysłów i wyobraźni aniżeli kościół rzymski; lecz że na odwrót mniej się odzywa do rozumu, a więcej do zmysłów i wyobraźni, niżli protestanckie kościoły Szkocyi, Francyi i Szwajcaryi.

Nic jednak tak bardzo nie różniło kościoła anglikańskiego od innych kościołów, jak stosunek w którym zostawał do monarchii. Król był głową jego; granic powagi jaką piastował w tym charakterze, nigdy wszakże ściśle nie oznaczono. Ustawy co go ogłaszały naczelnikiem kościoła, były skreślone w grubych zarysach i wyrażeniach ogólnych. Jeżeli, dla nabycia pewności co do znaczenia tych ustaw, rozpatrywać się zaczniesz w księgach i w żywocie założycieli kościoła anglikańskiego, wątpliwość nasza powiększy się jeszcze; ci założyciele bowiem pisali i działali w czasach umysłowego wzburzenia, i ciągłego nęcisku i oddziaływania. Stali więc oni częstokroć między sobą, a niekiedy z sobą samymi w sprzeczności. Na to zgadzali się wszyscy jednomyślnie, że król jest, pod Chrystusem, jedyną głową kościoła; ale

słowa te w różnych ustach, albo w tychże ustach lecz pod odmiennymi okolicznościami, różne przybierały znaczenie. Niekiedy przypisywano monarsze władzę, któraby była Grzegorza VII. zadowolniła; potem znowu władza ta zstępowała do rozmiarów, w jakich piastować ją chciało wielu dawnych książąt angielskich, co w ciągłych zostawali stosunkach z kościołem rzymskim. Zwierzchnictwo, tak jak je pojmował Henryk i jego ulubieni doradcy, ogarniało całą władzę kluczy Piotrowych. Król miał być papieżem swego królestwa, namiestnikiem Boga, tłumaczem katolickiej prawdy, kanałem łask sakramentowych. Przywłaszczał on sobie prawo dogmatycznego rozstrzygnięcia: co jest nauką prawowierzną a co kacerstwem?, układania i przepisywania wyznań wiary, religijnego wreszcie nauczania ludu; oświadczał, że wszelkie sądownictwo, tak świeckie jak duchowne, od niego wyłącznie wypływa i że w jego jest mocy godność biskupią udzielać i odbierać. W istocie rozkazał on opatrywać swoją pieczęcią dekreta któremi mianował biskupów, a biskupi ci mieli piastować swój urząd w zależności od upodobania królewskiego. Wedle tego systematu, jak go Cranmer rozwinął, był król zarówno duchowną jak świecką głową narodu. W obu tych przymiotach majestat jego musiał mieć swoich namiestników. Jak z jednej strony mianował urzędników cywilnych do przechowywania królewskiej pieczęci, podnoszenia dochodów królewskich i wymierzania w imieniu królewskim sprawiedliwości, podobnie z drugiej strony ustanawiał duchownych rozmaitego stopnia do opowiadania ewangelii i udzielania sakramentów. Nałożenia rąk nie było przy tém potrzeba. Król (takie było mniemanie wypowiedziane przez Cranmera w najdo-

bitniejszych wyrazach) mógł, na mocy władzy płynącej od Boga, mianować księdzem, a ksiądz w ten sposób ustanowiony żadnego nie potrzebował święcenia. Sposób ten widzenia rzeczy rozwijał Cranmer do ostatecznych następstw. Obstawał przy tém, aby rozkaz korony położył naraz koniec własnemu jego urzędowi duchownemu, podobnie jak się to dzieje z świeckimi urzędami kancle-rza i podskarbiego. To téż po śmierci Henryka arcybiskup i jego sufragani wyrobili sobie nowe nominacje, upoważniające ich do święcenia i wypełniania innych czynności duchownych, dopóki nie spodoba się nowemu monarsze inaczej w tym względzie postanowić. Jeżeli zarzucano, że Pan nasz zlał na apostołów władzę wiązania i rozwiązywania, całkiem odmienną od świeckiej władzy; wtedy odpowiadali teologowie owój szkoły, że władza wiązania i rozwiązywania nie na duchowieństwo przeszła, ale raczej na ogół chrześcijaństwa, i że ją wykonywać powinien najwyższy urzędnik, jako wyobraziciel społeczeństwa. Jeżeli znowu zarzucono, że święty Paweł o pewnych oznaczonych mówił osobach, które duch święty uczynił stróżami i pasterzami wiernych; wtedy odpowiadano, że król Henryk jest właśnie owym stróżem i owym pasterzem, którego duch święty nazaczył i do którego się ściągają wyrazy świętego Pawła. (*)

Wysoko sięgające roszczenia te gorszyły zarówno protestantów jak katolików, a zgorszenie wzmogło się jeszcze, kiedy przy wstąpieniu na tron Elżbiety połączono znowu z koroną zwierzchnictwo, które Marya zwró-

(*) Zobacz ciekawe pismo będące, zdaniem Strypego, własnoręcznym utworem Gardinera, w *Ecclesiastical Memorials*, księga I., rozdz. 17.

ciła była papieżowi. Potworną zdawało się rzeczą, ażeby kobieta piastowała najwyższe kapłaństwo kościoła, w którym jeden z apostołów nie pozwalał jej nawet głosu podnosić. Uznała więc królowa konieczność wyraźnego zrzczenia się owego przymiotu kapłańskiego, przez ojca przywłaszczonego, przymiotu co, wedle Cranmera, boskiem rozporządzeniem nierozdzielnie złączony został z godnością królewską. Kiedy za jej panowania przeglądano anglikańskie wyznanie wiary, objaśniono zwierzchnictwo kościelne w sposób nieco odmienny od zapatrywań dworu Henryka. Cranmer ogłaszał niegdyś z przyciskiem, że Bóg bezpośrednio zlał na chrześcijańskie księżęta całą pieczę nad poddanemi, tak pod względem hodowania bożego słowa ku zbawieniu duszy, jak pod względem zawiadywania sprawami państwa;(*) trzydziesty siódmy zaś z artykułów religijnych za panowania Elżbiety ułożonych, oświadcza z równymże przyciskiem, że hodowanie bożego słowa do ksiąząt nie należy. Królowa zachowała jednakże jeszcze obszerne i bliżej nieoznaczone prawo nadzoru. Miała sobie poruczony od parlamentu urząd zapobiegania i karania kacerstw i wszelakiego rodzaju nadużyć kościelnych, nadto, dozwolono jej zlewać swą władzę na komisarzy. Biskupi nie wiele czém więcej byli, jak jej sługami. Rzymski kościół w XI. wieku wołał raczej całą Europę zaburzyć, aniżeli przyznać świeckiej zwierzchności nieograniczoną władzę mianowania duchownych pasterzy, a słudzy szkockiego kościoła, w naszych już czasach, woleli, z tychże samych powodów, setkami prebend swoich odstępować. Kościół angli-

(*) Są to własne słowa Cranmera. Zobacz dodatek do *Burmeta Historji reformacyi*, część I., księga III., Nr. 21, ustęp 9.

kański nie doznawał żadnych podobnych skrupułów. Z królewskiej wyłączności powagi zwolowano, porządkowano, odraczano i rozpuszczano jego zgromadzenia, konwokacyami zwane; przepisy kościelne, nieopatrzane sankcją królewską, żadnej nie miały mocy; jeden z jego artykułów wiary opiewał, że bez przyzwolenia królewskiego żaden sobór kościelny prawnie zgromadzać się nie może; od wszystkich sądów jego szły, w ostatniej instancyi, odwołania do monarchy, nawet kiedy o to chodziło: czy zdanie jakie za kacerskie uważać należy, albo czy w właściwy sposób udzielono sakramentu? Anglikańskie duchowieństwo ani zazdrościło książętom naszym tej rozciągniętej władzy. Onito powołali byli nowy kościół do życia, opiekowali się nim przez czas wątłego niemowlęstwa, strzegli go z jednej strony przed papistami, z drugiej przed purytanami, zastawiali przeciwko nieprzyjaznym mu parlamentom, i mścili się na piśmiennych przeciwnikach którym nie umiano odpowiedzieć. Tym sposobem wdzięczność, nadzieja, bojaźń, wspólność sprzymierzeńców i przeciwników, wiązały go do tronu. Wszystkie jego podania, skłonności wszystkie były monarchiczne. Wierność dla tronu stała się punktem honoru w jego stanie duchownym, i szczególną niejako cechą, która odróżniała go od kalwinów i papistów zarazem. Kalwini bowiem, równie jak papieści, jakkolwiek pod innym względem rozdzieleni, z największą spoglądali zazdrością na wszelkie wkraczania świeckiej władzy w dziedzinę władzy duchownej. Jedni i drudzy utrzymywali, że poddanym służy prawo podnoszenia oręża przeciwko bezbożnym monarchom. We Francyi opierali się kalwini Karolowi IX., papieści Henrykowi IV., jedni zaś i drudzy stawiali czoło

Henrykowi III. W Szkocyi więzili kalwini królowę Maryą. Na północy Trentu, chwyтали protestanci do oręża przeciwko Elżbiecie. Anglikański kościół tymczasem, potępiał zarówno kalwinów i papistów, przechwalając się głośno, że żadnego obowiązku nie zaleca w swoich naukach tak stale i tak mocno, jak uległości dla książąt.

Wielkie były korzyści płynące dla korony z tego ścisłego przymierza z kościołem urzędowym, ale nie zbywało im także na bardzo cienistych stronach. Znaczna liczba protestantów uważała, od samego początku, zjednoczenie przez Cranmera sprowadzone, za rozkaz służenia dwóm panom, za pokusę łączenia służby Pana ze służbą Baala. Skrupuły tego stronnictwa sprawiały kilkakrotnie, za czasów Edwarda VI., wielkie kłopoty rządowi. Trudności te zwiększyły się po wstąpieniu na tron Elżbiety. Przemoc czyni naturalnie pohopnym do gwałtowności; duch więc protestantyzmu stał się, w skutek okrucieństw Maryi, o wiele gwałtowniejszym i niewyrozumialszym jak przedtém. Dużo osób gorąco przejętych nowemi naukami schroniło się było, w czasach prześladowania, do Szwajcaryi i Niemiec. Znalazły one u swych jednowierców gościnne przyjęcie, siadywały u nóg doktorów Strasburga, Zurychu i Genewy i przywykły były, przez pobyt kilkoletni, do prostszego nabożeństwa i bardziej demokratycznej formy zarządu kościelnego, aniżeli się to kiedykolwiek widziało w Anglii. Ludzie ci powrócili do swęj ojczyzny z przekonaniem, że zdziałana za króla Edwarda reforma, nie była tak gruntowną ani rozciągłą, jak tego dobro czystęj religii wymagało. Napróżno jednak usiłowali pozyskać od Elżbiety jakiegokolwiek ustąpienie. Rzeczywiście, jęj sposób zapatrywania się, aczkolwiek odmienny od

systemu brata, odmienił się w ich mniemaniu, na gorsze tylko. Nie mieli oni ochoty poddawać się, w sprawach wiary, jakiegokolwiek bądź ludzkiej powadze. Niedawno co temu, powstali byli, w ufności na własny wykład pisma świętego, przeciwko kościołowi, co się swą czerpał w odwiecznym swym istnieniu i w katolickiej jedności. Przez niezwykle wysilenie tęgości ducha, otrząsnęli się wreszcie z pod jarzma tego świetnego i podbijającego zabobonu; próżno więc było spodziewać się po nich, iżby, bezpośrednio po takim wyzwoleniu, mieli się poddać cierpliwie nowej tyranii duchownej. Z dawna nauczani schylać oblicze ku ziemi podczas podniesienia hostyi, jako przed obecnym Bogiem, nauczyli się teraz uważać mszę świętą za bałwochwalczą komedję. Z dawna nauczani widzieć w papieżu następcę pierwszego z apostołów, dzierżyciela kluczy nieba i ziemi, nauczyli się teraz uważać go za potwór apokalipsy, za antychrysta i męża grzechu. Nie można się było więc spodziewać, iżby świeżo powstałej powadze hołd składali, którego Watykanowi odmówili; iżby swoje osobiste widzenie poddali powadze kościoła, który podobnie na osobistym tylko oparty był widzeniu; iżby wahali się odszczepić od nauki, która sama odszczepiła się od tego, co przed niedawnym jeszcze czasem powszechną było wiarą zachodniego chrześcijaństwa. Łatwo pojąć niechęć, jakiej zuchwale i szperające umysły doznawać musiały w pośród tryumfu świeżo wywalczonej wolności, kiedy instytucya, o parę lat młodsza od nich samych, a która pod ich własnymi oczyma ukształtowała się była stopniowo wedle dworskich interesów i namiętności, teraz podrzeźniać zaczynała dumną mowę Rzymu.

Nie ulegało wątpliwości, że ludzie ci, nie mogąc

być przekonani, prześladowani będą. Prześladowanie wywarło na nich zwyczajne skutki swoje; zastawszy sekciarzami, zamieniło ich w ściśle związane stronnictwo. Do ich nienawiści przeciwko kościołowi, przyłączyła się nienawiść przeciwko koronie. Oba te uczucia zmieszały się z sobą, a jedno podnosiło goręć drugiego. Zapatrywania purytanina co do stosunku pomiędzy monarchą a poddanym, bardzo się różniły od tych, jakie zalecano i rozwijano w anglikańskich kazaniach. Najulubięsi teologowie jego, podsycali słowem i przykładem do oporu tyranom i prześladowcom. Kalwińscy współwiercy jego walczyli we Francyi, Holandyi i Szkocyi przeciwko bałwochwalczym i okrutnym książętom. Jego zapatrywania w sprawach kościelnych oddziaływały na polityczne zapatrywania. Bez wielkiej trudności obrócić było można przeciwko monarchizmowi, niejedną satyrę w popularny sposób przeciwko episkopatowi ułożoną, i niejedną powód przytaczany na poparcie zasady, że władza duchowna najwłaściwiej w rękach synodu spoczywa, zdawał się prowadzić do wniosku, iż świecka także władza najlepiej bywa piastowana przez parlament.

Jak więc kapłan kościoła urzędowego obstawał gorliwie z interesu, z zasady i z namiętności za królewskimi przywilejami, tak znowu purytanin z interesu, zasady i namiętności był ich przeciwnikiem. Nieukontentowani ci sekciarze wielką mieli potęgę. Znajdowałeś ich w każdym stanie; najsilniej się jednak rozpostarli wśród klas handlujących, po miastach i pomiędzy małemi właścicielami wiejskimi. Na początku już rządów Elżbiety zaczęli oni posyłać większość do izby gminnych, i nie podpada wątpliwości, że gdyby przodkowie nasi mieli byli pod-

ówczas sposobność zwrócenia swęj uwagi wyłącznie na sprawy wewnętrzne, walka pomiędzy koroną a parlamentem byłaby się natychmiast rozpoczęła. Ale nie był to czas do rozterek domowych. I rzeczywiście, mogłeś podówczas powątpiewać, czy nawet jedność pomiędzy wszystkimi warstwami państwa, potrafi odwrócić niebezpieczeństwo wszystkim grożące. Europa rzymsko - katolicka i reformowana Europa, śmiertelny bój zwodziły. Francya, rozszczepiona przeciwko sobie samej, przestała na czas pewien znaczyć coś w chrześcijaństwie. Rząd angielski stał na czele sprawy protestanckiej i przesładując u siebie prezbiteryanów, rozciągał silną opiekę na kościoły prezbiteryańskie za granicą. Na czele strony przeciwnęj znajdował się najpotężniejszy książę wieku swego, książę co panował nad Hiszpanią, Portugalią, Włochami, Niderlandami, Indyami Wschodnimi i Zachodnimi, którego wojska kilkakrotnie szły na Paryż, a którego floty niepokoiły brzegi Devonshiru i Sussexu. Długi czas prawdopodobną było, że przyjdzie Anglikom rozpaczliwą toczyć walkę na ziemi angielskiej w obronie swęj religii i niepodległości. Nie byli oni téż ani na chwilę wolni od obawy wielkiej jakiej zdrady wewnętrznej; w tym wieku bowiem, wielu mężów podniosłego charakteru uważało za obowiązek sumienia i honoru, ojczyznę poświęcać religii. Liczne spiski knowane przez katolików przeciwko życiu królowej i niepodległości narodu, utrzymywały społeczeństwo w ciągłym niepokoju. Jakiegokolwiek mogły być z resztą wady Elżbiety, oczywistą jednak było, że, o ile sięgało ludzkę przewidzenie, los państwa i wszystkich kościołów reformowanych polegał na bezpieczeństwie jej osoby i powodzeniu jej rządów. Pierwszym więc obo-

wiązkiem patryoty i protestanta było, krzepić jej ramię; jakoż, dobrze tego obowiązku dopełniano. Purytanie szczerze i gorąco modlili się, nawet w głębi więzień dokąd ich na rozkaz Elżbiety wtrącano, aby ją Bóg zachował od sztyletu mordercy, aby rokosz był pognębiony, a oręż jej tryumfował na lądzie i na morzu. Jeden z najuporczywszych z pośrodku tej uporczywej sekty, w chwili kiedy mu kat właśnie był uciął jedną rękę za przestępstwo do którego popchnęła go żarliwość niepomiarowana; purytanin ów, powtarzam, wznosił swój kapelusz w górę, za pomocą pozostałej ręki, i zawołał: „Boże! błogosław królowej!“ Uczucie z jakim ci ludzie na nią spoglądali, przeszło i na ich dzieci; tak surowo przesładowani przez nią różnowiercy protestancy, zbiorowo wzięci, zawsze dla jej pamięci cześć zachowali. (*)

Przez większą część jej panowania, purytanie izby niższej, aczkolwiek niekiedy krnąbrni, nie czuli wszakże skłonności do gromadzenia się w systematyczną opozycję przeciwko rządowi. Kiedy wszakże zniszczenie armady, pomysłny opór Zjednoczonych Prowincyi Niderlandzkich przeciwko potędze hiszpańskiej, ustalenie Henryka IV.

(*) Purytański dziejopis Neal, potępwszy okrucieństwo, z jakim Elżbieta obchodziła się z sektą, do której on należał, tak dalej mówi: „Jednakże, pomimo tych plam, królowa Elżbieta występuje w historii jako roztropna i pełna mądrości politycznej monarchini, ponieważ wyswobodziła swoje królestwo od ciężkich powikłań, w które było wplątane przy jej wstąpieniu na tron, i ponieważ zasłoniła reformację protestancką na zewnątrz przed potężnymi nastawianiami papieża, cesarza i króla hiszpańskiego, w domu zaś przeciwko zabiegom królowej Szkotów i jej katolickich poddanych... Była ona zaszczytem wieku w którym żyła i będzie przedmiotem podziwienia dla potomności.“ Dzieje Purytanów, część I., rozdział 8.

na tronie francuzkim i śmierć Filipa II., usunęły były wszelkie niebezpieczeństwo zewnętrzne dla państwa i kościoła, rozpoczęła się niezabawem uporczywa walka wewnętrzna, która przez ciąg kilku pokoleń trwać miała.

Na parlamencie 1601. roku, opozycya, co od lat czterdziestu w milczeniu siły swoje zbierała oszczędzając ich dotychczas, stoczyła pierwszą swą walną bitwę i pierwsze zwycięztwo odniosła. Pole bitwy trafnie było wybrane. Angielscy monarchowie dzierżyli od najdawniejszych czasów zwierzchni kierunek polityki handlowej. Niewątpliwe służyło im prawo przepisywania monety, miary i wagi, jak niemniej naznaczania jarmarków, targów i portów. Linia ograniczająca ich władzę nad handlem, była, jak zwykle, bardzo niewyraźnie pociągnięta; jak zwykle więc, wkraczali oni na pole, z prawa należące do władzy prawodawczej. Przekraczania te, jak zwykle znowu, cierpliwie znoszono, dopóki nie stały się rażącemi. W końcu jednak pozwoliła sobie królowa wydawać patenta na monopole, po dwadzieścia sztuk na raz. Nie było prawie rodziny w państwie, którejby ucisk i zdzierstwo, towarzyszące naturalnie temu nadużyciu, nie dały się dotkliwie we znaki. Po ogromnych tylko cenach kupować było można żelazo, olej, ocet, węgle, saletrę, ołów, krochmal, przędziwo, futra, skóry, szkło. Izba gminnych zebrała się w gniewném i stanowczém usposobieniu. Napróżno dworska mniejszość ganiła prezydującego, że pozwala roztrząsać czynności najjaśniejszej pani. Nieukontentowane stronnictwo w silny i groźny przemawiało sposób, a głos narodu całego przywtarzał mu jednozgodnie. Niechętny tłum ludu otoczył powóz pierwszego ministra korony, przeklinając monopole i wołając, że cierpieć nie można, aby

przywilej naruszał dawne wolności Anglii. Zdawało się na chwilę, że długiemu i pełnemu chwały panowaniu Elżbiety haniebny i nieszczęsny zagraża koniec. Ona wszakże, z godną podziwienia bystrością i spokojnością, do starcia nie dopuściła, stanęła sama na czele reformującego stronnictwa, uchyliła powody zażaleń, podziękowała gminnym, w przejmujących i pełnych godności słowach, za ich troskliwą pieczę nad dobrem ogółu, i odzyskała serca ludu, zostawiając swym następcom uczący przykład, jak należy monarsze postępować w ruchach publicznych, którym oprzec się nie sposób.

W r. 1603. umarła wielka królowa. Rok ten, pod niejednym względem, jest jedną z najważniejszych epok dziejów naszych. Tak Szkocya jak Irlandya stały się wówczas częściami jednego z Anglią państwa. Plantagenetowie ujarzmili byli wprawdzie tak Szkocyą jak Irlandyą, ale żaden z tych krajów cierpliwie jarzma swego nie dźwigał. Szkocya, wybiwszy się na niepodległość przez bohaterską wytrwałość swoją, tworzyła, od czasów Roberta Bruce, osobne królestwo, teraz zaś połączyła się z południową częścią wyspy w sposób raczej schlebający dumie narodowej, aniżeli ją obrażający. Irlandya nigdy nie podolała, od czasów Henryka II., wygnać obcych zdobywców, ale długo i zacięcie przeciwko nim walczyła. W XIV. i XV. wieku władza angielska na tej wyspie szła ciągle malejąca, a za czasów Henryka VII. spadła najniżej. Irlandzkie posiadłości tego księcia składały się jedynie z hrabstw Dublinu i Louth, z kilku części Meathu i Kildaru, i z niewielu portów morskich rozrzuconych na wybrzeżu. Wielka część Leinsteru nawet, nie była jeszcze podzieloną na hrabstwa. Munster, Ulster

i Connaught ulegały drobnym książętom, już to celtyckim, już to wyrodzonym Normandom, którzy, pochodzenia swego zapomniawszy, przyjęli byli język i obyczaje celtyckie. Ale w ciągu XVI. wieku, panowanie angielskie zrobiło wielkie postępy. Wpółdżicy naczelnicy, co z tamtej strony słupów granicznych rządili, musieli, jeden po drugim, ustępować przed namiestnikami Tudorów. Wreszcie, na kilka niedziel przed śmiercią Elżbiety, dopełnił Mountjoy podboju, rozpoczętego przed 400 laty przez Strongbowa. Ostatni O'Donnellowie i O'Neillowie co godność niezawisłych książąt piastowali, całować musieli w Whitehall rękę Jakóba I., bezpośrednio po jego wstąpieniu na tron angielski. Od tego czasu obowiązywały jego rozkazy i jego sędziowie odbywali roki we wszystkich częściach Irlandyi, a prawo angielskie wyrugowało zwyczaje, któremi się rządziły szczepy pierwotnych tej wyspy mieszkańców.

Co do rozległości, Szkocya i Irlandya były sobie niemal równe, a razem wzięte, dorównywały prawie Anglii; o wiele szczuplejszą wszakże od niej posiadały ludność i o wiele też jej ustępowały w dobrobycie, uprawie i ogładzie. Szkocyę wstrzymywała w rozwoju niepłodność jej ziemi, nad Irlandyą zaś zalegały, w pośrodku światła, gęste ciemności średniowieczne.

Ludność szkocka, z wyjątkiem szczepów celtyckich rzadko rozsianych po Hebrydach i po górzystej części hrabstw północnych, jedyną była krwi z ludnością angielską i używała mowy, która nie więcej się różniła od najczystszej angielszczyzny, jak narzecza Somersetshiru i Lancashiru pomiędzy sobą. W Irlandyi przeciwnie, z wyjątkiem małej osady angielskiej w bliskości wybrzeża,

ludność była celtycką i zachowywała jeszcze celtycki język i obyczaj.

Oba narody, teraz z Anglią połączone, odznaczały się wrodzoną odwagą i przymiotami umysłu. Nie przewyższono nigdy Szkotów w wytrwałości, pomiarkowaniu, roztropności i tych wszystkich przymiotach, co prowadzą w życiu do powodzenia. Irlandczyków znowu, odznaczały właściwości, co raczej człowieka zajmującym czynią, aniżeli mu do szczęścia pomagają. Było to ogniste i popędliwe plemię, zarówno pohopne do łez, śmiechu, wściekłości lub miłości. Oni jedni pomiędzy narodami północnej Europy posiadali wrażliwość, żywość, i dary przyrodzone mówcy i aktora, tak pospolite na wybrzeżach morza śródziemnego. Pod względem umysłowego wykształcenia, posiadała Szkocya niezaprzeczoną wyższość. Aczkolwiek najuboższém była królestwem w chrześcijaństwie, szła jednak w zawody, w każdej gałęzi naukowej, z najhojniej wyposażonemi krajami. Szkoci, których mięszkanie i pożywienie tak były nędzne jak dzisiejszych Islandczyków, pisali łacinskie wiersze wykwintniejszego smaku od utworów Vidy, i czynili w dziedzinie naukowej odkrycia, coby sławę Galileusza podnieść były w stanie. Irlandya zaś nie mogła się żadnym Buchananem ani Napierem poszczycić; geniusz ożywiający jój pierwotnych mięszkańców, objawiał się dotychczas wyłącznie w balladach, które, jakkolwiek dzikie i niesforne, błyszczały jednak badawczemu oku Spensera szczerem-złotą żyłą poezyi.

Szkocya, zostając częścią monarchii brytańskiej, całą swą godność zachowała. Przez wiele pokoleń stawiała ona dzielny opór angielskiemu orężowi, a teraz łączyła

się z mocniejszym swym sąsiadem pod najzaszczytniejszymi warunkami. Zamiast przyjmować, dawała króla. Zatrzymywała własną konstytucję i prawodawstwo. Jój trybunały i parlamenta zachowywały zupełną niezawisłość od trybunałów i parlamentów zasiadających w Westminster. Zarząd wewnętrzny Szkocyi pozostawał w szkockiem rękę, bo żaden Anglik nie miał powodu przesiedlania się na północ, aby spierać się z najprzebieglejszym i najuporczywszym plemieniem o to, co z biedą zebrać było można do najuboższego z wszystkich skarbów. Natomiast szkoccy awanturnicy ciągnęli tłumnie na południe i zyskiwali powodzenie na różnych drogach żywota, wiele przez to zazdrości obudzając, lubo zwykle szczęście ich słuszną tylko było nagrodą roztropności i zabiegłości. Nie uszła przecież Szkocya bynajmniej losu zgotowanego każdej krainie, co się łączy z innym krajem, w zasoby bogatszym. Chociaż była z imienia królestwem niezawisłym, obchodzono się z nią jednak w istocie, przez sto lat przeszło, w wielu względach jak z podbitą prowincją.

W Irlandyi rządono otwarcie tak, jak się rządzi w kraju podbitym siłą oręża. Niewykształcone jój instytucje narodowe upadły. Angielscy osadnicy posłusznie pełnili rozkazy swego kraju ojczystego, bez którego pomocy ostać się nie było im podobna, a wynagradzali sobie, depcąc naród wśród którego się osiedlili. Parlamentowi w Dublinie nie wolno było uchwalić ustawy, dopóki na nią poprzednio angielska rada tajna nie przyzwoliła; powaga angielskiej władzy prawodawczej rozciągała się i na Irlandyą; zarząd zaś wykonawczy powierzono ludziom wybieranym z Anglii albo przynajmniej

z angielskiego okręgu, a w obu razach celtycka ludność uważała ich za cudzoziemców a nawet za nieprzyjaciół.

Jedną wszakże jeszcze okoliczności dotknąć wypada, która najwybitniejszą stanowiła różnicę pomiędzy Szkocją a Irlandją. Szkocya była protestancką. W żadnej części Europy ruch ducha ludowego przeciwko rzymsko-katolickiemu kościołowi, nie objawił się tak nagle i tak gwałtownie. Reformiści pokonali swą bałwochwalczą królowę, złożyli ją z tronu i uwięzili. Nie chcieli takiego nawet dopuścić porozumienia, do jakiego przyszło było w Anglii; wprowadzili owszem naukę, urządzenia i nabożeństwo kalwińskie, i mało rozróżniali papizm od prelatury, mszą od powszechnego kancyonału. Nieszczęściem dla Szkocyi, książę jej, powołany do rządów nad piękniejszym dziedzictwem, tyle doznał był przykrości w skutek uporu z jakim szkoccy teologowie bronili przeciw niemu przywilejów soboru i kazalnicy, że znienawidził, o ile mu na to pozwoliła zniewieściała natura jego, układ kościelny przy którym Szkocya z miłością obstawała, i że, wstąpiwszy zaledwie na tron angielski, zaczął objawiać niepomiarowaną żarliwość dla urządzenia i rytuału kościoła anglikańskiego.

Irlandczycy, na odwrót, jedynym byli narodem północnej Europy, co pozostał wiernym dawniej religii. Należy to w części przypisać okoliczności, że pozostali byli w oświecie kilka wieków wstecz poza swemi sąsiadami. Inne wszakże jeszcze przyczyniły się powody. Reforma-cya była zarówno narodowem jak moralném powstaniem. Nie był to tylko rokosz świeckich przeciwko duchowieństwu, ale nadto rokosz wszystkich szczepów wielkiego plemienia germańskiego przeciwko obcemu panowaniu.

Znaczącą bardzo jest okolicznością, że żadne wielkie społeczeństwo, z obcym pochodzeniu niemieckiemu językiem, nigdy protestanckiem nie zostało, i że przeciwnie, religia nowego Rzymu do dziś dnia wszędzie przeważa, gdzie tylko mówią językiem spokrewnionym z mową Rzymu dawnego. Patryotyzm Irlandczyków szczególny przybrał kierunek. Przedmiotem ich zawziętości nie był Rzym, ale Anglia, bo szczególny mieli powód nienawidzenia Henryka VIII. i Elżbiety, tych właśnie monarchów co przewodniczyli wielkiemu odszczepieniu. Przez ciąg bezowocnej walki, którą dwa pokolenia milezyjskich książąt prowadziły przeciwko Tudorom, zapal religijny nierozdzielnie był z narodowym złączony w sercach pokonanego ludu. Nowy spór protestantów i papistów rozdmuchał dawną ¹⁵⁸⁷ nieprzyjaźń Sasów i Celtów. Angielscy zdobywcy zaniebawali przytém wszelkich godziwych środków nawracania. Nie dawano sobie pracy zaopatrywania zwyciężonego narodu w nauczycieli, coby w stanie byli dać się zrozumieć; nie ogłoszono żadnego tłumaczenia biblii na język irlandzki; rząd przestał na ustanowieniu licznej hierarchii protestanckich arcybiskupów, biskupów i rektorów, co nic nie robili, a którym opłacano ten żywot prozniacki z łupów kościoła miłowanego i szanowanego od wielkiej masy ludu.

Stan więc Szkocyi, równie jak Irlandyi, przedstawiał niejedno powikłanie, mogące niespokojną obudzić troskę daleko widzącego polityka. Chwilowo jednak panowała cisza pozorna, a wszystkie wyspy brytańskie poraz pierwszy żyły w pokoju pod jedném berłem złączone.

Możnaby sądzić, że znaczenie Anglii w pośród narodów europejskich, silnie od téj epoki wzrastać było po-

winno. Kraje nad któremi nowy jój król panował, we dwojnásób prawie tak wielką miały rozległość, jak odziedziczone przez Elżbietę ziemie. Państwo jego było z całego świata najbezpieczniejszém od najazdu i najlepij w sobie zamkniętém. Plantagenetowie i Tudorzy popadali niegdys po kilkakroć w konieczność bronienia się od strony Szkocyi, będąc jednocześnie zawikłani w wojnę na lądzie stałym; długa walka w Irlandyi sprowadzała ciągły i ciężki ubytek w ich zasobach. A przecież, nawet pod tak niekorzystnymi okolicznościami, monarchowie ci zażywali wielkiego poważania w całym chrześcijaństwie. Słusznie więc wolno było się podziwiać, że Anglia, Szkocya i Irlandya, ściśle z sobą połączone, utworzą państwo, które żadnemu innemu podówczas istniejącemu, pierwej nie ustąpi.

Wszystkie oczekiwania podobne, dziwnie zawiedzione zostały. Z dniem wstąpienia na tron Jakóba I. kraj nasz utracił zajmowane dotychczas wysokie stanowisko i zaczęto go uważać za mocarstwo drugiego ledwie rzędu. Przez lat wiele, pod czterema po sobie idącymi książętami z domu Stuartów, wielka monarchia brytańska zaledwie ważniejszym była członkiem europejskiego systematu, jak niegdys małe królestwo szkockie. Nie masz wszakże wiele czego żałować. O Jakóbie I. można powiedzieć toż samo co o Janie: że gdyby rządy swoje zręcznie i świetnie prowadził, byłyby się one stały prawdopodobnie niefortunnymi dla kraju naszego, i że więcej zawdzięczamy jego niskości i słabościom, jak mądrości i odwadze dużo lepszych monarchów. Wstąpił on na tron w chwili przesilenia. Szybko czas nadchodził, gdzie albo król samowładnym stać się musiał, albo téż

parlamentowi trzeba było całą władzę wykonawczą pod swój wpływ podciągnąć. Gdyby Jakób I., podobnie jak Henryk IV., Maurycy Nassawski, albo jak Gustaw Adolf, był mężnym, czynnym i mądrym rządcą; gdyby się był postawił na czele protestantów Europy; gdyby odniósł był wielkie zwycięstwa nad Tillym i Spinolą; gdyby był przyozdobił Westminster łupem klasztorów bawarskich i flamandzkich katedr; gdyby zawiesił był w kościele św. Pawła austryackie i kastylskie chorągwie; gdyby wreszcie, po dokonaniu wielkich czynnów, był stanął na czele 50,000 mężnego, karnego i swój osobie całkiem oddanego żołnierza; wtedyby angielski parlament stał się niezadługo czczą tylko nazwą. Szczęściem, nie był on mężem po temu, aby odegrać podobną rolę. Rozpoczął rządy swe zakończeniem wojny co przez lat wiele srożyła się pomiędzy Anglią a Hiszpanią, i od tej chwili unikał kroków nieprzyjacielskich z wytrwałą na pośmiewisko sąsiadów i krzyki poddanych przezornością. Wpływ połączony syna, ulubieńca, parlamentu i ludu, zaledwie podolał w ostatnim roku życia skłonić go do nieśmiałego kroku wojennego ku obronie własnej rodziny i religii. Dobrze wypadło dla poddanych, że głuchy był w tym względzie na ich życzenia. Spokojna polityka jego ten miała skutek, że nie potrzebowano za jego panowania wojsk regularnych, i że obronę wyspy naszej ciągle jeszcze milicyi powierzano, gdy tymczasem we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, Belgii i Niemczech, roilo się od najemnych żołnierzy.

Kiedy więc król wojska stałego nie posiadał a nawet nie kusił się o jego utworzenie, prosty rozsądek mu nakazywał unikać wszelakiego starcia z narodem. Ale

tak mało posiadał on rozwagi, że zaniedbując zupełnie środków coby go rzeczywiście nieograniczonym zrobić mogły, występował ciągle jednak, w sposób najobraźliwszy, z roszczeniami, o jakich się żadnemu z jego poprzedników ani marzyło. W tymto czasie pojawiły się po raz pierwszy, owe szczególne teorye, zebrane później w system przez Filmera, a które się stały z czasem charakterystyczną cechą najgwałtowniejszej części torysów i żarliwych zwolenników kościoła anglikańskiego. Poważnie utrzymywano, że istota najwyższa z szczególną łaskawością patrzy na monarchię dziedziczną, w przeciwieństwie do innych kształtów rządu; że prawo następstwa wedle porządku pierworodności, boskiem jest ustanowieniem, i to dawniejszém od chrześcijańskiego a nawet mojżeszowego zakonu; że żadna ludzka potęga, nie wyjmując pełnej władzy prawodawczej, ani żadne przedawnienie z przeciwnego posiadania płynące, chociażby na dziesięć wieków wstecz sięgało, nie mogą pozbawić prawowitego księżęcia należnej mu władzy; że władza jego koniecznie i zawsze jest nieograniczoną; że należy uważać ustawy ograniczające w Anglii i innych krajach prawo monarsze, jedynie za dobrowolne nadania monarchy, które on wedle upodobania swego cofnąć może; i że każdy układ zawarty pomiędzy królem a narodem, jest tylko objawieniem chwilowych zamysłów monarchy, nie zaś dwustronną umową, której wypełnienia domagać się można. Oczywiście teorya ta, zmierzająca do wzmocnienia podwalin rządu, całkiem je zachwiała. Przypuszczałoż boskie i niezmienne prawo pierworodności płeć żeńską, albo wykluczałoż ją od następstwa? W każdym z dwóch tych przypadków, musiałaby połowa monarchów europejskich być

przywłaszczycielami rządzącymi wbrew rozkazom nieba, i których słusznie mogli prawowici następcy wyprzeć z posiadania. Niedorzeczne teorie te nie znajdowały poparcia w starym testamencie, bo doczytujem się tam, jako lud wybrany uległ naganie i karze za domaganie się króla, i jako mu później rozkazano odmówić wierności królowi. Całe dzieje żydowskie, nietylko iż wcale nie przemawiają za twierdzeniem, jakoby prawo pierworodności boskiem było ustanowieniem, ale raczej zdawałyby się wykazywać, jako młodsi bracia zażywają szczególnej opieki nieba. Izaak nie był najstarszym synem Abrahama, ani Jakób Izaaka, ani Juda Jakóba, ani Dawid Izajasza, ani Salomon Dawida. I rzeczywiście, rzadko się szczególną kładzie wagę na porządek wieku pomiędzy dziećmi, w krajach gdzie wielożeństwo jest zwyczajne. System Filmera żadnego podobnież nie znajdował poparcia w tych miejscach nowego testamentu, które władzę boskiem ustanowieniem mianują; rządy bowiem, pod któremi żyli pisarze nowego testamentu, nie były monarchią dziedziczną. Rzymscy cesarze byli republikańskimi urzędnikami, przez senat mianowanemi. Żaden z nich nie wywodził swęj władzy z prawa urodzenia, i rzeczywiście tak Tyberyusz, na rzecz którego Chrystus rozkazał był z czynszu się uiszczać, jak Neron, którego słuchać św. Paweł zalecał Rzymianom, byli obadwaj, wedle patryarchalnej teorii rządu, przywłaszczycielami. W średnich wiekach uważano by naukę o niezmienném prawie dziedziczném za kacerką, bo się całkiem nie zgadzała z wysokimi roszczeniami rzymskiego kościoła. Nie znali jęj téż i założyciele kościoła anglikańskiego. Nauka kościelna o krnąbrnym buncie, zalecała wprawdzie gorąco, i za gorąco nawet, ule-

głość dla prawej władzy, nie czyniła wszakże różnicy pomiędzy monarchią dziedziczną a wybieralną, albo téż pomiędzy monarchią a rządem. W rzeczy samej, większa część poprzedników Jakóba byłaby z niechęcią spoglądała, dla osobistych pobudek, na patryarchalną teorię rządu. Wilhelm Rudy, Henryk I., Stefan, Jan, Henryk IV., Henryk V., Henryk VI., Ryszard III. i Henryk VII. panowali wszyscy wbrew ścisłemu porządkowi następstwa. Wielka zachodziła wątpliwość co do prawowitości tak Maryi jak Elżbiety; niepodobna bowiem, aby Katarzyna Aragońska i Anna Boleyn jednocześnie prawnymi były małżonkami Henryka VIII., a najwyższa powaga w państwie wyrzekła, że nią żadna z obu nie była. Tudorowie nie tylko że nie uważali prawa następstwa dziedzicznego za boską i nieodmienną ustawę, ale owszem ciągle w niem coś zmieniali. Henryk VIII. wyrobił akt parlamentu upoważniający go do rozporządzenia koroną na wypadek śmierci, jakoż rzeczywiście zrobił testament z uszczerbkiem szkockiej rodziny królewskiej. Edward VI. przyznał sobie, bez upoważnienia parlamentu, podobną władzę, w czém go najznamienitsi reformatorowie zupełnie pochwalili. Elżbieta, czując że własny jej tytuł prawny ważnym podlega zarzutom, a niechcąc przyznać swęj współzawodnicze i nieprzyjaciółce, królowej szkockiej, ani warunkowego nawet prawa do tronu, skłoniła parlament do przyzwolenia na ustawę, opiewającą, że ktokolwiek będzie panującemu monarsze zaprzeczał prawa zmieniania następstwa tronu z przyzwoleniem stanów państwa, podpadnie jako zdrajca karze śmierci. Ale położenie Jakóba bardzo było odmienne od położenia Elżbiety. Mniejszych od niej zdolności i mniej lubiony od ludu, przez

Anglików za cudzoziemca uważany a testamentem Henryka VIII. wykluczony od tronu, był jednak król szkocki niewątpliwym potomkiem Wilhelma Zdobywcy i Egberta. Leżało więc bezpośrednio w jego interesie, wzmacniać przesądne zapatrywanie, że z urodzenia płyną prawa mające pierwszeństwo przed ustawą i których ustawa zmieniać nie może; nadto, zapatrywanie takie odpowiadało zupełnie jego rozumowi i całej właściwości. Znalazło ono wkrótce wielu obrońców pomiędzy tymi, co się o łaskę jego ubiegali, i szybko się rozszerzyło pomiędzy duchowieństwem kościoła urzędowego.

Tak więc, w tymże samym czasie kiedy duch republikański silnie począł się objawiać w parlamencie i w kraju całym, przybrały roszczenia monarchy potworne rozmiary, któreby najdumniejszego i najbardziej samowolnego z pomiędzy jego poprzedników na tronie, niechęcią były napełniły.

Jakób przechwalał się zawsze ze swojej zręczności w tém, co nazywał sztuką królowania (*kingcraft*), a przecież trudno sobie wyobrazić postępowania bardziej przeciwnego wszystkim prawidłom téj sztuki. Odwieczną było polityką mądrych rządców, kroki samowolne, pokrywać larwą popularną. Tym sposobem August i Napoleon zaprowadzali monarchie samowładne, podczas gdy ogół widział w nich tylko znakomitych obywateli, piastujących czasowo dostojność urzędniczą. Polityka Jakóba wprost była przeciwną ich polityce. Wprawiał on parlamenta w gniew i niepokój, powtarzając im nieustannie, że istnienie ich przywilejów od jego tylko upodobania zawisło, i że im tak mało przystało rozbierać, co królowi z prawa czynić wolno, jak rozpoznawać prawne ograniczenia bóstwa.

Jednocześnie jednak drżał przed niemi, oddawał ministrów, jednego po drugim, na pastwę ich zemście, i pozwalał zmuszać się do środków wprost przeciwnych najsilniejszym swym skłonnościom. Tym sposobem, niechęć wywoływana przez roszczenia jego i pogarda jaką nań ustąpienia ściągały, rosły jednocześnie i bezustannie. Przez słabość swą dla marnych ulubieńców i potakiwanie ich zdzierstwu i tyranii, podsycał on ciągle nieukontentowanie; jego zaś tchórzostwo, dziecinne usposobienie, pedanterya, jego mało ujmująca osobistość i sposób wzięcia, wreszcie prowincjonalna wymowa, wystawiały go na pośmiewisko powszechne. W przymiotach nawet i zdolnościach Jakóba, było coś całkiem niekrólewskiego. Tak więc wszystkie owe szanowne wyobrażenia, co tak długo były obroną tronu, traciły powoli moc swoją przez cały ciąg jego panowania. Przez lat 200, wszyscy monarchowie co nad Anglią panowali, z jedynym wyjątkiem nieszczęśliwego Henryka VI., byli silnego ducha, podniosłego umysłu, mężnego serca i książęcej postaci; wszystkich niemal zdobyły dary przyrodzone, przechodzące miarę pospolitą. Nieobojętną więc było okolicznością, iż właśnie w przeddzień rozstrzygającej walki pomiędzy naszymi królami a ich parlamentami, dostojność królewska ukazać się miała światu jękająca, swarliwa, przelewająca łzy niemęzkie, przed mieczem dobytym drżąca i odzywająca się naprzemian mową błazna lub też żaka szkolnego.

Tymczasem spory religijne rozdzierające ogół protestancki od czasów Edwarda VI., przybrały groźniejszą niż kiedykolwiek postać. Otchłań co niegdyś rozdzielała pierwsze pokolenie purytanów od Cranmera i Jewela, była rzeczywiście małą w porównaniu z otchłanią roz-

dzielającą trzecie pokolenie purytanów od Lauda i Hammonda. Dopóki w świeżej były jeszcze pamięci okrucieństwa Maryi; dopóki potęga katolickiego stronnictwa budziła obawę; dopóki Hiszpania miała jeszcze pewną przewagę i dążyła do panowania nad światem; dopóty czuły wszystkie sekty protestanckie, że mają wielki interes wspólny i wspólnego nieprzyjaciela śmiertelnego. Jednowiercy i różnowiercy protestanczy łączyli się chętnie w celu przeprowadzania jak najsurowszych ustaw przeciwko papistom. Kiedy wszakże z górą półwiekowe spokojne posiadanie dodało zaufania kościołowi urzędowemu; kiedy dziewięć dziesiątych narodu stało się szczerze protestanckimi, Anglia zaś z całym światem w pokoju żyć zaczęła; kiedy minęło niebezpieczeństwo, aby obcy oręż miał narodowi papieżkie narzucić zwierzchnictwo; kiedy już przeminęli ostatni wyznawcy co przed Bonnerem stawali; wtedy zaszła w usposobieniu anglikańskiego duchowieństwa widoczna zmiana. Jego zawziętość przeciwko nauce i urządzeniom rzymsko-katolickim, dużo złagodniała; przeciwnie, wstręt jego do purytanów wzrastał z dniem każdym. Spory rozdzielające od samego początku stronnictwo protestanckie, przybrały teraz postać która wszelką nadzieję zgody odejmowała, a nowe i ważniejsze jeszcze punkta sporne przybyły do dawnego przedmiotu rozdwojenia.

Założyciele kościoła anglikańskiego zachowali byli episkopat, jako dawne, rozumne i odpowiednie urządzenie kościelnego układu, nie wyrzekli wszakże, aby ten kształt kościelnego zarządu był boskiego ustanowienia. Widzieliśmy już wyżej, jak nisko Cranmer stawiał urząd biskupa. Za panowania Elżbiety, Jewel, Cooper, Whitgift i inni

znamienici teologowie bronili prelatury jako nieszkodliwej i korzystnej, jako czegoś, co będąc przez rząd zaprowadzonym, zasługuje na poszanowanie każdego obywatela. Nigdy wszakże nieprzeczyli oni, aby społeczeństwo chrześcijańskie nie mogło bez biskupa prawdziwym być kościołem; owszem, uważali protestantów lądu stałego za należących, pod względem wiary, do jednejże z sobą rodziny. Anglicy wprawdzie mieli w Anglii obowiązek uznawania powagi biskupa, podobnie jak mieli obowiązek uznawania powagi szeryfa albo koronera, ale ten obowiązek był czysto miejscowy. Członek anglikańskiego kościoła, a nawet prałat anglikański, przybywszy do Holandyi przyłączał się bez skrupułów do holenderskiego kościoła krajowego. Posłowie Elżbiety i Jakóba uczęszczali za granicą uroczyscie na nabożeństwa które w kraju od téjże Elżbiety i Jakóba doznawały prześladowania, i wystrzegali się urządzania prywatnych swych kaplic na anglikański sposób, ażeby słabszej nie gorszyć braci. Utrzymywano nawet, że duchowni prezbiterańscy mają prawo zasiadania i głosowania na soborach ekumenicznych. Kiedy stany jeneralne Zjednoczonych Prowincyi Niderlandzkich zwołały były do Dordrechtu synod doktorów niemających święcenia biskupiego, wtedy anglikański biskup i dziekan anglikański, brali udział, z polecenia głowy kościoła anglikańskiego, w obradach tych doktorów, przemawiali do nich i z nimi głosowali nad najważniejszymi pytaniami teologicznymi. (*)

(*) Józef Hall, podówczas dziekan w Worcester a później biskup w Norwich, był jednym z komisarzy. W skreślonym przez siebie życiorysie swoim, mówi on: „Ja niegodny, mianowany zostałem jednym z uczestników tego zaszczytnego, poważnego i arcyważ-

Teraz wszakże nastawało już nowe pokolenie teologów w anglikańskim kościele. Wedle ich widzenia, urząd biskupi był istotnie potrzebnym dla powodzenia społeczności chrześcijańskiej i dla skuteczności najuroczystszych ustanowień religijnych. Urząd ten wymaga, mówili, pewnych wzniosłych i uświęconych przymiotów, których żadna ludzka władza udzielić ani też odjąć nie jest w stanie. Kościół zarówno obejść się nie może bez apostołskich ordynacyi, jak bez nauki o trójcy świętej albo też o wcieleniu, a rzymski kościół, który w pośród swego zepsucia ordynacye apostołskie zachował, bliższy jest pierwiastkowej czystości, jak te reformowane towarzystwa, co nieważnie i w sprzeczności z boskim pierwotworem, wprowadziły system ludzkiego wynalazku.

Za czasów Edwarda VI. i Elżbiety, obrońcy obrządku anglikańskiego przestawali na twierdzeniu: że można go bez grzechu używać, że więc tylko uporny lub nieposłuszny poddany będzie go odpychał, skoro zwierzchność do tego wzywa. Teraz przeciwnie, owe powstające stronnictwo co szukało boskiego pochodzenia dla układu kościelnego, zaczęło przyznawać religijnym swym obrządkom nowe znaczenie i powagę. Dawano do zrozumienia, iż jeżeli jest jaka wada w zaprowadzonej służbie bożej, szukać jej potrzeba w zbytnej prostocie nabożeństwa, i że reformiści, rozgrzani walką staczaną z Rzymem, znieśli wiele dawnych obrządków, któreby można było z korzyścią zachować. Zaczęto znowu dniom i miejscowościom część mistyczną oddawać. Wrócono się do nie-

nownego zgromadzenia.“ Stronnikom czystego kościoła anglikańskiego, będzie się ta pokora bezwątpienia bardzo niewczesną wydawała.

których obrządków, dawno zarzuconych i pospolicie za bałwochwalcze uważanych kuglarstwo. Malowidła i rzeźby, uszłe wściekłości pierwszego pokolenia purytanów, stały się przedmiotem poszanowania, które niejednemu bałwochwalczem być się widziało.

Cześć oddawana bezzeństwu, najbardziej z całego układu dawnego kościoła obruszała reformistów. Utrzymywali oni, że apostoł Paweł proroczo potępił rzymską naukę w tej mierze, jako naukę szatana, i rozwodzili się szeroko nad zbrodniami i zgorszeniem, które zdawały się potwierdzać słuszność tego ciężkiego oskarżenia. Luter objawił był najwyraźniej swoje przekonanie w tym względzie, pojmując zakonnicę w małżeństwo. Niektórzy z najgłośniejszych biskupów i księży co na stosie zginęli za panowania Maryi, pozostawili byli żony i dzieci. Teraz przeciwnie, zaczęły chodzić pogłoski, iż w wysokich kołach istnieje przesąd przeciwko żonatym księżom; że świeckie nawet osoby, przyznające się do nazwy protestantów, brały postanowienia bezżenności, zbliżające się do uroczystych ślubów; że, wreszcie, jeden z duchownych urzędowego kościoła założył klasztor zakonnice, gdzie zgromadzenie Bogu poświęconych dziewic, odśpiewuje psalmy o północy (*).

Nie na tém wszakże koniec. Pytania, co do których założyciele anglikańskiego kościoła i pierwsze pokolenie purytanów mało albo wcale się nie różnili, zaczęły się stawać przedmiotem gwałtownych sporów.

(*) Życie Peckarda przez Ferrara. Arminiański klasztor zakonnice, czyli krótki opis świeżo założonego domu klasztorowego, pod nazwą arminiańskiego klasztoru zakonnice, w Little - Gidding, w Huntingdonshire, 1641.

Rozdwojenia szarpiące niegdyś ogół protestancki w jego dzieciństwie, ściągały się niemal wyłącznie do urządzenia kościelnego i do obrzędów; nie przyszło zaś było pomiędzy stronami walczącymi, do sporów godnych uwagi nad punktami teologii metafizycznej. Przyjęte przez naczelników hierarchii nauki o grzechu pierworodnym, wierze, łasce, przeznaczeniu i wolnej woli, odpowiadały zapatrywaniom kalwińskim w tej mierze. Pod koniec panowania Elżbiety, najchętniej przez nią widziany prałat, biskup Whitgift, ułożył, łącznie z biskupem londyńskim i innymi teologami, głośny dokument, znany pod nazwą artykułów Lambethskich. Najbardziej rażące nauki kalwińskie znajdują w tym dokumencie tak stanowcze potwierdzenie, że niejeden co uchodzi w naszych czasach za kalwina, zgorszyłby się nim niezawodnie. Pewnego duchownego, co przeszedł był na stronę opozycji i surowo wyrażał się o Kalwinie, oskarżył uniwersytet w Cambridge o zarozumiałe targanie się na tak znakomitą powagę, a kary uszedł oskarżony tym tylko sposobem, że oświadczył mocną swoją wiarę w naukę o potępieniu wiecznym, jak niemniej żał swój za zgorszenie, jakie sprawił pobożnym ludziom swemi uwagami nad wielkim reformatorem francuzkim. Szkoła teologiczna na której czele stał Hooker, zajmuje pośrednie miejsce między szkołą Cranmera a szkołą Lauda, i arminianie policzyli Hookera w nowszych czasach pomiędzy swych sprzymierzeńców. Pomimo to, oświadczał on, że Kalwin przewyższa w mądrości wszystkich teologów jakich Francya wydała, że jest mężem któremu tysiące winne są wdzięczność za poznanie boskiej prawdy, a który ze swęj strony Bogu tylko jednemu jest zobowiązany. Kiedy w Holandyi wybuchł

spór arminiański, rząd angielski i anglikański kościół silnie popierały kalwińskie stronnictwo, i angielskie imię nie jest całkiem wolne od plamy, jaką uwięzienie Grotiusa i sądowe morderstwo Barneveldta ściągnęły na to stronnictwo.

Ale nawet przed zebraniem się jeszcze holenderskiego synodu, część duchowieństwa anglikańskiego, najnieprzyjajniejsza kalwińskiemu układowi kościelnemu i nabożeństwu kalwińskiemu, zaczęła z niechęcią spoglądać na metafizykę kalwińską, a uczucie to wzmogło się naturalnie w skutek rozszczeń i okrucieństw stronnictwa górującego w Dortrechcie. Nauka arminiańska, lubo mniej ściśle logiczna w porównaniu do nauk wcześniejszych reformatorów, ale bardziej odpowiadająca pojęciom ludu o sprawiedliwości i dobroci boskiej, szybko i szeroko się rozpościerała. Zaraza dosięgła niezadługo dworu. Zdania, którychby, w początku panowania Jakóba, żaden duchowny nie mógł był objawić bez oczywistego niebezpieczeństwa utraty swęj sukni duchownęj, stały się teraz najlepszym zaleceniem do posunięcia w urządzie. Pewien duchowny owego czasu, zapytany przez prostego szlachcica wiejskiego: przy czémby właściwie arminianie obstawali? odpowiedział równie prawdziwie jak dowcipnie: że obstają przy wszystkich najlepszych biskupstwach i dziekaniach w Anglii.

Podczas kiedy część angielskiego duchowieństwa porzucała, w jednym kierunku, stanowisko jakie początkowo zajęła była, oddalał się odłam purytańskięj społeczności, w kierunku wręcz przeciwnym, od zasad i zwyczajów swych ojców. Prześladowanie jakiego doznali byli separatystęi, dość było surowe aby rozdrażnić, nie

dość wszakże silne ażeby zniszczyć. Nie sokołowano ich aż do podległości, ale rozdrażniono do dzikości i zapamiętałego uporu. Obyczajem sekt prześladowanych, brali oni własne uczucie zemsty za uniesienia pobożności, czytaniem i rozmyślaniem pobudzali skłonności do szperania nad dawną krzywdą, a roznieciwszy w sercu nienawiść do swych nieprzyjaciół, wyobrażali sobie, że nienawidzą tylko nieprzyjaciół nieba. Nowy testament wprawdzie mało zawierał, coby, nawet przekrecone najnierzetelniejszym wykładem, mogło pozornie schlebiać złym namiętnościom; ale stary testament obejmował dzieje ludu przez Boga wybranego na świadka jego wielkości i na sługę zemsty jego, a któremu Bóg ten wyraźnie i szczególnie czynić niejedno rozkazywał, co, bez tego szczególnego zalecenia spełnione, szkaradną byłoby zbrodnią. W podobnych dziejach nietrudno dzikim i posępnym umysłem, wiele wynaleść rzeczy, które do własnych ich życzeń naciągnąć się dadzą. Ostateczni więc purytanie zaczęli z osobliwem zwracać się zamilowaniem do starego testamentu, a chociaż może sami sobie jasnej nie zdawali sprawy z tego uczucia, to przecież objawiało się ono w całym ich usposobieniu i obyczaju. I tak, oddawali oni hebrajskiemu językowi uszanowanie, jakiego odmawiali językowi w którym nauki Jezusa i listy Pawła do nas doszły. Dzieciom swoim dawali przy chrzcie imiona, nie świętych chrześcijańskich, ale hebrajskich patryarchów i wojowników. Wbrew wyraźnym i powtarzanym oświadczeniom Lutra i Kalwina, zamienili tygodniowe święto niedzielne, którym kościół obchodził, od najpierwszych czasów, zmartwychwstanie swego zbawiciela, na żydowski sabat. Zasad prawnych szukali w zakonie mojżeszowym,

a przykładów do kierunku potocznego swego zachowania, w księgach sędziów i królów. Chrześcijaństwu jęczącemu pod tyranją książąt i prałatów, stawiano za wzór: owego proroka, co pojmanego króla w kawaly porąbał; zbuntowanego dowódcę, co krew królowej psom chłytać pozwolił; matronę, co na przekór ślubowanej wierze i prawom wschodniej gościnności, wbiła gwóźdź w czaszkę błąkającego się w ucieczce sprzymierzeńca, który dopieroco jadł był u jój stołu i spał w cieniu jój namiotu. Moralność i obyczaje poddano prawidłom, całkiem podobnym do prawideł synagogi za jój najgorszych czasów. Ubiór, postawę, mowę, nauki, rozrywki nawet téj surowej sekty, urządzali jój zwolennicy wedle zasad niewiele różnych od usposobienia owych faryzeuszów, co chełpiąc się z umytych rąk swoich i szerokich kart do modlitwy, zbawicielowi w obelżywy zarzucali sposób, gwałcenie sabatu i pijanie wina. Grzechem było u nich, zielone drzewo w świąteczne stroić wieńce, pić zdrowie przyjaciela, polować z sokołem, gonić jelenia, grać w szachy, sztucznie trefione nosić włosy, krochmalic kryzy, brząkać na klawikordzie, czytać o królowej wieszczek. Podobne prawidła, któreby dla swobodnego i wesołego umysłu Lutra były nieznośnemi, a pogardliwemi dla jasnego i filozoficznego rozumu Zwinglego, podobne prawidła zasepiały całki żywot więcej jak klasztornym pomrokiem. Nowa ta szkoła protestancka spoglądała z nieufnością, jeżeli nie ze wstrętem, na wymowę i naukę, któremi wielcy reformatorzy w tak wysokim odznaczyli się stopniu, i którym w niemałej części swoje zawdzięczali powodzenie. Kilku szperających zagorzalców rozbudziło w sobie skrupuły co do nauczania gramatyki łacińskiej, dla tego że

w niej spotykano nazwiska: Mars, Bachus i Apollo. Sztuki piękne były jakoby potępione. Uroczyste brzmienie organów uchodziło za przesadne, a lekka muzyka maskarad Ben-Jonsona za rozpustną. Jedna połowa pięknych malowideł w Anglii była bałwochwalczą, a druga połowa nieprzystojną. Ostatecznego purytanina poznawali natychmiast inni ludzie po jego chodzie, ubraniu, po jego gładkich włosach, surowej uroczystości oblicza, w górę zwróconém białku oka, po głosie przeciągło-nosowym, a przede-wszystkiém po jego właściwym sposobie wyrażania się. Przy każdej sposobności używał on obrazów i stylu pisma świętego. Gwałtem w angielski język wtłoczone hebraizmy i przenośnie zaczerpnięte z najwybijalszej poezyi lirycznej odległych czasów i krain, a zastosowywane do spraw potocznych żywota angielskiego, były najwybitniejszą właściwością tego języka sekciarskiego, który słusznie ściągał na się pośmiewisko tak duchownych anglikańskich jako i świeckich ludzi.

Tak więc rozdwojenie polityczne i religijne, w XVI. wieku poczęte, zwiększało się ciągle w przeciągu pierwszej ćwierci XVII. wieku. W Whitehall popłacały teorye zmierzające do tureckiego despotyzmu; większa zaś część izby gminnych hołdowała teoryom prowadzącym do republikanizmu. Gwałtowni anglikanie, obstający do ostatniego za prawem zwierzchniczém monarchy, i gwałtowni purytanie, żarliwie broniący przywilejów parlamentu, z większą na siebie spoglądali zawziętością, aniżeli katolicy i protestanci poprzedniego pokolenia.

Wśród takiego usposobienia umysłów, zawikłał się wreszcie kraj, po wieloletnim pokoju, w wojnę silnego wymagającą wyteżenia. Wojna ta przyspieszyła wybuch

wielkiego przesilenia konstytucyjnego. Król potrzebował potężnej siły zbrojnej; siły takiej mieć mu było niepodobna bez pieniędzy, a pieniędzy nie mógł prawnie wymagać bez przyzwolenia parlamentu. Pokazało się więc, że, albo musi sprawować rządy zgodnie z usposobieniem izby gminnych, albo też ośmielić się na takie naruszenie ustaw zasadniczych kraju, jakiego nieznano od kilku wieków. Plantageneci i Tudorowie zakrywali wprawdzie w zdarzonym razie niedobór w swych dochodach przez podatek łanowy albo też przymusową pożyczkę, ale te środki zaradcze przemijającą nosiły zawsze cechę. Żeby zaś stałe koszta długiej wojny opędzać stałym podatkiem, bez przyzwolenia stanów państwa nałożonym, tego by nawet Henryk VIII. nie śmiał być uczynić. Zdawało się więc, że nadchodzi stanowcza godzina, i że angielski parlament niezadługo dozna losu senatów ładu stałego, albo też najwyższą przewagę w państwie pozyska.

Wśród takiego właśnie stanu rzeczy umarł Jakób. Karól I. wstąpił po nim na tron. Miał on z przyrodzenia daleko więcej rozumu, wiele silniejszą wolę, obok znacznie większej stałości i wyrazistości charakteru. Przejąwszy w spadku polityczne teorye ojca, sposobniejszy był od niego do ich praktycznego wykonania. Równie jak ojciec obstawał on żarliwie po stronie episkopatu, a nadto, w czém ojca przechodził, gorliwie się trzymał nauk arminiańskich, i lubo nie był papistą, chętniej jednakże znosił papistę jak purytanina. niesprawiedliwą byłoby chcieć odmawiać Karolowi niektórych przymiotów dobrego a nawet wielkiego monarchy. Wyrażał się i pisał, nie jak ojciec, z drobnostkową dokładnością nauczyciela, ale raczej sposobem światłego i dobrze wychowanego szlachcica. Smak

jego w rzeczach sztuki i piśmiennictwa był wyborny, jego obcowanie z ludźmi pełne godności lubo nie ujmujące, a pożycie domowe bez plamy. Brak dobrej wiary główną był przyczyną nieszczęść jego i główną też jest plamą jego pamięci. Jakoż rzeczywiście, nieuleczona jakaś skłonność pędziła go na ciemne i kręte drogi. Dziwną zdawać się może, aby sumienie jego, w mniej ważnych okolicznościach dosyć drażliwe, nigdy mu téj wielkiej wady charakteru wytykać nie miało; nie bez powodów wszakże wnosić można, że on nietylko z usposobienia i zwyczaju, ale nadto i z zasady był wiarołomnym. Teologowie których najbardziej poważał, nauczyli go, zdaje się, że pomiędzy nim a jego poddanymi żadnego nie ma stosunku coby nosił cechę zobopólnej umowy; że swéj władzy nieograniczonej nigdy pozbyć nie może, chociażby taka była jego wola; że wreszcie, w każdej jego obietnicy milczące leży zastrzeżenie, pozwalające, w razie nagłej potrzeby, o której wszakże on sam jeden rozstrzyga, łamać słowo dane.

Teraz więc rozpoczęła się owa śmiała gra, w której chodziło o losy ludu angielskiego. Ze strony izby gminnych grano ostro, ale z zadziwiającą zręcznością, zimną krwią i wytrwałością. Wielcy politycy, sięgający wzrokiem daleko po za siebie i przed siebie, stali na czele tego zgromadzenia. Postanowili oni wprawić króla w takie położenie, aby musiał: albo rządy sprawować zgodnie z życzeniami swego parlamentu, albo téż zuchwale targnąć się na zasady najświętsze układu politycznego. Przyzwalali więc na bardzo skąpe tylko zasiłki. Łatwo Karól poznał, że musi rządzić w zgodzie z izbą gminnych, albo téż w walce z prawem wszelakiém, i nie wahał się długo

nad wyborem. Rozwiązał swój pierwszy parlament i z własnej powagi kazał podnosić podatki. Zwoławszy drugi parlament, znalazł go bardziej jeszcze nieużyтым od pierwszego. Uciekł się więc znowu do rozwiązania, podniósł nowe podatki bez żadnego pozorów prawnego, a przywódców opozycji do więzienia wtrącił. Jednocześnie, nowa samowolność, którą właściwe Anglikom uczucia i zwyczaje nieznośnie dolegliwą czyniły, a która ludziom bystrego poglądu straszną być się wydała zapowiedzią, powszechnie obudziła nieukontentowanie i niespokojność. W mieszkaniach ludu rozkwaterowano kompanie żołnierzy, a w niektórych okolicach, w miejsce dawnego sądownictwa krajowego, wojenne rozciągnięto prawo.

Król zwołał trzeci parlament i postrzegł rychło, że opozycja silniejszą była i gwałtowniejszą jak kiedykolwiek. Skłonił się więc do zmiany taktyki. Zamiast przeciwstawiania niezłomnego oporu żądaniom gminnych, przyzwolił, po wielkich targach i wykrętach, na układ, którymby odwrócił był długi szereg nieszczęść, gdyby go wiernie dotrzymał. Parlament udzielił hojnej pomocy pieniężnej; król, nawzajem, zatwierdził w najuroczystszy sposób ową sławną ustawę, znaną pod nazwą prośby o wymiar prawa (*Petition of Right*), a która stanowi drugą wielką rękojmię swobód angielskich. Zatwierdzając tę ustawę, zobowiązał się on: nigdy pieniędzy nie wybierać bez przyzwolenia izb, nikogo już nadal nie więzić, wyjąwszy przypadki zwyczajnego biegu sprawiedliwości, i nigdy nadal ludu swego nie poddawać władzy sądów wojennych.

Dzień w którym nastąpiło uroczyste zatwierdzenie

królewskie téj ważnej ustawy, był dniem wesela i nadziei. Gminni cisnący się u kratedk izby lordów, głośne wzniesli okrzyki radości, skoro pisarz przeczytał starożytną formułę, przez którą monarchowie nasi, od wielu wieków, wyrażali swoje przychylenie się do życzeń stanów państwa. Okrzyk ten radości odbił się w głosie stolicy i narodu; ale po trzech już tygodniach widoczną się stało, że Karól nie miał zamiaru dotrzymania zawartego układu. Pieńiądze uchwalone przez reprezentantów narodu, wybrano sumiennie; ale złamano przyrzeczenie, które posłużyło było do wyłudzenia owéj uchwały podatkowej. Nastąpiła gwałtowna walka. Parlament został rozwiązany z wszelakimi oznakami królewskiego nieukontentowania; wtrącono do więzienia kilku z najznamienitszych członków, a jeden z pomiędzy nich, Jan Elliot, umarł w więzieniu po długoletnich cierpieniach.

Nie mógł się przecież Karól ośmielić na podnoszenie z własnej swéj powagi, podatków dostatecznych do prowadzenia wojny. Pospieszył więc zawrzeć pokój z sąsiadami i oddał się potém całą duszą politycznym sprawom Brytanii.

Tu nowy całkiem rozpoczął się okres. Niektórzy królowie angielscy dopuszczali się, od czasu do czasu, postępków przeciwnych konstytucyi, ale nigdy żaden z nich systematycznie nie zmierzał do zrobienia się samowładnym i do zupełnego zniweczenia powagi parlamentu. Taki cel jednak wytknął sobie Karól wyraźnie. Od marca 1629 do kwietnia 1640 izb wcale nie zwołano. Nigdy w dziejach naszych nie było dotąd jedenastoletniej przerwy pomiędzy jednym a drugim parlamentem, i raz tylko spotykamy przerwę wynoszącą połowę tego czasu. Ta

jedna już okoliczność wystarcza na zabicie tych co twierdzą, że Karól wstępował tylko w ślady Plantagenetów i Tudorów.

Dowiedzioném jest przez świadectwa najgorliwszych stronników króla, że w tym okresie swego panowania, łamał on postanowienia proźby o wymiar prawa, nie tylko dorywczo, ale raczej ciągle i systematycznie; że większą część dochodów bez żadnego zgola wybierano upoważnienia prawnego, i że niemiłe rządowi osoby marniały lata całe po więzieniach, nie bywszy nigdy przed sąd stawione.

Za podobne rzeczy musi historia czynić króla osobście odpowiedzialnym; albowiem od czasu trzeciego swego parlamentu, był on sam własnym swym pierwszym ministrem, na czele zaś różnych gałęzi zarządu stały osoby, których charakter i zdolności odpowiadały zamiarom jego.

Tomasz Wentworth, wyniesiony stopniowo do godności lorda Wentworth i hrabiego Strafford, człowiek wielkich zdolności, bardzo wymowny i bardzo odważny, ale okrutnego i ambitnego usposobienia, był najzaufanyszim radcą królewskim w politycznych i wojskowych sprawach. Liczył się on kiedyś do najznamienitszych członków opozycyi i czuł przeciwko tym których opuścił, ową szczególną zaciętość, jaka odstępców po wszystkie czasy odznaczała. Znając doskonale uczucia, zasoby i politykę stronnictwa do którego sam niedawno należał, ułożył on plan głęboko przemyślany, który o małego nieudaremnił zręcznej taktyki polityków kierujących izbą gminnych. Planowi temu dawał, w poufnych swych listach, charakterystyczną nazwę: na przebój. Celem jego było:

przeprowadzić w Anglii wszystko to, i jeszcze więcej jak to, co Richelieu we Francyi uczynił; zrobić Karóla równie nieograniczonym monarchą, jak którykolwiek z panujących na lądzie stałym; majątek i wolność osobistą całego ludu poddać dowolnemu rozporządzaniu korony; odjąć sądom, nawet w zwykłych przypadkach prawa cywilnego pomiędzy prywatnemi, wszelką władzę niepodległą, i karać z niemiłosierną surowością wszystkich coby szemrali na postępowanie rządu, albo też coby się zgłaszali do jakiegokolwiek bądź trybunału, chociażby w najprzyzwoitszy i porządkowy sposób, o pomoc przeciwko takowemu postępowaniu. (*)

Do tego zmierzając celu, widział on wybornie w jaki sposób osiągnąć go jedynie może. Jakoż rzeczywiście, we wszystkich pomysłach jego, panuje jasność, powiązanie i ścisłość, któreby dawały mu słuszne prawo do wysokiego podziwu, gdyby nie był wytknął sobie zadania, zgubnego dla ojezyny i dla rodaków. Widział tedy, że jest jedno jedyne narzędzie mogące posłużyć do wykonania śmiałych jego i obszernych zamiarów. Tym narzędziem było wojsko stałe. Na utworzenie więc takiego wojska całą zwrócił sprężystość swój silnej duszy. W Irlandyi, gdzie był wicekrólem, udało mu się rzeczywiście rozciągnąć despotyzm wojskowy nietylko nad pierwotnemi mieszkańcami wyspy, ale i nad angielskiemi

(*) Listy Wentwortha zdają mi się zupełnie uzasadniać to com powyżej powiedział. Niepodobieństwem byłoby odpisywać wszystkie miejsca, które mnie doprowadziły do tego wniosku; zresztą, nie łatwą byłoby uczynić lepszy wybór, jak go Mr. Hallam już dokonał. Zwrócę jednak uwagę czytelnika mianowicie na wyborne pismo, które Wentworth wygotował w przedmiocie spraw palatynatu. Jest ono datowane d. 31. marca 1637. r.

osadnikami; przechwalał się nawet, że król tak jest nieograniczonym na tej wyspie, jak tylko nim być może którykolwiek z panujących świata całego. (*)

Zarządem kościelnym kierował tymczasem Wilhelm Laud, arcybiskup Canterburyjski. Z pomiędzy wszystkich prałatów anglikańskiego kościoła, Laud najbardziej się był oddalił od zasad reformacyi i najbliżej Rzymu stanął. Teologia jego odstrychała się więcej aniżeli nawet nauki holenderskich arminianów, od kalwińskiej teologii. Jego namiętne zamiłowanie w obrządkach, uszanowanie dla dni świątecznych, wigilii i miejsc poświęconych, źle pokrywana niechęć ku małżeństwu sług kościelnych, gorąca i niezupełnie bezinteresowna żarliwość z jaką bronił rozszczeń duchowieństwa do szczególnej czci ze strony ludzi świeckich, wszystko to musiałoby go było podać w nienawiść purytanom, gdyby nawet prawnych tylko i szlachetnych używał środków do dopięcia swego celu. Ale był on rozumu ograniczonego i niewielkiej znajomości świata; przytém z przyrodzenia porywczy, drażliwy, prędko do pamiętania o własnej swęj godności a powolny do współczucia dla cierpień bliźniego, skłonny wreszcie do pospolitej u przesądnych ludzi wady, brania swęj mrucliwości i osobistych uczuć nienawistnych, za popędy pobożnego zapału. Pod jego kierunkiem każdy zakątek państwa ciąglemu i drobiazgowemu ulegał nadzorowi. Tropiono każde drobne zgromadzenie separatystów i rozpędzano je; domowe nawet nabożeństwo nie mogło ujsć czujności szpiegów arcybiskupa. Surowość jego taki rzucała postrach, że zewnętrzny pozór zgody z kościołem

(*) Słoto własne wyrazy Wentwortha. Zobacz list jego do Lauda, z d. 16. grudnia 1634.

urzędowym, pokrywał zwykle nienawiść śmiertelną, którą przeciwko niemu niezliczone serca pały. Jakoż w przeddzień jeszcze niespokojności, tak złowrogich dla niego i dla wszystkich dostojników kościoła, donosili mu biskupi kilku obszernych dyecezyi, że w obrębie ich władzy ani jednego nie znajdzie już odszczepieńca. (*)

Trybunały żadnej poddanemu nie dawały opieki przeciwko świeckiej i duchownej tyranii tego okresu. Sędziowie prawa pospolitego, piastujący swe urzęda tylko dopóki takie było upodobanie królewskie, ulegali w rażący sposób wpływowi z góry. Ale jakkolwiek uległość ich daleko dochodziła, byli oni jednak o wiele mniej skuteczném i nie tak ślepém narzędziem samowoli, jak pewien rodzaj trybunałów, których pamięć dziś jeszcze, po upływie dwóch wieków, w głębokim jest obrzydzeniu u narodu. Przodkowały, co do władzy i bezczelności, pomiędzy temi trybunałami, izba gwiazdzista i komisya najwyższa, z których pierwsza była politycznym, druga zaś religijnym sądem śledczym. Żadna z obu dwóch nie należała do dawnych urzędów angielskich; Tudorowie przekształcili byli izbę gwiazdzistą i ustanowili najwyższą komisję. Władza jaką dwa te ciała sądownicze przed wstąpieniem na tron Karóla posiadały, lubo straszna i rozciągła, małą była rzeczywiście w porównaniu do tej, jaką sobie teraz przywłaszczają zaczęły. Głównie kierowane gwałtownością prymasa i zwolnione od parlamentarnego nadzoru, rozwinęły one chciwość, samowolność i złośliwą sprężystość, jakich nieznano w czasach dawniejszych. Służbista ich uległość pozwałała rzą-

(*) Zobacz jego sprawozdanie Karólowi uczynione, za rok 1639.

dowi nakładać nieograniczone kary pieniężne, więzić, stawiać pod pręgierzem i o kalectwo przyprowadzić. Osobna rada, zasiadająca w Yorku pod przewodnictwem Wentwortha, miała sobie powierzoną, na przekór prawu, przez proste postanowienie królewskie, nieograniczoną prawie władzę nad hrabstwami północnymi. Wszystkie te trybunały z naigrawaniem zuchwałe stawiały czoło powadze parlamentu i popełniały codziennie nadużycia, mocno ganione przez najznamienitszych stronników władzy królewskiej. Clarendon opowiada nam: że nie było prawie znacniejszego obywatela w państwie, któryby z własnego doświadczenia nie był poznał chciwości i niemiłosierdzia izby gwiazdzistej; że komisya najwyższa, w skutek postępowania swego, samych już tylko nieprzyjaciół w królestwie miała, i że tyrania rady w Yorku zasiadającej, zamieniła, na północ od Trentu, wielką kartę w martwą literę.

Rząd angielski stał się teraz, z jednym wszakże wyjątkiem, równie despotycznym jak francuzki. Ale jeden ten wyjątek nader był ważny: wojska stałego ciągle jeszcze nie posiadano. Nie można więc było ręczyć, czy cała budowa tyrańska nie runie jednej chwili; gdyby zaś, z drugiej strony, chciano nakładać prostém królewskiem rozporządzeniem podatki na utrzymanie wojska, prawdopodobnie do natychmiastowego i niezwalzonego przyszćby musiało wybuchu. Trudność ta nabawiała Wentwortha większego kłopotu, aniżeli którakolwiek inna. Lord kanclerz Finch, wspólnie z innymi prawnikami przez rząd zatrudnianemi, podał środek obejścia téj trudności; jakoż skwapliwie się go chwycono. Dawni monarchowie angielscy zwykli byli zwoływać, po hrabstwach w bliskości

Szkocyi położonych, pospolite ruszenie ku obronie granicy; podobnież, nakazywali oni niekiedy, po hrabstwach nadmorskich, wystawianie i uzbrajanie okrętów ku obronie brzegów. Czasami, zamiast okrętów przyjmowano pieniądze. Otóż, postanowiono teraz, starodawny ów zwyczaj nie tylko wskrzesić po długiej przerwie i zapomnieniu, ale, nadto, szersze dać mu rozmiary. Dawniejsi monarchowie ściągali ów podatek okrętowy, w wojennych tylko czasach; teraz, zażądano go wśród głębokiego pokoju. Dawniejsi monarchowie, podczas najgroźniejszych nawet wojen, ściągali go tylko wzdłuż wybrzeża; teraz, żądano okrętowego od hrabstw w pośrodku wyspy położonych. Dawniejsi monarchowie uciekali się do tego podatku tylko w celu obrony kraju od strony morza; teraz, jak to sami stronnicy królewscy przyznawali, żądano go, nie w zamiarze utrzymywania floty, ale raczej dla zaopatrzenia króla w zasoby, któreby można było, wedle jego uznania, do jakiegokolwiek bądź podnosić wysokości i na jakikolwiek bądź cel obracać.

Niepokój i oburzenie opanowały cały naród. Jan Hampden, zamożny i z szlacheckiej rodziny pochodzący obywatel Buckinghamshiru, wysoko w okolicy swojej poważany, ale dotychczas powszechniej mało znany w królestwie, odważył się wystąpić, i stawiając czoło całej potędze rządowej, narazić się na kosztą i niebezpieczeństwo zaprzeczenia prawa monarszego, które w tym tu razie król sobie przypisywał. Sprawa ta wytoczyła się przed sędziów izby skarbowej. Powody mówiące przeciwko roszczeniom korony tak były silne, że, pomimo całej zaletności i służalstwa sędziów, większość co się przeciw Hampdenowi oświadczyła, nieskończenie była małą. Bądź

co bądź, była to jednak większość. Tłómacze ustawy wyrzekli, że władza królewska może wielki i donośny nakładać podatek. Wentworth słuszną zrobił uwagę, iż niepodobna uzasadnić wyroku tego, jak tylko powodami bezpośrednio prowadzącymi do wniosku którego sędziowie nie śmieli wyprowadzić. Jeżeli bowiem można było prawnie wybierać, bez przyzwolenia parlamentu, pieniądze na utrzymanie floty, trudno wtedy było zaprzeczać podobnejże możności prawnego wybierania pieniędzy, bez przyzwolenia parlamentu, na utrzymanie wojska.

Wyrok ten sędziów zwiększył jeszcze rozjątrzenie ludu. Sto lat wprzód, mniejsze wzburzenie umysłów byłoby wywołało rokosz powszechny; ale teraz, nieukontentowanie nieprzybierało już tak łatwo, jak w czasach dawniejszych, kształtów powstania. Naród oddawna ciągle czynił postępy w zamożności i ogładzie. Siedmdziesiąt lat upłynęło od czasu jak wielcy hrabiowie północy podnieśli oręż przeciwko Elżbiecie, a przez te lat siedmdziesiąt nie doświadczone wojny domowej. Od początku istnienia angielskiego narodu, nigdy jeszcze okres tak długi nie był upłynął bez wewnętrznej walki; mieszkańcy więc nawykawszy do zabiegów spokojnego żywota, jakkolwiek rozjątrzeni, długo się wahali zanim dobyli miecza.

Największe niebezpieczeństwo groziło wolnościom naszej ojczyzny, w tych dniach przesilenia. Przeciwnicy rządu zaczęli rozpaczać o losach kraju, i wielu spoglądało na pustynie amerykańskie, jako na jedyne schronienie, gdzieby mogli politycznej i religijnej używać wolności. Poprzednio już, niewielu śmiałych purytanów, których w sprawie wyznawanej religii nie ustraszaly ani burze oceanu, ni trudy pierwotnego życia, ani pazury zwierząt

drapieżnych, ni czekany dzikszych jeszcze ludzi, wybudowało tam było, w pośród lasów dziewiczych, drobne wioski, które dziś są wielkimi i bogatymi miastami, a które jednak, wśród przemian wszelakich, zachowały ślady pierwotnej swjej cechy przez założycieli wypiętnowanej. Rząd patrzył z niechęcią na te młode osady i próbował przemocą zatamować potok wychodźstwa; nie zdołał jednakże przeszkodzić, iżby ludzie męznego serca i pobożnego ducha, z wszystkich części stariej Anglii, nie przysparzali ciągle ludności Anglii nowiej. Wentworth tymczasem tryumfował na widok bliskiego spełnienia swego: na przebój. Lat niewiele wystarczy prawdopodobnie (myślał) do przeprowadzenia wielkich jego zamiarów. Jeżeli się zachowa ścisłą oszczędność, jeżeli starannie unikać się będzie wszelakiego starcia z mocarstwami obcemi, wtedy można będzie umorzyć długi korony i zebrać fundusze, które na utrzymanie wielkiej siły zbrojnej obrócić się dadzą, a ta siła potrafi niezadługo przełamać najkrnąbrniejszego nawet ducha narodu.

Czyn źle zrozumianej i zaślepionej pobożności zmienił naraz, wśród tego przesilenia, całą postać spraw publicznych. Gdyby król mądrze sobie postępował, byłby się trzymał, naprzeciw Szkocyi, przezornej i łagodzącej polityki, dopóki by nie stał się panem południa; albowiem, z pomiędzy wszystkich królestw jego, Szkocya najwięcej przedstawiała niebezpieczeństwa, że jedna iskra wzniesi płomień, a z płomienia ogólny pożar powstanie. Nie miał on wprawdzie potrzeby obawiania się w Edyburgu opozycyi konstytucyjnej, na jaką w Westminsterze natrafił. Parlament północnego królestwa jego, całkiem odmiennym był ciałem od swego angielskiego imiennika; źle był

urządzony, mało poważany, i nigdy żadnemu z jego poprzedników godnego uwagi nie nałożył ograniczenia. Wszystkie trzy stany w jednej zasiadały izbie. Posłowie od grodów, tylko w ścisłym i zależnym połączeniu z wysoką szlachtą jakieś mieli znaczenie. Niemożna było żadnego uczynić wniosku, jeżeli nań poprzednio lordowie artykułów nie przyzwolili; a nazywano tak komitet, który w rzeczy samej, chociaż nie w przepisie, korona mianowała. Ale jak z jednej strony potulnie występował szkocki parlament, tak z drugiej strony lud szkocki zawsze się szczególnie niespokojnym i krnąbrnym okazywał. I tak, pierwszego swego Jakóba zamordowali Szkoci w własnej jego sypialni; pokilkakroć oręż podnosili przeciwko Jakóbowi II.; Jakóba III. zabili na polu bitwy; ich nieposłuszeństwo o śmiertelne zgryzoty Jakóba V. przyprawiło; Maryę uwięzili, strąciwszy ją z tronu; syna jej podobnie osadzili w więzieniu; a usposobienie ich było teraz równie krnąbrne jak kiedykolwiek. Nieokrzeseane i wojenne mieli przytém zwyczaje. Wzdłuż całej granicy południowej i wzdłuż linii rozdzielającej kraj górzysty od podola, srożyła się nieustanna wojna rozbójnicza. W każdej części kraju nawykli byli mieszkańcy do wetowania siłą ramienia krzywd swoich. Jakkolwiek naród bardzo był niegdyś oddany domowi królewskiemu, uczucie to przecież oziębło w skutek długiej nieobecności dwóch panujących. Największy wpływ na usposobienie publiczne posiadały dwie klasy nieukontentowanych: właściciele ziemscy i pastorowie, a więc lordowie ożywieni tymże duchem co pędził częstokroć dawnych Douglasów do stawiania oporu Stuartom, i duchowni którzy odziedziczyli republikanckie zasady i niezłomnego ducha Knoxa.

Narodowe i religijne uczucia ludności, zarówno były obrażone. Wszystkie klasy mieszkańców uskarżały się, że ich kraj, ów kraj co niegdyś z taką sławą bronił swój niepodległości przeciwko najdzielniejszym Plantagenetom, stał się potem, za przyczyną własnych książąt, jeżeli nie z nazwy to w rzeczy samej angielską prowincją. Nigdzie w Europie kalwińska nauka i porządek kościelny nie były zapuściły tak silnych korzeni w usposobieniu publiczném. Ogół ludu spoglądał na rzymski kościół z prawdziwie zaciętą nienawiścią, a kościół anglikański, który codzien się stawał podobniejszym do rzymskiego, był przedmiotem równego prawie wstrętu.

Rząd oddawna życzył sobie rozciągnąć anglikański układ kościelny na całą wyspę, i w tym celu przedsięwziął już był różne zmiany, od prezbiteryanów niechętnie widziane. Nie pokuszono się wszakże dotychczas o wprowadzenie nowości, najśmielszej z pomiędzy wszystkich, ponieważ bezpośrednio podpadała pod zmysły ludu poplitego. Nabożeństwo publiczne odbywało się jeszcze w sposób upodobany od narodu. Teraz wszakże, Karól wraz z Laudem postanowili narzucić Szkotom liturgię anglikańską, czyli raczej liturgię, która odbiegając nieco od anglikańskiej, odbiegała, zdaniem wszystkich surowych protestantów, na gorsze tylko.

Kroku tego chwycono się w prawdziwie tyrańskiej rozpuście i z karygodną niezajomością albo téż z karygodniejszą jeszcze pogardą usposobienia publicznego; ale jemuto kraj nasz swoją wolność zawdzięcza. Pierwsze dopełnienie obcych obrządków wywołało rozruch; z rozruchu wywinęła się wkrótce rewolucya. Duma, miłość ojczyzny, szal religijny, w jeden rwiący zlały się potok.

Wszystek naród stanął pod bronią. Angielska potęga wystarczała wprawdzie, jak się to w kilka lat później okazało, do utrzymania Szkocyi na wodzy; ale wielka część ludu angielskiego sprzyjała religijnym uczuciom powstańców, a wielu Anglików, których nie dręczyły wątpliwości co do kantyczek, przyklękiwań, ołtarzy i komeżek, z radością patrzyło na postęp rokoszu obudzającego nadzieję, że będzie można udaremnić zamysły samowolne dworu i zwołanie parlamentu niezbędném uczynić.

Żadna odpowiedzialność za to bezrozumne przywidzenie, które takie skutki zrodziło, nie ciąży na Wentworthcie (*). Jakoż rzeczywiście pomięszało mu ono wszystkie jego szyki. Nie było wszakże obyczajem jego doradzać ustąpienia. Usiłowano więc stłumić powstanie siłą oręża; ale środki i zdolności wojskowe króla nie odpowiadały zadaniu. Chcieć w takim stanie rzeczy na przekór prawu nowe w Anglii nakładać podatki, byłoby było szaleństwem; nie pozostawało więc już innego środka ratunku, jak parlament; jakoż, zwołano go na wiosnę 1640 roku.

Nadzieja przywrócenia rządów konstytucyjnych i zaradzenia skargom powszechnym, dobre zrobiła wrażenie w narodzie. Nowa izba gminnych przechodziła w umiarkowaniu i uszanowaniu dla tronu, wszystkie izby od śmierci Elżbiety. Najznamienitsi stronnicy królewscy wychwalali umiarkowanie tego zgromadzenia; jakoż rzeczywiście, zdawało się, że naczelników opozycyi spotkają w niém tylko zawody i troski niemałe. Ale było zwyczajem Karóla, nie zważać na życzenia ludu, dopóki tych

(*) Zob. list jego do hrabiego Northumberland, z dnia 30. lipca 1638.

życzeń w groźny sposób wypowiedzianych nie usłyszy. Skoro więc tylko gminni zaczęli się nakłaniać do wzięcia pod rozwagę skarg powszechnych, jakie ucisk jedynastoletni w kraju wywoływał, natychmiast król rozwiązał parlament z wyraźną oznaką monarszego niezadowolenia.

Od rozwiązania tego krótkotrwałego zgromadzenia niewiele upłynęło miesięcy do zwołania owego na wieki pamiętnego ciała obradującego, znanego pod nazwą długiego parlamentu, a przez ten przeciąg czasu, z jednej strony corazto cięższe wciskano jarzmo na kark narodu, z drugiej zaś strony duch narodu corazto gniewniej przeciwko doznawanemu podnosił się uciskowi. Członków izby gminnych poddawano badaniom tajnej rady w przedmiocie ich parlamentarnego postępowania, a że odpowiadać się wzbraniali, do więzienia wtrącano. Podatek okrętowy wybierano z podwojoną surowością. Zagrożono lordowi majorowi i szeryfom Londynu więzieniem, za opieszałość w poborze tego podatku. Przemocą biorąc ludzi do wojska, żądano zarazem pieniędzy na ich utrzymanie od hrabstw gdzie zamieszkiwali. Tortury, zawsze bezprawne, a nawet niedawnoco przez słuźalczych sędziów owego czasu uznane za takie, były użyte raz ostatni w Anglii, w miesiącu maju 1640 r.

Wszystko teraz zależało od wypadku wojennej wyprawy króla przeciwko Szkotom. Wojsko jego nie było przejęte owém uczuciem, co oddziela rzemiosłowego żołnierza od większości narodu i przywiązuje go nierozdzielnie do naczelników. Złożone po większej części z rekrutów tęskniących za pługiem od którego przemocą ich oderwano, i napełnionych religijnymi i politycznymi wy-

obrażeniami które podówczas w całym kraju panowały, było ono straszniejsze własnym swym dowódczom, jak nieprzyjacielowi. Szkoci, ośmieleni przez naczelników angielskiej opozycji i słabego doznając tylko oporu ze strony wojsk angielskich, przeszli rzeki Tweed i Tyne i rozłożyli się obozem u granic Yorkshiru. Szemrania nieukontentowanych wezbrały teraz w bunt otwarty, który wszystkie umysły, prócz jednego, przestraczem napełnił; bo Strafford ciągle jeszcze głos swój za owym „na przebój“ podnosił, a okrutne i despotyczne usposobienie jego tak się niepomamowanie objawiało w tej nawet ostateczności, że własni jego żołnierze gotowi byli rozszarpać go w kawały.

Był jeszcze jeden ostatni środek w którym król pokładał nadzieję, pochlebając sobie, że środek ten oszczędzi mu upokarzającego spotkania z nową izbą gminnych. Mniejszy czuł on wstręt do izby lordów. Biskupi byli mu oddani, a chociaż lordów świeckich w ogóle niezadowolowały rządy jego, to przecież utrzymanie spokoju i zachowanie dawnego porządku rzeczy, tak mocno ich, jako stan, obchodziły, że nie było prawdopodobną, ażeby mieli się obszernych domagać reform. Zwołał więc, sprzecnie z nieprzerwanym zwyczajem odwiecznym, wielkie zebranie rady, z samych parów złożone. Ale lordowie za mądrzy byli, aby niekonstytucyjnych podejmować się czynności, które król im chciał powierzyć. Tak tedy, bez pieniędzy, bez kredytu, bez władzy i powagi w własnym nawet obozie, ustąpił Karól konieczności. Zwołano izby a wybory pokazały, że nieufność i nienawiść z jakimi na rząd spoglądano, straszne zrobiły postępy. W listopadzie 1640 r. zebrał się ów głośny parlament, słuszne

mogące rościć prawo, pomimo niektórych błędów i niedostatków swoich, do wdzięczności tych wszystkich, co w którymkolwiek bądź zakęcie świata błogich owoców rządu konstytucyjnego używają.

Przez rok następny, żadna ważniejsza różnica zapatrywań nie objawiła się w izbach. Zarząd cywilny i duchowny tak był, od lat dwunastu, niekonstytucyjnym i taki mu ucisk towarzyszył, że nawet klasy trzymające zwykle po stronie porządku i władzy, gorliwie popierały wolnomysłne reformy, obstając jednocześnie za pociągnięciem narzędzi tyranii do odpowiedzialności sądowej. Postanowiono, że nie ma być dłuższej przerwy nad trzy lata pomiędzy jednym a następnym parlamentem, i że, skoroby w właściwym czasie nie wyszły listy zwołania pod wielką pieczęcią, urzędnicy nad wyborami czuwający powinni, nawet bez owych uniwersałów, zwołać zgromadzenia wyborcze do oboru posłów. Zwinięto izbę gwiazdzistą, najwyższą komisję, i radę Yorku. Ludzi, co doznawszy okrutnego okaleczenia w odległych jęczeli więzieniach, na wolność wypuszczono. Najwyższym sługom korony, zemsta ludu dała się bez miłosierdzia we znaki. Poddano pod sąd lorda kanclerza, prymasa i lorda namiestnika; Finch ucieczką się ratował; Lauda wtrącono do ciemnic Toweru; Strafforda oskarżono i uchwałą parlamentu na śmierć skazano. Tegoż samego dnia kiedy ta uchwała przeszła, zatwierdził król ustawę, którą się zobowiązywał nieodracać ani też rozwiązywać obecnego parlamentu bez jego przyzwolenia.

Po dziesięciu miesiącach gorliwej pracy, odroczyły się izby, we wrześniu 1641 r., na krótki przeciąg czasu, a król udał się do Szkocji. Z trudnością zdołał on to

królestwo uspokoić, przystając nietylko na zaniechanie swych zamysłów reformy kościelnej, ale nadto, z widoczną niechęcią, na podpisanie ustawy ogłaszającej episkopat za przeciwny słowu bożemu.

Czas wypoczynku parlamentu angielskiego trwał sześć tygodni. Dzień w którym się izby napowrót zebrały, jest jednym z najpamiętniejszych w dziejach naszych. Od niego się rozpoczyna uporządkowane istnienie dwóch wielkich stronnictw, które odtąd w nieprzerwanej kolei rządziły krajem na przemian. Różnica zaiste co wówczas na jaw wyszła, istniała w pewnym względzie zawsze i zawsze istnieć musi; albowiem bierze ona swój początek w różnicach temperamentu, ducha i interesu, a różnice te znachodzą się i znachodzić będą we wszystkich społeczeństwach, dopóki pociąg przyzwyczajenia i pociąg nowości nieprzestaną na ducha ludzkiego w przeciwnych działać kierunkach. Znajdujem tę różnicę nie tylko w sprawach politycznych, ale znajdujem ją także w piśmiennictwie, sztukach pięknych, umiejętności, w żeglarsztwie i rolnictwie, a nawet i w matematyce. Wszędzie masz klasę ludzi, przywiązujących się z miłością do wszystkiego co dawne, a którzy, nawet przeważnemi dowodami przekonani o dobrodziejstwie jakowejś nowości, zaledwie się na nią, wśród oznak niepokoju i przeczuć złowieszczych, zgodzić umieją. Podobnież z drugiej strony, masz wszędzie inną klasę ludzi, krewkich w nadziejach, zuchwałych w pomysłach, prędkich do poznawania ułomności wszystkiego istniejącego, skłonnych wreszcie do lekceważenia niebezpieczeństw i przykrości towarzyszących polepszeniom, i niemniej skłonnych do brania każdej zmiany za polepszenie. Można w zapatrywaniach jednej

i drugiej klasy, coś uznania godnego znaleźć; ale wzorowe osobistości obudwóch, będą się niedaleko od wspólnej spotykały granicy. Skrajny poddział jednej klasy składają zabobonne dudki, skrajny zaś poddział drugiej, płytcy i nieoględni krzykacze.

Wątpliwości nie ulega, że już w najpierwszych parlamentach naszych miałeś pewną liczbę członków, bojaźliwie troskliwych o zachowanie, i pewną liczbę obstających gorąco za odmianą. Ale dopóki władza prawodawcza krótkie tylko odbywała posiedzenia, nieprzybiebrały owe kółka oznaczonych i trwałych kształtów, nie gromadziły się około uznanych przywódców, ani też używały odróżniających nazwisk, znaków i okrzyków. W pierwszych miesiącach długiego parlamentu, niechęć wywołana długoletniem bezprawiem i uciskiem, tak była silną i powszechną, że izba gminnych jak jeden mąż działała. Obalano, bez walki, jedno nadużycie po drugim; a jeżeli nieznaczna mniejszość ciała reprezentacyjnego zachowania izby gwiazdzistej i najwyższej komisji sobie życzyła, to zapalem i liczebną przewagą stronników reformy ustraszona, na cichém przestawała oplakiwaniu zatraty urzędzeń, których jawnie i z jakimkolwiek widokiem powodzenia, już bronić nie było podobna. W późniejszym czasie uznali stronnicy królewscy za stosowne, cofnąć datę swego rozdwojenia z przeciwnikami; w skutek czego przypisywali ustawę wzbraniającą królowi odraczania i rozwiązywania parlamentu, ustawę o cotrzyletniem zwoływaniu izb, oskarżenie ministrów i wnioszek o skazanie Strafforda, przypisywali, powtarzam, to wszystko stronnictwu, które później prowadziło wojnę przeciwko królowi. Ale trudno było nierzetelniejszy wykręt

wymyślić, wszystkie bowiem wzmiankowane środki sprężyste, doznały w swoim czasie najczynniejszego poparcia od ludzi, którzy się potem w pierwszych szeregach tak zwanych kawalerów znajdowali. Żaden z republikanów nie przemawiał z większą surowością o długich i złych rządach Karóla, jak Colepepper. Najznakomitszą mowę ku poparciu bilu o cotrzyletnim parlamencie, miał Digby. Lorda kanclerza do odpowiedzialności pociągnięto na wniosek Falklanda. Hyde wystąpił u krutek lordów z żądaniem ścisłego uwięzienia lorda namiestnika. Oznaki rozdwojenia pojawiły się dopiero przy wniosku o skazanie Strafforda; a jednak i przeciwko tej uchwale, którą ostateczna tylko konieczność usprawiedliwić była w stanie, nie więcej jak 60 członków izby głosowało. Niewątpliwą jest, że Hydego nie było pośród tej mniejszości, i że Falkland nie tylko głosował z większością, ale nadto, za wnioskiem silnie przemawiał. Tych nawet niewielu, co wahali się wyrzekać karę śmierci przez wstecz sięgającą uchwałę, wyraziło jednak największe swe oburzenie nad charakterem i zarządem Strafforda.

Ale pod tą zgodą pozorną kryło się wielkie rozdwojenie, i za powtórném zebraniem się parlamentu, po upływie krótkich feryi, w październiku 1641 r., stanęły sobie naprzeciw dwa nieprzyjacielskie stronnictwa, w istocie swojej téż same, co odtąd, pod różnemi nazwami, walczyły i walczą jeszcze o kierownictwo spraw publicznych. Przez lat kilka odznaczano ich nazwami: kawalerów i głów okrągłych. Później przezwano ich torysami i wigami, i nie zdaje się ażeby te przezwiska tak rychło pójść miały w zapomnienie.

Nie trudno byłoby ułożyć paszkwil albo téż mowę

pochwalną na każde z obu tych słynnych stronnictw; ktotyłko bowiem zachował jeszcze nieco zdrowego sądu i poczciwości, przyzna, że niejedna rażąca plama kazi dobrą sławę jego stronnictwa, a że stronnictwo mu przeciwnie słusznie się może poszczycić wielu głośnemi imionami, wielu czynami bohaterskimi i wielu znamienitemi przysługami oddanemi państwu. Prawdę mówiąc, lubo oba stronnictwa ciężko częstokroć błądziły, Anglia jednakże bez żadnego z nich obyćby się nie była mogła. Jeżeli w jój urządzeniach napotykamy wolność i porządek, korzyści płynące z odmian i korzyści z przedawnienia wynikłe, a to wszystko połączone z sobą w nieznanéj nigdzie mierze; należy tę szczęśliwą właściwość przypisać mężnym starciom i kolejnym zwycięstwom dwóch współubiegających się stowarzyszeń politycznych, jednego co obstawało za powagą i starożytnością, drugiego co około wolności i postępu zabiegł czyniło.

Przypomnieć wypada, że różnica pomiędzy dwoma wielkimi oddziałami angielskich polityków zawsze była różnicą stopnia raczej, niżli zasady. Są pewne granice na prawej i na lewej, które rzadko bardzo przestępowano. Kilku nielicznych zapaleńców było z jednej strony gotowych, złożyć u stóp królewskich wszystkie nasze prawa i wolności. Kilku nielicznych zapaleńców z drugiej strony, czuło skłonność do uganiania się, w pośród nieskończonych rozterek domowych, za ulubioném swém widziałem rzeczypospolitej. Ale znaczna większość obrońców korony przeciwną była samowładztwu, a znaczna większość bojowników za prawa ludowe, miała wstręt od bezrządu. Po dwakroć w ciągu XVII. wieku, oba stronnictwa, wzajemne zawiesiwszy zatargi, ku wspólneuu

celowi swoje połączyły usiłowania. Pierwsze ich zjednoczenie przywróciło dziedziczne królestwo; ich zjednoczenie powtórne uratowało wolność konstytucyjną.

Dalej, nadmienić wypada, że dwa te stronnictwa nigdy całego narodu nie obejmowały, a nawet, że razem wzięte, nie składały większości narodu. Pomiędzy niemi był zawsze wielki zastęp, co żadnego z nich statecznie się nie trzymał, niekiedy w biernej trwając nijakości, a niekiedy znowu wahając się to na tę, to na ową stronę. Zastęp ten w przeciągu lat niewiele przerzucił się po kilkakroć z jednej ostateczności w drugą. Czasami stawał on po innej stronie dla tego jedynie, że mu się sprzykrzyło popierać tychże samych ludzi; czasami dla tego, że go własne rozkiełznanie przestraszało; czasami wreszcie z zawiedzionej nadziei doczekania się rzeczy niepodobnych. Ale ilekroć ów zastęp całą swą wagą w jednym z dwóch nachylił się kierunków, opór podówczas był niepodobny.

W chwili kiedy spółubiegające się stronnictwa po raz pierwszy w wyraźnych pojawiły się kształtach, siły ich zdawały się być równo podzielone. Po stronie rządu stała duża większość wysokiej szlachty i owych bogatych a z dobrego gniazda pochodzących obywateli, którym nazwy tylko do szlachectwa nie dostawało. (*) Stanowili

(*) Angielska szlachta, nobility, ogranicza się na kilkuset rodzinach: reszta wykształconych, zamożnych obywateli, a nawet rodziny młodszych synów szlachty, liczą się do tak nazwanej gentry. Nie mając w polskich dziejach stosunków odpowiednich angielskiej arystokracji, nie mamy też całkiem odpowiednich tym dwom pojęciom wyrażań. Mniej więc wszakże odpowiadają, pod wielu względami, angielskiej nobility, nasi panowie, to jest możni obywatele senatorskiej godności lub rodu dygnitarskiego; angielskiej

oni, wraz z całym podległym sobie orszakiem, nie małą potęgę w państwie. Po tejże stanęli stronie, przeważny stan duchowny, oba uniwersytety i wszyscy ci świeccy, co z żarliwością biskupie urządzenie kościelne i angikański popierali obrządek. Szanowne te klasy znalazły się w towarzystwie niektórych o wiele mniej przyzwoitych sprzymierzeńców. I tak, purytańska surowość zapędziła do stronnictwa królewskiego tych wszystkich, co z zabawy rzemiosło swoje robili, albo też lubowali się w miłośkach, w przepychu, ubraniu lub w sztukach nadobnych. Za nimi szli znowu wszyscy ci co żyją z rozveselania wolnych chwil bliźniego, poczynając od malarza i pisarza komedyi, aż do skoczka na linie i błazna jarmarcznego; albowiem jasną było dla tych sztukmistrzów, że się im dobrze może powodzić pod wystawnym i zbyt-kownym despotyzmem, a że, przeciwnie, będą musieli mrzeć głodem za surowego zakonu świętoszków. Teżże strony trzymali się rzymscy katolicy bez wyjątku. Królowa, rodu francuzkiego, była ich wiary. Wiedziano o jej małżonku, że bardzo do niej przywiązany i niemałą ma przed nią obawę. Chociaż niewątpliwie był protestantem z przekonania, spoglądał on jednak bez niechęci na wyznawców dawnej religii i byłby im ochoczo daleko więcej przyznał swobody aniżeli prezbiteryanom. Prawdopodobną było, że na przypadek przewagi opozycyi, surowo będą przestrzegane krwawe ustawy, za panowania

zaś gentry, nasza zwykła szlachta i obywatele dobrego urodzenia. W konieczności zrobienia wyboru, najstosowniejszą się zdaje, oddawać tu angielskie nobility, przez polskie wyrażenia: panowie, albo: wysoka szlachta; angielskie zaś gentry, przez polskie nazwy: szlachta, albo: obywatele. *(Przyp. tłum.)*

Elżbiety przeciwko papistom wydane. Najprzeważniejsze więc powody skłaniały rzymskich katolików do popierania sprawy dworu. Postępowali oni w ogóle z przezornością, która ściągnęła na nich zarzut tchórzostwa i oziębłości; zdaje się wszakże, że wielka ich powściągliwość zarówno królowi jak im samym posłużyła. Nie byłoby pożądaną dla jego sprawy rzeczą, gdyby się bardzo odznaczali byli pomiędzy jego przyjaciółmi.

Główna siła opozycji spoczywała w wolnych osadnikach wiejskich, jak niemniej w kupcach i kramarzach miast; ale przewodziła im straszna mniejszość arystokracji, mniejszość licząca w swych szeregach bogatych i potężnych hrabiów Northumberland, Bedford, Warwick, Stamford, Essex i innych różnych lordów wielkiego wpływu i majątku. W tychże stanął szeregach cały zastęp protestanckich różnowierców i ci członkowie kościoła urzędowego, którzy trzymali się ciągle jeszcze kalwińskiej nauki, przed czterdziestą laty powszechnie za prawdziwą przez duchowieństwo i prałatów uznawaną. Władze miejskie chwyciły się, z małemi wyjątkami, tegoż stronnictwa. W izbie gminnych przeważała opozycja, lubo nie bardzo stanowczo.

Obu stronnictwom nie zbywało na silnych argumentach w obronie środków do których się skłaniały. Rozumowanie najświetlejszych stronników królewskich można mniej więcej tak streścić: „Prawda, że działy się wielkie nadużycia; ale już je usunięto. Prawda, że najdroższe prawa były obrażane; ale przywrócono już pierwotną ich nieskazitelność i świeżemi rękojmiami obwarowano. Zgromadzenia państwa nie odbywały się wprawdzie, wbrew dawnemu obyczajowi i duchowi kon-

stytucyi, przez lat jedenaście; ale obecnie obmyślono już, aby nadal żadne trzylecie bez parlamentu nie upłynęło. Izba gwiazdzista, najwyższa komisya, rada Yorku dopuszczały się ucisku i zdzierstwa; ale znenawidzone te trybunały już nie istnieją. Lord namiestnik zamierzał wprowadzić samowładztwo wojskowe; ale utratą życia zdradę odpokutował. Prymas skaził naszą służbę bożą papieżkami obrządkami i religijne skrupuły z papieżkiem karał okrucieństwem; ale oczekuje on w więzieniu Toweru wyroku parów swoich. Lord kanclerz popierał zamysł poddania wszelkiej własności prywatnej w Anglii pod dowolność korony; ale popadł on w niełaskę, utracił swe mienie i zmuszony został w obcym kraju szukać schronienia. Słudzy tyranii odpokutowali za swoje zbrodnie; ofiarom tyranii wynagrodzono ich cierpienia. W takim stanie rzeczy, bardzo byłoby nieroztropną, chcieć dalej postępować na drodze, usprawiedliwionj i koniecznej wtedy, kiedyśmy po raz pierwszy znowu się zebrali i kiedy cały zarząd wewnętrzny przedstawiał tylko obraz nadużyć wszelakich. Czas już jest opatrzyć się, abyśmy, wyzyskując nasze zwycięztwo nad despotyzmem, w bezrząd nie popadli. Nie było w naszej mocy, złe urządzenia trapiące niedawnoco temu naszą ojczyznę, obalić bez wstrząśnień od których podwaliny rządu się zachwiały. Teraz, kiedy już owe urządzenia upadły, spieszyć nam wypada z podpieraniem tegoż samego budynku, na który strzelać było niedawno naszym obowiązkiem. Od chwili więc obecnej nakazuje nam roztropność, z nieufnością na pomysły nowych odmian spoglądać, i chronić od uszczerbku te wszystkie prawa monarsze, któremi ustawa dla dobra ogółu, osobę królewską wyposażyla.“

Takie były zapatrywania ludzi, za których naczelnika uważać można wybornego Falklanda. Z drugiej strony niemniej zręczni ludzie z równą siłą przekonania utrzymywali, że bezpieczeństwo jakiego wolności ludu angielskiego zażywają, raczej jest pozorném aniżeli istotném, i że samowolne zamysły korony wyjdą na jaw powtórnie, skoro tylko gminni pofolgują w swęj czujności. „Prawda, (tak rozumowali Pym, Hollis, Hampden) że niejedna dobra przeszła ustawa; ale gdyby dobre ustawy wystarczały do trzymania króla na wodzy, wtedyby poddani mało byli mieli powodów skarżenia się kiedykolwiek na rządy jego. Świeże ustawy nie posiadają bez wątpienia większej powagi, jak wielka karta, albo też proźba o wymiar prawa; a przecież ani wielka karta, uświęcona czią czterech wieków, ani proźba o wymiar prawa, po dojrzałej rozwadze i z ważnych pobudek przez samegoż Karóla zatwierdzona, nie okazały się być dość silną tarczą dla ludu. Skoro tylko popuści się wędzidła strachu, skoro tylko da się usnąć duchowi opozycyi, wszystkie wtedy rękojmie angielskiej wolności zleją się w jedną: królewskie słowo; długie zaś i ciężkie doświadczenie dowiodło, że nie można ufać słowu królewskiemu.“

Oba stronnictwa spoglądały jeszcze na siebie z ostróżną nieprzyjaźnią i nie obrachowały jeszcze były sił swoich, gdy w tém świeże wieści podsyciły namiętność obustronną, obie strony w ich zapatrywaniach utwierdzając. Znaczniejsi naczelnicy Ulsteru, którzy około czasu wstąpienia na tron Jakóba po długiej walce poddali się władzy królewskiej, nie umiejąc długo znosić poniżenia zależności, sprzysięgli się byli przeciwko rządowi angielskiemu, w sku-

tek czego ogłoszono ich winnymi zdrady. Niezmierzone ich posiadłości, zabrane przez koronę, zaludniły się niezabawem tysiącami angielskich i szkockich wychodźców. Nowi osadnicy wielką mieli wyższość w ogładzie i kształceniu umysłowém nad miejscową ludnością, i nadużywali niekiedy téj wyższości. Rozjątzenie powstałe z różnicy plemiennéj, powiększyła jeszcze różnica religijna. Za żelaznych rządów Wentwortha szemrania zaledwie słyszeć się dawały; ale kiedy potężny ten nacisk przeminął, kiedy Szkocya dała przykład pomyślnego oporu, Anglią zaś wewnętrzne rozterki odrywały, wybuchła wtedy przytłumiona wściekłość Irlandczyków w strasznych i gwałtownych czynach. Na raz jeden powstałi pierwotni mieszkańcy przeciwko osadnikom. Wojna, szczególną dzikością w skutek nienawiści narodowéj i religijnej nacechowana, pustoszyła Ulster i po sąsiednich szerzyła się prowincyach. Dubliński zamek zaledwie za bezpieczne uchodził schronienie. Każdy goniec przywoził do Londynu przesadzone wieści o popełnionych okropnościach, które przecież nawet niepowiększane, dostateczne były do wzbudzenia litości i grozy. Niepomysłne te nowiny w wysokim stopniu podnieciły żarliwość obu wielkich stronnictw, zebranych w Westminsterze w przeciwnych sobie zastępach. Król Lewscy utrzymywali, że w takim przesileniu pierwszym jest obowiązkiem każdego dobrego Anglika i protestanta, wzmacniać ramię monarchy. Opozycya sądziła mieć przeważniejsze niż kiedykolwiek powody do stawiania mu zawad i ograniczeń. Bezwątpienia, niebezpieczeństwo ogółu (rozumowała ona) słusznym było powodem do powierzenia zaufanemu dostojnikowi rozciągniętego pełnomocnictwa; ale słusznym też ono było powodem do odebrania pełnomo-

cnictwa urzędnikowi, którego w duszy za nieprzyjaciela uważano. Wielką wystawić armię, zawsze główną było króla dążnością. Teraz nakazywała potrzeba taką armię wystawić. Obawiać się wypadało, że, jeżeli nowych nie pozyszcze się rękojmi, wojska ściągnięte na słońdowanie Irlandyi, przeciwko wolnościom Anglii użyte będą. I nie koniec na tém. Straszne podejrzenie, niesłuszne wprawdzie, ale nieco prawdopodobne, powstało w niektórych umysłach. Królowa była jawną rzymską katoliczką; purytanie, niemiłosiernie przez króla prześladowani, uważali go za wątpliwego protestanta, a dwoistość jego tak była znaną, że poddani nie bez pewnego pozoru słuszności poczytywali go za zdolnego zdrady wszelakiej. Otóż zaczęto sobie niezadługo szeptać, iż powstanie rzymskich katolików w Ulsterze jest częścią owego wielkiego dzieła ciemności, co się na dworze w Whitehall układało.

Po kilkotygodniowych harcach przedwstępnych, przyszło dnia 22. listopada 1641. r. do pierwszego parlamentarnego starcia pomiędzy stronnictwami, które odtąd ciągle walczyły i walczą jeszcze o rządy narodu. Opozycya zrobiła wniosek, ażeby izba gminnych wręczyła królowi przedstawienie, wyliczające wszystkie błędy rządów jego od czasu wstąpienia na tron, i wyrażające nieufność z jaką lud ciągle jeszcze na jego politykę spogląda. Tożsamo zgromadzenie, które, niewiele miesięcy przedtém, jednomyślnie domagało się zniesienia nadużyć, rozpadło się teraz na dwa gwałtowne i żarliwe obozy, jedneże niemal siły. Po kilkogodzinnych gorących rozprawach, przeprowadzono przedstawienie jedenastu tylko głosami.

Wypadek tej walki nader był korzystny dla stronnictwa zachowawczego. Widoczną było rzeczą, że, jeżeli

wielkiej jakiej nie dopuści się nieprzezorności, z pewnością osiągnie ono w krótkim czasie przewagę w izbie niższej. W izbie wyższej, przewaga już była po jego stronie. Nic nie brakowało do zapewnienia mu zwycięstwa, jak tylko, ażeby król w całym swym postępowaniu okazywał uszanowanie dla prawa i dobrą wiarę naprzeciw swym poddanym.

Pierwsze kroki jego dobrze wróżyły. Poznał on wreszcie, zdawało się, że potrzeba niezbędnie zmiany zupełnej systematu, i mądrze nakłonił swój umysł ku temu, czego już dłużej uniknąć nie było podobna. Oświadczył postanowienie rządu w zgodzie z gminnymi i powołania w tym celu do swój rady osób, których zdolnościom i charakterowi gminni zaufaćby mogli. Niezły był też pierwszy wybór jego. Falkland, Hyde i Colepepper, wszyscy trzej odznaczeni swym udziałem w zniesieniu nadużyć i ukaraniu złych ministrów, zaproszeni zostali na poufnych doradców korony i otrzymali od Karóla uroczyste zaręczenie, że bez ich wiedzy żadnego nie uczyni kroku, któryby w jakikolwiekby sposób dotyczył izby niższej parlamentu.

Nie ma wątpliwości, że gdyby był swego przyrzeczenia dotrzymał, wsteczny ruch umysłów który już się zwiększał, nabrałby wkrótce siły całkiem odpowiedniej życzeniom najszanowniejszych stronników królewskich. Już zaczynali gwałtowniejsi członkowie opozycji rozpaczać o swoim stronnictwie, o własne drzeć bezpieczeństwo i napomykać o przesiedleniu się do Ameryki. Własnej tylko wiarołomności króla i pogardzie jego dla prawa przypisać należy, że piękne widoki które się dlań otwierać zaczynały, nagle chmurami zaszyły, i że zamąciło się życie

jego przeciwnościami, a nakoniec w gwałtowny sposób zostało ukrócone.

Niewątpliwą jest prawie, że król obu stronnictw, na które się izba gminnych dzieliła, niecierpiał. I nic w tém dziwnego; albowiem po obu stronach miłość wolności i miłość porządku złączone znajdowałeś, lubo w odmiennym stosunku. Doradcy, których Karól koniecznością tylko zmuszony do boku swego był powołał, nie odpowiadali serdecznym jego skłonnościom. Mieli oni niegdyś udział w potępieniu tyranii jego, w uszczupleniu jego władzy i ukaraniu jego narzędzi. Teraz wprawdzie gotowi byli, prawnie uzasadnionych przywilejów królewskich bronić ściśle prawnymi sposobami, ale cofnęliby się ze zgrozą na myśl wskrzeszania pomysłów Wentworthowego „na przebój.“ Byli więc oni, w mniemaniu króla, zdrajcami, różniąciami się od Pyma i Hampdena stopniem tylko swęj buntowniczej złośliwości.

Tak tedy, przyrzekłszy naczelnikom rojalistów konstytucyjnych, że żadnego kroku ważnego bez ich wiedzy nieprzedsięwzięmie, chwycił się on, w kilka dni później, środka największej wagi z całego życia swego, a kryjąc starannie przed nimi to nowe postanowienie, wykonał je w sposób, który ich wstydem i przestraczem napełnił. Instygator koronny otrzymał polecenie oskarżenia Pyma, Hollisa, Hampdena i innych członków izby gminnych, o zdradę stanu przed kratkami izby lordów. Nieprzystając na tém krzyczącem pogwałceniu wielkiej karty i nieprzerwanego a odwiecznego prawa zwyczajowego, przyszedł król osobiście, w orszaku ludzi zbrojnych, chwycić przywódców opozycyi w obrębie murów parlamentu.

Zamach nie powiódł się. Oskarżeni członkowie

opuszcili izbę krótko przed przybyciem Karóla. Nastąpił gwałtowny i nagły zwrot usposobienia umysłów tak w narodzie jak w parlamencie. Najłagodniejsze tłumaczenie, z jakim stronni poplecznicy króla podziśdzien się odezwać umieli ku uniewinnieniu owego postępku jego, najłagodniejsze to tłumaczenie opiewa: że dał się nieogłędnie pociągnąć do wielkiej nieroztropności, przez złe rady żony i zauszniaków swoich. Głos ogólny przecież, obciążał go otwarcie daleko cięższą winą. Wtedy właśnie, kiedy poddani jego, po długiej a przez złe rządy sprowadzonej oziębłości, skłaniali się do powrócenia mu przychylności i zaufania; wtedy właśnie wymierzył on cios śmiertelny przeciwko wszystkim najdroższym ich prawom, przeciwko przywilejom parlamentu, przeciwko całej zasadzie sądu przysięgłych; pokazał, że uważa opór naprzeciw swym samowolnym zachciankom, za zbrodnię którą krew tylko zmyć może; stał się wiarołomnym nietylko wielkiej swój radzie i ludowi swemu, ale własnym nawet stronnikom; chwycił się kroku, któryby zapewne, gdyby nie przypadek nieprzewidziany, wywołał był krwawą walkę około krzesła marszałkowskiego. Ludzie zażywający największego wpływu w izbie niższej, poznali teraz, że już nietylko ich potęga i popularność, ale nadto ich majątki i gardła zawisły od wypadku walki, w którą byli wplątani. Słabnąca gorliwość strony dworowi przeciwniej, naraz nowego nabrała życia. Przez ciąg nocy która po tym zamachu nastąpiła, całe prawie stare miasto Londynu stanęło pod bronią. W niewiele godzin po wypadku, zastępy osadników wiejskich, z oznakami sprawy parlamentowej u kapeluszy, ciągnęły drogami wiodącemi ku miastu, spiesząc do Westminsteru. W izbie gminnych opozycja stała się

naraz niezwalczoną i przeprowadziła uchwały bezprzykładnej gwałtowności, w stosunku przeszło dwóch głosów do jednego. Silne oddziały milicyi wiejskiej, porządną koleją zmieniane, zaciągnęły na straż do Westminsterhall. Rozjuszony tłumy oblegały codziennie bramy królewskiego pałacu; ich naigrawania i przekleństwa dochodziły aż do sali posłuchania, a służba pałacowa zaledwie je powstrzymać mogła od wtargnięcia do królewskich pokojów. Gdyby Karól dłużej pozostał we wzburzonej swęj stolicy, gminni znaleźliby zapewne byli jakowys pozór ogłoszenia go więźniem stanu, zachowując przytęm zewnętrzne oznaki uszanowania.

Opuścił więc Londyn, nie mając doń powrócić przed owym dniem straszliwego i pamiętnego obrachunku. Rozpoczęto układy, które kilka zabrały miesięcy; strony sporne przesyłały sobie wzajemne oskarżenia, ale wszelkie pojednanie stało się niepodobnęm. Nieuchronna kara, wkorzenionemu wiarołomstwu zgotowana, doścignęła wreszcie króla. Naprózno już teraz ręczył on królewskięm swęm słowem i nieba wzywał na świadki szczerości swych zaręczeń: przysięgi ani układy nie były w stanie rozpedzić nieufności z jaką przeciwnicy jego nań spoglądali. Powzięli oni przekonanie, że wtedy tylko w bezpieczeństwie odetchną, skoro król znikąd już rady i pomocy mieć nie będzie; żądali zatęm, ażeby się nietylko tych przywilejów pozbył, które sobie był przywłaszczył z pogwałceniem dawnych ustaw i świeżych przyrzeczeń własnych, ale nadto zrzekł się innych jeszcze praw monarszych, które królowie angielscy od niepamiętnych czasów posiadali i do dziś dnia ciągle posiadają. Bez przyzwolenia izb nie miał on żadnego ministra, ani para żadnego mianować; przedewszy-

stkiem zaś miał monarcha zrzec się owęj naczelnej władzy wojskowej, która od niepamiętnych czasów była udziałem królewskiego urzędu.

Nie można się było spodziewać, aby Karól przystał na podobne żądania, dopókiy jeszcze jakikolwiek środków oporu posiadał. Trudno wszakże twierdzić z drugiej strony, iżby parlament z zupełnym bezpieczeństwem mniej mógł być wymagać. Duża większość narodu niezachwiane miała przywiązanie do monarchii dziedzicznej; stronnicy republikanckich zapatrywań, małą stanowili podówczas liczbę i nie śmieli głośno się odzywać; niepodobieństwem więc było porzucić kształtu monarchicznego. Biło wszakże w oczy, że król na żadne nie zasługiwał zaufanie. Ci których świeże nauczyciło doświadczenie, że król nad ich zgubą przemyśla, musieliby być оголoсeni z rozumu, przestając na przedłożeniu mu nowej prośby o wymiar prawa i na otrzymaniu od niego nowych obietnic, podobnych tym, które kilkakrotnie już poczynił i złamał z kolei. Brak tylko wojska stanął mu był na przeszkodzie do zupełnego obalenia konstytucyi państwa; potrzeba teraz nakazywała ściągnąć wielką armię regularną na podbicie Irlandyi; czystém byłoby więc szaleństwem, chcieć go pozostawić w pełnym posiadaniu owęj władzy wojskowej, jaką poprzednicy jego dzierżyli.

Skoro kraj popadnie w położenie ówczesne Anglii, skoro wszyscy spoglądają ze czcią i miłością na urząd królewski, ale z nieufnością i nienawiścią na osobę ten urząd piastującą, zdawałoby się wtedy, że droga której się chwycić wypada, bardzo jest prosta. Godność urzędu należałoby nietkniętą zachować, osobę zaś z dostojności

złożyć. Tak postąpili sobie przodkowie nasi w latach 1399 i 1689. Gdyby w r. 1642 znalazł się był człowiek zajmujący podobne stanowisko, jak Henryk Lancaster za czasów złożenia z tronu Ryszarda II., albo jak księżę Oranii za czasów złożenia Jakóba II, izby zmieniłyby zapewne dynastją, nie podejmując żadnej istotnej odmiany w konstytucyi. Nowy król, przez ich wybór na tron powołany i od ich podpory zawisły, zostawałby w konieczności sprawowania rządów zgodnie z ich życzeniami i widzeniem rzeczy. Ale nie było w stronnictwie parlamentowém żadnego księżęcia krwi królewskiej, a chociaż liczyło ono w swych szeregach niejednego męża wysoko postawionego i niejednego co się znakomitemi odznaczał zdolnościami, to przecież nie znajdowałś nikogo, coby tak wybitnie nad innych się wznosił, iżby mógł być podany na kandydata do korony. Ponieważ król być musiał a nowego króla znaleźć nie można było, nie pozostawało więc jak zachować Karólowi tytuł królewski. Tak tedy jedna tylko droga stała otworem, to jest: oddzielić tytuł królewski od praw monarszych.

Zmiana w naszym urzędzeniu polityczném o jaką izby wniosły, wyraźnie wypowiedziana i w artykuły umowy dwustronnej spisana, ogromną się wprawdzie wydała; rzeczywiście jednak nie sięgała ona dalej od zmiany, w następném pokoleniu przez rewolucją sprowadzonej. Prawda, że w rewolucyi nie przez ustawę stracił monarcha władzę mianowania swych ministrów; ale również jest prawdą, że od czasu rewolucyi, żadne ministerstwo nie było w stanie pozostać sześciu miesięcy na urzędzie, w sprzeczności z izbą gminnych. Prawda, że monarcha ciągle jeszcze posiada prawo tworzenia parów i dużo

ważniejszą władzę miecza; ale również jest prawdą, że w wykonywaniu tych praw królewskich, zawsze, od czasu rewolucyi, kierowali monarchą doradcy posiadający zaufanie wyobrazicieli narodu. Rzeczywiście, kierownicy stronnictwa głów okrągłych w r. 1642, i politycy co w sto lat później rewolucyą wywołali, tenże sam zupełnie mieli cel przed oczyma. Tym celem było: zakończyć spór pomiędzy koroną a parlamentem, powierzając parlamentowi zwierzchni nadzór nad wykonawczym zarządem. Politycy rewolucyjni osiągnęli to pośrednio, przez zmianę dynastyi; głowy okrągłe z r. 1642, nie będąc w stanie zmienienia dynastyi, musiały prosto zmierzać do celu.

Dziwić się wszakże nie można, że żądania opozycyi, zawierające w rzeczy samej zupełne i wyraźne przelanie na parlament prerogatyw co od wieków do korony należały, że te żądania obrazić musiały wielkie owe stronnictwo, którego rysami cechującymi: uszanowanie dla powagi ustalonej i obawa przed gwałtowną odmianą. Stronnictwo to żywiło jeszcze niedawnoco temu nadzieję osiągnięcia spokojnemi środkami przewagi w izbie gminnych; ale nadzieja ta spelzła na niczém. Fałszywość Karola nieprześląganemi uczyniła dawnych jego nieprzyjaciół, zapędziła w szeregi nieukontentowanych znaczną liczbę ludzi umiarkowanych, gotujących się właśnie do przejścia na stronę królewską, i najlepszych jego przyjaciół tak przykro dotknęła, że długi czas stali na uboczu, trawieni w milczeniu wstydem i goryczą. Teraz wszakże, konstytucyjni rojaliści, przymuszeni wybierać pomiędzy dwoma niebezpieczeństwami, za swój obowiązek poczytali, raczej gromadzić się około ksiąźęcia którego dotychczas-

sowe postępowanie potępiali i którego słowo niewiele ufności wzbudzało, aniżeli dopuścić poniżenia urzędu królewskiego i zmiany zupełnej politycznego układu państwa. Wielu takim uczuciem powodowanych ludzi, a których cnoty i zdolności każdejby sprawie zaszczyt przyniosły, stanęło po stronie króla.

W sierpniu 1642 r. dobyto wreszcie miecza, i niezadługo, w każdym nieomal hrabstwie, stanęły pod bronią dwa nieprzyjacielskie stronnictwa. Trudno powiedzieć, która ze stron walczących potężniej z początku wystąpiła. Izby rozporządzały Londynem i hrabstwami okolicznymi, flotą, żegluga na Tamizie i znacznieszą częścią wielkich miast i portów; były nadto w stanie wybierać opłaty tak od towarów z zagranicy sprowadzanych, jak od niektórych główniejszych płodów przemysłu krajowego, a wszystkie niemal wojskowe zasoby królestwa w ich mocy się znajdowały. Król, przeciwnie, źle był opatrzony w artylerją i strzeliwo. Podatki przezeń nałożone na wiejskie okręgi które oddziałami swemi zajmował, przyniosły zapewne znacznie mniejszą sumę od téj, jaką parlament z samego starego miasta Londynu wydobył. Jakoż w istocie, pod względem środków pieniężnych, musiał on głównie się oglądać na szczodroblivość bogatych swych stronników. Wielu z nich obciążało swój majątek ziemski długami, zastawiało swe klejnoty i zamieniało na pieniądź srebrne puchary i naczynia, by mu przyjść w pomoc. Doświadczenie jednak do zbytku wykazało, że dobrowolna hojność osób pojedynczych, nawet w czasach największego wzburzenia, skąpym jest źródłem pieniężnej pomocy, w porównaniu z ścisłym i uporządkowanym opodatkowaniem, na chętnych i na niechętnych zarówno ciężącym.

Miał przecież Karól jedną wyższość, która, dobrze użyta, byłaby zrównoważyła niedostatek zasobów i pieniędzy, a która, pomimo złego kierownictwa jego, zapewniła mu przez kilka miesięcy przewagę wojenną. Wojska jego były się z początku daleko lepiej od wojsk parlamentu. Prawda, że obie armie składały się niemal wyłącznie z ludzi, co nigdy jeszcze pola bitwy niewidzieli; pomimo to jednak, różnica była wielka. Szeregi armii parlamentu wypełniali najemnicy, którzy z niedostatku i próżniactwa dali się byli zwerbować. Pułk Hampdena uchodził za jeden z najlepszych, a jednak Cromwell opisuje i ten pułk, jako proste zbiegowisko oberżowych posługaczy i lokajów bez służby. Armia królewska, przeciwnie, składała się po większej części z męźnej i ognistej szlachty, przywykłej uważać hańbę za straszniejszą od śmierci, wyćwiczonej w robieniu szabłą i używaniu broni palnej, w śmiałej jeździe konnej i w owiej męzkiej a pełnej niebezpieczeństw zabawie, którą całkiem słusznie obrazem wojny nazwano. Taka szlachta, dosiadłszy ulubionych swych rumaków i przywodząc małym oddziałom, złożonym z młodszej swój braci, ze stajennych, leśniczych i strzelców, była zdolną, pierwszego dnia zaraz po wyruszeniu w pole, zaszczytnie się sprawić w utarczce. Wyrwałości, drobiazgowego posłuszeństwa, mechanicznej ścisłości ruchów, wszystko przymiotów cechujących regularnego żołnierza, nie nabyli nigdy waleczni ci ochotnicy; ale téż stawiali oni z początku czoło równie niekarnemu nieprzyjacielowi, a który daleko mniej rzutkości, siły i odwagi posiadał. Przez czas niejaki więc, powodziło się kawalerom w każdym niemal spotkaniu.

Izby miały nadto nieszczęście w wyborze dowódcy. Stopień i bogactwo hrabiego Essex czyniły go jednym

z najważniejszych członków stronnictwa parlamentowego. Z zaszczytem bawił się on niegdyś wojenném rzemiosłem na lądzie stałym, a kiedy obecna wojna wybuchła, zażywał tak wysokiej sławy wojskowej, że mógł się porównać z każdym współzawodnikiem w kraju. Wkrótce jednak pokazało się, że stanowisku naczelnego nie odpowiadał dowódzcy. Mało posiadał sprężystości, a nie zgoła twórczego ducha. Prawidłowa taktyka, jakiej się był wyuczył w wojnie Palatynatu, nie ochroniła go od hańby niespodzianej napaści i rozbicia przez takiego dowódcę jak Ruprecht, który przecież najwięcej jeśli do sławy przedsięwziętego partyzanta mógł rościć prawo.

Nadto, oficerowie najważniejsze stanowiska pod Essexem zajmujący, nie byli zdolni zastąpić niedostatków jego. Niepodobna jednak robić z tąd izbom zarzutu. W kraju, gdzie za pamięci najstarszych ludzi nie prowadzono wojny lądowej większego rozmiaru, nie było téż generałów wypróbowanego męztwa i zdolności. Trzeba więc było z początku zaufać ludziom niedoświadczonym, a pierwszeństwo dawano naturalnie osobom, które się zajmowaném stanowiskiem albo téż rozwiniętą w parlamencie zręcznością odznaczały. Wybór wszakże, zawsze niemal był nieszczęśliwym. I wielcy panowie i mówcy, złemi okazali się żołnierzami. Hrabiego Stamford, z liczby najwyższej szlachty angielskiej, pobili królewscy pod Stratton. Nathaniel Fiennes, żadnemu ze współczesnych w uzdolnieniu do spraw obywatelskich nieustępujący, sam się szańbił małoduszniém poddaniem Bristolu. Rzekniesz, że pomiędzy wszystkich polityków którzy w owym czasie wysokie dowództwa wojskowe piastowali, jeden tylko Hampden, zdaje się, zachował i w polu, zdolności i siłę

duszy, które go w zawodzie politycznym tak wysoko były postawiły.

Po roku wojny, korzyść była stanowczo po stronie królewskich. Zwycięzko się oni sprawili tak w zachodnich jak w północnych hrabstwach; wydarli parlamentowi Bristol, drugie miasto królestwa; z różnych wreszcie bitew zwycięzko wyszli, nie doznawszy ani jednej znacznej albo też haniebnej porażki. Wśród głów okrągłych, zaczynały, w skutek niepowodzenia, wyradzać się niezgody i narzekania. To spiski, to rozruchy, ciągle niepokoiły parlament. Uznano potrzebę obwarowania Londynu przeciwko armii królewskiej i powieszenia paru nieukontentowanych mieszczan u bram własnego ich mieszkania. Kilku znamienitych parów, dotąd w Westminsterze przebywających, uciekło na dwór do Oxfordu, i nie ma wątpliwości, że gdyby podówczas bystry i silny jaki umysł pokierował był przedsięwzięciami kawalerów, byłby Karól wszedł niezadługo w trymfie do Whitehallu.

Ale król opuścił korzystną chwilę, która już więcej nie wróciła. W sierpniu 1643 leżał on obozem pod miastem Gloucester. Mieszkańcy i załoga bronili tego miasta z mężstwem i wytrwałością, jakich od początku wojny stronnicy parlamentu nie byli jeszcze okazali. Obudziło się uczucie współzawodnictwa w Londynie. Milicya starego miasta oświadczyła gotowość wyruszenia wszędzie, gdzieby jej usług potrzebowano. Ściągnięto pospiesznie liczne wojsko i zaczęto posuwać się ku zachodowi. Król odstąpił od oblężenia Gloucesteru. Po całym królestwie zaczęli rojaliści upadać na duchu, świeża odwaga ożywiła serca stronników parlamentu, a odstępną lordowie co nie-

dawno uciekli byli z Westminsteru do Oxfordu, wracali pospiesznie z Oxfordu do Westminsteru.

Terazto nowe i niepokojące oznaki zaczęły się pojawiać w skołataném ciele państwa. Od początku samego miałeś w stronnictwie parlamentowém kilku ludzi o dążnościach skierowanych do celu, przed którymby większość tego stronnictwa cofnęła się była ze zgrozą. Ludzie ci byli w sprawach religijnych niepodległymi. Sądziłi oni, że każda gmina chrześcijańska posiada, pod Chrystusem, najwyższą władzę w rzeczach duchownych; że odwoływanie się do soborów prowincjonalnych lub narodowych, równie niemal sprzeciwia się pismu, jak odwoływanie się do sądu arcybiskupiego, albo do Watykanu, i że papieństwo, prelatura i prezbiteryanizm, są tylko trzema kształtami jednego wielkiego odszczepieństwa. W polityce byli, używając wyrażenia onego czasu, ludźmi co chcieli z korzeniem i z gałęziami złe wytepić(*), czyli wedle pokrewnego sposobu mówienia naszych czasów, radykalistami. Nie przestając na ścieśnieniu władzy monarszkiej, dążyli oni do utworzenia rzeczypospolitej na zwaliskach starego angielskiego układu politycznego. Z początku byli mało znaczni liczbą i wpływem; zanim wszakże dwa lata wojny upłynęły, stali się, jeżeli nie największém, to najpotężniejszém stronnictwem w kraju. Śmierć usunęła kilku z dawnych naczelników parlamentowych, inni znowu utracili zaufanie publiczne. Pyma zanieśiono do grobu z oznakami czci książęcej i wpośród Plantagenetów złożono; Hampden poległ śmiercią zaszczytną, w chwili kiedy napróżno usiłował bohaterskim swym przykładem

(*) Root and branch men.

natchnąć swój zastęp, by ognistym jeźdźcom Ruprechta placu dotrzymał; Bedford sprzeniewierzył się sprawie; Northumberlanda znano jako człowieka wątpliwej barwy; Essex i podwładni mu dowódcy okazali mało tęgości i wprawy w kierownictwie wojennych działań. W takim stanie rzeczy, ogniste, wybitne i wszelkimi układami gardzące stronnictwo niepodległych, zaczęło w obozie i w parlamencie głowę podnosić.

Duszą tego stronnictwa był Oliver Cromwell. Wychowany do spokojnych zatrudnień, przyjął on, mając już lat 40, stopień w armii parlamentu. Zaledwie zostawszy żołnierzem, poznał bystrém okiem geniuszu to, czego Essex i ludzie mu podobni, przy całym swém doświadczeniu, dostrzedz nie byli w stanie. Poznał dokładnie, w czém spoczywała siła królewskich i jakimi jedyne sposobami złamać ją było można; poznał konieczność nowej organizacyi wojska parlamentowego. Widział dalej, że nie zbywało na doskonałych i obfitych do tego materyałach, mniej świetnych wprawdzie, ale za to pewniejszych jak te, z których się bitne szwadrony króla składały. Trzeba było postarać się o nowozaciężnych coby prostymi nie byli najemnikami, o nowozaciężnych przyzwoitego życia i poważnego usposobienia, pobożnych i gorliwych o wolność publiczną. Takimi ludźmi zapełnił on własny swój pułk, a poddawszy ich surowej karności jakiej dotąd w Anglii nie było przykładu, wpłynął na ich duchową i obyczajową przyrodę bodźcami straszliwej siły.

Wypadki roku 1644 dowiodły niewątpliwie wyższości jego. Na południu, gdzie Essex dowodził, doznały wojska parlamentu licznych porażek haniebnych; ale na

północy zwycięztwo pod Marston Moor wynagrodziło sownie wszystkie inne klęski. Zwycięztwo to równie było dotkliwym ciosem dla stronnictwa co dotychczas w Westminsterze przewodziło, jak dla królewskich; powszechnie bowiem wiadomą było rzeczą, iż jedynie sprężystość Cromwella i wytrwałe męztwo wywiczonych przezeń wojowników, powetowały haniebną porażkę prezbiteryanów.

Wypadki te pociągnęły za sobą uchwałę zaparcia się własnego (*) i nową organizację armii. Pod przyzwoitym pozorem i z wszelką oznaką uszanowania oddaliwszy Essexą i większą część tych co pod nim wysokie zajmowali stopnie, powierzono innym całkiem ludziom kierownictwo wojny. Fairfax, mężny żołnierz ale pospolitego umysłu i chwiejącego się charakteru, został imiennym lordem-jenerałem wojsk, Cromwell zaś rzeczywistym ich naczelnikiem.

Cromwell zaczął natychmiast całą armię wedle tychże urządzić zasad, których się był trzymał w urzędzeniu własnego swego pułku. Skoro tylko dzieła tego dokonał, wypadek wojny stał się niewątpliwym. Kawalerowie mieli teraz do zwalczenia przyrodzoną odwagę, równą ich odwadze, zapał silniejszy od ich zapału i karność na jakiej całkiem im zbywało. Poszło wkrótce w przysłowie, że żołnierze Fairfaxa i Cromwella innego są zawodu od ludzi Essexą. Pod Naseby przyszło do pierwszego wielkiego spotkania pomiędzy królewskimi a zreorganizowanem wojskiem izb; zwycięztwo głów okrągłych było zu-

(*) Tak nazywano uchwałę, zakazującą członkom parlamentu piastowania urzędu cywilnego, albo też wojskowego dowództwa.

(Przyp. tłóm.)

pełne i rozstrzygające; szybką koleją inne nastąpiły tryumfy. W niewiele miesięcy władza parlamentu ustaliła się po całym królestwie, a Karól uciekł do Szkotów, którzy go angielskim jego poddanym wydali, w sposób nie bardzo dla narodowej sławy zaszczytny.

W chwilach wątpliwego jeszcze wypadku wojny, izby wyrzekły już były karę śmierci na prymasa, zakazały, w obrębie swęj władzy, używać liturgii i wezwały do podpisywania głośnego owego dokumentu, znanego pod nazwą uroczystego związku i przymierza. (*) Skoro walka przeminęła, zapalczywiej jeszcze oddano się dziełu zemsty i zaprowadzaniu zmian nowych. Przekształcono urządzenie kościelne królestwa; członkowie dawnego duchowieństwa potracili po większej części swoje prebendy. Nakładano kary pieniężne, wysokości częstokroć niesłychanej, na rojalistów i tak już zubożałych przez hojne zasiłki królowi niesione; wiele majątków na skarb zabrano. Wielu wywołanych kawalerów szukało ratunku, okupując ogromnym kosztem opiekę przeważnych członków stronnictwa zwyciężkiego. Zajęto wielkie posiadłości korony, biskupów i kapituł, i nadawano je komu innemu, albo też więcej dającemu sprzedawano. W skutek tych łupieztw, wielka część angielskich posiadłości ziemskich, naraz wystawioną została na sprzedaż. Ponieważ pieniądz był rzadki, targ przepełniony, prawny tytuł niepewny, a do tego obawa przed potężnemi kupującemi wolne współubieganie się tamowała, ceny więc były częstokroć pozornemi tylko. Tym sposobem zniknęło bez śladu wiele dawnych i szanownych rodzin, a nato-

(*) Covenant.

miast wielu nowych ludzi doszło raptownie do znaczenia i majątku.

Kiedy wszakże izby zaprzątzione właśnie były wykonywaniem w ten sposób swęj władzy, nagle się ona z ich rąk wysunęła; parlament bowiem doszedł był do nięj, powołując do życia potęgę która się trzymać na wodzy nie dawała. W lecie 1647. r., mniej więcéj dwanaście miesięcy po poddaniu się parlamentowi ostatnięj twierdzy kawalerów, zmuszony został parlament własnym swym poddać się żołnierzom.

Przez ciąg trzynastu lat następných, pod różnym kształtem i nazwą, miecz rzeczywiście Anglią rządził. Nigdy przedtém ani też późnięj, władza cywilna w ojezyźnie naszęj, wojskowęj nie ulegała dyktaturze.

Wojsko, które teraz najwyższą stało się władzą w państwie, bardzo się różniło od wszelkich wojsk późnięj u nas widzianých. Obecnie żołd prostego żołnierza tego jest rodzaju, że może najniższą tylko warstwę robotników angielskich przynęcić, od właściwego odrywając ich powołania. Nieprzebyta prawie otchłań oddziela tego żołnierza od płatnego oficera. Większość tych, co się wysoko w służbie posuwają, posuwa się przez kupno. Dalekie posiadłości Anglii tak są liczne i tak rozległe, że każdy co w szeregi wstępuje, musi być przygotowany na przepędzenie lat wielu na wygnaniu, a niejednego lata w strefach zabójczych dla zdrowia i siły szczepu europejskiego. Wojska długiego parlamentu ściągnięto do służby wewnętrznej; żołd prostego żołnierza o wiele był wyższy od zarobku ludu pospolitego, a przytém, odznaczywszy się męstwem i rozsądkiem, mógł ówczesny żołnierz spodziewać się dojścia do wysokich stopni oficerskich. To

też szeregi składały się z ludzi wznoszących się ponad tłum pospolity, pod względem swego wychowania i stosunków życia. Ludzie ci, trzeźwi, obyczajni, pilni i przywykli do rozwagi, chwyтали się wojennego rzemiosła nie z niedostatku, zamiłowania odmiany lub rozpusty, ani też ujęci sztuką werbownych oficerów, ale z żarliwości religijnej i politycznej, równie jak z żądzы odznaczenia się i posunięcia w stopniu. Żołnierze ci, jak to widzimy wypowiedziane w uroczystych ich uchwałach, pysznili się: że ich do służby nie zmuszano, ani też dali się dla zysku głównie zawerbować; że nie są janczarami, lecz wolno-urodzonymi Anglikami, którzy z własnego postanowienia życie swe narażali za wolność i religią Anglii, a których prawem i powinnością było, czuwać nad dobrem uratowanego przez siebie narodu.

Tak złożonemu wojsku można było bez uszczerbku dla jego dzielności, niejednej dozwoić swobody, któraby w inném wojsku niewątpliwie wszelką karność podkopała. W ogóle, żołnierze dzielący się na kluby polityczne, wybierający posłów od siebie i wydający uchwały nad ważnemi pytaniami politycznemi, żołnierze tacy uchyliliby się niezadługo z pod wszelakiego kierownictwa, a przestając tworzyć armię, staliby się najgorszą i najniebezpieczniejszą czernią. Podobnież trudnoby się w naszych czasach zgodzić na cierpienie schadzek religijnych w pułku, gdzie obeznany z pismem świętém kapral kierował nabożeństwem mniej natchnionego pułkownika, albo też napominał odstęp nego majora. Ale tak wielkimi były rozsądek, powaga i panowanie nad sobą wykształconych przez Cromwella wojowników, że polityczna i religijna organizacya mogły istnieć w ich obozie, nie niszcząc

organizacji wojskowej. Ciż sami, których znano po za służbą jako demagogów i kaznodziei polowych, odznaczali się wytrwałością, duchem porządku i ścisłym posłuszeństwem na strażach, podczas ćwiczeń wojskowych i na polu bitwy.

Szczególne to wojsko niezłamaném było w boju. System Cromwella pobudził i ujął zarazem w karby, właściwe ludowi angielskiemu wytrwałe męztwo. Inni dowódcy równo ostro przestrzegali porządku; inni znowu umieli swych ludzi również ognistym natchnąć zapalem; ale w jego tylko obozie znajdowałś karność najsurowszą w połączeniu z najdzikszém natchnieniem. Wojska jego szły do zwycięztwa z niezawodną ścisłością maszyn, palając jednocześnie najwyuzdańszém zagorzałstwem krzyżowników. Od chwili nowėj organizacji armii aż do jej rozpuszczenia, nieznalazła ona, ani na wyspach brytańskich, ani na lądzie stałym, nieprzyjaciela coby przed jej natarciem placu dotrzymał. W Anglii, Szkocyi, Irlandyi, Flandryi, purytańscy wojownicy, nieraz walcząc przeciwko w trójnasób przeważnej sile, nietylko zwycięztwa nigdy z rąk nie puścili, ale nadto wszelkie zastępy jakie im kiedykolwiek tylko przeciwstawiono, znieśli zawsze i w proch rozmietli. W końcu doszli do tego, że dzień bitwy za dzień niezawodnego uważali tryumfu i na najsłynniejsze bataliony Europy z pogardliwą uderzali pewnością. Turenusz zdumiał się słysząc okrzyk poważnego zachwytu, z jakim angielscy jego sprzymierzeńcy szli do boju, i z radością prawdziwego żołnierza dowiedział się, że niezmiennym było obyczajem włóczników Cromwella, wydawać okrzyki radości na widok nieprzyjaciela. Nawet w wygnanych kawalerach odezwała się

duma narodowa, kiedy ujrzeni jak brygada ich rodaków, otoczona od przemagającego nieprzyjaciela i od sprzymierzeńców opuszczona, pędziła przed sobą w haniebnej rozsypce najpiękniejszą piechotę hiszpańską i utorowała sobie drogę na szaniec, który dopieroco najdzielniejsi marszałkowie Francji za niewzięty byli uznali.

Szczególnie wszakże odróżniała armię Cromwella od innych armii, surowa moralność i pobożność, wszystkie szeregi przenikająca. Najgorliwsi rojaliści przyznali, że w rzadkim tym obozie nigdy przekleństw i zaklinań niesłyszano, nie widziano gry ani pijaństwa, i że przez czas długiego panowania żołnierszczyzny, własność spokojnego obywatela i wstyd niewieści, świętego zażywały poszanowania. Jeżeli się działy nadużycia, byłyto nadużycia całkiem innego rodzaju, niżeli się ich zwykle zwyciężkie dopuszcza wojsko. Żadna służebna skarżyć się nie mogła na gburowate zaloty czerwonych mundurów; nie zabrano ani jednej uncji srebra ze sklepów złotniczych; ale pelagiańskie kazanie, albo téż okno z odmalowanym wizerunkiem Najświętszej Panny i Dzieciątka, wywoływały w purytańskich szeregach wzburzenie, do ukojenia którego największych potrzeba było wysień ze strony oficerów. Jedną z głównych trudności Cromwella było, powstrzymać swych włóczników i dragonów od rzucania się na kazalnice duchownych, których nauki, mówiąc językiem owego czasu, były niesmaczne, a wiele świątyń naszych nosi do dziś dnia znaki nienawiści, z jaką surowe te umysły na każdy ślad papizmu spoglądały.

Utrzymać naród angielski w jarzmie, nie łatwem było nawet dla tego wojska zadaniem. Zaledwie dał się czuć pierwszy ucisk wojskowej tyranii, a już naród, nie-

oswojony z taką niewolą, gwałtowny zaczął stawiać opór. Wybuchły powstania w tych nawet hrabstwach, co podczas wojny ostatniej najuległejsze były parlamentowi. Jakoż, parlament bardziej teraz nienawidził dawnych obrońców jak dawnych swych nieprzyjaciół, wzdychając do zagodzenia, na koszt wojska, spornej sprawy z Karolem. W tymże czasie zawiązał się w Szkocyi sojusz pomiędzy królewskimi a wielką liczbą prezbiteryanów, którzy ze wstrętem patrzeli na nauki niepodległych. Burza wreszcie wybuchła. Przyszło do powstania w Norfolk, Suffolk, Essex, Kent, Walii; flota na Tamizie wywiesiwszy nagle flagę królewską, wypłynęła na morze, zagrażając brzegom południowym; potężny zastęp szkocki przebywszy granicę, do Lancashiru wkroczył. Nie bez zasady mocno podejrzowano, że znaczna większość tak lordów jak gminnych z tajoném zadowoleniem na te ruchy spoglądała.

Ale nie podobna było otrząsnąć się w ten sposób z wojskowego jarzma. Podczas gdy Fairfax przytłumił rokosze w sąsiedztwie stolicy, pobił Cromwell powstańców Walijskich, a zostawiając za sobą dymiące się zwaliska ich zamków, ruszył przeciwko Szkotom. Wojska jego, w porównaniu z napastnikami, były nieliczne, ale nie miał on zwyczaju rachowania swych nieprzyjaciół. Armia szkocka ze szczętem została zniesiona, w skutku czego przyszło do zmiany w rządzie szkockim. Utworzono w Edynburgu zarząd królowi nieprzyjazny, a Cromwell, bardziej niż kiedykolwiek od swych żołnierzy uwielbiany, w tryumfie powrócił do Londynu.

Pomysł, o którymby w początku wojny domowej nikt nie śmiał był napomknąć, a który zarówno się przeciwiał uroczystemu związkowi i przymierzem,

jak dawnemu prawu angielskiemu, zaczął teraz wyraźne przybierać kształty. Ponure wojownicy, nad narodem panujące, rozmyślały od kilku miesięcy o strasznej zemście na uwięzionym królu. Jak i kiedy pomysł ten się narodził? czy się rozszedł od dowódcy do szeregów, czy też z szeregów przeszedł na dowódcę? czy go przypisać należy polityce która zagorzałstwa za swe narzędzie użyła, czy też zagorzałstwu co z niepohamowanym popędem zawładnęło nad polityką? są to pytania, na które dziś nawet trudno dać pewną całkiem odpowiedź. W ogóle jednak zdaje się prawdopodobną, że ten co na pozór kierował, rzeczywiście był przymuszony iść za innemi, i że w tém zdarzeniu, równie jak przy innej okoliczności w niewiele lat potem, poświęcił on życzeniom wojska własny swój sąd i własne swe skłonności; potęgę bowiem którą w życie wywołał, sam nawet nie zawsze był w stanie trzymać na wodzy, i chcąc zwykle rozkazywać, musiał słuchać niekiedy. Cromwell oświadczył publicznie: że pierwsze kroki bez jego wiedzy uczyniono; że nie może radzić parlamentowi ciosu stanowczego; że jednak uczucia swoje poddaje sile wypadków, które mu się zdają wskazywać wolę opatrności. Powszechnym stało się obyczajem, uważać te jego zapewnienia za dowód obłudy, zarzucanej mu pospolicie. Ale ci nawet co go obłudnikiem głoszą, nie ośmiela się zapewne nazwać go głupcem. Jest więc ich obowiązkiem wykazać, że miał przed sobą cel jakowys i że mógł temu celowi służyć, tajemnie pobudzając wojsko do chwycenia się drogi, której otwarcie nieśmiały zalecać. Zdrowemu sprzeciwia się rozsądkowi chcieć przypuścić, iżby on, któremu poważni przeciwnicy nigdy rozmyślnego okrucieństwa ani też nieubłaganej zemsty nie

zarzucali, w najważniejszym kroku życia swego prostą tylko powodował się złośliwością. Za wiele posiadał rozumu, iżby nie miał wiedzieć, że zezwalając na przelanie owej krwi dostojnej, dopuszcza się czynu niezem odkupić się niedającego, a który obudzi nietylko w rojalistach, ale i w dziewięciu dziesiątych stronnictwa parlamentowego, zgrozę i przerażenie. Inni może mogli się dać powodować ułudnym marzeniem, on wszakże bez wątpienia nie marzył ani o rzeczypospolitej na wzór starożytny, ani o tysiącletniem królestwie świętoszków. Gdyby Cromwell w istocie zmierzał już wtedy do założenia nowej dynastyi, oczywiście Karól I. musiałby mu być mniej strasznym współzawodnikiem od Karóla II. Ze śmiercią Karóla I., każdy kawaler stanąłby niechybnie z równémże poświęceniem po stronie Karóla II. Karól I. był jeńcem; Karól II. przebywałby na wolności. Karól I. obudzał nieufność i niechęć u dużej części tych nawet, co się wzdrygali na myśl odebrania mu życia; Karól II. znalazłby, przeciwnie, współczucie, uciśnionej niewinności i młodemu wiekowi należne. Niepodobna przypuszczać, aby tak oczywiste i tak przeważne względy miały ująć uwagi najgłębszego polityka owych czasów. Przyjąć raczej za prawdę należy, że Cromwell istotnie zamierzał pośredniczyć pomiędzy tronem a parlamentem i ustalić siłą miecza, pod powagą imienia królewskiego, rozburzone stosunki państwa. Trwał on w tém postanowieniu, dopóki sprzeczne usposobienie wojska i niepoprawna fałszywość króla niezmusiły go do zaniechania pierwiastkowego zamiaru. Jedno ze stronnictw obozowych zaczęło głośno się domagać głowy zdrajcy, coby był za układami z Agagem. Tworzyły się sprzysiężenia; z jawnemi występowano

groźbami i oskarżeniami; przyszło do buntu wojskowego, a cała siła i sprężystość Cromwella zaledwie zdołały go przytłumić. Ażkolwiek tedy udało mu się, mądrze przeplatając surowość z łagodnością, przywrócić porządek; spostrzegł jednak, że byłoby w najwyższym stopniu trudną i niebezpieczną, walczyć przeciwko zaciekłości wojowników, którzy upadłego tyrana za swego nieprzyjaciela i za nieprzyjaciela Boga swego uważali.

Podówczas właśnie, coraz to widoczniejszą się stawało, że niemożna królowi dowierzać. Złe nałogi Karóla rozwinęły się były niezmiernie, bo takie właśnie nałogi zwykły w trudnościach i kłopotach, najwybitniej na jaw wychodzić. Podstęp naturalnym jest środkiem obrony słabego; książę więc, nawykły do oszukiwania na szczycie swój potęgi, nie nauczył się zapewne otwartości, w pośród zawikłań i ciężkich kolei. Karól w swojej obłudzie nietylko wszelkie względy z oka spuszczał, ale dotego był w niej bardzo nieszczęśliwy. Nie było nigdy męża stanu, któremoby tyle fałszów i tyle złej wiary niezbitemi dowodami na oczy wykazano. Uznał on publicznie izby w Westminsterze za prawny parlament, a jednocześnie spisał w radzie osobny protokół ogłaszający to uznanie za nieważne. Obwarowywał się publicznie przeciwko wszelkiej myśli przywoływania obcej pomocy na lud swój, a potajemnie czynił zabiegi o pomoc u Francyi, Danii i Lotaryngii. Publicznie zaprzeczał przyjmowaniu papistów do swój służby, a jednocześnie przysyłał swym generałom rozkazy przyjmowania każdego papisty, coby chciał służyć. W Oxfordzie publicznie przyjmował sakrament ciała i krwi pańskiej jako zakład, że nigdy na pośrednich nawet drogach nie będzie dopomagał papiz-

mowi, a tajemnie zapewniał swą żonę, że ma zamiar cierpienia papizmu w Anglii i upoważnił lorda Glamorgan do obietnicy uznania papizmu w Irlandyi. Później próbował oczyszczać się kosztem swoich narzędzi; Glamorgan własnoręczną króla otrzymał naganę, obrachowaną na to, iżby ją inni czytali, pochwałę zaś, którą on jeden tylko miał widzieć. Jakoż w istocie, fałszywość króla tak już teraz skaziła cały jego charakter, że najprzychylniejsi mu przyjaciele nie mogli się powstrzymać od uskarżania się z goryczą i wstydem na kręte jego drogi polityczne. Mawiali oni, że klęski króla mniej im sprawiają zgrzyoty, jak jego podstępne zabiegi. Nie było odcienia w stronnictwie zwyciężkiem, któregoby król, od chwili swego uwięzienia, nie był próbował pochlebstwem i matactwem usidlić; nigdy wszakże gorzej mu się nie powiodło, jak kiedy zabiegał ująć sobie przez pochlebstwa i zachwiać zarazem Cromwella, człowieka, którego nie łatwo pochlebstwa ujmowały i nie lada czém zachwiać można było.

Nadeszła dla Cromwella chwila rozstrzygającego postanowienia: ażali chce przychylność swego stronnictwa, przychylność wojska, własną wielkość, a nawet własne życie na los wątpliwy narazić, w bezskuteczném zapewne usiłowaniu ratowania księżęcia, którego żadne słowo dane związać nie było w stanie. Po licznych walkach wewnętrznych, pośród przeczuć złowieszczych i nie bez gorących modłów zapewne, zapadło postanowienie; zostawił on Karóla własnemu jego losowi. Świątobliwi żołnierze zawyrokowali, wbrew dawnym ustawom państwa i powszechnemu niemal usposobieniu narodu, że król ma zbrodnie swoje krwią własną odpokutować. Przez czas niejakiś oczekiwał on podobnej śmierci, jaką nieszczęśli

poprzednicy jego, Edward II. i Ryszard II., zginęli byli; ale nie groziło mu niebezpieczeństwo takowej zdrady; ci co go w swém ręku mieli, nie byli skrytobójcami o dobre północnej. To co czynili, czynili w zamiarze, aby się działo na widoku nieba i ziemi, i na wieki pozostało w pamięci wyryte. Wielce ich nawet radowało sprawione zgorwienie. Ta właśnie okoliczność, że dawna konstytucya i głos publiczny Anglii wprost były królobójstwu przeciwnie, czyniła królobójstwo szczególnie pociągającym dla stronnictwa, które do zupełnej rewolucyi politycznej i społecznej zmierzało. Ażeby cel ten osiągnąć, trzeba im było wprzód skruszyć każdą część maszyny publicznej, a konieczność ta radowała ich raczej aniżeli bolała. W izbie gminnych zapadła uchwała zmierzająca do porozumienia z królem; żołnierze przemocą większość usunęli. Izba lordów jednogłośnie odrzuciła wniosek stawienia króla przed sądem; bezzwłocznie izbę ich zamknięto. Żaden porządkowy trybunał nie chciał podjąć się sądzienia tego, który źródłem był sprawiedliwości; utworzono trybunał rewolucyjny. Trybunał ten ogłosił Karóla za tyrana, zdrajcę, mordercę i wroga publicznego, a głowa jego spadła pod toporem, w obec wielu tysięcy widzów, naprzeciw sali biesiadnej własnego jego pałacu.

Niezadługo pokazało się, że polityczni i religijni zapaleńcy, którym czyn ten przypisać należy, nietylko zbrodnię ale i błąd popełnili. Podali oni księżęciu, co dotychczas głównie przez swe wady dał się być poznać ludowi, sposobność rozwinięcia, na wielkiej widowni, w obliczu wszystkich wieków i narodów, niektórych przymiotów wywołujących niechybnie miłość i podziwienie ludzi; okazał on bowiem wzniosłe męztwo wielkodusznego

szlacheica, cierpliwość i łagodność skruszonego chrześciana. Co większa, zemstę swoją tak nieopatrznie urządzili, że ten sam człowiek którego życie było szeregiem zamachów na swobody Anglii, zdał się jako męczennik w sprawie tychże swobód umierać. Żaden przywódzca ludowy nigdy takiego nie wywarł wrażenia na usposobienie publiczne, jak ów król uwięziony, który zachowując całą swą godność królewską i patrząc z niezachwianém męstwem w oblicze śmierci, wypowiedział uczucia swego uciśnionego ludu, mężnie zrzekł się obrony w obec nieprawnego sądu i od przemocy wojskowej do zasad konstytucyjnych się odwołał; który pytał, jakim prawem z izby gminnych usunięto najszanowniejszych jój członków, a izbie lordów prawodawczą odebrano działalność, i który łkającym słuchaczom zapewniał, że nietylko swojej, ale ich także broni sprawy. Zapomniano długich a złych rządów jego, zapomniano wiarołomstw niezliczonych. Pamięć jego zlała się w umyśle większości poddanych z owemi wolnemi urządzeniami, na których on zniszczenie przez tyle lat nastawał; bo wolnomysłne te urządzenia z nim jednocześnie do grobu zstąpiły, i jego tylko głos ich bronił w pośród posępnego milczenia orężem przygniecionej społeczności. Od dnia tego zaczęło się oddziaływanie, które nie pierwój zwolniło, aż tron w całej swój okazałości przywrócony został.

W pierwszych jednak chwilach, zabójcy króla, zdawało się, świeżej zaczerpnęli siły z owój krwawej komunii, która ich ściśle między sobą powiązała i na zawsze odłączyła od reszty narodu. Ogłoszono Anglię rzeczpospolitą. Izba gminnych, do małej liczby członków sprowadzona, stała się z nazwiska najwyższą władzą w pań-

stwie, rzeczywiście zaś wojsko i wielki jego naczelnik wszystkiém rządzili. Cromwell zrobił już był wybór; zachował serca swych żołnierzy, zerwawszy z wszystkiemi niemal innemi warstwami współobywateli. Poza granicami jego obozów i warowni, zaledwie mogła być mowa o przychylném mu stronnictwie. Żywioły potęgi, które w chwili wybuchu wojny domowej w przeciwnych sobie występowały zastępach, połączyły się teraz przeciwko niemu, a więc: wszyscy kawalerowie, znaczna większość głów okrągłych, anglikański kościół, kościół prezbiteryański, kościół rzymsko-katolicki, Anglia, Szkocya, Irlandya. Ale geniusz jego i potęga woli tak były wielkie, że zdołał wszystko co drogi jego krzyżowało, przemódz i shołdować, zrobić się samowładniejszym panem swój ojczyzny jak którykolwiek z jej prawowitych królów i uczynić ją straszniejszą i bardziej szanowaną, aniżeli kiedykolwiek za królów prawowitych.

Anglia już była przestała się opierać, ale dwa drugie królestwa nad któremi Stuartowie niegdyś panowali, stawiały jeszcze czoło nowej rzeczypospolitej. Rzymscy katolicy Irlandyi i prezbiteryanie szkoccy, zarówno nienawidzili stronnictwa niepodległych; oba kraje, niedawno co temu w rokoszu przeciwko Karólowi I., uznały teraz zwierzchnictwo Karóla II.

Wszystko jednak pokonała siła lub zręczność Cromwella. W kilka miesięcy shołdował on Irlandyą i narzucił jej jarzmo, jakiego jeszcze, przez przeciąg pięciu wieków krwi rozlewu co upłynęły od wylądowania pierwszych osadników normandzkich, nie była doświadczyła. Walce plemiennój i religijnej co tak długo wyspę trapiła, postanowił koniec położyć, ludności angielskiej i protes-

tanckiej stanowczą nadając przewagę. W tym celu rozpuścił wodze dzikiemu natchnieniu swoich wojowników, zaczął prowadzić wojnę podobną tej jaką Izrael przeciwko Kananitom niegdys prowadził, w proch rozmiótł bałwochwalców ostrzem swego miecza, tak iż wielkie miasta bez mieszkańców pozostały, zapędził wiele tysięcy na ląd stały, wiele tysięcy znowu do Indyi zachodnich wysłał i zapełnił próżnię w ten sposób powstała, sprowadzając licznych osadników krwi anglo-saskiej i kalwińskiego wyznania. Jakkolwiek dziwnie brzmić to może: pod tém żelazném panowaniem zaczął kraj podbity kwitnącego nabierać pozoru. Okręgi, niedawnoco temu nieustępujące w dzikości owym okolicom gdzie pierwsi bieli osadnicy Conecticutu z czerwonymi Indyanami walczyli, zakwitnęły w lat kilka, na podobieństwo Kentu i Norfolku. Wszędzie nowe postrzegałeś budynki, drogi i sady. Dochód z dóbr ziemskich szybko się podniósł i niezadługo angielscy właściciele ziemscy skarżyć się poczęli na współzawodnictwo płodów irlandzkich po wszystkich targach, wolać o ustawy opiekuńcze.

Z Irlandyi zwrócił się zwycięzki dowódzca, który teraz i z imienia już był lordem-jenerałem wojsk rzeczypospolitej, do zbuntowanej Szkocyi. Młody król tam przebywał. Zgodził się on był na przejście do przbityteryanizmu i na podpisanie przymierza, a surowi purytanie co w Edynburgu panowali, wynagradzając mu te ustąpienia, pozwolili na prowadzenie pod ścisłym swym nadzorem, uroczystego i smętnego dworu w dawno opuszczonych komnatach Holyroodu. Ułudna ta mara królewskości niedługo trwała; w dwóch wielkich bitwach zniósł Cromwell ze szczętem szkocką potęgę wojskową.

Karól pospieszną ratował się ucieczką i z wielkim trudem uszedł losu swego ojca, a dawne królestwo Stuartów po raz pierwszy w zupełną popadło zależność. Nie zostało ani śladu owój niepodległości, tak mężnie bronionej przeciwko potężnym i dzielnym Plantagenetom; angielski parlament wydawał dla Szkocyi ustawy; angielscy sędziowie zasiadali na szkockich rokach sądowych. Nawet ów kościół nieugięty, co naprzeciw tylu rządóm samodzielności swęj był dochował, zaledwie śmiał teraz z głuchém odezwać się szemraniem.

Dotychczas istniał pozór przynajmniej dobrego porozumienia, pomiędzy wojownikami co Irlandyą i Szkocyą podbili, a politykami zasiadającymi w Westminsterze; ale zwycięztwo rozwiązało zgodę, w niebezpieczeństwie powstałą. Parlament zapomniał, że był tylko utworem wojska; wojsko mniej jak kiedykolwiek czuło skłonności do słuchania rozkazów parlamentu. Jakoż rzeczywiście, nieliczni członkowie co składali, jak się pogardliwie wyrażano, kadłub izby gminnych, nie więcej mieli prawa od wojskowych naczelników, do uchodzenia za wyobraźnieli narodu. Spór doszedł wkrótce do rozstrzygającego wypadku. Cromwell obsadził izbę zbrojnymi ludźmi, marszałka izby ściągnięto z krzesła, zabrano ze stołu łaskę marszałkowską, wypróżniono salę i drzwi zamknięto. Naród, nieczujący ku żadnemu z obu stronnictw walczących szczególnego pociągu, zmuszony jednak szanować poniewolnie zdolności i sprężystość jenerała, przypatrywał się cierpliwie chociaż bez poklasku temu wszystkiemu.

Usunięto już tedy z kolei i na zaturę oddano króla, lordów i gminnych, a Cromwell zdawał się jedynym być spadkobiercą ich przywilejów. Toż samo jednak wojsko,

któremu niezmierną swą władzę zawdzięczał, wkładało nań jeszcze pewne ograniczenia. Szczególne to bractwo składali, po większej części, gorliwi republikanie. Pracując nad poddaniem ojczyzny swojej w niewolę, wmówili oni w siebie, że nad jej wyswobodzeniem pracują. Księga którą w wielkiej czci chowali, dostarczała im przykładu, często przez nich przytaczanego. Prawda (mawiali), że głupi i niewdzięczny naród szmerze na swoich oswobodzicieli; ale wszak inny lud wybrany podobnie szmerzał na swego przywódcę, co go po ciernistych i smutnych ścieżkach wyprowadził był z kraju niewoli do kraju mlekiem i miodem płynącego; a jednak ów przywódzca wyratował swoich braci, im samym na przekór, i nie wahał się strasznego ustanowić przykładu na tych, co pogardzając daną sobie wolnością, tęsknili za egipskimi garnkami z mięsivem, za dozorcami roboczemi i za bałwochwalstwem owęj krainy. Celem świątobliwych wojowników było ugruntowanie wolnej i pobożnej rzeczypospolitej. Dla dojścia do tego celu, gotowi oni byli użyć bez skrupułu wszelakich środków, chociażby całkiem bezprawnych i najsamowolniejszych. Przypuszczać się więc dawało, że możnaby z ich pomocą zaprowadzić samowładne rządy jednego; ale zarazem prawdopodobną było, że odmówiliby naraz swęj pomocy naczelnikowi rządu, coby się ośmielił, chociażby pod ścisłemi ograniczeniami konstytucyjnymi, przywdziać tytuł i godność królewską.

Usposobienie Cromwella całkiem było odmienne; inny z niego zrobił się człowiek; niesprawiedliwą jednak byłoby, zmianę zaszłą w jego zapatrywaniach chcieć przypisywać samolubnej tylko żądzy wyniesienia. Dostawszy

się do długiego parlamentu, wyniósł on był z wiejskiego zacisza szczuple wiadomości książkowe, zupełny brak doświadczenia w sprawach wielkiego rozmiaru i rozdrażnienie długą tyranją rządu i hierarchii kościelnej wywołane. Przez ciąg trzynastu lat następnych przeszedł szkołę polityczną niepospolitego rodzaju; odgrywał główną rolę w wielu kolejnych rewolucjach; długi czas był duszą a wreszcie głową stronnictwa; hetmanił wojskom, wygrywał bitwy, traktaty zawierał, podbijał, uspakajał i urządzał królestwa. Szczególną rzeczywiście byłoby rzeczą, gdyby zapatrywania jego nie miały się zmienić od owego czasu, kiedy umysł jego zajmował się głównie gospodarstwem rolném i sprawami religijnymi, i kiedy targ na bydło albo też duchowna schadzka w Huntingdon, największemi były wypadkami, co jakąś rozmaitość w biegu jego życia sprowadzały. Postrzegł on teraz, że niektóre nowe pomysły, żarliwie niegdyś przez siebie popierane, nie wchodząc w to czy złe były czy dobre, sprzeciwiały się powszechnemu usposobieniu kraju, i że obstając przy nich, miały przed sobą nieustanne tylko rozruchy, któreby nieustanném dobywaniem miecza przytłumiać trzeba było. Chciał więc przywrócić, we wszystkich istotnych jej ustępach, ową dawną konstytucyą, którą większość narodu zawsze miłowała a za którą tęskniła obecnie. Droga, później przez Monka obrana, nie stała Cromwellowi otworem. Pamięć dnia straszliwego rozdzielała na zawsze wielkiego królobójcę od domu Stuartów. Nie pozostawało, jak żeby sam zasiadł na dawnym tronie angielskim i dawnym angielskim rządził obyczajem. Dokonawszy tego szczęśliwie, mógłby cieszyć się nadzieją rychłego zagojenia ciężkich ran rozdartego państwa. Sza-

nowni i spokojni ludzie, niezabawemby w wielkiej liczbie zebrali się około niego. Ci rojaliści, których przychylność odnosiła się raczej do urzędzeń jak do osób, raczej do godności królewskiej jak do króla Karóla I., albo króla Karóla II., całowaliby niezadługo rękę króla Olivera. Parowie, co mrukliwie teraz przesiadywali po wiejskich swych mieszkaniach, usuwając się od wszelkiego udziału w sprawach publicznych, z radością wróciliby do dawnych czynności, skoroby pismo króla w posiadaniu władzy będącego, wezwało ich do izby. Northumberland i Bedford, Manchester i Pembroke mieliby sobie za zaszczyt nieść przed wskrzesicielem arystokracji, koronę i ostrogi, berło i jabłko królewskie. Uczucie wierności przywiązałoby z czasem naród do nowój dynastyi, a po śmierci założyciela dynastyi, przeszłaby zapewne godność królewska za zgodą powszechną, na jego następcę.

Najznamienitsi rojaliści osądzili, że ten sposób widzenia rzeczy był trafny i że wygnana rodzina nie byłaby się doczekała swego przywrócenia, gdyby Cromwell mógł za własnym iść tylko zdaniem. Ale pomysł jego był wręcz przeciwny uczuciom jedynej klasy której on nie śmiał obrażać. Tytułu królewskiego nienawidzili żołnierze; niektórzy z pomiędzy nich niechętnie nawet widzieli rządy w rękę pojedynczej osoby złożone. Znaczna jednak większość skłaniała się do popierania swego jenerała, jako wybranego naczelnika rzeczypospolitej, przeciwko wszystkim stronnictwom coby władzy jego opierać się chciały; ale wzbraniała się przyzwolić na przybranie tytułu królewskiego, lub na ogłoszenie godności, słuszną będącej nagrodą osobistej Cromwella zasługi, za dziedziczną w rodzinie jego. Nie pozostawało mu więc, jak tylko: nowój

rzeczypospolitej nadać konstytucyą, któraby do dawniej konstytucyi monarchicznej o tyle się zbliżała, o ileby usposobienie wojska na to pozwalało. Ażeby wyniesienie do władzy nie zdało się być własnym jego wyłącznie dziełem, zwołał on zgromadzenie, złożone w części z osób na których pomoc mógł rachować, w części z takich, których opozycji bezpiecznie mógł czoło stawić. Zgromadzenie to, uczczone przezeń nazwą parlamentu, a przewzane szydersko od pospolitego ludu parlamentem Barebonowym (*) (byłoby imię jednego z wybitniejszych członków), niedługo się wystawiało na pogardę publiczną i zwróciło niezabawem jenerałowi otrzymane od niego pełnomocnictwa, pozostawiając mu tym sposobem urządzenie państwa wedle własnego pomysłu.

Pomysł Cromwella miał z początku wiele podobieństwa do dawniej angielskiej konstytucyi; po kilku wszakże latach uznał on, że można iść dalej, i pod nowemi kształtami i nazwami, wszystkie niemal części dawnego układu przywrócić. Nie wskrzeszono tytułu króla, ale powierzono królewskie prawa i przywileje lordowi wielkiemu protektorowi. Naczelnego tego rządzcę nie nazywano: najjaśniejszym panem, ale: jego wysokością. Nie koronował on się ani namaszczał w opactwie westminsterskiem, ale sadzano go uroczyście na tron w Westminsterhall, opasywano mieczem państwa, w szkarłatny płaszcz oblekano i kosztowną obdarzano biblią. Urzędu jego dziedzicznym nie ogłoszono, ale wolno mu było naznaczać swego następcę, a nikt wątpić nie mógł, że Cromwell syna własnego naznaczy.

(*) Rubaszna ta igraszka słów, miała znaczyć: parlament bosy (bare - bones), czyli z żebraków złożony. (Przyp. tłum.)

Izba gminnych niezbędną była częścią nowego układu politycznego. W urzędzeniu ciała tego okazał protektor mądrość i zmysł dobra publicznego, których współcześni naleźycie nie ocenili. Wady dawnego systemu reprezentacyjnego, lubo nie tak wielkie jak się niemi później stały, nie uszły już wszakże podówczas oka bystrzej widzących ludzi. Cromwell przekształcił ów system wedle tychże zasad, na których w 130 lat potem Pitt poprawę swoją oprzeć próbował, i wedle których dokonano reformy za dni naszych. Małym miasteczkom odjęto prawo wyborcze z większą jeszcze bezwzględnością jak w r. 1832, a liczbę członków wysyłanych przez hrabstwa, znacznie powiększono. Kilka miast niereprezentowanych podniosło się już było do znaczenia; przodkowały w ich liczbie, Manchester, Leeds i Halifax. Wszystkim trzem przyznano prawo reprezentacyi; liczbę członków wybieranych przez stolicę powiększono. W ogóle urządzono prawo wyborcze w ten sposób, że każdy zamożny mieszkaniec, bez względu czy posiadał wolną własność ziemską czy nie, głosował w zamieszkaném przez siebie hrabstwie. Kilku Szkotów i kilku z pomiędzy osiadłych w Irlandyi angielskich osadników zawezwano także do izby zasiadającej w Westminsterze, bo zgromadzenie to miało być władzą prawodawczą dla wszystkich części wysp brytańskich.

Nie tak łatwém było zadaniem utworzyć izbę lordów. Gminowładztwo nie potrzebuje podpory przedawnienia; monarchia często bez téj podpory istniała; ale stan patrycyuszów jest dziełem czasu. Oliver zastał już bogatą, wysokiej czci zażywającą i tak popularną u innych stanów szlachtę, jak się to mało gdzie da widzieć.

Gdyby był, jako król angielski, rozkazał parom stawić się dawnym obyczajem państwa w parlamencie, wieluby niewątpliwie wezwania usłuchało. Nie mógł tego wszakże uczynić, a na nic się nie przydało, że głowom dostojnych rodzin ofiarował krzesła w swym nowym senacie. Pojmowali oni, że przyjmując mianowania do świeżo powstałego zgromadzenia, zrzekną się przywileju urodzenia i sprzeniewierzą stanowi swemu. Musiał więc protektor zapęłnić izbę wyższą nowemi ludźmi, którzy odznaczyli się byli w ciągu burzliwych kolei czasów ostatnich. Był to najmniej szczęśliwy z pomysłów jego i wszystkie stronictwa patrzyły nań z niechęcią. Apostołowie równości sarkali, że utworzył warstwę przywilejowaną; tłum, poczuwający się do miłości i uszanowania dla wielkich imion historycznych kraju, wysmiewał bez ogródki izbę lordów, gdzie zasiadali szczęśliwi szewcy i furmani, do której nie wielu tylko z pomiędzy staréj szlachty zawezwano, a i ci zawezwani, wszyscy niemal z pogardą się od niej usunęli.

Mało jednak na tém zależało w rzeczywistości: w jakiby sposób parlament Olivera był urządzony? posiadał on bowiem środki prowadzenia zarządu i bez pomocy parlamentu, a nawet na przekór jego opozycji. Życzeniem Cromwella, zdaje się, było, rządzić konstytucyjnie i panowanie ustaw na miejscu panowania miecza postawić. Ale postrzegł niezadługo, że przy nienawiści z jaką nań spoglądali królewscy i prezbiterianie, samowładztwo jedynie zabezpieczyć go mogło. Pierwsza izba gminnych na jego rozkaz od ludu wybrana, podała władzę protektora w wątpliwość; rozwiązał więc ją, nie zostawiwszy czasu do przeprowadzenia żadnego wniosku. Druga z kolei izba gminnych, uznała go wprawdzie protektorem

i chętnie byłyby się zgodziła na oddanie mu korony królewskiej, ale uporczywie się wzbraniała uznać nowych jego lordów. Nie pozostało mu znowu, jak tylko rozwiązać parlament. Przy rozstawaniu się zawołał: „Niechaj Bóg sędzią będzie pomiędzy mną a wami!“

Zatargi te jednak nie osłabiły bynajmniej sprężystości rządów protektora. Ciż sami żołnierze co nie chcieli mu pozwolić na przybranie tytułu królewskiego, po jego stawali stronie ilekroć odważał się na środki tak bezmiernej samowoli, że zaledwieby który król angielski o coś podobnego był się pokusił. Lubo więc kształt państwa był republikański, istotę wszakże jego stanowił rzeczywiście despotyzm, ale despotyzm łagodzony mądrością, umiarkowaniem i wielkomyślnością samowładzcy. Kraj podzielono na okręgi wojskowe, poddane rozkazom generał-majorów; wszelkie poruszenia buntownicze spiesznie przytłumiano i karano. Postrach jaki wywierała potęga miecza w tak silnej, nieugiętej i doświadczonej dłoni, odjął odwagę równie kawalerom jak stronnikom bezwzględniego zrównania. Wierna szlachta pospolita oświadczyła: że gotową jest wprowadzić i teraz, tak jak przedtem, narażać swe życie za dawną konstytucję i dawną dynastję, skoro tylko najmniejszy będzie widok pomysłnego skutku; ale rzucać się na czele domowników i dzierżawców na oszczepy brygad zwyciężkich w tysięcznych bitwach i oblężeniach, szalonóm byłoby tylko marnowaniem niewinnej i kosztownej krwi. Rojaliści równie jak republikanie, nie widząc żadnej już nadziei w jawnym oporze, zaczęli knować czarne zamachy skrytobójcze; ale protektor dobrych miał szpiegów; nie zwalniał w czujności swojej, a ilekroć obręb murów pałacowych przekraczał, ota-

czały go dobyte miecze i zbroje wiernej straży przybocznej.

Gdyby Cromwell był okrutnym, rozpustnym i chciwym na dobro cudze księżęciem, możeby naród zaczerpnął odwagi w rozpacz, i uczynił konwulsyjne wysilenie ku otrząśnięciu jarzma wojskowego. Aczkolwiek wszakże dolegliwości których kraj doznawał, głębokie wywoływały nieukontentowanie, nie były one tego rodzaju, iżby miały pędzić tłumy mieszkańców do narażania życia, majątku i losu rodziny przeciwko straszliwej przewadze. Podatki przeważniej wprawdzie ciążyły jak za Stuartów, w porównaniu jednak do państw sąsiednich i do zasobów Anglii, nie były tak bardzo uciążliwe. Bezpieczeństwo własności panowało zupełne; nawet jaki taki z pomiędzy kawalerów, byle się naruszania nowej konstytucyi wystrzegał, używał sobie w spokoju tego, co mu rozterki domowe pozostawiły. Przekraczano ustawy w tych tylko przypadkach, gdzie bezpieczeństwo osoby i rządu protektora w grę wchodziło. W sprawach prywatnych zakwitło sądownictwo nieznanym dotąd porządkiem i nieskazitelnością. Od czasów reformacyi, pod żadnym angielskim rządem nie dopuszczano się tak mało prześladowań religijnych; nieszczęśni wprawdzie rzymscy katolicy uchodzili niemal za wykluczonych z obrębu chrześcijańskiego miłosierdzia; ale duchowieństwu wywróconego kościoła anglikańskiego dozwolono odprawiać uroczyste służbę bożą, pod warunkiem wstrzymywania się od kazań politycznych; żydom nawet, którzy, od XIII. wieku poczynając, zawsze mieli sobie wzbraniane publiczne nabożeństwo, pozwolono teraz, pomimo silnego oporu zazdrosnych kupców i zagozających teologów, wybudować bóżnicę w Londynie.

Jednocześnie zewnętrzna polityka protektora wy mogła niechętnie uznanie u tych nawet, co go najbardziej nie cierpieli. Kawalerowie zaledwie oprzeć się umieli żalowi, że ten, co tyle uczynił dla chwały narodu, nie jest królem prawowitym, a republikanie radzi nie radzi musieli przyznać, że tyran nikomu, wyjąwszy siebie samego, nie pozwala krzywdzić ojczyzny, i że chociaż ją pozbawił wolności, to przynajmniej okrył natomiast chwałą. Anglia, co przez przeciąg półwiekowy zaledwie większego w polityce europejskiej zażywała znaczenia jak Wenecya albo Saksonia, stała się naraz najstraszniejszym w świecie mocarstwem. Zjednoczonym Prowincjom Niderlandzkim warunki pokoju przepisywała, pomściła wspólną obelgę chrześcijaństwa na piratach muzułmańskich, Hiszpanów zwyciężyła na lądzie i na morzu, jedną z najpiękniejszych wysp Indyi zachodnich opanowała, i nabyła u brzegów flamandzkich twierdzę, którą się duma narodowa pocieszać mogła za utratę Calais. Na oceanie przewagę swą ustaliła i stanęła na czele sprawy protestanckiej. Wszystkie kościoły reformowane, po rzymsko-katolickich rozrzucone królestwach, uznawały w Cromwellu swą tarcz opiekuńczą; sam postrach tego wielkiego imienia zasłaniał od ucisku hugenotów Languedocu i owych pasterzy, co w alpejskich siołach dawniejszy od augsburskiego wyznawali protestantyzm. Papież nawet, ulegając konieczności, zalecał książętom katolickim ludzkość i umiarkowanie; głos bowiem co rzadko groził naprózno, oświadczył był, że angielskie działa zagrzmią u stóp twierdzy św. Anioła, jeżeli lud Boży należnych względów doznawać nie będzie. Rzeczywiście, niczego Cromwell nie mógł dla siebie i dla swój rodziny z większą życzyć trafnością, jak powszechną

wojny religijnej w Europie. W wojnie takowej musiałyby on zostać naczelnikiem wojsk protestanckich; serce Anglii po jego byłoby stronie; zwycięstwa jego witanoby z jednogłośnym uniesieniem, nieznanym w kraju od rozproszenia armady; zmasowałyby one plamę, którą czyn potępiony powszechnym głosem narodu, pozostawił był na świetnej sławie jego. Nieszczęściem dla siebie, nie miał on innej sposobności rozwinięcia swych podziwienia godnych talentów wojskowych, jak tylko przeciwko mieszkańcom wysp brytańskich.

Dopóki żył Cromwell, władza jego niezachwianie stała, wzbudzając w poddanych pomieszane uczucia odrazy, podziwienia i strachu. Niewielu wprawdzie miłowało rządy jego, ale u tych co je najbardziej nienawidzili, strach górował nad nienawiścią. Gdyby rządy te były gorszymi, byłoby można je wyrzucić pomimo całej ich siły; gdyby były słabszymi, obalonyby je nieochybnie pomimo wszelkiej ich zasługi. Ale było w nich dosyć pomiarkowania, aby nie dopuścić ucisku, który ludzi do wściekłości przyprowadza; posiadały zaś siłę i sprężystość, przeciwko którym tylko ludzie doprowadzeni przez ucisk do wściekłości, walczyłyby śmieli.

Często, ale jak się zdaje, niesłusznie utrzymywano, że Oliver w najwłaściwszym dla swojej chwały umarł czasie, i że gdyby dłużej był przy życiu pozostał, skończyłby wśród klęsk i przeciwności. To pewna, że żołnierze jego czcili go do ostatka, że cała ludność wysp brytańskich była mu posłuszną a wszystkie obce mocarstwa bały się jego potęgi, że zwłoki jego złożono z nigdy niewidzianym w Anglii przepychem pogrzebnym obok dawnych monarchów angielskich, i że syn jego Ryszard

równie spokojnie po nim nastąpił, jak którykolwiek książę Walii po śmierci króla.

Przez pięć miesięcy sprawował Ryszard Cromwell rządy kraju w takim spokoju i bezpieczeństwie, że cała Europa sądziła, jakoby niezachwianie usadowił się na wzniosłym krześle naczelnego dostojęstwa. Położenie jego było rzeczywiście, pod wielu względami, dużo korzystniejsze od położenia ojcowskiego. Młodzieniec nie był sobie jeszcze zrobił nieprzyjaciół; krew obywatelska rąk jego nie plamiła; kawalerowie nawet przyznawali, że jest przyzwoitym i uczciwym szlachcicem. Stronnictwo prezbiterańskie, równie liczbą jak bogactwem potężne, a które w śmiertelnym zostawało rozdwojeniu z przeszłym protektorem, skłaniało się teraz do przychylności dla nowego protektora. Stronnictwo to oddawna już życzyło sobie widzieć przywrócony dawny wewnętrzny układ polityczny państwa, z niektórymi jaśniejszemi określeniami i silniejszymi rękojmiąmi wolności obywatelskiej, miało jednakże niejedyn powód obawiania się powrotu dawnej rodziny królewskiej. Ryszard był właśnie osobą, jakiej politykom tego rodzaju potrzeba było. Jego ludzkość, otwartość i skromność, mierne jego zdolności i wyrozumiałość z jaką poddawał się kierownictwu światlejszych od siebie ludzi, wybornie go usposabiały do zajmowania stanowiska naczelnika ścieśnionej monarchii.

Czas niejaki zdawało się, że potrafi on pod kierunkiem zręcznych doradców, przeprowadzić to, o co się ojciec jego napróżno był pokusił. Zwołano parlament, na dawny sposób rozpisawszy wybory. Małe miasteczka, którym niedawno temu odjęto ich prawo wyborcze, odzyskały utracony przywilej; Manchester, Leeds i Ha-

lifax zaprzestały wybierać członków, a hrabstwo York ograniczono znowu na dwóch wysłańców stanu rycerskiego. Pokolenie dzisiejsze, do szaleństwa prawie poruszane pytaniem reformy parlamentowej, zadziwi się może, iż wielkie hrabstwo i miasta cierpliwie a nawet z zadowoleniem poddały się tej zmianie. Aczkolwiek jednak myślący ludzie w owych już czasach poznać byli w stanie wady dawnego systematu i przewidzieć, że te wady, prędzej czy później, wyrodzą rzeczywiście wiele złego, to przecież owe złe następstwa nie dały się jeszcze były mocno czuć w praktyce. System reprezentacyjny Olivera przeciwnie, lubo wedle najwłaściwszych zasad ułożony, nie był popularnym. Ludność była przeciwko niemu uprzedzoną, jużto z uwagi na przeszłość z której wypłynął, jużto na skutki jakie wywołał: zrodziła go wojskowa samowola, a płodnym był tylko w rozterki. Całemu narodowi naprzykrzyły się już rządy miecza i wzdychano za rządami ustawy; ztąd też przywrócenie niewłaściwości nawet i nadużyć, ściśle zgodnych z ustawą a usuniętych siłą miecza, powszechne wywoływało zadowolenie.

Pomiędzy gminnymi silna utworzyła się opozycja, złożona jużto z jawnych republikanów, jużto z rojalistów; znakomita jednak i spoista większość, zdawała się być przychylną zamysłowi przywrócenia dawnego politycznego układu pod nową dynastją. Uroczyscie uznano Ryszarda pierwszym urzędnikiem państwa. Gminni nietylko przyzwolili na znoszenie się z lordami mianowanemi przez Olivera, ale nadto przyjęli uchwałę przyznającą tej wysokiej szlachcie, która w ostatnich zaburzeniach stanęła była po stronie swobód publicznych, prawo do zasiadania bez nowych mianowań, w izbie wyższej parlamentu.

Dotąd szło wszystko po myśli statystów, za których radą Ryszard postępował. Wszystkie niemal części układu politycznego tak się teraz ukształtowały, jak je był zastał początek wojny domowej. Gdyby pozwolono protektorowi i parlamentowi zaczęte dzieło bez przeszkody dalej prowadzić, zapewneby podobny porządek rzeczy, jaki później pod domem hanowerskim zaprowadzono, był się ustalił pod domem Cromwella. Ale miałeś w państwie potęgę, która z łatwością stawić mogła czoło protektorowi i parlamentowi, razem wziętym. Nad żołnierzami nie posiadał Ryszard innej władzy nad tę, którą czerpał z wielkiego imienia w dziedzictwie nań spadłego. Nigdy on ich do zwycięstwa nie prowadził, sam nawet nigdy nie nosił oręża; wszystkie jego przekonania i skłonności były spokojne, a jego zapatrywania w rzeczach religijnych nie znajdowały uznania u świątobliwych wojowników. Że uczciwym był człowiekiem, wykazał on to gruntowniejszymi dowodami, od głębokich westchnień albo długich kazań, bo wykazał pokorą i przyjacielskiem sercem, kiedy stał na wyżynach wielkości ludzkiej, a pogodnym poddaniem się, wpośród ciężkich klęsk i kolei; ale używane podówczas w każdej kordygardzie napuszone gębowanie, obudzało w nim wstręt, którego często nie umiał mądrze ukryć. Oficerowie wywierający największy wpływ na wojska w bliskości Londynu rozłożone, nie sprzyjali mu wcale. Odznaczała się oni męstwem i zachowaniem się w polu, ale zbywało im na mądrości i odwadze cywilnej, które to przymioty tak wybitnie zdobyły zmarłego ich naczelnika. Jedni z pomiędzy nich byli uczciwymi ale zagorzałymi republikanami i niepodległymi. Za wyobraźniela tego zastępu uchodził Fleetwod. Inni chcieli tém

zostać, czém był niegdys Oliver. Szybkie jego wyniesienie, jego szczęście i sława, uroczyste obrzędy wprowadzenia na zamek i wystawny pogrzeb w opactwie, rozogniły ich wyobraźnię. Z niemniej dobrego jak on wywodzili się pochodzenia, i równie dobrze byli wychowani; nie pojmowali więc, czemu by mieli być mniej godni noszenia purpurowego płaszcza i dzierżenia miecza koronnego. Ale zmierzając do celu swój wyuzdanėj ambicyi, nie postępowali jak on cierpliwie, czujnie, oględnie i stanowczo, ale niespokojne i wahające stawiali kroki, jak to pospolicie pnąca się mierność czyni. Z pomiędzy tych słabych naśladowców wielkiego pierwotworu, najbardziej w oczy wpadającym był Lambert.

W sam już dzień objęcia rządów przez Ryszarda, zaczęli się oficerowie sprzysięgać przeciwko nowemu władzcy. Dobre porozumienie istniejące pomiędzy nim a parlamentem, przyspieszyło chwilę przesilenia. Wzburzenie i niechęć szerzyły się w obozie. Wojsko czuło się głęboko zranione, tak w swych uczuciach religijnych, jak téż w uczuciach stanu swego. Zdawało się, jakoby niepodlegli mieli być poddani prezbiteryanom, a ludzie oręża ludziom sukni cywilnej. Przyszło do przymierza pomiędzy nieukontentowanemi wojskowemi a republikańską mniejszością izby gminnych. Godzi się powątpiewać, czyby Ryszard mógł pokonać to przymierze, gdyby nawet odziedziczył był jasny sąd i żelazne męztwo swego ojca; to wszakże pewna, że jego prostoduszność i łagodność niebyły przymiotami, jakich położenie rzeczy wymagało. Upadł bez walki i bez zaszczytu. Wojsko użyło go za narzędzie do rozwiązania parlamentu, a potem pogardliwie na stronę odrzuciło. Oficerowie zaspokoili

swoich republikańskich sprzymierzeńców, ogłaszając rozpędzenie parlamentu kadłubowego za nieprawne, i wzywając to zgromadzenie do podjęcia napowrót swoich czynności. Dawny marszałek i prawem wymagana liczba dawnych członków, zebrali się w skutek tego. W pośród zaledwie tłumionych naigrawań i przekleństw całego narodu, ogłoszono ich najwyższą władzą w państwie; jednocześnie oświadczone wyraźnie, że nie ma już być nadal ani naczelnego urzędnika państwa, ani téż izby lordów.

Ale taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. Jednocześnie z wskrzeszeniem długiego parlamentu, odżyła na nowo dawna walka z wojskiem; kadłub znowu zapomniał, że żywot swój zawdzięcza dowolności żołnierzy, i zaczął obchodzić się z nimi jak z poddanymi. Znowu więc zamknięto przemocą wojskową podwoje izby gminnych, a mianowany przez oficerów rząd tymczasowy objął kierownictwo spraw publicznych.

Tymczasem, uczucie ciężkiej niedoli i mocna obawa opłakańszej jeszcze a bliskiej przyszłości, wywołały przyzmięrze pomiędzy kawalerami a prezbiteryanami. Niektórzy prezbiteryanie skłaniali się rzeczywiście do takowego związku jeszcze przed śmiercią Karóla I., ale dopiero po upadku Ryszarda, gorąca chęć przywrócenia domu królewskiego całe ogarnęła stronnictwo. Nie było już rozsądnego widoku wskrzeszenia dawnej konstytucyi pod nowym domem panującym; pozostawał tylko wybór między Stuartami a wojskiem. Wygnana rodzina wielkich dopuściła się była błędów, ale ciężko odpokutowała ona te błędy i przebyła długą, a jak się godziło spodziewać, zbawienną także naukę w szkole przeciwności. Prawdopodobną było, że los Karóla I. będzie służył Karólowi II.

za przestrogę. Ale pominąwszy te względy nawet, niebezpieczeństwa krajowi grożące tak były wielkie, że go-dziło się, dla ich odwrócenia, ustąpić coś ze swoich prze-konań i nieco rozpaczliwych chwycić się środków. Biło w oczy, że się zanosi w Anglii na najnieznośniejszy i naj-bardziej poniżający kształt rządu, łączący w sobie wszy-
stkie wady samowładztwa z wszystkimi klęskami bez-rządu. Wszystko raczej znieść można było, aniżeli kolejne jarzmo niezdatnych i pospolitych tyranów, którychby, tak jak dejów afrykańskiego wybrzeża, w krótkich przerwach powtrzaające się buntury wojskowe, do władzy wynosiły. Zdawało się, że Lambert byłby pierwszym w kolei tych rządów, ale po upływie roku musiałby on zapewne ustą-pić miejsca Desboroughowi, a Desborough Harrisonowi. Ilekroćby buława naczelnika przechodziła z jednej niedo-
łężnej ręki do drugiej, tyle razy świeży wyciskanooby okup z narodu, dla złożenia wojsku nowego podarunku. Jeźliby prezbiterianie uporczywie się odstrychali od królewskich, państwo musiałoby wtedy iść na zaturę, a nawet wąt-
pliwą było jeszcze rzeczą, czy je połączone usiłowania prezbiteryanów i rojalistów uratują; wszyscy bowiem mieszkańcy wyspy drżeli przed tą niezwykłą armią, a kawalerowie, nauczeni w stu nieszczęśliwych potyczkach, jak mało liczba przeciwko karności podoła, większemu jeszcze nawet poddawali się przerażeniu aniżeli głowy okrągłe.

Dopóki jedność między żołnierzami panowała, bez-skuteczne były wszystkie spiski i powstania nieukonten-towanych; ale w niewiele dni po wtórém rozpędzeniu kadłuba nadeszły wieści, radosne dla wszystkich co do monarchii albo do wolności wzdychali. Owa straszna

potęgą, co od lat wielu jak jeden mąż działała i którą, dopóki w ten sposób występowała, za niepokonaną uznawano, owa potęga rozszczepiła się wreszcie przeciwko sobie samej. Armia szkocka, wiele usług rzeczypospolitej oddawszy, znajdowała się obecnie w najdzielniejszym stanie. Nie miała ona żadnego udziału w ostatnich rewolucjach i spoglądała na nie z podobną niechęcią, z jaką rzymskie legie nad Dunajem i Eufratem rozłożone dowiadywały się niegdyś, że gwardye pretoryańskie państwo na sprzedaż wystawiają. Nieznośną się zdało, ażeby pojedyncze pułki, dla tego tylko że przypadkiem miały swe załogi w bliskości Westminsteru, przywłaszczały sobie prawo tworzenia i obalania kilku rządów z kolei, w przeciągu półroku; a jeżeli przyzwoitą było, ażeby żołnierze państwo urządzali, to żołnierze, popierający angielską przewagę na północ Tweedu, równe mieli prawo do głosu, jak załoga londyńskiej twierdzy. W szkockim korpusie widocznie mniej znajdował się zagorzałość jak w którymkolwiek bądź innym oddziale armii, a jego dowódca, Jerzy Monk, uosobionem był przeciwieństwem zagorzałca. W początkach wojny domowej walczył on za króla, dostał się potem do niewoli głów okrągłych, przyjął następnie stopień od parlamentu, i nie roszcząc wielkich praw do świętobliwości, wniósł się przez męstwo i biegłość w swoim zawodzie, do wysokich stopni oficerskich. Był on z kolei użytecznym sługą obu protektorów, spokojnie potem przypatrywał się jak oficerowie zrzucili Ryszarda w Westminsterze by długi parlament przywrócić, i możeby równie spokojnie patrzył na powtórne rozpędzenie długiego parlamentu, gdyby rząd tymczasowy nie był mu dał powodu do niechęci i obawy; Monk bowiem z natury swojej był

przezorny i nieco powolny, nie miał też wcale skłonności do narażania pewnych i umiarkowanych korzyści, by w zamian próbować osiągnięcia najświetniejszych chociażby wypadków. Zdaje się, że do zamachu na nowych władców rzezypospolitej, nie tyle go pobudziła nadzieja wyniesienia się po ich upadku, ile raczej obawa, ażeby, poddawszy się im, własnego nie naraził bezpieczeństwa, Jakikolwiek zresztą mogły być jego pobudki, ogłosił się on obrońcą uciśnionej władzy cywilnej, nieuznał przywłaszczonej powagi rządu tymczasowego i wkroczył na czele 7000 staroego żołnierza do Anglii.

Krok ten stał się hasłem powszechnego wybuchu. Lud zaczął wszędzie odmawiać płacenia podatków; rzemieślniczki starego miasta Londynu gromadziły się tysiącami, wołając krzykliwie o wolny parlament; flota na Tamizę wypłynawszy, oświadczyła się przeciwko żołnierskiej tyranii. Żołnierze wyrwani z pod wpływu potężnego ducha co umiał im rozkazywać, rozdzielili się na stronnictwa. Każdy pułk, w obawie aby sam jeden nie pozostał na pastwę zemsty uciśnionego narodu, spieszył zawierac oddzielny pokój. Lamberta, który udał się był na północ dla stawienia czoła armii szkockiej, własne opuściło wojsko, a on sam dostał się do niewoli. Przez przeciąg ubiegłych lat trzynastu władza cywilna musiała, w każdym rozruchu, ustępować przed potęgą wojskową; teraz taż sama potęga ugięła się przed władzą cywilną. Kadłub znienawidzony i wzgardzony powszechnie, ale jedyne jeszcze ciało w kraju co jakiegośkolwiek pozoru prawniej powagi zażywało, powrócił do izby, z której go podwakroć sromotnie wypędzano.

Monk tymczasem szedł na Londyn. Gdzie się tylko

pojawił, gromadziła się w około niego pospolita szlachta, zaklinając, aby użył swęj potęgi ku przywróceniu pokoju i wolności znękanemu narodowi. Jenerał, zimny, milczący, bez zapału dla jakiegokolwiekbądź kształtu rządu i jakiegokolwiek religii, nieprzeniknioną zachowywał powściągliwość. Wątpliwości podpada, jakie były podówczas jego zamysły i czy w ogóle miał jakiś plan przed sobą. Jak się zdaje, wielkim jego celem było: zachować sobie, jak można najdłużej, wolność wyboru pomiędzy różnemi drogami nadal. Jestto rzeczywiście zwykła polityka ludzi, co się, jak on, raczej przezornością aniżeli bystrością poglądu odznaczają. Stanowcze postanowienie jego zapewne dopiero po kilkodniowym pobycie w stolicy zapadło. Lud cały wołał o wolny parlament, a nie mogło wątpliwości podlegać, że istotnie wolny parlament bezzwłocznie wygnaną przywróci rodzinę. Kadłub i żołnierze ciągle jeszcze w nieprzyjaznym dla Stuartów trwali usposobieniu; ale kadłubem pogardzano powszechnie i nienawidzono go; potęga zaś żołnierzy, aczkolwiek jeszcze groźna, znacznie już wszakże przez niejedność osłabła. Niemieli oni naczelnika i niedawno temu ścierali się pomiędzy sobą w wielu częściach kraju; w przeddzień jeszcze wejścia Monka do stolicy, przyszło było na wybrzeżu do utarczki pomiędzy jazdą a piechotą. Zjednoczona armia przez długi czas rozdzielonemu panowała narodowi, ale teraz jedność była w narodzie a w wojsku rozdwojenie.

Tajemniczość czy też wahanie się Monka, trzymały jeszcze czas niejaki wszystkie stronnictwa w dręczącej niepewności. Przerwał on wreszcie milczenie i oświadczył się za wolnym parlamentem.

Skoro tylko dowiedziano się o tém oświadczeniu,

cały naród z radości się nie posiadał. Gdzie się tylko Monk pokazał, tysiące cisnęły się w około niego, radosne wznosząc okrzyki i imieniowi jego błogosławiąc. Po całej Anglii brzmiał radosny odgłos dzwonów, lały się potoki piwa, i noc po nocy rumieniło się niebo pięć mil na okół Londynu od niezliczonych ogniów radosnych. Owi prezbiteryańscy członkowie izby, których wiele lat temu wypędziło było wojsko, powrócili do ławek swoich, witani od niezmiernych tłumów ludu, napełniających zamek westminsterski i pałacowy dziedziniec. Przywódcy niepodległych nie śmieli już oblicza swego pokazywać na ulicy i zaledwie byli w własnych mieszkaniach bezpieczni. Przedsięwzięto tymczasowe środki do prowadzenia zarządu, rozpisano ogólne wybory, i wreszcie ów pamiętny parlament, co przez dwadzieścia lat burzliwych doznał był wszelkich kolei losu, co nad swoim monarchą odniósł zwycięztwo a od sług własnych bywał poniżany i w jarmazemu podawany, co dwakroć doświadczył rozpędzenia i dwakroć był wskrzeszany, ów parlament własne swoje rozwiązanie uroczyscie ogłosił.

Wybory tak wypadły jak się tego można było po usposobieniu narodu spodziewać. Nowa izba gminnych składała się z małemi wyjątkami, z osób przychylnych rodzinie królewskiej. Prezbiteryanie większość stanowili.

Niezawodną prawie było teraz rzeczą, że przyjdzie do restauracyi; ale, czy powrót do dawnego na spokojnej odbędzie się drodze? dręcząca w tym względzie panowała wątpliwość. Żołnierze w ponurém i gniewném trwali usposobieniu. Nienawidzili oni imię Stuartów, nienawidzili mocno prezbiteryanizm a jeszcze bardziej prelaturę; gorzkiemu poddawali się żalowi, widząc że się zbliża

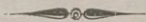
koniec długiego ich panowania a ich samych czeka żywot pełen poziomej pracy i niedostatku. Niepowodzenie swoje przypisywali już to niedołęztwu, już to zdradzie generałów. Byleby na jedną chociaż godzinę powrócony im był kochany ich Oliver, a zaćmiona ich sława mogłaby dawnym zajaśnieć blaskiem. Zdradzeni, rozdarci niezgodami i bez naczelnika pozostawieni któremuby zaufać mogli, byli jeszcze przedmiotem postrachu. Nie tak łatwą widziało się rzeczą, pokonać wściekłość i rozpacz 50,000 ludzi pod bronią, którzy nigdy nie podali byli tyłu nieprzyjacielowi. Monk i ci z którymi on działał pospołu, czuli doskonale, że przesilenie bardzo jest niebezpieczne; wszelkich więc używali sposobów, ażeby wojowników ułagodzić i spoistość ich rozerwać. Jednocześnie sprężyste przedsiębrano kroki na wypadek starcia. Armię szkocką, stojącą teraz w Londynie załogą, utrzymywano w pożądaném usposobieniu przez podarunki, pochwały i obietnice. Zamożni mieszczanie nie odmawiali niczego czerwonemu mundurowi i w istocie tak hojnie szafowali najlepszém winem swoim, że widziano nieraz świątobliwych wojowników w stanie, który ani ich religijnemu ani ich wojskowemu charakterowi zaszczytu nie przynosił. Kilka krnąbrnych pułków ośmielił się Monk rozpuścić; z drugiej strony rząd tymczasowy, przy gorliwej pomocy urzędników i całej szlachty pospolitej, największej dokładał usilności, ażeby urządzić milicję. W każdym hrabstwie trzymano milicję wiejską w gotowości do pochodu, a siłę jej można było przynajmniej na 120,000 ludzi szacować. 20,000 dobrze uzbrojonych i opatrzonych obywateli stanęło w Hydepark do przeglądu, a duch ich ożywiający usprawiedliwiał nadzieję, że w razie potrzeby mężnie

walczyć będą za swoje kramy i ogniska. Flota z głębi serca z narodem trzymała. Wedle najpowszechniejszego przekonania, czekało Anglią wyswobodzenie, ale nie bez rozpaczliwej i krwawej walki, dla tych zaś co tak długo siłą miecza panowali, śmierć od miecza nieochybną była.

Szczęściem, niebezpieczeństwo orężnego starcia przeminęło. Była rzeczywiście chwila groźnego niebezpieczeństwa. Lambert, uszedłszy z niewoli, wezwał swoich towarzyszków do broni. Jakoż, płomień wojny domowej wybuchnął na nowo, ale spieszne i sprężyste wysilenie przytłumiło go, zanim zdołał się rozpostrzeć. Niefortunny naśladowca Cromwella dostał się znowu do niewoli, a niepowodzenie jego przedsięwzięcia stłumiło odwagę żołnierzy; poddali się więc, szemrając, losowi swemu.

Nowy parlament, który właściwiej konwencyą nazywają, ponieważ był zwołany bez królewskich uniwersałów, zebrał się w Westminsterze. Lordowie zasiedli w sali, z której od jedenastu lat przeszło, wyłączyła ich przemoc. Obie izby zaprosiły natychmiast króla, ażeby do swego powrócił kraju. Ogłoszono powrót jego z niepraktykowaną dotąd uroczystością. Wspaniała flota towarzyszyła mu od Holandyi aż do brzegów Kentu. Kiedy wylądowywał, tysiące widzów pokrywały skaliste wybrzeże Doveru, a w pośród zebranych tłumów jednegobys może nie znalazł, coby nieplakał z radości. Droga do Londynu nieprzerwanym była tryumfem. Wzdłuż gościncea od Rochester wiodącego, wznosiły się po obu stronach budy i namioty, dając mu pozór nieprzejrzanego jarmarku. Wszędzie powiewały chorągwie, brzmiał odgłos dzwonów i różnej muzyki, wino i piwo potokami płynęły za zdrowie tego, którego powrót był powrotem pokoju, prawa

i wolności. Ale wśród radości powszechnej, jedno miejsce groźny i ponury widok przedstawiało. Na równinach Blackheathu stało wojsko w paradzie, by powitać swego monarchę. Uśmiechał się on, kłaniał dokoła i łaskawie rękę wyciągał do pocałunku pułkownikom i majorom. Ale wszystkie jego grzeczności były daremne; oblicza żołnierzy pozostały groźne i ponure, i gdyby byli popędów gniewnego serca usłuchali, uroczysty pochód, w którym poniewolną odgrywali rolę, smutnieby i krwawo się zakończył. Ale nie było między nimi porozumienia; niezgoda i odstępstwo odjęły im zaufanie do naczelników i do siebie nawzajem. Całe pospolite ruszenie starego miasta Londynu stało pod bronią; liczne kompanie milicyi, pod dowództwem wiernych członków wysokiej i pospolitej szlachty, zebrały się z różnych części państwa dla powitania króla. Dzień ten spokojnie się zakończył, a przywrócony do władzy wędrowiec, spoczął w bezpieczeństwie w pałacu przodków swoich.



i wolał. Ale wporząd radosi powracali, jedno
 między grona i panu widać przodawało. Na równi
 nach bliższym, jakoby w parady, by powie
 swego monarchy. Uśmiechał się on, śmiał dobita i ja-
 skawie tylko wyczał do pozostała palowianom i mo-
 tolu. Ale wyczał jego grzesności były durnas;
 uducha kolony, pozostały grona i panu; i były były
 popowu grzesności były uducha, uducha, uducha
 w którym grzesności obywateli tolu, uducha i grzesno
 nie grzesności. Ale nie było między nimi grzesności;
 niegrada i obywateli były im grzesności do grzesności
 i do grzesności. Cóż pozostało grzesności grzesno
 miała grzesności tolu pod grzesno; tolu grzesności grzesno
 grzesno grzesności grzesności grzesności i po-
 grzesności grzesności, grzesności grzesności grzesności
 dla grzesności grzesno. Grzesno ten grzesności grzesności
 a grzesności do grzesności grzesności, grzesności w grzesno
 grzesności w grzesności grzesności grzesności

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dzieje angielskie za Karóla II.

Treść.

Postępowanie tych co przywrócili dom Stuartów, niesłusznie ganione. — Zniesienie obowiązku lennego do służby rycerskiej. — Rozpuszczenie wojska. — Odnowienie sporu pomiędzy głowami okrągłemi a kawalerami. — Spór religijny. — Niepopularność purytanów. — Charakter Karóla II. — Charakter księcia York i hrabiego Clarendon. — Powszechny wybory z roku 1661. — Gwałtowność kawalerów w nowym parlamencie. — Prześladowanie purytanów. — Gorliwość kościoła dla monarchii dziedzicznej. — Zmiana w obyczajach społeczeństwa. — Głębokie zepsucie polityków. — Stan Szkocyi. — Stan Irlandyi. — Rząd staje się niepopularnym w Anglii. — Wojna z Holendrami. — Opozycja w izbie gminnych. — Upadek Clarendona. — Stan europejskich powikłań i przewaga Francyi. — Charakter Ludwika XIV. — Potrójne przymierze. — Stronictwo krajowe. — Związek Karóla II. z Francją. — Zamysły Ludwika względem Anglii. — Traktat Doverski. — Właściwość angielskiego gabinetu. — Kabała. — Izba skarbowa zawieszają wyplaty. — Wojna z Prowincjami Zjednoczonymi Niderlandów i groźne ich niebezpieczeństwo. — Wilhelm książę Oranii. — Zebranie parlamentu. — Edykt indulgencyjny. — Indulgencya unieważniona, a ustawa probiercza (Test act) przyjęta. — Rozwiązanie kabały. — Pokój z Prowincjami Zjednoczonymi. — Zarząd Danbyego. — Zawikłane położenie stronictwa krajowego. — Stosunki tego stronictwa z poselstwem francuzkiem. — Pokój Nimwęski. — Wielkie

Dzieje Anglii w wieku XVII., są dziejami przekształcania ścieśnionej monarchii, w średniowieczny urzędzonej sposób, na monarchią ścieśnioną, tak jak ona owemu bardziej rozwiniętemu stanowi społeczeństwa odpowiada, gdzie wydatków państwa nie można już dochodami korony opędzać, ani téż obrony kraju lennemu powierzać wojsku. Widzieliśmy jak politycy stojący na czele długiego parlamentu, usiłowali w r. 1642 przeprowadzić tę zmianę, przez bezpośrednie i wyraźne przelanie wyboru ministrów, naczelnego dowództwa wojska i nadzoru całego zarządu wykonawczego, na stany państwa. Pomysł ten najlepszym był może z pomiędzy wszystkich jakie podówczas powstać mogły, ale w skutek obrotu jaki wzięła wojna domowa, spełził on na na niczém. Izby odniosły wprawdzie tryumf, ale dopiero po walce, która je zmusiła rozbudzić potęgę, im samym straszną; nie mogąc bowiem być utrzymaną na wodzy, zapanowała ona niezabawem nad wszystkimi stanami i stronnictwami. Mądrość i wspańiałomysłność wielkiego męża co dowództwo naczelne piastował, przez czas pewien łagodziły poniekąd klęski nierozdzielne od wojskowego panowania. Skoro miecz, którym z siłą wprawdzie władał, ale z siłą rozpoznaniem

zawsze kierowaną i miarkowaną zwykle uczciwemi chęć-
ciami, skoro miecz ten przeszedł na dowódców niepo-
siadających ani jego zdolności ani cnót jego, wątpliwości
już prawie nie podpadało, że porządek i wolność w ha-
niebną pójdą ztratę.

Kraj szczęśliwie uszedł téj klęski. Do zbytku stało
się zwyczajem miłujących wolność pisarzy, restauracyę
jako nieszczęsny wystawiać wypadek, i ganić głupotę albo
też niegodziwość owęj konwencyi, co rodzinę królewską
przywołała napowrót, niezaządawszy nowych rękojmi prze-
ciwko złemu zarządowi. Kto w podobny odzywa się sposób,
ten nie poznał istotnej natury przesilenia, zaszłego po
złożeniu Ryszarda Cromwella. Anglia w groźném znaj-
dowała się niebezpieczeństwie popadnięcia pod kolejną ty-
ranią miernych ludzi, chwilowém przywidzeniem wojska
wynoszonych i zrzucanych. Uwolnić kraj od panowania
żołnierzy, pierwszym było zadaniem każdego światłego
patryoty; ale dopóki w wojsku panowała, dopóty
najpopędliwszy nawet patryota za ledwie mógł się spozie-
wać dopięcia tego celu. Naraz promień nadziei zabły-
snał. Jenerał przeciwko jenerałowi, armia przeciwko ar-
mii, występować zaczęli. Przyszły los narodu zależał od
sposobu, w jaki pomysłna chwila użytą będzie. Przo-
dowie nasi korzystali z téj chwili. Puscili w niepamięć
dawne urazy, na bok drobne odsunęli skrupuły, do spo-
sobniejszego czasu odłożyli wszelkie spory nad reformami
jakich nasze urządzenia wymagały i stanęli pospołu, ka-
walerowie i głowy okrągłe, prezbiterianie i zwolennicy
episkopatu, w ścisłym zjednoczeniu ku obronie dawnych
ustaw krajowych przeciwko wojskowemu samowładztwu.
Bliższy podział władzy pomiędzy króla, lordów i gmin-

nych, godziło się odłożyć, dopóki się nierozstrzygnie, czy w Anglii król, lordowie i gminni, czy też pancerni i włócznicy rządzić mają? Gdyby politycy konwency inną byli obrali drogę, długie prowadzili rozprawy nad zasadami rządu, nowy ułożyli projekt konstytucyjny i Karolowi go posłali, gdyby otwarły się były narady, gońce uwijały się przez kilka tygodni pomiędzy Westminsterem a Niderlandami, niosąc pomysły i przeciwpomysły, repliki Hydego i dupliki Prynna; wtedyby rozwiązało się przymierze, na którym zbawienie polegało publiczne, prezbiterianie i królewscy w nowe bezwątpienia wdaliby się zatargi, stronnictwa wojskowe pogodziłyby się może, a rozproszeni przyjaciele wolności, pod rządami gorszemi od panowania najgorszego ze Stuartów, długo tęskniliby za złotą sposobnością, której przeminąć pozwolono.

Przywrócono więc dawny układ polityczny państwa za zgodnym przyzwoleniem obu wielkich stronnictw. Wszystko wróciło zupełnie do stanu, w jakim kraj przed osmnastu laty zostawał, kiedy Karól I. opuszczał swoją stolicę. Wszelkim uchwałom długiego parlamentu, które były pozyskały potwierdzenie królewskie, pełną moc i nadal przyznano. Przywrócony król z łatwością dał się nakłonić do nowego ustąpienia, ustąpienia, które bardziej jeszcze kawalerów aniżeli głowy okrągłe obchodziło. Lennosć wojenna powstała była pierwiastkowo jako środek obrony narodowej; z czasem jednak znikła wszelka korzyść urzędzenia tego, a pozostały tylko czcze obrzędy i uciążliwości. Ziemi właściciel, otrzymawszy od korony dobra jakie lennem prawem, z obowiązkiem służby rycerskiej, (a większa część angielskich majątków lennych w takim zostawała stosunku), musiał wielką uiszczać

opłatę lenną przy obejmowaniu swej posiadłości. Nie wolno mu było kawałka roli sprzedawać, nie okupiwszy pozwolenia. Po jego śmierci monarcha stawał się opiekunem dziecka, na które spadały posiadłości zmarłego, i nie tylko miał prawo, przez czas małoletności, do dużej części dochodów, ale mógł nadto żądać, pod ciężkimi karami, ażeby pupilka pojęła w małżeństwo wskazaną sobie osobę odpowiedniego urodzenia. Główną ponętą, co zbiedzonego pasożyta do dworu przyciągała, była nadzieja otrzymania, w nagrodę służalstwa i zausznictwa, listu królewskiego do jakiej bogatej dziedziczki. Nadużycia te upadły były razem z monarchią i naturalne przemawiało życzenie w każdym majątnym szlachcicu, iżby z nią razem nie odżyły. Osobna więc ustawa zniosła je wyraźnie, nie pozostawiając nadal z dawniej służby rycerskiej, jak tylko owe usługi honorowe, które dziś jeszcze podczas koronacyi wypełnia przy osobie monarchy, kilku właścicieli ziemskich.

Przystąpiono z kolei do rozpuszczenia wojska. Pięćdziesiąt tysięcy przywykłych do wojennego rzemiosła ludzi znalazło się naraz rzuconych w świat szeroki. Utwierdzonem przez doświadczenie dawniejsze był mniemaniem, że nagła ta przemiana dużo nędzy i zbrodni wywoła, że rozpuszczeni weterani wszystkie ulice napełnią będą, chodząc o proszonym chlebie, albo że głód ich popchnie do rabunków. Nic z tego wszystkiego jednak nie nastąpiło. W kilka miesięcy nie widziałeś już śladu któryby pokazywał, iż najstraszniejsza armia świata dopieroco wsiąkła w masę społeczności. Sami rojaliści przyznawali, jako rozpuszczonym wojownikom lepiej się powodziło w każdej gałęzi uczciwego zarobku, aniżeli innym ludziom,

jako na żadnym nie zaciężył zarzut kradzieży lub rabunku, ani widziano żadnego z nich proszącego o jałmużnę, i że, skoro piekarz jaki, mularz lub woźnica zwracał uwagę przez swoją pracowitość i trzeźwość, był to najprawdopodobniej jeden ze starych żołnierzy Olivera.

Tyrania wojskowa przeminęła wprawdzie, ale głębokie i trwałe po niej ślady pozostały w usposobieniu publiczném. Nazwa wojska regularnego stała się, na długi czas, przedmiotem odrazy, i godna uwagi, uczucie to silniej nawet się objawiało u kawalerów jak u głów okrągłych. Za szczególnie pomysłną okoliczność poczytać wypada, że pierwszego i ostatniego razu kiedy ojczyzna nasza pod panowanie miecza popadła, miecz ten spoczywał nie w rękę uprawnionych jej królów, ale w rękę owych buntowników, co zabili króla i kościół wywrócili. Gdyby książę, tak dobrym tytułem prawnym opatrzony jak Karól, rozkazywał był tak dobremu wojsku jak wojska Cromwella, mało zaiste pozostałoby nadziei dla swobód Anglii. Szczęściem, narzędzie co jedynie samowładną monarchią stworzyć mogło, zamieniło się dla monarchicznego stronnictwa w przedmiot osobliwej zgrozy i odrazy, i długi czas nierozdzielnie się łączyło w wyobraźni rojalistów i prelatystów z królobójstwem i polowami kazaniami. W sto lat po śmierci Cromwella nie przestawali jeszcze torysowie krzyżeć przeciwko każdemu pomnażaniu regularnego żołnierza, a narodową milicję pod niebiosą wynosić. W roku 1786 jeszcze, minister posiadający w niezwykłej mierze zaufanie torysów, niezdolał przezwyćżyć ich niechęci do pomysłu uzbrojenia brzegów. Nigdy oni z zupełném zadowoleniem na stojące

wojsko nie spoglądali, dopóki wreszcie rewolucya francuzka nowego ich obawom nie nadała kierunku.

Chwilowe przymierze, któremu król zawdzięczał swoje przywrócenie, przeminęło razem z niebezpieczeństwem z którego było powstało, i pojawiły się znowu dwa nieprzyjacielskie stronnictwa, do walki gotowe. W tém tylko zgadzały się obie strony, że należało wymierzyć karę na kilku nieszczęsnych ludziach, będących podówczas przedmiotem powszechnej niemal nienawiści. Cromwella już nie było, a ci co niegdyś przed nim pierzchali, musieli poprzestać na nędzném zadostycuczynieniu odkopania zwłok największego księcia jaki kiedykolwiek nad Anglią panował, a następnie powieszania, ćwiertowania i spalania tych ziemskich resztek. Inne przedmioty zemsty, w niewielkiej prawdę, ale zawsze jednak w zawielkiej liczbie wynaleziono pomiędzy naczelnikami republikanckimi. Niezadługo przecież, nasyciwszy się krwią królobójców, zwycięzcy obrócili się przeciwko sobie samym. Ze strony głów okrągłych niezaprzeczano wprawdzie cnót zeszłego króla i ganiono wyrok przez nieprawny trybunał nań wydany, ciągle jednakże przy tém obstawano, że jego rządy w wielu względach były niekonstytucyjne, i że izby, słusznemi powodami pędzone i na silnej opierając się podstawie, oręż przeciwko niemu podniosły. Wedle zapatrywania tych polityków, nie było gorszego nieprzyjaciela monarchii, nad pochlebcę co wynosił prawo monarsze ponad ustawę, co wszelką opozycję królewskim przekroczeniom stawianą odrzucał, i nie tylko Cromwella i Harrisona, ale nawet Pyma i Hampdena piętnował nazwą zdrajcy. Jeżeli król spokojnych i szczęśliwych życzy sobie rządów, mówili, powinien tym zau-

fać, którzy, lubo chwycili się oręża w obronie zagrożonych praw parlamentu, nie wahali się przecież dla uratowania jego ojca, wystawić się na wściekłość żołnierzy, i główny mieli udział w przywróceniu rodziny królewskiej.

Uspodobienie kawalerów bardzo było odmienne. Lat osmnaście wytrwali oni, w pośród wszelkich kolei, w wierności dla korony. Czyż nie należało im dzielić tryumfu swego księżęcia, im, co jego klęski niegdyś dzielili? Czyż nie wypadało robić różnicy pomiędzy nimi a wiarołomnym poddanym, który przeciwko prawemu swemu walczył monarsze, który był stronnikiem Ryszarda Cromwella i wtedy dopiero przyłożył ręki do przywrócenia Stuartów, kiedy się pokazało, że nic już innego nie może narodu z pod tyranii wojska wybawić? Przypuściwszy nawet, że taki człowiek zasłużył rzeczywiście na przebaczenie przez świeże swoje usługi, czyż wtedy usługi jego, w jedynastej godzinie wyświadczone, mogą się równać ze znojem i umartwieniami tych, co ciężar i upał dnia całego znosili? Możnaż go było w jednym stawiać szeregu z ludźmi co łaski królewskiej nie potrzebowali, z ludźmi którzy przez cały ciąg swego żywota zasługiwali na wdzięczność królewską? Przedewszystkiém, czyż należało pozostawiać go przy majątku, zebranym z dobytku zniszczonych obrońców tronu? Nie byłoż dosyć, że głowa jego i dziedziczny jego majątek co stokrotnie popaść był winien w ręce sprawiedliwości, bezpiecznemi pozostały, i że on wraz z resztą narodu używa błogosławieństw owego łagodnego rządu, którego długoletnim był nieprzyjacielem? Czyż koniecznie należało zdradę jego wynagradzać kosztem ludzi, których jedyną zbrodnią była wierność, z jaką dochowali swęj przysięgi hołdowniczęj?

I jakież król mógł mieć pobudki do zbogacania dawnych swoich nieprzyjaciół, łupami dawnym przyjaciołom wydartemi? Jakżeż można było zawierzać ludziom, co monarsze swemu czoło stawili, przeciwko niemu wojowali, do więzienia go wtręcili, i co teraz nawet, zamiast uchylić głowy z uczuciem skruchy i wstydu, dawniejszego swego bronili postępowania, w mniemaniu zdaje się, że swietny dali dowód wierności, zatrzymując się tuż przed samém królobójstwem? Prawda, że niedawnoco temu przyłożyli oni pomocną rękę do przywrócenia tronu, ale niemniej jest prawdą, że go poprzednio wywrócili i że ciągle jeszcze wyznawali jawnie zasady, mogące doprowadzić do obalenia go po raz drugi. Bez wątpienia, wypadło może kilku nawróconych, którzy szczególnie użytecznemi się okazali, obdażyć znakiem zadowolenia królewskiego; ale polityka równie jak sprawiedliwość i wdzięczność obowiązywały króla, by najwyżej w szacunku swoim tych stawiał, co od początku do końca w pomysłnej i złej doli, z domem jego trzymali. Na takowém opierając się rozumowaniu, żądali naturalnie kawalerowie wynagrodzenia za wszystko przecierpiane i pierwszeństwa przy szafowaniu oznak łaski królewskiej. Kilku gwałtownych członków stronnictwa dalej się posuwało, domagając się obszernych kategorii potępienia i kary.

Rozdwojenia polityczne zajątrzyły się, jak zwykle, sporem religijnym. Król zastał stosunki kościelne w szczególnym stanie. Krótko przed rozpoczęciem wojny domowej udzielił był Karól z niechęcią zatwierdzenie popieranemu przez Falklanda bilowi, który biskupom ich krzesła w izbie lordów odbierał; wyraźna jednak ustawa nigdy nie była zniosła episkopatu i liturgii. Długi wszakże

parlament wydał rozporządzenia, które zupełną wywołały przemianę w zarządzie kościelnym i służbie bożej. Nowy układ był w zasadzie równie niemal erastiański jak dopieroco usunięte urzędy. Izby, powodowane głównie radą wybornego Seldena, postanowiły władzę duchowną w ściślejszej trzymać zależności od władzy świeckiej. Odmówiły one przyznania, aby jakkolwiek kształt zarządu kościelnego był boskiego pochodzenia, stanowiąc, że odwołanie od wszystkich sądów duchownych iść ma w ostatniej instancyi do parlamentu. Pod tém nader ważnym zastrzeżeniem, postanowiono zaprowadzić w Anglii urządzenie kościelne, szkockiemu całkiem podobne. Na miejsce powagi biskupów i arcybiskupów postawiono powagę soborów, wznoszących się nad sobą w porządkowym stopniowaniu; liturgia ustąpiła miejsca prezbiterańskiemu *directorium* (*). Ale zaledwie nowe te urzędy wypracowano, kiedy niepodlegli wzniesli się do najwyższego wpływu w państwie. Nie mieli oni bynajmniej chęci wykonania rozporządzeń o synodach oddziałowych, prowincjonalnych i narodowych; to też urzędy te nigdy całkiem w życie nie weszły. W jednych tylko hrabstwach Middlesex i Lancashire, prezbiterański układ kościelny w zupełności przeprowadzono; w innych 50 hrabstwach, każda niemal parafia z wszelkiego wyrwana była związku z parafiami sąsiednimi. W niektórych wprawdzie okręgach zawiązywali duchowni dobrowolne stowarzyszenia ku wzajemnej radzie i pomocy, ale stowarzyszeniom tym zbywało na wszelkiej obowiązującej mocy. Gdyby nie samowolne wkroczenie Olivera, nieby nie było przeszką-

(*) Tak nazywano porządek służby bożej, spisany z polecenia długiego parlamentu. *(Przyp. tłóm.)*

działo patronom prebend duchownych, nietrzymanym już na wodzy ani przez biskupów ani przez prezbiterium, do powierzania służby duchownej ludziom najbardziej gorszącego życia. Ustanowił on z własnej powagi władzę z komisarzy złożoną, których nadzorcami nazwano. Byli to po większej części duchowni niepodlegli, lubo zasiadało też z nimi kilku proboszczów prezbiteryańskich i kilku ludzi świeckich. Świadcstwo nadzorców zastępowało miejsce mianowania i wprowadzenia, i bez takiego świadcstwa nikt nie miał prebendy posiadać. Było to bez wątpienia tak samowolnym krokiem, jak się go żaden z monarchów angielskich nigdy nie dopuścił; ponieważ jednak powszechnie uznawano, że bez podobnych środków ostrożności, ciemni i opilstwu oddani niegodziwcy, noszący nazwę duchownych i pobierający ich płacę, zaleliby nieochybnie kraj cały, wiele więc poważanych bardzo osób, w ogóle nie bardzo przyjaźnie dla Cromwella usposobionych, jawnie oświadczyło, jako w tym przypadku protektor stał się dobroczyńcą rzeczy publicznej. Prezentowani duchowni, przez nadzorców za zdatnych uznani, obejmowali probostwa, uprawiali wydzieloną sobie rolę, dziesięciny podnosili, modlili się bez ksiąg i bez komży, i udzielali ciało i krew pańską komunikującym, którzy u długich zasiadali stołów.

Tym sposobem sprawy kościelne państwa w nierozgmatwaném znajdowały się zamięszaniu. Episkopat był kształtem zarządu, przepisany przez dawne a niezniesione jeszcze ustawy; rozporządzenie parlamentu wprowadziło było prezbiteryański kształt zarządu kościelnego. Ale ani dawne ustawy, ani rozporządzenie parlamentu nie miały mocy rzeczywiście. Istotny stan kościoła dawał

się określić, jako niekształtna całość, z nielicznych prezbiterów i z wielu niezawisłych kongregacji złożona, a wszystko to powstrzymywane i utrzymywane w jakiejś spójni przez powagę rządu.

W liczbie tych co czynny mieli udział w przywróceniu króla, było wielu żarliwie obstających za synodami i za directorium, wielu znowu życzyło sobie zakończenia ugodą religijnych niesnasek, które Anglią od tak dawna trapiły. Pomiędzy zagorzałymi zwolennikami Lauda a zagorzałymi zwolennikami Kalwina nie mogło być ani pokoju ani rozejmu; wykonalną wszakże zdało się, sprowadzić porozumienie między umiarkowanymi stronnikami episkopatu ze szkoły Ushera, a umiarkowanymi prezbiteryanami z Baxtera szkoły. Umiarkowani stronnicy episkopatu przyznaliby, że biskup może mieć prawnie dodany sobie synod do pomocy; z drugiej strony nie zaprzeczyliby umiarkowani prezbiterianie, że wszelki sobór prowincjonalny z prawa winien ciągłego mieć prezesa, a ten prezes może się prawnie biskupem nazywać. Dałoby się przejrzaną przyjmąc liturgią, któraby na razie złożonej nie wyłączała modlitwy, podobnież obrząd chrzestny, przy którymby znak krzyża dowolnie mógł być używany lub też opuszczany, wreszcie obrząd wieczerzy pańskiej, gdzieby wolno było siedzieć tym wiernym, coby dla skrupułów sumienia przykłękiwać się wzbrani. Ale większość kawalerów ani słuchać chciała pomysłu podobnego. Religijni członkowie tego stronnictwa sumiennie obstawali przy całkowitym układzie swego kościoła. Kościół ten stał się był drogim zamordowanemu ich królowi, a im samym pociechą i pokrzepieniem pośród klęsk i ucisku; jego służba boża, w czasach prześlado-

wania często w ustronnej komnacie szeptana, nabyła takiego dla nich uroku, że nie chcieli się rozstawać z najdrobniejszą jej częścią. Inni rojaliści, nie roszczący sobie wielkich tytułów do pobożności, kochali jednak kościół episkopalny, bo był nieprzyjacielem ich nieprzyjaciół; szanowali tę lub ową modlitwę, ten lub ów obrządek, nie ze względu na pociechę jaką im przynosiły, ale ze względu na zgorzenie jakie obudzały u głów okrągłych. Byli oni tak dalecy od skłaniania się do okupu jedności przez ustępstwa, że przeciwko ustępstwom głównie dla tego powstawali, iż zmierzały do sprowadzenia jedności.

Uczucia podobne, lubo naganne, były przecież naturalne i dające się poniekąd uniewinnić. Purytanie wielkie bez zaprzeczenia wywołali rozdrażnienie za czasów swęj potęgi. Jeżeli nie co innego, to własny ich ucisk, walki własne, własne zwycięstwa i upadek owęj dumnej hierarchii co ich tak ciężko prześladowała, powinny były ich nauczyć, że w Anglii i w wieku XVII, nie leży w mocy zwierzchności świeckiej, umysły ludzkie nagiąć do zgody z własnym systematem teologicznym. Pomimo to, pokazali oni nie mniejszą od Lauda nietolerancję i żądę mieszania się do wszystkiego. Pod surowemi karami wzbronili używania powszechnego modlitewnika, nietylko po kościołach, ale nawet i w domach prywatnych; za zbrodnię dziecku poczytywano, kiedy u łóża chorych rodziców czytało jedną z tych pięknych modlitew, w których przez czterdzieści pokoleń strapieni pociechę znajdowali; zagrożono surową karą wszystkim, coby sobie pozwalali ganić kalwiński zakrój nabożeństwa; duchownych szanownego charakteru nietylko wypędzano z prebend tysiącami, ale wystawiano ich częstokroć jeszcze

na poniewierstwa zagorzałej tłuszczy. Kościoły i grobowce, piękne dzieła sztuki i wspaniałe zabytki starożytności, barbarzyńską kaleczono ręką. Parlament postanowił oddać na spalenie wszystkie malowidła zbioru królewskiego, obejmujące wizerunki Jezusa i Najświętszej Panny. Rzeźbiarstwo nie lepiej wyszło od malarstwa. Nimfy i gracye, dzieła jońskiego dłuta, purytańskim oddano kamieniarzom, żeby je przystojnemi uczynili. Panujące stronnictwo wypowiedziało powszednim grzechom wojnę, której ani ludzkość ani pospolity zdrowy rozsądek nie miarkowały. Uchwalono surowe ustawy przeciwko zakładom; cudzołóstwo śmiercią postanowiono karać; niedozwolone obcowanie płciowe, nawet kiedy ani gwałt ani uwiedzenie nie zachodziło, kiedy ani publicznego nie było zgorszenia, ani obrazy małżeńskiej wiary, ogłoszono za przestępstwo kryminalne. Zabawy publiczne, poczynając od maskarad wyprawianych w mieszkaniach panów, aż do igrzysk i błażeństw na murawach wiejskich, zaciętemu popadły prześladowaniu. Wyszło rozporządzenie, nakazujące wszystkie drzewa majowe w Anglii bezzwłocznie pościć; inne znowu zabraniało wszelkich zabaw teatralnych; domy widowisk miały być rozebrane, widzowie na grzywny wskazywani, aktorowie zaś karani różgami. Nieprzychylném patrzano okiem na skoczków, maryonетки, kręgle i wyścigi konne; szczególną wszakże zgрозę i gniew ponurych sekciarzy obudzały igrzyska niedźwiedzie, ulubiona podówczas rozrywka wielkich i małych. Nietrzeba zapominać, że niechęć ich do téj zabawy nic nie miała wspólnego z uczuciem, które za naszych czasów prawodawcę skłoniło do wzięcia zwierząt w opiekę przeciwko swawolnemu okrucieństwu ludzi. Purytanin nienawdził

igrzysk niedźwiedzich, nie dla bólu niedźwiedziowi sprawianego, ale dla przyjemności jakiej widzowie doznawali; jakoż rzeczywiście, umiał on zwykle podwójną sprawić sobie rozkosz, dręczenia i widza i niedźwiedzia zarazem.*)

Żadna może okoliczność wyraźniej nie maluje kierunku purytańskich zagorzalców, jak ich przepisy względem świąt Bożego narodzenia. Boże narodzenie było od wieków, czasem radości i domowej uciechy, czasem gdzie się rodziny zgromadzały, dzieci ze szkół przybywały do domu, gdzie godzono spory i nieporozumienia, gdzie wesołe kolędy po ulicach brzmiały, gdzie każdy dom przy-

(*) Jak małą w całej tój rzeczy grała rolę litość dla niedźwiedzia, pokazuje się dostatecznie z następnego wyjątku z dziełka pod tytułem: Dokładny dziennik niektórych zajęć w parlamencie i w innych częściach królestwa, od poniedziałku 24. lipca do poniedziałku 31. lipca 1643: „W powrocie swoim z Holandi przywiodła królowa z sobą, oprócz gromady wpółdzikich zbójów, gromadę dzikich niedźwiedzi; w jakim celu? zobaczycie to z następnego. Pozostawiono te niedźwiedzie w okolicy Newark, i przyprawdzano je w każdą niedzielę do miasteczek na igrzyska. Takąto religię chciały powyższe osoby między nas wprowadzić, a kiedy się kto zabierał do przeszkadzania ich niegodnym bezbożnościom, albo tylko głos przeciwko nim podnosił, naznaczano go zaraz jako głowę okrągłą i purytanina, i mógł być pewien że go zrabują. Ale kilku ludzi z wojsk pułkownika Cromwella przybyło przypadkiem w dzień pański do Uppinghamtown w Rutland, a znalazłszy owe niedźwiedzie w zwykły skaczące sposób, kazali je, kiedy igrzyska w najlepsze się odprawiały, pochwytać, do drzewa przywiązać i zastrzelić.“ Przykład ten nie był odosobniony. Pułkownik Pride, będąc szeryfem w Surrey, kazał pozabijać zwierzęta w niedźwiedzich ogrodach Southwarku. Lojalny pewien satyrk, taką obronę kroku tego w usta jego kładzie: „Pierwszą rzeczą która mi na sercu leży, jest pozabijanie niedźwiedzi, za co lud mnie nienawidzi i w żywe przeklina kamienie. Ale czyż Dawid nie zabił niedźwiedzia? nie zabiłże niedźwiedzia lord namiestnik Ireton? czyż inny lord z pomiędzy naszych, pięciu niedźwiedzi nie zabił?“ Ostatnia przemowa i głos przedśmiertny Tomasza Pride.

strajał się w zielone choinki, każdy stół obfitą zastawiano biesiadą. W one dni otwierały się i łagodziły wszystkie serca, jakośkolwiek jeszcze przystępne uczuciu miłości bliźniego; w one dni ubodzy szeroki miewali udział w zbytku bogacza, a jego szczodrobliwosć szczególnie była pożądaną, ze względu na krótkosć dnia i ostrą porę roku; w one dni różnica pomiędzy dziedzicem a dzierżawcą, panem a sługą, mniej w oczy wpadała jak zazwyczaj. Gdzie ludzie dużo używają, tam téż nie obejdzie się bez pewnej rozpusty; w ogóle wszakże, duch ożywiający to święto, nie był niegodnym święta chrześcijańskiego. Tymczasem długi parlament rozporządził w roku 1644, aby dzień 25. grudnia ściślym obchodzić postem, i aby wszyscy mieszkańcy przepędzali go w pokorném opłakiwaniu wielkiego grzechu narodowego, którego się ubiegłe i obecne dopuściły pokolenia, hulając pod gałęziami choinek, jedząc głowiznę i popijając pieczonemi jabłkami przyprawiane piwo. Żadne rozporządzenie publiczne owego czasu, bardziej, zdaje się, nie rozjątrzyło ludu. W najbliższą rocznicę święta straszne rozruchy w wielu miejscach wybuchły; konstablerowie doznali oporu, zelżono urzędników, uderzono na domy znanych świętoszków i jawnie odczytywano po kościołach zakazaną modlitwę dnia tego.

Takito duch ożywiał ostatecznych purytanów, prezbiteryan równie jak niepodległych. Oliver mało miał wprawdzie skłonności do przesładowania i szperania w sumieniach; ale Oliver, głowa stronnictwa a więc pod wielu względami niewolnik onegoż, nie mógł zupełnie wedle własnych rządzić skłonności. Pod jego nawet zarządem, niejeden urzędnik, jak Sir Hudibras, stawał się, w zakresie swéj władzy, przedmiotem nienawiści, przeszkadzał

wszelkim zabawom w sąsiedztwie, świąteczne rozpędział zebrania i skrzypków w dyby zamykał. Zjawienie się takiego urzędnika przerywało w każdej wsi wesole tańce, odgłosy dzwonów i okrzęzne. W Londynie przerywali po kilkakroć purytanie widowiska teatralne, na które protektor, w rozsądku swoim i dobrotliwości, przez szpary patrzył.

Do postrachu i nienawiści, jakie podobna obudzała tyrania, nie mało się łączyło pogardy. Właściwości purytanina, jego spojrzenie, ubiór, mowa, szczególnie jego skrupuły, były już dawniej, od czasów Elżbiety poczynając, ulubionym przedmiotem szyderstwa; właściwości te wszakże, daleko śmieszniejszymi się zdawały u stronnictwa rządzącego wielkiem państwem, aniżeli u cichych i przesładowanych stowarzyszeń. Napuszona gadanina, która śmiech obudzała kiedy ją na scenie słyszano z ust Tribulatoin Wholesome i Zeal-of-the-Land Busy (*), stokroć śmieszniejszą się stawała, wychodząc z ust generałów i radców stanu. Nadmienić jeszcze wypada, że w czasie rozruchów domowych powstało było kilka sekt, których dziwactwa wszystko co dotychczas w Anglii widziano przechodziły. Obląkany krawiec, nazwiskiem Ludwik Muggleton, chodził z szynku do szynku, zapijając piwo i wieczyste zapowiadając męki tym wszystkim, co na jego świadectwo wierzyć nie chcieli, że istota najwyższa ma tylko sześć stóp wysokości a słońce cztery mile od ziemi jest odległe. (**) Jerzy Fox na powszechnie

(*) Nazwy figur teatralnych; dosłownie: Zbawienne Strapienie i Skrzętna Gorliwość Ziemska. (Przyp. tłóm.)

(**) Porównaj Penna: Nowi świadkowie jako dawni kacerze wykazani, i Dzieła Muggletona.

wystawił się pośmiewisko, oświadczając, że oznaczenie pojedynczej osoby liczbą mnogą obraża prawdomówność chrześcijańską, i że bałwochwalczym jest hołdem dla Janusa i Wodana, mówić o styczniu i środzie. (*) W niewiele lat potem, kilku poważnych ludzi przyjęło jego naukę, która bardzo się podniosła w uważaniu publiczném; ale za czasów restauracyi kwakrzy uchodzili u ludu za najnędniejszych zagorzalców; w kraju, purytanie surowo się z nimi obchodzili, a w Nowej Anglii na śmierć ich przesładowano. Pomimo to, publiczność która rzadko ściśle robi różnice, mięszała częstokroć purytanina z kwakrem. Obaj byli odszczepieńcami; obaj w ubiorze, zabawach i postawie zewnętrznej, przestrzegali zwyczajów, które przesadzonemi dziwactwami być się zdały. Jakkolwiek się w przekonaniach swoich różnili, lud zestawiał ich razem, jako plotących niedorzeczności odszczepieńców, a śmieszne lub odpychające strony każdego z nich, powiększały wstręt i pogardę tłumu dla obu.

Przed wojną domową, ci nawet, którym zapatrywania i zachowanie się purytanina najbardziej były przeciwne, musieli przyznawać, jako moralność jego w ogóle jest nienaganna; teraz wszakże nie oddawano już mu téj pochwały, i nieszczęściem już teraz na nią nie zasługiwał. Powszechnym jest losem sekt rozmaitych, że wysokiej zażywają sławy świątobliwości dopóki ucisk na nich ciąży, tracą zaś tę sławę skoro tylko potężnemi się stają. Przyczyna tego oczywista. Rzadko się ktoś z innych pobudek, jak z pobudek sumienia, do przesładowanej przyłączy społeczności; taką więc społeczność składają, z małemi

(*) Styczeń w angielskim January, czyli miesiąc Janusa; środa zaś Wednesday, czyli dzień Wodana. (Przyp. tłóm.)

wyjatkami, ludzie dobrej wiary. Największa karność, w łonie towarzystwa religijnego przestrzegana, bardzo słabą jest rękojmią czystości jego, w porównaniu z ostrém nieco prześladowaniem zewnętrzném. Z pewnością mało bardzo osób, religijnymi przekonaniemmi głęboko nieprzejętych, żądało chrztu w czasach prześladowania kościoła przez Dioklecjana, albo téż do protestanckich się łączyło zgromadzeń, w czasie kiedy Bonner męczeńskim stosem im groził. Ale skoro sekta potężną się stanie, skoro jój łaska do skarbów i dostojenstw prowadzi, wtedy cisną się do niój samolubni i zaszczytów chciwi ludzie, jój przemawiają językiem, ściśle do jój rytuału się stosują, naśladowują właściwe jój cechy, i w oznakach zewnętrznych żarliwości częstokroć dalej się posuwają, jak jój sumienni członkowie. Największa surowość w rozróżnianiu, największa czujność kierowników kościelnych, nie są wstanie zapobiedz wciskaniu się takich fałszywych braci; kąkol i pszenica razem wzrastać muszą. Świat jednak wkrótce miarkować zaczyna, że świętoszkowie nie lepsi są od innych ludzi i wnioskuje wtedy, nie bez pewnej słuszności, że nie będąc lepszymi, muszą o wiele być gorsi. Niezadługo, wszystkie te oznaki zewnętrzne, co z początku za dowód świątobliwości uchodziły, za znamię niegodziwca uchodzić zaczynają.

Tak też było i z angielskimi różnowiercami. Prześladowano ich z początku, a prześladowanie utrzymywało społeczność w czystości nieskażonej. Z czasem stali się najwyższą potęgą w państwie. Nikt nie mógł się spodziewać, nie posiadając ich łaski, dojścia do zaszczytów i dowództwa. Tę łaskę pozyskać można było jedynie, przyjmując hasła i znaki bractwa duchownego. Jedną z pierwszych

uchwał zapadłych w parlamencie Barebonowym, najbardziej purytańskim z pomiędzy wszystkich naszych zgromadzeń politycznych, było: że nie należy nikogo do służby publicznej przypuszczać, zanim się izba o jego bogobojności nie przekona. Ale to co wówczas za oznakę prawdziwej bogobojności uchodziło: suknia ciemnej barwy, kwaśna mina, włosy krótko ostrzyżone, głos jęczący i nosowy, naciąganymi wyjątkami z biblii przeplatana mowa, wstręt od widowisk, kart i walk kogucich: wszystko to z łatwością naśladowali ludzie, którym wszelakie religie równie były obojętne. Szczerzy purytanie utonęli niebawem w tłumie światowych ludzi, i to światowych ludzi najgorszego rodzaju; najjawniejszy bowiem rozpustnik z pomiędzy walczących pod chorągwią królewską, słusznie mógł za cnotliwego uchodzić w porównaniu z niektórymi z liczby tych, co gadając o słodkich doświadczeniach i o pismach ducha podnoszących, trawili żywot w ciągłym oszustwie, zdzierstwie i rozpucie tajemnej. Tych obłudników biorąc za miarę, utworzył sobie naród, z pospiechem pożałowania godnym ale któremu dziwić się trudno, zdanie o całym stronnictwie. Teologia, obyczaje, sposób mówienia purytanów, łączyły się w wyobraźni publicznej z najbrudniejszymi i najbardziej nikczemnymi występkami. Skoro tylko, w skutek restauracyi, można już było bezpiecznie wypowiedzieć swoją nieprzyjaźń dla stronnictwa co tak długi czas rej w państwie wodziło, podniósł się z wszystkich zakątów królestwa powszechny krzyk przeciwko purytanizmowi, i częstokroć wzmacniały go głosy tych właśnie obłudników, których niegodziwość ściągnęła była hańbę na imie purytańskie.

Tak tedy dwa wielkie stronnictwa, co po długolet-

nię walce między sobą, na chwilę połączyły się były ku przywróceniu domu królewskiego, stały znowu, tak na politycznym jak na religijnym polu, nieprzyjacielsko naprzeciw siebie. Większość narodu skłaniała się do rojalistów. Zbrodnie Strafforda i Lauda, niegodziwości izby gwiazdzistej i najwyższej komisji, wielkie wreszcie zasługi jakie długi parlament w pierwszym roku swego istnienia dla państwa położył, zatarły się w umysłach ludzkich. Natomiast przypominano sobie ze zgrozą ścięcie Karóla I., ponurą tyranję kadłuba i gwałty wojska, a tłum się nakłaniał do wkładania na tych wszystkich co się przeszłemu królowi niegdys opierali, odpowiedzialności za śmierć jego i nieszczęścia następne.

Izba gminnych, wybrana jeszcze za czasu panowania prezbiteryanów, nie wyobrażała bynajmniej ogólnego usposobienia ludu i wielki okazywała pohop do powściągnięcia nietoleranckiej wierności kawalerów. Jednego z członków który śmiał wyrzec, że wszyscy co miecza przeciwko Karólowi I. dobyli, równie są zdrajcami jak ci co mu głowę ucięli, do porządku przywołano, zapozwano przed kratki, a marszałek udzielił mu naganę. Powszechnym izby życzeniem było bez wątpienia, spory religijne uporządkować w sposób, któryby umiarkowanych purytanów zaspakajał; ale tak dwór jak i naród, sprzeciwiały się podobnemu zagodzeniu rozterek.

Przywróconego króla kochał lud w owym czasie bardziej anizeli któregokolwiek z poprzedników jego. Nieszczęścia domu, śmierć ojca, własne jego długie cierpienia i przygody romantyczne, robiły go przedmiotem tkliwego współczucia. Kraj się wyzwolił był przez powrót jego, z nieznośnej niewoli. Przywołany napowrót głosem obu

stronnictw walczących, najwłaściwszym był on sędzią pomiędzy nimi, i pod niejednym względem potrzebne do takowego zadania posiadał warunki. Z natury obdarzony znakomitemi przymiotami i szczęśliwém usposobieniem, otrzymał wychowanie, które musiało niewątpliwie rozwinąć jego rozum i do pełnienia wszelkich cnót publicznych i prywatnych wdrożyć; przeszedł nadto wszystkie koleje losu i widział obie strony żywota ludzkiego. W pierwszej młodości z pałaców wyrwany, pędził żywot wygnania, niedostatku i niebezpieczeństwa. W wieku, gdzie umysł i ciało najwyżej bywają rozwinięte i gdzie pierwszy szal namiętności młodzieńczych zapewne już przeminął, przywołano go napowrót z tułactwa, aby mu włożyć koronę. Gorzkie nauczyło go doświadczenie, jak wiele złości, wiarodómstwa i niewdzięczności kryć się może pod służalczą uniżonością dworaków; z drugiej strony, prawdziwą szlachetność duszy w ubogich napotykał chatach. Wówczas kiedy każdy coby go zdradził, miał sobie ofiarowane bogactwa, a śmierć groziła wszystkim coby mu przytułek dawali, wyrobnicy i ludzie służebni wiernie mu dochowywali tajemnicy i jego rękę, pod niepozorném przebraniem, z taką czcią całowali, jak gdyby na tronie swych przodków zasiadał. Godziło się spodziewać, że młodzieniec, któremu ani na zdolnościach ani na ujmujących nie zbywało przymiotach, wyjdzie z takiej szkoły dobrym i wielkim królem. Karól z niej wyszedł z obyczajami towarzyskimi, z wykwintném i ujmującym obejściem, z pewnym darem do ożywionej rozmowy, zmysłowej rozkoszy niepomiarkowanie oddanym, miłośnikiem próżniactwa i lekkich rozrywek, niezdolnym do trudu i zaparcia się własnego, bez wiary w ludzką cnotę i przy-

chylność ludzką, bez żądzy sławy i na głos nagany nieczułym. Wedle niego każdy miał swoją cenę, za którą kupić go można było; niektórzy ludzie więcej się nieco od innych drożyli, a uporeczywie i zręcznie prowadzone kupczenie, piękną jaką nazwą pokrywano; główna sztuka, za pomocą której zręczni ludzie cenę swoich zdolności wysoko podbijali, nazywała się uczciwością; główną sztukę, co kobietom służyła do utrzymania wysokiej ceny ich wdzięków, wstydliwą skromnością mianowano. Miłość Boga, ojczyzny, rodzinne przywiązanie, przyjaźń, wszystko to były wyrażenia jednegoż rodzaju, delikatne i stosownie dobrane jednoznaczniki miłości własnej. Tak się na ludzi zapatrując, mało oczywiście dbał Karól, jak o nim trzymać będą. Zaszczyt i hańba tém były niemal dla niego, czém światło i cienie dla ślepego. Wychwalano bardzo jego wzgardę dla pochlebstwa; zestawiona jednak z całością charakteru Karóla, nie zasługuje ona, zdaje się, na takie sławienie. Można zarówno stać poniżej pochlebstwa, jak się po nad nie wznosić. Kto nikomu nie wierzy, nie będzie też wierzył i pasożytom; kto do prawdziwej sławy żadnej nie przywiązuje wartości, ten i o kłamaną sławę dbać nie będzie.

Przynosi zaszczyt przyrodzonemu usposobieniu Karóla, że jakkolwiek źle trzymał o swoim rodzaju, nigdy jednak ludzi nie znenawidził. Mało w nich upatrywał coby na nienawiść nie zasługiwało, a przecież nie żywił dla nich nienawiści; co większa, tak dalece był ludzkim, że mu widok ich cierpień i słuchanie żalów wielką przykrość sprawiały. Taki wszakże rodzaj ludzkości, ujmujący jest wprawdzie i godzien pochwały u prywatnego człowieka co w ciasnym tylko obrębie pomagać lub szko-

dzić może, ale u księżęcia staje się częstokroć przywarą raczej, aniżeli cnotą. Niejeden monarcha, dobremi ożywiony chęciami, całe prowincye wydał na pastwę chciwości i ucisku, jedynie dla tego, że lubił same tylko zadowolone widzieć oblicza u stołu swego i na drodze swojej. Niezdolnym jest do rządzenia wielkimi społecznościami, człowiek, co tych niewielu którzy przystęp do niego mają, waha się obrazić dla dobra owej wielkiej liczby, której nigdy nie ogląda. Słabość Karóla w uleganiu tak była wielką, jak jój może nigdy nie widziano u równego mu rozumem człowieka. Bezecne kobiety i różni niegodziwcy, których aż do głębi ich serc skażonych przezierał i o których wiedział, że nie mają dłań przychylności ani téż na jego zaufanie zasługują, z łatwością z niego wyłudzali tytuły, posady, dobra, tajemnice stanu i ułaskawienia. Rozdawał on wiele, a przecież nie używał przyjemności ani téż pozyskał sławę dobroczyнного człowieka. Nigdy z własnego nie dawał popędu, ale przyko mu było odmawiać. Skutkiem tego, szczodrobliwosć jego zwykle nie obdarzała tych co najbardziej na nią zasługiwali, ani tych nawet którym najwięcej sprzyjał, ale raczej najbezczelniejszego i najbardziej natarczywego natrętnika który uzyskać posłuchanie umiał.

Pobudki kierujące politycznym postępowaniem Karóla II., bardzo się różniły od tych jakimi się przodkowie jego i następcy powodowali. Nie uwodził się on bynajmniej teorią rządów patryarchalnych i nauką o prawie boskiém; żądza sławy była dłań obcą a zatrudnienie okropnością, i wolałby był raczej złożyć koronę, aniżeli podjąć się trudu kierowania rzeczywistego zarządem. Wstręt jego do pracy i nieznanosć spraw krajowych tak były

wielkie, że nawet pisarze patrzący nań kiedy w radzie zasiadał, musieli się uśmiechać nad jego nedorzeczniemi uwagami i dziecinną niecierpliwością. Wdzięczność i zemsta zarówno żadnego nie miały wpływu na jego postanowienia, bo nie było nigdy umysłu w którymby oddana usługa i obraza doznana, tak słabe i przemijające pozostawiały wrażenie. Życzył sobie jedynie takim być królem, jakim później był francuzki Ludwik XV., który dla zaspokojenia prywatnych swoich zachcianek, nieograniczenie mógł czerpać ze skarbu, i zaszczytami lub bogactwem okupywać sobie osoby co mu w zabijaniu czasu pomocnemi być musiały, a który, w ówczas nawet kiedy złe rządy doprowadziły już były państwo do najgłębszego poniżenia i nad brzeg przepaści, mógł jeszcze niemiałą prawdę z obrębu własnego seraju wykluczać, wzbraniając się widzieć lub słyszeć cośkolwiek, coby rozkoszną jego spokojność naruszało. W takimto celu, i jedynie w takim celu, życzył sobie Karól osiągnięcia władzy niczém nieograniczonej, jeżeliby się bez trudu i narażania osiągnąć dała. W religijnych sporach kraj rozdzierających, sumienie jego żadnego zgoła nie brało udziału; albowiem jego sposób widzenia rzeczy wahał się, w stanie zadowolonego oczekiwania, pomiędzy niedowiarstwem a papizmem. Aczkolwiek jednak wolne miał sumienie w sporze pomiędzy stronnictwem episkopalnym a prezbiteryanami, w upodobaniach smaku nie był tak obojętnym. Ulubione nałogi jego należały do liczby tych właśnie, przeciwko którym purytanie najmocniej powstawali; jednego nie mógł dnia przepędzić bez pomocy rozrywek, które oni za grzech poczytywali. Jako wykwiłtnie wychowanego i ostrém poczuciem śmieszności obdarzonego człowieka, pobudzały

go dziwactwa purytańskie do pogardliwych żartów. Miał on w istocie niejaki powód do nielubienia surowej tej sekty. W wieku gdzie namiętności bywają najburzliwsze a lekkomyślność najprędzej na uniewinnienie zasługuje, przepędził był kilka miesięcy w Szkocyi, z nazwiska królem, rzeczywiście jednak więźniem stanu w ręku mrukliwych prezbiteryan. Nie przestając na żądaniu od niego, aby się do ich nabożeństwa stosował i podpisał ich przymierze, strzegli oni, nadto, wszystkich poruszeń młodego króla i o każdy wybryk młodzieńczy surowe prawili mu kazania. Rad nie rad, z niechętną słuhać musiał uwagą długich modlitw i kazań, i jeszcze sobie za szczęście poczytywać, kiedy mu w dotkliwy sposób, własnych jego słabości, tyranii ojca i bałwochwalstwa matki, z ambony nie przypominano. Przez ciąg tego okresu życia swojego, był on rzeczywiście tak nieszczęśliwy, że porażkę co go znowu wygnaniem zrobiła, raczej za wyswobodzenie jak za klęskę poczytywać musiał. Pod wpływem takich wrażeń, naturalnym było Karóla życzeniem, zgnieść stronnictwo co ojcu jego niegdys opór stawiało.

Brat królewski, Jakób, książę Yorku, po tejeż stanął stronie. Lubo rozpustnik, był Jakób pilnym, systematycznym, przyjacielem powagi rządowej i w sprawach publicznych zamiłowanym. Umysł miał szczególnie powolny i ciasny, charakter zaś uparty, surowy i uraz pamiętny. Nic dziwnego, że taki książę niechętnie patrzył na wolne urzędzenia Anglii i na stronnictwo szczególnem do tych swobód przywiązaniem zagrane. Wyznawał się on jeszcze członkiem anglikańskiego kościoła, ale już okazał był skłonności mocno niepokojące dobrych protestantów.

Osobą która podówczas największą część trudu rzą-

dzenia dźwigała, był Edward Hyde, kanclerz państwa, hrabią Clarendon niezadługo mianowany. Uszanowanie jakie słusznie czujemy dla Clarendona jako pisarza, nie powinno nas na błędy zaślepiać, których się jako mąż stanu dopuścił. Niektóre z tych błędów dają się jednak wytłómaczyć i uniewinnić niepomyślném położeniem w jakim się znajdował. W pierwszym roku długiego parlamentu odznaczył się on był zaszczytnie pomiędzy senatorami, co około zniesienia nadużyć publicznych pracowali. Jedno z najbardziej oburzających nadużyć owych, radę Yorku, zniesiono głównie w skutek jego usiłowań. Kiedy wielkie nastąpiło rozszczepienie, kiedy stronnictwo reformy i stronnictwo zachowawcze po raz pierwszy przeciwko sobie skupione wystąpiły, stanął on, razem z wielu mądrymi i uczciwymi ludźmi, po stronie zachowawczej. Od téj chwili dzielił koleje dworu, zażywał zaufania Karóla I., o ile tylko jakikolwiek minister mógł, przy powściągliwém usposobieniu i krętój polityce tego księcia, jego zaufania zażywać, podzielił później wygnanie i krokami politycznemi Karóla II. kierował. Po dokonaniu restauracyi został Hyde pierwszym ministrem. W kilka miesięcy potem dowiedziano się, że w bliskim zostaje powinowactwie z domem królewskim. Córka jego została była, przez potajemne małżeństwo, księżną York; jego wnukowie mogli z czasem nosić koronę. Dostojne te związki wyniosły go po nad poziom dawniej wysokiej szlachty kraju, tak, że czas niejaki za wszechmocnego uchodził. W wielu względach odpowiadał on dobrze wysokiemu swemu stanowisku. Nikt lepiej w sprawach państwa wypisać się nie umiał; nikt z większą nie przemawiał wagą i godnością na radzie i w parlamencie; nikt nie

znał lepiej ogólnych zasad sztuki rządzenia; nikt różnic charakterów bystrzejszém nie dostrzegał okiem. Dodać należy, że posiadał silne poczucie religijnych i moralnych obowiązków, rzetelne poszanowanie dla ustaw krajowych, obok sumiennej względności na honor i dobro korony. Ale charakteru był cierpkiego, narzucającego się i żadnej nie cierpiącego opozycji; przytém, co na szczególną zasługuje uwagę, długi czas przebywał na wygnaniu, i sama już ta okoliczność czyniłaby go zupełnie niestosownym do naczelnego kierunku spraw publicznych. Niepodobieństwem jest prawie, aby mąż stanu, domowemi rozterkami skazany na wygnanie i przepędzenie w obczyźnie najlepszych lat życia swego, z dniem powrotu do kraju mógł stosownie u steru rządów stanąć. Clarendon nie czynił wyjątku od tego prawidła. Opuścił on był Anglię z umysłem rozgrzanym gwałtowną walką, która upadkiem jego stronnictwa i własnego jego szczęścia się zakończyła. Od 1646 do 1660 r. żył w zamorskich krajach, z wielkiej odległości i przez fałszywe szkło spoglądając na wszystko co się w ojczyźnie działo. Sąd jego o sprawach publicznych płynął koniecznie ze sprawozdań spiskowców, między którymi wielu było zniszczonych i do rozpaczki przyprowadzonych ludzi. Wypadki pomysłnemi mu się być wydawały, nie w miarę wpływu swego na szczęście i sławę narodu, ale w miarę jak przyspieszały godzinę własnego jego powrotu. Jego życzeniem, życzeniem którego nie taił, było, ażeby ziomkowie jego nigdy spokoju ani wolności zażywać nie mogli, dopóki dawniej nie przywróca dynastji. Powrócił wreszcie, a nie poświęciwszy nawet czasu na rozpatrzenie się, poznanie towarzysztwa, na zgłębienie odmian sprowadzonych przez ciąg czterenastolet-

niego burzliwego okresu w charakterze i uczuciach narodu, naraz u steru rządów państwa stanął. Pod takimi okolicznościami, nawet minister największego taktu i względności, byłby zapewne w wielkie popadł błędy. Ale takt i względność nie leżały w charakterze Clarendona. Dla niego Anglia ciągle jeszcze była Anglią młodych lat jego, i z gniewnym odrzucał wzrokiem każdą teorię, praktykę każdą, za czasów jego wygnania powstałą. Lubo daleki od gotowania jakiegokolwiekbądź zamachu na dawną i niewątpliwą władzę izby gminnych, z najwyższą jednak śledził niespokojnością, rosnącej jej potęgi. Przywileje królewskie za które długo cierpiał i przez które doszedł wreszcie do zaszczytów i bogactwa, świętymi były w oczach jego. Na głowy okrągłe z osobistą i polityczną zarazem spoglądał niechęcią. Anglikańskiego kościoła stałym był zawsze stronnikiem i wielokrotnie już, żalem przejęty, z najdroższymi rozstawał się przyjaciółmi, w przypadkach gdzie o dobro tego kościoła chodziło. Żarliwość Clarendona dla episkopatu i dla modlitewnika powszechnego, gorętsza teraz niż kiedykolwiek, łączyła się w sercu jego z mściwą do purytanów nienawiścią, ani mężowi stanu ani chrześcianinowi szczególnego nie przynoszącą zaszczytu.

Dopóki obradowała izba gminnych co królewską rodzinę przywołała była napowrót do kraju, niepodobna było wskrzesić dawnego układu kościelnego. Nietylko ukrywano starannie zamysły dworu w tej mierze, ale nadto król poczynił był najuroczystsze przyrzeczenia, które umysły umiarkowanych prezbiteryanów zaspakajały. Przyrzekł on, przed swoim przywróceniem, dochować wolności sumienia poddanym; teraz powtórzył tę obietnicę, dodając drugą jeszcze, jako będzie się starał najgorliwiej

o sprowadzenie zgody pomiędzy stronami spornymi. Życzeniem jego było, mówił, sądownictwo duchowne między biskupów i synody widzieć rozdzielone; liturgią przejrzeć mieli uczeni teologowie, których połowa składałaby się z prezbiteryanów; sporne pytania co do komży, sposobu przyjmowania komunii i znaku krzyża przy chrzcie, miały być załatwione w sposób uspakajający drażliwie sumienia. Uspiwszy w ten sposób czujność ludzi których się najbardziej obawiał, rozwiązał król parlament. Zatwierdził on poprzednio ustawę przebaczącą, z małemi wyjątkami, wszystkim co się w czasie ostatnich zaburzeń przestępstw politycznych dopuścili, i otrzymał od gminnych dożywotnie przyzwolenie podatku, szacowanego na 1,200,000 funtów rocznie. Suma ta, łącznie z dziedzicznym dochodem korony, sownie wówczas wystarczała na pokrycie kosztów rządu w czasach pokoju. Nic natomiast nie uchwalono na wojsko regularne; sama już nazwa była narodowi nienawistną, a najmniejsza o armii wzmianka zdolną wzburzyć i zaniepokoić wszystkie stronnictwa.

W początku roku 1661 odbyły się powszechne wybory. Lud się nie posiadał w zapale wierności; przygotowania do bezprzykładnie świetnej koronacyi całą poruszały stolicę. W wypadku ostatecznym, wybrano zgromadzenie reprezentantów niewidzianego jeszcze w Anglii rodzaju. Wielka część obranych posłów składała się z ludzi, co walczyli za sprawę korony i kościoła i rozjątrzone mieli umysły licznemi urazami i obelgami ze strony głów okrągłych doznanemi. Skoro członkowie się zebrali, namiętności osobście każdego ożywiające, nowęj zaczerpnęły siły w uczuciu zbiorowém. Izba gminnych broniła przez lat kilka sprawy monarchicznej, żarliwiej od samego króla,

a sprawy episkopatu żarliwiej od samych biskupów. Karól i Clarendon przełękli się niemal własnego swego powołania; położenie ich miało niejaki podobieństwo z położeniem Ludwika XVIII. i księcia Richelieu w obec izby z 1815. r. Gdyby nawet król życzył był sobie wypełnić dane prezbiteryanom przyrzeczenia, nie leżałoby to w jego mocy. Wielkiem tylko wysileniem wpływu swego zdołał on zapobiedz, iżby kawalerowie ustawy przebaczenia nie zniesli i bez miłosierdzia nie wzięli odwetu za wszystko co byli wycierpieli.

Gminni rozpoczęli prace swoje od uchwały, aby każdy członek pod karą wykluczenia przyjmował sakrament w sposób dawną liturgią przepisany, i aby ręką kata spalić akt przymierza na dziedzińcu pałacowym. Przyjęto ustawę, gdzie nietylko uznawano, jako władza miecza królowi wyłącznie służy, ale dodawano jeszcze oświadczenie, że w ostatecznym nawet przypadku jakiegokolwiek bądź rodzaju, obie izby nie mogą mieć prawa stawiania królowi zbrojnego oporu. Inną znowu uchwalono ustawę, która od każdego urzędnika korporacyjnego wymagała przysięgi, jako zdaniem jego, wszelki opór przeciwko władzy królewskiej jest u wszystkich stanów nieprawny. Kilku zapaleńców chciało wystąpić z bilem, któryby wszystkie ustawy przez długi parlament uchwalone, za jednym unieważnił zamachem, przywracając jednocześnie izbę gwiazdzistą i najwyższą komisję; ale wsteczny ruch umysłów, jakkolwiek silny, nie posunął się tak daleko. Prawem pozostało, ażeby co trzy lata odbywał się parlament, cofnięto wszakże obowiązujące zastrzeżenie, które urzędnikom wyborczym zalecało przystępować w właściwym czasie do wyborów, nawet bez rozpisania królew-

skiego. Biskupi powrócili do swoich krzesła w izbie wyższej. Dawny zarząd kościelny i dawną liturgię wskrzeszono bez żadnej zmiany któraby najmniejszą miała dążność zaspokojenia rozsądniejszych chociaż prezbiteryanów. Wyświęcenie biskupie stało się teraz, po raz pierwszy, niezbędnym warunkiem posady kościelnej. Dwa tysiące przeszło sług kościoła, którym sumienie nie pozwalało dać się potwierdzić, w jednym dniu z prebend wypędzono. Zwycięzkie stronnictwo z naigrawaniem przypominało potępionym, że długi parlament za czasów najwyższej swjej potęgi, większą jeszcze ilość rojalistycznych wypędził duchownych. Wyrzut ten był, prawda, aż nadto uzasadniony, ale długi parlament wyznaczył przynajmniej duchownym których usuwał, wsparcie wystarczające do zasłonięcia ich od nędzy, a nienawiścią odurzeni kawalerowie nie posiadali dosyć ludzkości i sprawiedliwości, aby pójść za tym przykładem.

Przyszły potem ustawy karne przeciwko różnowiercom, ustawy na które łatwo było znaleźć niejedyn przykład w prawodawstwie purytańskim, ale którym król, bez złamania przyrzeczeń uczynionych publicznie w najważniejszém przesileniu życia swego ludziom od których los jego zależał, nie mógł swego dać przyzwolenia. Prezbiteryanie w największém strapieniu i przestraczu, uciekli się do stóp tronu, przypominając świeże swoje przysługi i uroczyscie po kilkakroć dawane słowo królewskie. Król wahać się zaczął. Nie mógł on własnego podpisu i własnej zaprzeczyć pieczęci; musiał się poczuwać do wielkiej dla proszących wdzięczności; opierać się natarczywym prośbom nie bardzo było w jego zwyczaju. Jego usposobienie nie prześladowczego w sobie nie miało; prezbiteryanów nie

lubił wprowadzić, ale niechęć ta słabym u niego była uczuciem, bynajmniej niepodobnym do energicznej nienawiści, jaka niegdyś w sercu Lauda płonęła. Sprzyjał on nadto rzymsko-katolickiej religii i wiedział dobrze, że niepodobna udzielić jej wyznawcom wolności nabożeństwa, nie rozciągając podobnychże względów na różnowierców protestanckich. Spróbował więc pohamować nieco żarliwość nietolerancką izby gminnych; ale izba ulegała wpływowi głębokich przekonań i namiętności daleko silniejszych od jego zachcianek. Ustąpiwszy po słabym wzdraganiu, przyzwolił z pozorem żarliwego udziału, na szereg prześladowczych rozporządzeń przeciwko odszczepieńcom. Poczytano za zbrodnię odwiedzenie przybytku sekciarskiej służby bożej; pojedynczy sędzia pokoju mógł bez współudziału przysięgłych, wyrokować i orzekać za trzęciem przekroczeniem, karę wywiezienia po za morze na lat siedm. Z wyszukaném postanowiono okrucieństwem, aby przestępcy nie wysyłać do Nowej Anglii, gdzieby miał widok spotkania przychylnych sobie przyjaciół; jeżeli przed upływem czasu wygnania do ojczyzny powracał, czekała go kara śmierci. Nową i bardzo niesłuszną przysięgę religijną nałożono tym duchownym, którzy utracili byli dla odszczepieństwa swoje prebendy, a wszystkim tym, co odmawiali wykonania tej przysięgi, zabroniono przebywać w pięćmiłowym okręgu miast zawiadywanych przez jakąś korporację, miast w parlamencie reprezentowanych i miast gdzie sami niegdyś duchowne sprawowali obowiązki. Urzędnicy którzy mieli sobie poruczone przestrzeganie tych ustaw surowych, byli zwykle ludźmi zagrzanemi duchem stronnictwem i wspomnieniem prześladowań za czasów rzeczypospolitej doznanych. Wkrótce

zapełniły się więzienia różnowiercami, a w liczbie męczenników znajdował się i takich, których cnota i rozum każdej chrześcijańskiej społeczności zaszczyt przynieśćby mogły.

Kościół anglikański okazał się wdzięcznym za doznawaną od rządu opiekę. Od pierwszych już chwil istnienia swego był on przychylny monarchii; ale przez ciąg pierwszych lat dziesiątek po restauracyi, żarliwość jego dla powagi królewskiej i dziedzicznego prawa, wszystkie przeszła granice. Cierpiał on z domem Stuartów; z tym domem razem swego doczekał się przywrócenia; łączyły go z nim potrzeby wspólne, wspólne przyjaźnie i nienawiści. Niepodobieństwem się zdało, aby mógł nadejść czas, gdzieby węzły wiążące go do dzieci dostojnego męczennika, zerwać się miały, i gdzieby wierność którą się zaszczycał, przestała przyjemnym i korzystnym być obowiązkiem. W niesmaczny więc sposób wynosił pod niebiosa owe przywileje królewskie, które ciągle do jego obrony i powiększenia dotychczas służyły, a potępiał w wygodzie i spokoju niegodziwość tych, co się dali byli pociągnąć do buntu w skutek ucisku, którego on sam nie doznawał. Ulubionym jego tematem była nauka o potępieniu oporu; naukę tę wykładał w całej bezwzględności i aż do ostatecznych jej następstw rozwijał. Zwolennicy jego bezprzestannie powtarzali, że w żadnym zgoła przypadku, ani nawet w razie nawiedzenia Anglii przez opatrność takim królem jak Buzirys albo Falarys, któryby wbrew ustawom i bez prawnego pozoru codziennie setki niewinnych ofiar na męki i śmierć skazywał, że ani w takim przypadku zebrane stany państwa nie miałyby prawa jego tyranii fizyczną opierać

się przemocą. Szczęściem, w właściwości ludzkiej przyrody najzupełniejsza leży rękojmia, że teorye podobne nigdy czemś więcej jak teoryami się nie staną. Czasz próby nadeszły, a ciż sami ludzie co najgłośniej i najszerszej tę nieograniczoną wierność wyznawali, gromadzili się orężnie przeciwko tronowi w każdym niemal angielskiem hrabstwie.

Własność ziemską przeszła teraz w całym królestwie w inne ręce. Ponieważ parlament nie zatwierdził sprzedaży narodowych, trybunały więc uważały je za nieważne. Monarcha, biskupi, dziekani, kapituły, rojaliści z wysokiej i pospolitej szlachty, objęli napowrót w posiadanie zabrane sobie dobra, rugując nawet nabywców co wysokie opłacili ceny. Tym sposobem straty przez kawalerów poniesione podczas przewagi ich przeciwników, wynagrodziły się po części, ale po części tylko. Wszystkim skargom o pobierane dochody i ciągnięte użytki, zagroziła skutecznie amnestya powszechna, a licznych rojalistów, którzy dla zapłacenia nałożonych przez parlament grzywien, albo dla okupienia łaski potężnych głów okrągłych, sprzedali byli swoją ziemię znacznie poniżej jej rzeczywistej wartości, nie zwolniono od prawnych następstw własnej ich czynności.

Obok tych przemian stopniowych, znaczniejsza jeszcze w obyczajach towarzystwa następowała zmiana. Namietności i popędy za panowania purytanów z surowością powstrzymywane, albo jeżeli im w ogóle folgowano, zaspakajane tajemnie, za odjęciem hamulca z niepowsięgniętą wybuchły gwałtownością. Ludzie rzucali się do lekkiej zabawy i występnych rozkoszy z tą chciwością, jaką z natury rzeczy długa i narzucona rodzi wstrzemię-

żliwość. Opinia publiczna niewielkie nakładała ograniczenie; albowiem naród, zbrzydziwszy sobie sekciarski język, wszystkim pozorom świątobliwości niedowierzający i czujący ciągle jeszcze następstwa niedawnej tyranii panów co surowemi byli w życiu a w modlitwie potężnemi, z upodobaniem czas niejaki spoglądał na łagodniejsze i weselsze grzechy. Mniej jeszcze ograniczenia ze strony rządu nakładano. Niebyło rzeczywiście rodzaju rozpasań, któregooby chełpliwa rozpusta króla i jego ulubieńców nie podbudzała. Niewielu radzców Karóla I., w podeszłym już będących wieku, zachowywało tę przyzwoitą powagę, jaka przed laty 30 w Whitehall panowała; tak się zachowywał samże Clarendon i jego przyjaciele, Tomasz Wriothlesley, hrabia Southampton i lord kanclerz, i Jakób Butler, książę Ormond, który walczył niegdyś mężnie wśród odmiennych kolei za sprawę królewską w Irlandyi, a teraz jako lord namiestnik rządził tém królestwem. Ale ani pamięć na zasługi tych mężów, ani wielkie ich znaczenie w państwie, nie były w stanie zasłonić ich przed uszczypliwemi żartami, jakimi modne grzechy staroświecką cnotę obsypywać lubią. Trudno było teraz sławę wykwintnego ukształcenia i ożywionego obcowania w inny pozyskać sposób, jak przez obrażanie przyzwoitości. Wielkie i różnorodne talenta przyczyniały się do szerzenia zarazy. Filozofia moralna świeżo przybrała była kształty, mogące snadno pokoleniu przypaść do smaku, które zarówno monarchii jak rozpuszcie holdowało. Tomasz Hobbes utrzymywał, tak ścisłym i jasnym językiem jak go zaledwie u któregokolwiek innego pisarza metafizycznego napotkać można, że wola książećcia jest miarą prawa i bezprawia, i że każdy poddany winien

na rozkaz królewski, papizm, mahometanizm, albo téż pogaństwo bez wahania się wyznawać. Tysiące niepowołanych do oceniania prawdziwej wartości metafizycznych jego badań, skwapliwie chwytalo się teorii, która wynosząc dostojność królewską, moralne osłabiała obowiązki i religię do stopnia prostej sprawy rządowej zniżala. Hobizm stał się niezadługo niezbędnym prawie warunkiem, wykwintnego cechującym szlachcica. Panujące zepsucie obyczajów skaziło wszystkie lżejsze gałęzie piśmiennictwa; poezya spadła do służenia wszelakiej niskiej żądzy za rajfura; dowcip, miasto zawstydzania winy i błędu, zwrócił straszne pociski swoje przeciwko prawdzie i niewinności. Przywrócony kościół walczył wprawdzie przeciwko panującemu zepsuciu, ale walczył słabo i z podzielonem sercem. Godność jego charakteru wymagała, aby swoje błędzące napominał dzieci; ale napomnień tych udzielał w niedbały nieco sposób. Gdzieindziej zwracał on swoją uwagę; całą duszę jego pochłaniało dzieło zniszczenia purytanów i nauczanie swych zwolenników, aby oddawali cesarzowi co jest cesarskiego. Stronnictwo każące surowe obyczaje, złupiło go niegdys i uciskało; rozpustnicy powrócili mu bogactwa i zaszczyty. Chociaż zresztą ludzie rozkoszom i modzie oddani, nie wiele mieli ochoty do prowadzenia żywota wedle przepisów kościoła, to jednak zawsze jeszcze gotowi byli, za katedry jego i pałace, za każdy wiersz kościelnej rubrycelli, za każdą nitkę jego ornatów, brodzić we krwi po kolana. Aczkolwiek rozpustny kawaler zamtuzy i domy gry odwiedzał, sekciarskich przynajmniej unikał schadzek; chociaż nigdy ust nie otwierał bez obrażania uszu bluźnierstwy i gorszącą mową, naprawiał to jednak po części gorliwością, z jaką

Baxtera i Howego za miewanie kazań i odbywanie modlitw do więzienia wtrącał. Tak więc duchowieństwo czas niejaki z takim wyęzieniem przeciwko odszczepieństwu walczyło, że mało mu zostawało czasu do walczenia ze zdrożnościami żywota. Wargi niewieście w obec uszu niewieścich, czytały publicznie, w przytomności i za szczególném pozwoleniem naczelnika kościoła, dwuznaczne i śliskie utwory Etheregea i Wycherleya, gdy tymczasem autor *Wędrowki Pielgrzyma*, za zbrodnię opowiadania ewangelii ubogim, w więzieniu jęczał. Niezaprzczonóm i uczacém jest bardzo zjawiskiem, że lata w których anglikańska hierarchia u szczytu swój potęgi politycznej stała, były właśnie latami najgłębszego upadku cnoty w narodzie.

Nie miałeś prawie stanu lub zawodu, coby uszedł zarazy panującego zepsucia; osoby wszakże z powołania trudniące się polityką, najbardziej może zepsuta były częścią skażonej społeczności, bo nietylko szkodliwym wpływom, całemu w ogóle narodowi wspólnym, podlegały, ale nadto zagrażało im zepsucie osobnego i bardzo niebezpiecznego rodzaju. Charakter ich wykształcił się był w pośród częstych i gwałtownych rewolucyi i przecirewolucyi; w przeciągu lat niewiele widzieli ci ludzie układy polityczne i kościelne swój ojczyzny po kilkakroć zmieniane. Widzieli kościół episkopalny prześladowający purytanów, purytański kościół prześladowający stronników episkopatu, i doczekali się, że episkopalny kościół znowu purytanów prześladował. Widzieli dziedziczną monarchię, znoszoną i znowu przywracaną. Widzieli długi parlament po trzykroć u szczytu władzy w państwie i po trzykroć, wśród przekleństw i naigrzań milionów, rozwiązywany. Nową

widzieli dynastę, szybko wynoszoną do szczytu potęgi i sławy, a potem naraz z wyniosłej stolicy zrzucaną bez walki. Widzieli jak układano, próbowano i na bok odrzucano nowy system reprezentacyjny; widzieli nową izbę lordów tworzoną i rozpędzaną. Widzieli, jak ogrom posiadłości w gwałtowny przechodził sposób od kawalerów na głowy okrągłe i napowrót od głów okrągłych na kawalerów. W takich okolicznościach nikt nie mógł zabiegłym i szczęśliwym być politykiem, jeżeli nie był gotowy do zmieniania barwy za każdą zmianą szczęścia. W zaciśnięciu tylko żyjąc, można było na czas dłuższy dochować sławy wytrwałego rojalisty albo też republikanina statecznego. Kto w podobnych czasach polityczne zająć chce stanowisko, ten wszelkiej myśli niezłomnego wytrwania wyrzec się musi. Zamiast dążenia do niezmienności wśród odmian nieskończonych, ciągle musi on być na straży, by śledzić znaków zbliżającego się ruchu wstecznego; sposobną musi pochwycić chwilę do opuszczenia upadającej sprawy. Podzieliwszy wszelkie koleje stronnictwa dopóki takowe górowało, musi nagle się od niego odrywać skoro trudne jego zaczyna się położenie, musi na nie uderzać, przesładować je, i w sojuszu z nowymi sprzymierzeńcami w nowy wstępować zawód szczęścia i potęgi. Położenie jego naturalnie do najwyższego rozwija w nim stopnia osobny rodzaj zręczności i osobny rodzaj sprośnych narowów. Staje się bystrym w dostrzeganiu i w środki zaradcze płodnym. Z łatwością przyswaja sobie cechy zewnętrzne każdej sekty lub stronnictwa, do którego przystępuje. Znaki czasu rozpoznaje z przenikliwością, która tłumowi zda się cudowną, z przenikliwością podobną tej, z jaką wieloletni urzędnik policyjny najslabsze ślady zbro-

dni ściga, albo z jaką Indyanin amerykański tropi wśród lasów. Ale u wykształconych w ten sposób mężów stanu, rzadko znajdziemy rzetelność, wytrwałość, albo którąkolwiekbądź cnotę ze szlachetnego szczeru prawdy. Nie ma on wiary w żadną naukę ani zapału dla żadnej sprawy. Tyle widział dawnych urzędów w otchłań zniszczenia porywanych, że żadnego nie czuje poszanowania dla zadawnionego stanu rzeczy; tyle nowych widział urzędów, same tylko rozczarowanie niosących w miejsce oczekiwanej korzyści, że żadnej nie żywi nadziei postępu. Szydzi zarówno z tych co się trwożliwie około zachowywania krzątają, jak z tych co z zapałem pragną naprawiać. Niema rzeczy w państwie, do którejby zwalenia lub też obrony, nie mógł bez rumieńca na twarzy i bez skrupułu, pomocnej przyłożyć ręki. Przekonaniom i przyjaciołom dochowywana wiara, uchodzi w jego oczach za proste ograniczenie rozumu i za dziwactwo. Politykę uważa nie za umiejętność której przedmiotem uszczęśliwienie ludzkości, ale raczej za drażniącą grę, z przypadku i sztuki złożoną, gdzie szczęśliwy gracz może dobra ziemskie, szlachecką a nawet królewską wygrać koronę, a gdzie ruch niewczesny może doprowadzić do utraty szczęścia i życia. Żądza sławy, która za dobrych czasów i w prawych umysłach na wpół jest cnotą, teraz, odłączona od wszelkiego wzniosłego i ku bliźnim zwróconego uczucia, staje się samolubną namiętnością, zaledwie mniej nikiemną od chciwości pieniężnej. Pomiędzy mężami stanu, co od restauracyi aż do początku rządów domu hanowerskiego stali na czele wielkich stronnictw w państwie, niewiele tylko wymienić można, którychby sławy nie plamiło to, coby w naszych czasach rażącym nazwano wiarołom-

stwem i zepsuciem. Mówiąc bez przesady, najbardziej z wszelkich zasad wyzuci ludzie polityczni, którzy za pamięci naszej w sprawach państwa udział brali, zasługivaliby, gdyby ich wedle miary w końcu XVII. wieku używanej oceniać, na miano sumiennych i bezinteresownych mężów.

Kiedy te polityczne, religijne i obyczajowe przemiany w Anglii się odbywały, we wszystkich innych częściach wysp brytańskich bez trudności przywracano powagę królewską. W Szkocyi z radością powrót Stuartów powitano, bo uchodził on za przywrócenie niepodległości narodowej. Jakoż rzeczywiście, jarzmo przez Cromwella nałożone, zostało na pozór usunięte, stany zebrały się znowu w swój dawniej sali w Edyburgu, a senatorowie trybunału sprawiedliwości, w dawny sposób wedle szkockiego orzekali prawa. Niepodległość wszakże małego królestwa z natury rzeczy więcej imienną była, jak rzeczywistą; bo dopóki król miał Anglią po swojej stronie, nie potrzebował obawiać się niechęci w innych dziedzinach swoich. Znajdował się on teraz w położeniu, gdzie mógł, bez narażania się na los ojca swego, ponowić usiłowanie, które ojcu niegdyś zgubnym się stało. Karól I. usiłował był, w chwili gdzie tak jego religia jak władza jego królewska nie miały миру w Anglii, narzucić Szkotom własną swą religię, z własnej powagi królewskiej, i nie tylko napróżno się o to pokusił, ale jeszcze wywołał rozruchy, które go w końcu o utratę korony i życia przyprawiły. Czasy się jednak teraz zmieniły. Anglia gorąco obstawała za monarchią i prelaturą, tak że plan, za poprzedniego pokolenia w najwyższym stopniu nierozważny, można teraz było z małym dla tronu niebezpieczeństwem podjąć na nowo.

Jakoż, rząd postanowił zaprowadzić w Szkocyi kościół episkopalny. Wszyscy Szkoci których zdanie na uwagę zasługiwało, ganili ten zamysł. Kilku szkockich mężów stanu, pełnych gorliwości dla praw monarszych króla, wychowało się było w prezbiteryańskich zasadach. Aczkolwiek wielkie nie dręczyły ich skrupuły, chowali oni jednak pewną miłość dla religii lat dziecięcych i wiedzieli dobrze jak silne korzenie ta religia w sercach ich współziomków zapuściła. W dobitnych więc opierali się przedstawieniach; postrzegłszy jednak bezskuteczność swych uwag, nie mieli dość dzielności do wytrwania w oporze któryby pana ich mógł urazić, a niektórzy z nich ponizyli się w niegodziwości i bezwstydzie, aż do przesładowania tego kształtu chrześcijaństwa, który w sumieniu swoim za najczystszy uważali. Parlament szkocki w taki sposób był złożony, że słabszym nawet monarchom od Karóla, zaledwie śmiał kiedykolwiek stanowczy stawić opór. Wprowadzono więc na prawnej drodze układ episkopalny. Pod względem kształtu nabożeństwa, wiele pozostawiono swobody uznaniu duchownych; w niektórych kościołach angielskiej używano liturgii; w innych znowu, wyszukiwali duchowni z swęj liturgii te modlitwy i dziękczynienia, o których wnosili, że najmniej razić będą usposobienie ludu; zwykle jednak, w końcu publicznego nabożeństwa odśpiewywano hymn pochwalny, a przy obrzędzie chrzestnym odmawiano skład apostołski. Ogromna większość szkockiego narodu brzydziła się nowym kościołem, już to jako zabobonnym, już to jako cudzoziemskim i zgnilizną rzymską skażonym, jako znakiem wreszcie przewagi Anglii. Pomimo to nie przyszło do powszechnego powstania; kraj już nie był tém, czém się

przed 22 laty okazał; nieszczęśliwa wojna i obce panowanie zgnębiły odwagę ludu. Arystokracja, która wielkiego w stanie średnim i u prostego ludu zażywała poważania, stanęła była wprawdzie na czele ruchu przeciwko Karólowi I., ale okazywała się posłuszną dla Karóla II. Od angielskich purytanów żadnej teraz pomocy nie można było wyglądać; tworzyli oni słabe stronnictwo, w obliczu prawa i w opinii publicznej zarówno potępione. Większość szkockiego więc narodu z żalem w sercu ulegając konieczności, różnemi trwogami sumienia niepokojona, uczęszczała na obrzędy nabożne episkopalnego duchowieństwa, albo téż tych duchownych presbiteryańskich, którzy się zgodzili na przyjęcie od rządu rodzaju potwierdzenia, znanego pod nazwą indulgencji. Znalazło się jednak, mianowicie na zachodniem podolu, niemało także dzikich i odważnych ludzi, w których przekonaniu, obowiązek dochowania przymierza nad obowiązkiem posłuszeństwa dla zwierzchności górował. Ludzie ci na przekór prawu zgromadzali się jak dawniej, by Pana Boga na własny swój sposób chwalić. W indulgencji nie upatrywali bynajmniej częściowej naprawy krzywd przez zwierzchność kościołowi wyrządzonych, ale raczej nowe i tém szkaradniejsze bezprawie, że się pozorem dobrodziejstwa okrywało. Prześladowanie, mówili, ciału tylko śmierć zadać może, ale indulgencja zabójczą jest dla duszy. Z miast wypędzeni, zbierali się oni na polach i w górach; zaczepiani przez władzę świecką, ani się wahalili gwałt gwałtem odpierać. Na każdą schadzkę pobożną oręźnie się stawiali; po kilkakroć bunt podnosili otwarty. Pokonywano ich z łatwością i bez miłosierdzia karano, ale ani porażka, ani kary, ducha ich złamać nie

mogły. Szczuci jak dzikie zwierzęta, na męki oddawani gdzie im kości na płask rozbijano, setkami wtrącani do więzień, po dwudziestu naraz wieszani, jużto wystawiani na rozpasanie angielskich żołnierzy, już znowu bandom rozbójniczym górali na pastwę porzucani, opierali się oni ciągle jeszcze z tak dziką odwagą, że najzuchwalszy i najbardziej potężny ciemiężyciel, rozpaczliwego ich mężstwa obawiać się musiał.

Taki był, za panowania Karóla II., stan Szkocyi. Irlandyą nie mniejsze trapiły powikłania. Najzapalczywsze nieprzyjaźnie angielskich polityków łagodnemi nazywać się mogły, w porównaniu do nienawiści tę wyspę rozdzierających. Rozdwojenie pomiędzy irlandzkimi kawalerami a irlandzkimi głowami okrągłemi szło niemal w niepaamięć, w obec gwałtowniejszego rozbratu jaki pomiędzy angielskim a celtyckim szczepem panował; wstręt wzajemny pomiędzy stronnikami episkopatu a prezbiteryanami niknąć się zdawał, w porównaniu z nienawiścią która jednych i drugich od papistów rozdzielała. W czasie ostatnich zamieszek domowych, połowa irlandzkich posiadłości przeszła była od podbitego narodu na zwycięzców. Mała tylko liczba, tak z pomiędzy dawnych jak z pomiędzy świeżych posiadaczy, mogła sobie rościć niejakię prawo do względów korony; łupieżcy i złupieni zarówno okazali się byli, po większej części, buntownikami. Sprzeczne roszczenia i oskarżenia wzajemne dwóch zaciętych stronnictw, naprzykrzyły się wkrótce rządowi, odejmując mu możność jasnego na rzecz poglądu. Osadnicy pomiędzy których Cromwell rozdzielił był ziemię, a których następcy ciąglejeszcze miano cromwellistów noszą, przedstawiali: jako pierwotni mieszkańcy śmiertel-

ny mi są nieprzyjaciołmi angielskiego narodu pod każdą dynastją, i religii protestanckiej jakiegobądź kształtu; z przesadą malowali okropności które mi się powstanie Ulsterskie splamiło, i nastawali na króla, by sprężyscie rozwijał dalej politykę protektora, niewstydzając się napomykać, że nie będzie nigdy spokoju w Irlandyi, dopóki się dawnego szczepu irlandzkiego nie wytępi. Rzymscy katolicy w najłagodniejszym, ile możności, świetle wystawiali swoje przekroczenia, utyskując płacźliwie nad surowością kary, która w istocie łagodną nie była; zaklinali Karóla, aby winnych z niewinnemi nie mięszal i przypominali mu, jako wielu z pomiędzy winnych odkupiło już błędy swoje przez powrót do wierności i broniąc praw Karóla przeciwko mordercom ojca jego. Dwór, znudzony natręctwem obu stronniectw, ile że nie miał przyczyny miłowania żadnego z nich, uwolnił się wreszcie od tego utrapienia, przepisując warunki zgody. Zaniechano owego niemilosierznego ale skutecznego zresztą i sprężystego systematu, za pomocą którego Oliver zamierzył był wyspę na wskróś zangielszczyć; cromwellistów nakłoniono do ustąpienia trzeciej części swych nabytków; ustąpioną w ten sposób ziemię rozdał rząd, wedle swego upodobania, pomiędzy łaskawie uwzględnionych suplikantów. Bardzo wielu natomiast co utrzymywali, że żadnego wiarołomstwa zarzut na nich nie cięży, i kilka osób chełpiących się, jako szczególnie wybitne złożyły dowody wierności, ani powrotu do majątku ani wynagrodzenia nie otrzymawszy, zagłuszali Francję i Hiszpanię krzykiem na niesprawiedliwość i niewdzięczność domu Stuartów. Rząd tymczasem utracił w Anglii nawet swoją popularność. Rojaliści pomiędzy sobą i z dworem swarzyć się poczęli,

a stronnictwo, na pozór zwyciężone, zdeptane i zniszczone, ale w istocie chowające wielką jeszcze siłę żywotną, podniosło znowu głowę i odnowiło walkę bez końca.

Zapał z jakim powrót króla i koniec tyranii wojskowej witano, nie mógł być trwały, nawet pod nienaganym zarządem państwa, jest bowiem prawem naszej przyrody, że po takich napadach gorączki, zawsze zmęczenie następuje; sposób wszakże, w jaki nadużywano zwycięstwa ze strony dworu, szybkie i zupełne sprowadził ostudzenie. Wszystkich ludzi umiarkowanych obrażały bezwzględność, okrucieństwo i wiarołomstwo, z jakimi na przeciw różnowiercom występowano. Ustawy karne, gruntownie znowu oczyściwszy stronnictwo prześladowane z nierzetelnych członków co je zdrożnym swym życiem kazili, zrobiły z niego napowrót zacną i pobożną społeczność. Purytanina zwyciężcę, groźnego pana, prześladowcę i zaborcę majątków, nie cierpiano powszechnie; przeciwnie, zdradzony i pokrzywdzony purytanin, purytanin od wszystkich owych zmienników co w szczęściu o braterstwo jego się ubiegali opuszczony, z domu swego wypędzany, purytanin któremu pod surowemi zakazywano karami wedle swego modlić się sumienia i wedle swego sumienia komuniją przyjmować, a który pomimo to niezłomie trwał w postanowieniu słuchania raczej głosu Boga jak ludzkich rozkazów: taki purytanin był, mimo niektórych wspomnień niemiłych, przedmiotem litości i poszanowania dla umysłów szlacheckich. Uczucie to wzmogło się jeszcze, skoro się rozeszła pogłoska, że dwór nie myśli papistom teje samej co prezbiteryanom okazywać surowości. W wielu umysłach niewyraźne powstawało podejrzenie, że król i książę szczerymi nie są protestantami.

Inni znowu, którzy niegdyś ponurego i obłudnego ułożenia faryzeuszów rzeczypospolitej cierpieć nie mogli, poczęli jawną rozpustę dworu i kawalerów bardziej jeszcze zdrożną znajdować i popadali w wątpliwość, czy nie należy przekładać szperających rozmyślań świętoszka Barchona, nad gorszące rozpasanie i bezwstyd Buckinghama i Sedleya. Niemoralni nawet ludzie, mający cośkolwiek jeszcze rozwagi i zmysłu dobra publicznego, narzekali, że rząd z najpoważniejszymi sprawami jak z drobiazgami się obchodzi, drobiazgi zaś w przedmiot poważnego zmieniają. Można, mówili, przebaczyć królom, jeżeli w wolnych chwilach swoich winem, dowcipem i pięknoscią się zabawiają; nie do darowania jednak, jeżeli spadają do rzędu pospolitych próżniaków i rozpustników, jeżeli najważniejsze sprawy państwa w zaniechanie idą, jeżeli służba publiczna cierpi niedostatek a skarb państwa w nieporządek popada gwoli zbogacania nierządnic i pasożytów.

Znaczna liczba rojalistów wtórowała tym narzekaniom, niejedną ostrą dodając uwagę nad niewdzięcznością króla. Rzeczywiście jednak, razem wzięte dochody jego nie wystarczyłyby jeszcze do wynagrodzenia wszystkich, stósownie do własnego ich poczucia zasługi. Każdemu bowiem podupadłemu szlachcicowi co pod Ruprechtem i Derbyem niegdyś walczył, własne czyny pełnemi zdały się być zasługi, a własne cierpienia nader dolegliwemi; każdy pochlebiał sobie, że, cokolwiekbądź z innemi się stanie, on przynajmniej sowite otrzyma wynagrodzenie wszystkiego co w czasie rozruchów domowych stracił, i że za przywróceniem monarchii, naprawa jego podupadłego majątku niezbędnie iść musi. Żaden z tych nadzie-

jami przepelnionych ludzi nie mógł niechęci swojej powściągnąć, postrzegłszy, że za nowego króla równie był ubogim, jak za kadłuba albo za protektora. Niedbalstwo i rozpusta dworu powiększały gorzką niechęć tych weteranów wierności; słusznie narzekali, że połowa tego co król na błaznów i nałożnice traci, pokrzepiłaby serca wieluset starych kawalerów, którzy, poświęcając swoje dęby a srebra swoje przetopiwszy dla niesienia pomocy ojcu jego, od komina do komina chodzą teraz w wytartych sukniach, nie wiedząc nawet jakby głód zaspokoić.

Jednocześnie, spadły nagle czynsze dzierżawne; dochód każdego właściciela ziemskiego zmniejszył się o pięć szylingów na funcie. W każdym hrabstwie głośne rozlegały się narzekania, a odpowiedzialność za tę klęskę na rząd, jak zwykle, zrzucano. Pospolita szlachta, zmuszona ograniczać się czas niejaki w swoich wydatkach, z niechęcią patrzyła na rosnący przepych i marnotrawstwo w Whitehall, w niezachwianej utwierdzając się wierze, że pieniądze co powinny były gospodarstwo ich naprawić, niepojętym jakimś sposobem do królewskich poprzehodziły ulubieńców.

Usposobienie więc umysłów tego było rodzaju, że każda czynność publiczna nieukontentowanie wywoływała. Karól poślubił Katarzynę, księżniczkę portugalską. Małżeństwo to powszechnie się niepodobało, a szemrania głośnie się stały, skoro się okazało, że król prawdopodobnie prawego potomstwa mieć nie będzie. Dunkierkę, którą niegdyś Hiszpania Oliverowi ustąpić musiała, przedano Ludwikowi XIV., królowi francuzkiemu. Nowe ztąd nieukontentowanie powszechne. Anglicy zaczęli już z niespokojnością patrzeć na rosnącą potęgę francuzką i na dom

Burbonów z podobnym spoglądać uczuciem, z jakim ojcowie ich na dom austriacki spoglądali. Czyż rostopna jest, pytano, pomagać w takim czasie wzrostowi potęgi i tak już groźnego państwa? Lud nadto Dunkierkę cenił nie tylko jako zbrojownię i klucz Niderlandów, ale jeszcze jako świetną zdobycz angielskiego męztwa. Była ona dla poddanych Karóla tém, czém Calais dla wcześniejszego było pokolenia, a czém skała Gibraltaru, przez groźne i nieszczęsne lata tak mężnie broniona przeciwko flotom i armiom potężnego przymierza, jest dzisiaj dla nas. Względy pieniężne mogłyby były pewną mieć wagę, gdyby gospodarny jaki rząd niemi chciał się zasłaniać; wiadomo wszakże było, że koszta Dunkierki nikły prawie w porównaniu z sumami trwonionemi na dworze w zdrożnej rozpuszcie. Nie do darowania się zdało, aby monarcha tak bezprzykładnie rozrzutny ilekroć o własne jego chodziło rokosze, miał skąpic i oszczędzać we wszystkim co bezpieczeństwa i honoru państwa dotyczyło.

Niechęć publiczna wzmogła się jeszcze, kiedy wyszło na jaw, jako rząd pozbywszy Dunkierki pod pozorem oszczędności, z ogromnym nakładem naprawia i utrzymuje twierdzę Tanger, która część posagu królowej Katarzyny stanowiła. Żadne pochlebne dla dumy narodowej wspomnienia nie wiązały się z tą fortecą, w żaden nie mogła ona sposób sprawie narodowej służyć; owszem, wikłała kraj w niekorzystną, nieskończoną i sławy nieprzynoszącą wojnę z nawpółdzikimi pokoleniami muzułmańskimi, leżąc, do tego, w klimacie dla zdrowia i siły szczepu angielskiego szczególnie nieprzyjaznym.

Ale szemrania wywołane przez te błędy, niczém były w porównaniu z krzykiem niechęci co się rozległ

niezadługo. Rząd wdał się w wojnę z Prowincjami Zjednoczonymi Niderlandów. Izba gminnych bez oporu uchwaliła niesłychane w dziejach naszych sumy, sumy większe od tych, któremi się zasilaly floty i armie Cromwella za czasów gdzie potęga jego postrachem była całego świata. Ale rozrzutność, nieuczciwość i niezdatność następców jego u władzy tak były doszły daleko, że hojne te zasilki gorzej jak nieużytecznymi się okazały. Pasażyci dworscy, niezdolni do walczenia przeciwko wielkim mężom którzy podówczas orężem holenderskim kierowali, przeciwko takiemu mężowi stanu jak De Witt i takiemu wodzowi jak De Ruyter, spieszyli zbijać skarby, gdy tymczasem majtkowie z szczerego buntowali się głodu, a warsztaty okrętowe bez straży, same zaś okręta, podziurowane, bez lin i żagli pozostawiano. Uradzono wreszcie zaniechać wszelkich zamysłów wojny zaczepnej; wkrótce jednak pokazało się, że odporna nawet wojna zbyt ciężkiem dla tego rządu była zadaniem. Flota holenderska wpłynęła na Tamizę i spaliła okręta wojenne, leżące pod Chatham. Opowiadano sobie, jako właśnie w dzień tego wielkiego upokorzenia, król biesiadował wesoło z damami swego seraju, zabawiając się polowaniem na ćmę w pokoju jadalnym. Teraz wreszcie pamięci Olivera spóźnioną wymierzono sprawiedliwość; wszyscy wychwalali jego mężstwo, zdolności niepospolite i jego miłość ojczyzny; zewsząd przypominano, jak za rządów jego wszystkie mocarstwa zagraniczne drżały przed imieniem Anglii, jak dumne dziś Prowincye Zjednoczone u stóp jego pelzały, i jak oświecano Amszterdam na wiadomość że go już nie ma, niby na wiadomość wielkiego wyswobodzenia, a dzieci wzdłuż kanału biegały wykrzy-

kując radośnie, że djabeł już umarł. Rojaliści nawet głośno mówili, że państwo uratować można jedynie, powołując do broni dawnych żołnierzy rzeczypospolitej. Stolica poczuła niezadługo wszystkie dolegliwości obsaczenia; opału dostać nie było prawie podobna; twierdzę Tilbury, z kąd Elżbieta, mężką ożywiona odwagą, naigrawała niegdys Parmie i Hiszpanii, nawiedził nieprzyjaciel obelżywemi strzałami; po raz pierwszy i ostatni mieszczanie londyńscy grzmot cudzoziemskich dział zasłyszeli. W radzie na prawdę wystąpiono z wnioskiem opuszczenia Toweru za zbliżeniem się nieprzyjaciela. Nieprzeliczone tłumy ludu jeły gromadzić się po ulicach, wykrzykując, że Anglia zdradziecko sprzedana; pospółstwo napastowało mieszkania i pojazdy ministrów, i wszystko zdało się zapowiadać, że rząd będzie miał zarazem z napadem nieprzyjacielskim i z powstaniem do czynienia. Najgroźniejsze jednak niebezpieczeństwo wkrótce przeminęło; zawarto ugodę bardzo różną od tych, jakie Oliver zwykł był podpisywać, a naród mógł znowu zażywać pokoju; ale usposobienie umysłów równie było rozdrażnione i posępne, jak za czasów podatku okrętowego.

Kłęski, którymby najlepszy zarząd nie mógł był zapobiedz, zwiększyły jeszcze wywołane przez złe rządy nieukontentowanie. Właśnie kiedy upokarzająca wojna z Holandją w najlepsze się srożyła, dotknęły Londyn dwie wielkie plagi, nigdy w tak krótkim przeciągu czasu w żadném mieście niewidziane. Morowa zaraza, jakiej od trzech wieków na wyspie nie było, zabrała w przeciągu sześciu miesięcy 100,000 przeszło ludzi. Zaledwie wóz pogrzebny nieustannej swj służby zaprzestał, wybuchł ogień, o jakim Europa od czasów pożaru Rzymu

za Nerona nie zasłyszała, i całe stare miasto Londynu, poczynając od Toweru aż do Templu i od rzeki aż do dzielnic Smithfieldu, w perzynę obrócił.

Gdyby przyszło było, pod wrażeniem doznanych klęsk i upokorzenia, do wyborów powszechnych, głowy okrągłe odzyskałyby zapewne przewagę w państwie. Ale parlament był ciągle jeszcze owym parlamentem kawalerskim, wybranym w uniesieniu wierności które wywołała restauracya. Pomimo to pokazało się wkrótce, że żadne angielskie zgromadzenie prawodawcze, jakkolwiek sprawie królewskiej oddane, nie zgodzi się teraz na odgrywanie roli, jaką podobne zgromadzenia za Tudorów odgrywały. Od śmierci Elżbiety aż do wybuchu niemal wojny domowej, purytanie którzy w ciele reprezentacyjnym przeważali, wkraczali nieustannie przez zręczne użycie potęgi worka, w dziedzinę władzy wykonawczej. Szlachta pospolita co po restauracyi izbę gminnych zapełniła, brzydząc się imieniem purytańskim, nie wzgardziła jednak dziedzictwem owoców purytańskiej polityki. Szczerze ona sobie wprawdzie zamierzała wpływ swój w państwie obracać ku wzmocnieniu potęgi i sławy królewskiej tak w kraju jak za granicą, ale jednocześnie silnym było jej postanowieniem, nie pozbywać się udziału swego we władzy. Wielka angielska rewolucya XVII. wieku, to jest przełanie na izbę gminnych zwierzchniego kierunku rządów wykonawczych który dotąd przy koronie zostawał, wielka ta rewolucya przez cały długi ciąg tego parlamentu, niehałaśliwe wprawdzie, ale szybkie i nieprzerwane robiła postępy. Karól w ciągłej zostawał potrzebie pieneznej, dla swoich nałogów i niedorzeczności; gminni tylko mogli mu na prawnej drodze pienezdy dostarczyć, a nie sposób

było przeszkodzić, aby na przyzwalane zasiłki własnej swej nie nakładali ceny. Otóż ich ceną, w zamian za podatkowe przyzwolenia żadaną, była wolność mieszania się do wszystkich przywilejów monarszych, wyciskania od króla podpisu niemiłych mu ustaw, wywracania gabinetów, przepisywania kierunku polityki zagranicznej, a nawet kierowania prowadzeniem wojny. Dla królewskiego dostojenstwa i osoby królewskiej wyznawali oni głośno i szczerze najmocniejsze przywiązanie, ale Clarendonowi wierność poddańcza od nich się nie należała; uderzyli więc nań z podobną zaciętością, jak ich poprzednicy na Strafforda. Przymioty i wady ministra zarówno się do jego upadku przyczyniły. Był on widomą głową zarządu, robiono więc go odpowiedzialnym za takie nawet kroki, którym w radzie najmocniej, lubo napróżno się opierał. Purytanie i wszysecy ci co się nad nimi litowali, mieli go za nieprześląganego zagorzalca, za drugiego Lauda, daleko większego jednak od Lauda rozumu. Przy każdej sposobności twierdził Clarendon, że należy ściśle aktu przebaczenia dochowywać, a to jego postępowanie lubo bardzo dlań zaszczytne, obudziło przeciwko niemu nienawiść wszystkich rojalistów, szukających naprawy zrujnowanego majątku w skargach przeciwko głowom okrągłym o zwrót szkody i użytku. Szkoccy prezbiterianie przypisywali mu upadek swego kościoła, a papiści irlandzcy utratę dóbr swoich. Jako ojciec księżnej York, mógł on widoczny mieć powód do życzenia sobie niepłodności królowej; podejrzywano go więc, że rozmyślnie taką małżonkę królowi naraił. Przedaż Dunkierki zarzucano mu słusznie; ale mniej słusznie zwalano nań odpowiedzialność za wojnę z Holandją. Porywczosć jego

i duma w obcowaniu, nieprzystojna chciwość z jaką za skarbami gonił, obok chępliwego zbytku w ich trwonieniu, jego galerya obrazów zapelniona arcydziełami Van dyka które niegdyś własnością zrujnowanych były kawalerów, pałac jego wznoszący się w długim i wspaniałym froncie, właśnie naprzeciw skromniejszego mieszkania królów naszych, wszystko to ściągało nań wiele zasłużonej i mniej słusznej nagany. W czasie pobytu floty holenderskiej na Tamizie, wściekłość popółstwa obróciła się szczególnie przeciwko kanclerzowi; wybito mu okna, poćcinano drzewa w ogrodzie i wystawiono przed jego drzwiami szubienicę. Nigdzie wszakże tak wielkiej jak w izbie gminnych nie obudzał on nienawiści. Nie umiał poznać, że się szybko zbliżają czasy, gdzie ta izba, byle tylko istnieć nie przestała, górującą stanie się potęgą w państwie; gdzie kierowanie tém zgromadzeniem najważniejszą gałęź spraw publicznych stanowić będzie, i gdzie bez pomocy ludzi zażywających w niem przeważnego głosu, nie będzie podobna sprawować rządów. Uważał ciągle jeszcze parlament za ciało w niczem się nie różniące od owego parlamentu, na który patrzył przed laty czterdziestu, kiedy po raz pierwszy w Tempel nauce prawa oddawać się zaczynał. Nie było wprawdzie jego zamysłem, pozbawiać zgromadzenia prawodawczego przywilejów służących onemuż wedle dawnej konstytucyi państwa; ale rozwój tych przywilejów, aczkolwiek naturalny, nieochybny i niedający się zatamować jak tylko zupełném ich zniszczeniem, niechęć i obawę w nim obudzał. Nicby go nie było mogło skłonić do przyłożenia wielkiej pieczęci na rozkazie wybierania podatku okrętowego, albo do głosowania w radzie za posłaniem członka parlamentu

do Toweru, z powodu słów wyrzeczonych w ciągu rozprawy; ale skoro gminni wypytywać zaczęli, w jaki sposób pieniądze na wojnę uchwalone roztrwoniono? rozpłonął wtedy gniewem. Zdaniem jego, szperania podobne po za ich obrębem leżały. Przyznawał, że izba jest pełnym wierności dla króla zgromadzeniem, że liczne koronie oddała usługi i że jej zamiary są wyborne; ale przy każdej sposobności, już to jawnie, już w poufnej rozmowie, wyrażał żal swój, że ludzie tak szczerze sprawie królewskiej oddani, nierozmyslnie w przywileje monarsze wkraczają. Jakkolwiek różnią się oni, mawiał, swém usposobieniem od członków długiego parlamentu, naśladują przecież ów parlament, mieszając się do spraw leżących po za obrębem działalności stanów państwa i powadze korony wyłącznie podległych. Utrzymywał, że kraj dobrze rządzonym nie będzie, dopóki szlacheccy posłowie z hrabstw i reprezentanci miejscy nie przestaną na tej roli, jaką ich poprzednicy za czasów Elżbiety odgrywali. Wszelkie środki poddawane przez ludzi lepiej od niego ducha czasu pojmujących ku zachowaniu dobrego pomiędzy dworem a gminnymi porozumienia, odrzucał on z lekceważeniem, widząc w nich niedojrzałe tylko pomysły, z dawnym angielskim układem politycznym niezgodne. Jego zachowanie się naprzeciwno młodym mówcom którzy doszli w izbie niższej do znaczenia i powagi, odpychającą raziło dumą; jakoż doprowadził do tego, że ich sobie wszystkich niemal śmiertelnymi zrobił nieprzyjaciołmi. Rzeczywiście, jedną z najwybitniejszych wad jego była niepomiarkowana wzgarda dla młodych, a wzgarda ta tém mniej usprawiedliwić się dawała, że własne jego doświadczenie w angielskich sprawach pań-

stwa wcale nie było w stosunku do jego wieku; tak wielką bowiem część życia swego za granicą spędził, iż mniej wiedział o świecie w którym mu się za powrotem poruszać wypadło, jak niejeden z tych, coby synami jego być mogli.

Dla powyższych powodów nie lubili go gminni. Dwór równie niechętnie nań patrzył, lubo z bardzo odmiennych pobudek. Moralność jego, równie jak jego polityka, do wcześniejszego należały pokolenia. Kiedy młodym był jeszcze uczniem prawa i dużo z hulakami i dowcipnymi przestawał ludźmi, już wtedy poważne jego usposobienie i zasady religijne chroniły go skutecznie od zarazy modnego zepsucia; teraz więc tém mniej się na to zanosilo, aby w podeszłym wieku i przy słabnącym zdrowiu, w rozpustnika miał się przemienić. Na zdrożności młodzieży i hulaków z równie gorzką niemal i pogardliwą spoglądał niechęcią, jak na teologiczne obłędy sekciarzy. Wzgardę swą dla błaznów, pasibrzuchów i wszetecznie przepelniających pałac królewski, przy każdej wyrażał sposobności, a napomnienia które samemu dawał królowi, bardzo były ostre, i co jeszcze nieprzyjemniej Karóla dotykało, bardzo długie. Nikogo prawie nie było, coby podniósł głos w obronie ministra podwójnie niecierpianego, raz dla wad swoich które wściekłość w ludzie wywoływały, potem dla cnót swoich które monarsze stawały się plagą i ciężarem. Southamptona już nie było; Ormond wypełniał obowiązki przyjaźni mężnie i wiernie, ale napróżno. Upadł tedy kanclerz z wielkim łoskotem; król mu odebrał pieczęć państwa a gminni wystosowali akt oskarżenia przeciwko niemu; głowa jego była w niebezpieczeństwie, uciekł więc z kraju.

Przeszła ustawa skazująca go na wieczne wygnanie, a ci co nań pierwsi uderzyli i potęgę jego podkopali, o jej szczątki między sobą swarzyć się poczeli.

Ofiara na Clarendonie dokonana, ugasiła nieco powszechnie pragnienie zemsty publicznej. Gniew jednakże rozbudzony marnotrawstwem i niedbalstwem rządu jakoteż niepomyślnym ostatniej wojny wypadkiem, bynajmniej się jeszcze nie ukoił. Doradcy Karóla, mając ciągle los kanclerza przed oczyma, o własne drżeli bezpieczeństwo. Podali więc królowi radę, by ułagodził panujące tak w parlamencie jak w kraju rozdrażnienie i w tym celu chwycił się kroku, który bez przykładu w dziejach domu Stuartów, godny jest mądrości i wzniosłej duszy Olivera.

Doszliśmy teraz do punktu, gdzie dzieje wielkiej rewolucyi angielskiej zaczynają się splatać z dziejami zewnętrznych stosunków politycznych. Potęga hiszpańska od wielu już lat ku upadkowi się chyliła. Posiadała wprawdzie jeszcze Hiszpania w Europie dzielnicę Medyolańską i Obie Sycylie, Belgią i Wolne Hrabstwo; w Ameryce posiadłości jej, po obu stronach równika rozpozarte, sięgały daleko jeszcze po za granice gorącej strefy. Ale niemoc ogarnęła była rozległe to państwo tak dalece, że nieudolne do niepokojenia innych mocarstw, nie byłoby nawet w stanie bez cudzej pomocy obronić się przeciwko zaczepkom zewnętrznym. Francya była teraz bez zaprzeczenia największym mocarstwem w Europie. Dzisiejsze jej zasoby wzbogaciły się niewątpliwie od owych czasów, ale nie wzbogaciły się tak szybko jak zasoby Anglii. Trzeba także pamiętać, że przed 180 laty Rosya, dziś pierwszego rzędu mocarstwo, stała zarówno

z Siamem lub Abisynią, zupełnie po za obrębem systemu europejskiej polityki; że dom brandeburski podówczas zaledwie był potężniejszy od domu saskiego, i że rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych Ameryki jeszcze nie była powstała. Znaczenie więc Francyi, lubo dziś jeszcze bardzo przeważne, zmniejszyło się stosunkowo. Jój granice nie były za czasów Ludwika XIV. tak rozległe jak obecnie, ale obejmowały krainę wielką, spoistą, żyzną, z położenia swego zarówno do zaczepki jak do obrony sposobną, w szczęśliwym położoną klimacie, a którą czynny i zmyślny lud zamieszkiwał. Państwo ślepo ulegało kierownictwu jednej woli; wielkie lennictwa, które przed 300 laty oprócz nazwy całkiem zresztą niezawisłe tworzyły księstwa, stały się były przynależnością korony. Kilku już tylko starców przypominało sobie ostatnie zebrawanie stanów jeneralnych; opór stawiany władzy królewskiej przez hugonotów, szlachtę i parlamenta, przełamali byli dwaj wielcy kardynałowie, co przez lat 40 narodem rządzili. Rząd przybrał teraz kształt samowładztwa, ale samowładztwa, przynajmniej w jego występowaniu naprzeciw klasom wyższym, łagodnego, wspaniałomyślnego, wykwiutnemi miarkowanego obyczajami i rycerskiem usposobieniem. Zasoby któremi monarcha rozrządzał, prawdziwie były groźne na owe czasy. Dochody jego, prawda że przysparzane dotkliwym i nierównym podatkiem, ciężko rolników uciskającym, o wiele przewyższały dochód każdego innego mocarza. Jego armia wybornie urządzona i którą najwięksi z podówczas żyjących wodzów prowadzili, dochodziła już 120,000 ludzi, a takiego zastępu wojsk regularnych nie widziano w Europie od czasu upadku państwa rzymskiego. Pomiędzy mocarstwami

morskiemi nie zajmowała Francya pierwszego miejsca; ale lubo miała współzawodników na morzu, nikt jój wszakże nie wyprzedzał. Potęga jój w ostatnich 40 latach XVII. stulecia tak była wielką, że żaden odosobniony nieprzyjaciel oprzeć jój się nie podołał, i że dwa wielkie przymierza któremi się połowa chrześcijaństwa przeciwko Francyi związała, spelzły bezskutecznie.

Przymioty osobiste króla francuzkiego zwiększały jeszcze poważanie, które obudzała jego potęga i przeważne stanowisko Francyi. Nikt z monarchów majestatu wielkiego państwa z większą nie piastował godnością. Był on sam sobie pierwszym ministrem, a dopełniał obowiązków tego trudnego urzędu z pilnością i zręcznością, jakich trudno się było spodziewać po człowieku, co od dzieciństwa nosił koronę, i którego już w niemowlęctwie roje pochlebców otaczały. Rozwinał on był w wysokim stopniu dwa nieoszacowane dla książąt dary: dar trafnego wyboru sług swoich, i dar przywłaszczania sobie głównego zaszczytu z ich czynów. W stosunkach z mocarstwami zagranicznymi okazywał pewną wspaniałomyślność, ale próżnobyś uczucia sprawiedliwości był szukał. Nieszczęśliwym sprzymierzeńcom co do nóg mu padali nie widząc po za miłosierdziem jego żadnej dla siebie nadziei, udzielał opieki swojej z romantyczną bezinteresownością, która przywoitszą dla błędnego rycerza jak dla męża stanu być się zdawała; ale bez wstydu i sumienia targał najświętsze zobowiązanie wiary publicznej, skoro tylko własnej jego korzyści albo temu co sławą swoją nazywał, w czemskolwiek się sprzeciwiały. Wiarołomstwa i gwałty jego nietyle jednakże robiły mu nieprzyjaciół, co bezczelna duma z jaką sąsiadom swoim własną wiel-

kość a ich małość stosunkową ciągle przypominał. Nie okazywał on wówczas jeszcze owęj ponuręj pobożności, która w latach późniejszych nadawała dworowi jego pozór klasztoru; przeciwnie, równie był rozpustny lubo bynajmniej nie tak leniwy i rozlazły jak królewski brat jego w Anglii; ale przytém szczerze rzymsko-katolickiej trzymał się wiary, i sumienie równie jak próżność pędziły go do obracania, za przykładem sławnych swych poprzedników, Klodoweusza, Karóla Wielkiego i Świętego Ludwika, swęj potęgi ku obronie i rozszerzaniu prawdziwej wiary.

Przodkowie nasi z wielkim naturalnie spoglądali niepokojem na rosnącą potęgę Francyi. Do tęj całkiem słusznej przezorności łączyły się inne mniej chwalebne uczucia. Francya była odwiecznym nieprzyjacielem naszym; najzaszczytniejsze bitwy o jakich roczniki nasze wspominały, wygraliśmy byli w wojnach przeciwko Francyi; po dwakroć dokonywali Plantagenetowie podboju Francyi; długo o utracie Francyi, jako o wielkiej narodowej myślano klęsce; królowie nasi nosili jeszcze tytuł królów francuzkich; jeszcze postrzegano francuzkie lilie obok lwów naszych na herbowej tarczy domu Stuartów. W XVI. wieku obawa przed Hiszpanią przerwała była zadawnioną przeciwko Francyi nieprzyjaźń; ale postrach jakim niedgdyś Hiszpania napelniała, w lekceważące zmienił się teraz politowanie, a Francyą znowu za narodowego uważać zaczęto nieprzyjaciela. Sprzedanie Dunkierki Francuzom było najniepopularniejszym z kroków przywróconego króla; przychylność dla Francyi przodkowała pomiędzy zbrodniami, o które gmini Clarendona oskarżali. W drobnostkach nawet objawiało się wspólne to całemu narodowi

uczucie. Kiedy na ulicach Westminsteru przychodziło do bijatyki pomiędzy służbą hiszpańskiego a francuzkiego poselstwa, motłoch, lubo usilnie wstrzymywany od mieszania się do zajęć podobnych, dawał dowody, że dawna niechęć jeszcze nie wygasła.

Francya i Hiszpania w wielkich teraz z sobą zostawały zatargach. Jedną z głównych dążeń polityki Ludwika której przez cały ciąg życia swego z oka nie spuścił, było rozszerzenie swych posiadłości ku Renowi. Rozpoczął on był w tym celu wojnę z Hiszpanią i właśnie w zdobyczym znajdował się pochodzie. Zjednoczone Prowincye Niderlandzkie z niespokojnością patrzyły na postęp jego oręża. Sławny ten związek doszedł był do szczytu potęgi, szczęścia i chwały. Kraj batawski na morskich wałach zdobyty i sztuką ludzką przeciwko nim broniony, nie wiele był rozleglejszy od księstwa Walii; ale cała ta ciasna przestrzeń skrzętnym i zaludnionym stała się ulem, w którym do ogromnych zasobów dawnego dostatku codziennie nowe dodawano bogactwa. Widok Holandyi, bogata uprawa, kanały niezliczone, wiecznie obracające się młyny, nieprzerwane szeregi czółen, szybkie następstwo miast wielkich, tysiącami masztów najezone porty, wielkie i wspaniałe mieszkania, ozdobne domki wiejskie, bogato przybrane komnaty, galerye obrazów, belwedery i altany, klomby tulipanów, wszystko to robiło wówczas na angielskich podróżnych podobne wrażenie, jakiego dzisiaj mieszkaniec Norwegii lub Kanady na pierwszy widok Anglii doznaje. Stany Jeneralne musiały niegdys uchylić czoła przed Cromwellem; ale powetowały to upokorzenie po restauracyi, pomyslną przeciwko Karólowi prowadząc wojnę i zawierając pokój pod zaszczy-

tnemi dla siebie warunkami. Jakkolwiek jednak bogatą i w Europie poważaną była rzeczpospolita, z potęgą Ludwika mierzyć się nie mogła. Nie bez słusznych obawiała się powodów, aby królestwo jego niezadługo aż po jój granice się nie rozciągnęło, a bezpośrednie sąsiedztwo tak wielkiego, chciwego sławy i niesumiennego monarchy, pożądaném jój być nie mogło. Nielatwą wszakże było środek zaradczy obmyślić. Holendrzy sami sobie zostawieni, Francysi sprostać nie mogli. Od strony Renu nie było się co pomocy spodziewać; Ludwik ujął był sobie różnych książąt niemieckich, a samego cesarza węgierscy zatrudniali malkontenci. Anglią dzieliły od Zjednoczonych Prowincyi wspomnienia świeżo zadanych i doznanych krzywd ciężkich, a polityce angielskiej tak zbywało od restauracyi na mądrości i odwadze, że było prawie niepodobna, jakiejś skutecznej pomocy z tej strony wyglądać.

Los wszakże Clarendona i rosnące niezadowolenie w parlamencie, skłoniły doradców Karóla do nagłego chwycenia się polityki, która naród w zadziwienie i radość wprawiała.

Sprawujący angielskie interesa w Brukselli, Sir William Temple, jeden z najwytrawniejszych dyplomatów i z pisarzów najpowabniejszych owego czasu, przedstawił był już poprzednio swemu dworowi, że porozumienie z Stanami Jeneralnemi w celu położenia tamy rozpościeraniu się Francyi, równie pożądaną jak wykonalną jest rzeczą. Czas niejaki niezważano na skazówki jego; teraz wszakże wedle nich postępować postanowiono. Sir Temple otrzymał polecenie wejścia w układy z Stanami Jeneralnemi; udał się więc do Hagi i porozumiał się wkrótce z Janem

De Witt, ówczesnym pierwszym ministrem holenderskim. Szwecya, jakkolwiek szczupłe posiadająca zasoby, wzniosłszy się przed czterdziestu laty przez geniusz Gustawa Adolfa do wielkiego znaczenia pomiędzy mocarstwami europejskimi, nie była jeszcze zstąpiła na właściwe sobie stanowisko. Miała ona połączyć się przy tej sposobności z Anglią i Niderlandami. Tak powstał ów związek, znany pod nazwą potrójnego przymierza. Ludwik nie tał wprawdzie urazy swojej i nieukontentowania, ale za roztropniejsze poczytał, otwartej nieprzyjaźni przymierza, obok hiszpańskich do tego zatargów, na siebie nie ściągać. Zgodził się więc na opuszczenie wielkiej części kraju przez wojska swoje zajętego. Przywrócono tym sposobem pokój w Europie, rząd zaś angielski, będący niedawnoco jeszcze przedmiotem wzgardy powszechniej, przez kilka miesięcy u mocarstw zagranicznych równego niemal jak za czasów protektora zażywał poważania.

W Anglii potrójne przymierze w najwyższym stopniu było popularne. Schlebiało ono zarówno narodowej nienawiści jak dumie narodowej, powściągając zamachy potężnego i sławy chciwego sąsiada; łączyło przytém w ścisły związek naczelne państwa protestanckie. Kawalerowie i głowy okrągłe wspólnej oddawali się radości, ale radość tych ostatnich większą była nawet jak kawalerów; bo Anglia ścisły teraz zawarła sojusz z krajem republikańskiego układu i prezbiterańskiej religii, przeciwko krainie przez samowładnego rządzonej książęcia i kościołowi rzymsko-katolickiemu przychylniej. Izba gminnych ów traktat głośnym powitała oklaskiem, a kilku prawdomównych malkontentów nazwało go jedyném dziełem chwalebnyém od czasu powrotu króla.

Król jednak mało się troszczył o pochwały parlamentu, albo ludu swego; w potrójném przymierzu upatrywał on chwilowy tylko środek ku ukojeniu wzburzenia umysłów, któreby groźném stać się mogło. Niepodległość, bezpieczeństwo, godność narodu któremu przewodził, wcale go nie obchodziły; konstytucyjne ograniczenia zaczynały mu ciążyć. Istniał już od niejakiego czasu w parlamencie silny związek, znany pod nazwą stronnictwa krajowego. Stronnictwo to obejmowało wszystkich ludzi publicznych nachylających się do purytanizmu i republikanizmu, i wielu takich, co oddani będąc sprawie kościoła anglikańskiego i dziedzicznej monarchii, przechodzili jednak do opozycji z obawy papizmu, z obawy Francyi, i z niechęci ku marnotrawstwu, rozpuszcie i wiarołomstwu dworu. Potęga tego zjednoczenia ludzi politycznych ciągle wzrastała. Corocznie ubywało kilku z członków wybranych do parlamentu w czasie uniesienia wierności z r. 1661, a miejsca opróżnione zapełniały się zwykle mniej powolnemi osobami. Karól nie pocztywał się za króla, dopóki by jeszcze zgromadzenie poddanych, przed zapłaceniem długów jego mogło się rachunków domagać i szperać, kto z jego wesółych towarzyszków albo która z kochanek pieniądze na uzbrojenie floty przeznaczone zagarnęła. Ażkolwiek dosyć był na sławę obojętny, dokuczały mu jednak szyderstwa, których sobie niekiedy w ciągu rozpraw izby gminnych pozwalano; przy zdarzonej więc sposobności pokusił się o powściągnięcie wolności mowy z temi bardzo środkami. Sir Jan Coventry, szlachcic wiejski, dotknął był wśród rozpraw, rozpasanego żywota u dworu. Za dawniejszych rządów stawionoby go zapewne przed tajną radę i do Toweru wtrącono; teraz wszakże całkiem od-

mienną obrano drogę. Wysłano potajemnie bandę najemników, by mówcy co króla obraził, rozpruć nozdrza. Nikczemna ta zemsta, nie tylko że ducha opozycji nie stłumiła, ale taką jeszcze wywołała burzę, że król, rad nie rad, ciężkiemu poddając się upokorzeniu, musiał zatwierdzić ustawę, która potępiając narzędzia zemsty jego, odbierała mu prawo ich ulaskawienia.

Jakkolwiek jednak niecierpliwiły go więzy konstytucyjne, w jakim sposobie miał się z nich wyswobodzić? Z pomocą tylko wielkiej armii stałej despotą mógł zostać, a podobnej armii nie było. Dochody jego pozwalały mu wprawdzie trzymać nieco wojsk regularnych, ale wojska te, lubo dość liczne do rozniecenia wielkiej podejrzliwości i niepokoju tak w izbie gminnych jak w kraju, zaledwie przecieży wystarczały, by Whitehall i Tower przed powstaniem londyńskiego pospólstwa zasłonić. Powstania podobne uzasadnioną rzeczywiście wywoływały obawę, obrachowano bowiem, że w stolicy i jej przedmieściach do 20,000 starych żołnierzy Cromwella przemieszkiwało.

Przemysliwając nad wyswobodzeniem się z pod wpływu parlamentu, a nie mogąc w kraju skutecznej pomocy do podobnego przedsięwzięcia wynaleść, musiał Karól naturalnie szukać tej pomocy za granicą. Potęga i bogactwo króla francuzkiego sprostalyby zapewne trudnemu zadaniu zaprowadzenia samowładnej monarchii w Angli; ale podobny sprzymierzeniec oczekiwałby bezwątpienia nieplonnych dowodów wdzięczności za taką przysługę. Karól musiałby zstąpić do rządu wielkich hołdowników i przedsiębrać wojnę lub pokój zawierac, wedle życzenia opiekującego się nim rządu. Stosunek jego do Ludwika nie wieleby się różnił od stosunku, w jakim obecnie rajah

z Nagpore albo król Oudeński do angielskiego stoi rządu. Książęta ci obowiązani są pomagać kompanii wschodnio-indyjskiej we wszelkich wojnach, tak zaczepnych jak odpornych, i nie wolno im, bez przyzwolenia téjże kompanii, dyplomatycznych utrzymywać stosunków; kompania natomiast, zabezpiecza ich przeciwko powstaniom. Dopóki zobowiązań swoich naprzeciw zwierzchniej władzy wiernie dopełniają, wolno im wielkimi rozrządzać dochodami, zapełniać pięknymi kobietami pałace, głupiec w towarzystwie ulubionych rozpustników, i każdego poddanego co ich niełaskę na siebie ściągnie, bezkarnie uciskać. Podobny żywot byłby nieznośny dla człowieka umysłu wzniosłego i potężnego ducha; ale zmysłowy, leniwy, do wszelkiego silniejszego wytężenia umysłu niezdolny i miłości ojczyzny równie jak uczucia godności osobistej zupełnie pozbawiony Karól, nie upatrywał nic nieprzyjemnego w widoku takiej przyszłości.

Dziwną zdawać się będzie, aby książę York miał brać udział w zamysłach poniżenia korony, którą prawdopodobnie sam kiedyś nosić się spodziewał; był on bowiem z przyrody dumny i rozkazujący, i rzeczywiście do ostatniej chwili nie przestawał wahaniem swoim okazywać wstrętu dla francuzkiego jarzma. Ale przesąd i zabobon równie go były skaziły, jak Karóla lenistwo i sprosne nałogi. Jakób wyznawał teraz rzymsko-katolicką wiarę. Religijna bigoterya całkiem jego ciasny i uparty opanowała umysł i tak ściśle się zlała z wrodzoną mu żądzą panowania, że zaledwiebys zdołał obie te namiętności od siebie rozróżnić. Bardzo nieprawdopodobną było rzeczą, aby bez obcej pomocy mógł on dla swój wiary przewagę, albo chociażby wolność wyznawania tylko, zapewnić;

obecnie zaś jego usposobienie nie pozwalało mu, w całym nawet nieksiążęcym i niemęzkim kroku widzieć upokorzenia, skoro tylko krok ten mógł być z korzyścią prawdziwego kościoła.

Rozpoczęto układy, które ciągnęły się kilka miesięcy. Głównym pośrednikiem pomiędzy dworami angielskim i francuzkim, była piękna, powabna i pełna dowcipu księżna Orleańska, siostra Karóla, Ludwika bratowa i od obudwóch szczególnie miłowana. Król angielski oświadczał gotowość jawnego przejścia na rzymsko-katolicką wiarę, zerwania potrójnego przymierza i połączenia się z Francją przeciwko Holandyi, jeżeli się Francya nawzajem zobowiąże, takiej zbrojnej i pieniężnej używać mu pomocy, jakiej mu potrzeba do wyswobodzenia się z pod ograniczeń parlamentowych. Ludwik, który umyślnie zimno przyjmował zrazu te oświadczenia, zgodził się wreszcie na podawane warunki z miną człowieka, wielką wyświadczonego łaskę; rzeczywiście jednak, na drodze jaką postępować zamierzał, mógł tylko zyskać, na żadną nie narażając się stratę.

Nigdy, jak się zdaje, nie myślał on na prawdę, z orężem w rękę wprowadzać do Anglii papizmu i samowładztwa; nie trudno bowiem było mu dopatrzeć, że przedsięwzięcie podobne, arcy-trudne i hazardowne z natury swojej, przez lat wiele wszystkie siły Francyi do ostatniego wyczerzaćby musiało, udaremniając powabniejsze zamysły podboju, które mu szczególnie na sercu leżały. Radby on był wprawdzie pozyskał sławę oddanej w rozsądny sposób wielkiej przysługi kościołowi do którego należał; ale nie miał wcale ochoty naśladowania przodków swoich, którzy w XII. i XIII. wieku kwiat rycerstwa francuzkiego pro-

wadzili na śmierć do Syrii i Egiptu, i dobrze wiedział, że wojna krzyżowa przeciwko protestantyzmowi w Wielkiej Brytanii równie byłaby niebezpieczną, jak wyprawy w których zastępy Ludwika VII. i Ludwika IX. grób swój znalazły. Nie miał zresztą powodu życzenia sobie samowładztwa Stuartów. Konstytucya angielska nie obudzała w nim bynajmniej podobnego uczucia, jakie w późniejszych czasach monarchów skłaniało do wypowiedzania wojny wolnomysłnym urządzeniom narodów sąsiednich. Dzisiaj, wielkie stronnictwo, pełne zapału dla rządów ludowych, ma swoje rozgałęzienia w każdym kraju ogłędzonym; każda korzyść przeważna, gdziekolwiekbyż przez to stronnictwo pozyskana, staje się, nieochybnie prawie, hasłem do ruchu powszechnego. Nic więc dziwnego, jeżeli rządy, wspólnem zagrożane niebezpieczeństwem, ku wzajemnemu porozumiewają się zabezpieczeniu; ale w XVII. wieku nie było takiego niebezpieczeństwa. Otchłań niezmierna rozdzielała ducha publicznego Anglii od francuzkiego ducha publicznego; urzędnicy nasze i nasze stronnictwa nie lepiej pojmowano w Paryżu, jak w Stambule. Wątpić się godzi, czy aby jeden chociaż z czterdziestu członków akademii francuzkiej posiadał jaką angielską książkę w swoim księgozbiornie i czy znał, choćby z imienia, Szekspira, Jonsona albo Butlera. Nielicznych może hugonotów, co opornego ducha swych przodków odziedziczyli, ożywiało współczucie dla braci swoich w wierze, dla angielskich głów okrągłych; ale hugonoci dawno już przestali być strasznymi. Francuzi w ogóle, rzymskiemu kościołowi przychylni i dumni z wielkości swego króla i własnego dłań posłuszeństwa, spoglądali na walkę przeciwko papizmowi i samowładztwu nietylko

bez podziwu albo współczucia, ale z wyraźnym wstrętem nawet. Bardzoby się więc mylił, ktoby postępowanie Ludwika chciał podobnym przypisać obawom, jakie w naszym stuleciu skłoniły święte przymierze do mięszania się w sprawy polityczne Neapolu i Hiszpanii.

Pomimo to, wyszłe z dworu Whitehallskiego oświadczenia, bardzo Ludwikowi były pożądane. Przemyślał on już nad olbrzymimi planami które Europę, przez lat czterdzieści przeszło, w ciągłym wzburzeniu utrzymywać miały; zamiarem jego było, upokorzyć Zjednoczone Prowincye Niderlandzkie, Belgią zaś, Wolne Hrabstwo i Lotaryngią do swych posiadłości przyłączyć. Nie koniec na tém. Król hiszpański chorowitem był dziecięciem i sądzono powszechnie, że umrze bezpotomnie. Najstarsza jego siostra była królową francuzką; z pewnością więc prawie przypuszczać należało, że przyjdzie ów dzień, a przyjdzie może niezadługo, gdzie dom Burbonów będzie mógł rościć prawo do rozległego państwa, w którym słońce nie zachodziło. Połączeniu dwóch wielkich monarchii pod jedną głową, przeciwstawiłaby się niewątpliwie koalicja na lądzie stałym; ale Francya mogła sama jedna wszelkiej koalicji lądu stałego czoło stawić. Anglia by tylko przechylić szalę zdołała; od drogi, jakiejby się Anglia chwyciła w takim przesileniu, losy świata zależały; powszechnie zaś wiadomą było rzeczą, że parlament i lud angielski sercem i duszą trzymają się polityki która potrójne zrodziła przymierze. Musiał więc Ludwik bardzo się ucieszyć na wiadomość, że księżęta domu Stuartów jego potrzebują pomocy, i że gotowi nieograniczoną powolnością pomoc tę okupić. Postanowiwszy z tak pomyslniej korzystać sposobności, ułożył on sobie plan po-

stępowania, którego téż niezłomnie się trzymał, dopóki rewolucya z 1688 roku wszystkich jego politycznych nie pokrzyżowała planów. Oświadczył chęć popierania zamysłów angielskiego dworu i silną przyobiecał pomoc; jakoż, od czasu do czasu, udzielał tyle zasiłków, ile tego było trzeba do utrzymania nadziei, i o ile mógł to bez niebezpieczeństwa i uszczerbku dla siebie czynić. Tym sposobem udało mu się, z mniejszym daleko nakładem aniżeli go budowa i przyozdobienie Wersalu lub Marly wymagały, zrobić z Anglii blisko na lat dwadzieścia, tak niemal pośledniego członka układu państw europejskich, jak rzczechopolita San Marino.

Obalenie konstytucyi naszej nie leżało w zamiarach jego; chciał on raczej różne składające ją żywioły w ciągłym utrzymywać ścieraniu i nieprzeblaganą zrodzić nieprzyjaźń pomiędzy piastującymi władzę worka a dzierżącymi władzę miecza. Przekupywał w tym celu i pobudzał oba stronnictwa na przemian, ministrom korony i głowom opozycji jednocześnie wyznaczał pensye, dodawał dworowi ducha do opierania się buntowniczym zachętkom parlamentu, a parlamentowi o samowładnych zamysłach dworu znać dawał.

Jeden ze sposobów, których używał w celu osiągnięcia wpływu na postanowienia angielskiej rady państwa, na szczególną zasługuje wzmiankę. Karól niezdolny był wprawdzie do miłości, w najszczytniejszém znaczeniu tego wyrazu; ale stawał się niewolnikiem każdej kobiety, której powierzchowność żądze jego obudzała a układność i szczerbiotliwość próżniacze jego zabawiała chwile. W istocie każdy mężczyzna stałby się przedmiotem zasłużonego pośmiewiska, gdyby od żony wysokiego urodzenia i nie-

skażonej cnoty, znosił połowę tego, co król angielski znosił od nałożnic swoich, które szczodroblewości jego wszystko zawdzięczając, stroiły zaloty z dworakami królewskimi w jego niemal oczach. Znosił on cierpliwie i swarliwe namiętności Barbary Palmer, i niczém niepohamowaną żywość Eleonory Gwynn. Zrozumiał więc Ludwik, że najwłaściwszym posłem do Londynu, byłaby piękna, chytra i rozpasana Francuzka. Przymioty te łączyła właśnie pewna dama z rodu Querouaille, imieniem Ludwika, a którą nieogładzeni przodkowie nasi panią Carwell nazywali. Odniosła ona wkrótce zwycięstwo nad wszystkimi rywalkami swemi, a wyniesiona do godności księżny Portsmouth i bogactwy obsypana, posiadała panowanie, które się dopiero ze śmiercią Karóla skończyło.

Główne warunki przymierza pomiędzy dwoma monarchami, zestawiono w tajemnej umowie, podpisanej w Dover, w maju 1670 r., w dziesięć lat właśnie od owego dnia, kiedy Karól wśród okrzyków i łez radosnych zbyt ufno go ludu, w tymże porcie na ląd wysiadał.

Traktatem dopieroco wzmiankowanym obowiązywał się Karól: przejść jawnie na religię rzymsko-katolicką, oręż swój połączyć z orężem Ludwika ku złamaniu potęgi Zjednoczonych Prowincyi Niderlandzkich, i użyć wszystkich sił Anglii, lądowych i morskich, na popieranie praw domu Burbonów do rozległej monarchii hiszpańskiej. Ludwik natomiast brał na się obowiązek płacenia znacznego zasiłku i przyobiecował, na przypadek wybuchu rokoszu w Anglii, swoim kosztem wysłać armię na pomoc sprzymierzeńcowi.

Pod smutnemi wróżbami przyszła umowa Doverska do skutku. W sześć tygodni po jej podpisaniu i przy-

pieczętowaniu, już nie było nadobnej księżniczki, co wpływem na brata i szwagra, tak wiele własnej zaszkodziła ojczyźnie. Śmierć ta dała powód do strasznego podejrzenia, które na chwilę groziło zerwaniem świeżo zawartej przyjaźni pomiędzy domami Stuartów i Burbonów; wkrótce jednak wzajemne przesłano sobie zapewnienia przychylności niezmiennej.

Książę York, za ograniczony by widzieć niebezpieczeństwo, lub też zbyt zagorzały by się o nie troszczyć, nalegał niecierpliwie o bezzwłoczne wypełnienie artykułu dotyczącego religii katolickiej. Ale Ludwik mądrze rozpoznał, że tą drogą postępując, wywoła się w Anglii wybuch, mogący w niwecz obrócić tę część zamysłów jego, o którą mu najbardziej chodziło. Postanowiono tedy, ażeby Karól wydawał się nadal jeszcze za protestanta i w uroczyste święta przyjmował sakrament wedle obrządku anglikańskiego kościoła. Sumienniejszy brat jego przestał uczęszczać do kaplicy królewskiej.

Około tego czasu umarła księżna York, córka wygnanego hrabi Clarendon. Od kilku już lat wyznawała ona tajemnie rzymsko-katolicką wiarę. Pozostałe po niej dwie córki, Maryą i Annę, późniejsze królowe angielskie, na wyraźny rozkaz królewski w protestanckiej wychowywano religii; pojmował bowiem Karól, że próżną byłoby rzeczą chcieć za członka kościoła anglikańskiego uchodzić, skoroby dzieci, prawdopodobnie do następstwa tronu przeznaczone, z jego wiedzą w rzymsko-katolickiej chowały się wierze.

Najznamienitsi słudzy korony w owym czasie, byli wprawdzie ludźmi, których imiona niebardzo zaszczytnie w historii zapisane; nie wypadają jednakże pamięci ich ob-

ciążyć hańbą, ich panu wyłącznie przynależną. Za umowę Doverską sam król głównie jest odpowiedzialny. Onto odbywał schadzki w tej mierze z francuzkami pośrednikami; onto własnoręcznie liczne pisywał listy do tej sprawy się odnoszące; onto pierwszy rzucił pomysł najhaniebniejszych artykułów tego traktatu, niektóre z nich starannie tając przed większością swego gabinetu, czyli, jak się lud wyrażał, swojej kabały.

Mało w dziejach naszych znajdziesz ustępów tak uwagi godnych, jak początek i wzrost władzy, jaką obecnie gabinet posiada. Od dawnych bardzo czasów mieli królowie angielscy u boku swego tajną radę, która z przepisu prawa liczne i ważne pełniła obowiązki. Przez kilka wieków obradowało zebranie to nad najważniejszymi i najdrażliwszymi sprawami państwa; z czasem jednak zmieniła się właściwość tajnej rady. Była ona za wielka dla pośpiechu i tajemnicy; godność tajnego radzcy udzielano częstokroć, jako zaszczytną oznakę, osobom którym nie tajnego nie powierzano i których nie pytano nigdy o zdanie. Monarcha zasięgał rady w najważniejszych sprawach, u małego koła kierujących ministrów. Bacon, ze zwykłą sobie trafnością i bystrością sądu, wcześniej już wytknął korzyści i złe strony takiego postępowania, ale dopiero po restauracyi zaczęła owa ściślejsza rada powszechną na siebie ściągać uwagę. Przez wiele lat nie przestawali politycy stariej szkoły uważać gabinet za niekonstytucyjną i niebezpieczną władzę; pomimo to, znaczenie jego rosło bezprzestannie. Wreszcie pochwycił on najwyższą władzę wykonawczą w ręce swoje, i dzisiaj uważają go już, od kilku pokoleń, za istotną część naszego układu politycznego. A jednak, rzecz szczególna, dziś jeszcze nawet,

prawo nie zna go wcale; imiona osób składających tę radę królewską, nigdy się urzędownie publiczności nie ogłaszają, nie masz protokołu jój posiedzeń i uchwał, a jój istnienie żadną ustawą parlamentu dotychczas nieuznanę.

Przez lat kilka, wyraz kabała, znaczył w ustach ludu tożsamo co gabinet; dziwném bowiem wydarzeniem gabinet składał się w r. 1671 z pięciu osób, których nazwiska zaczynały się od głosek tworzących wyraz cabal: (*) Clifford, Arlington, Buckingham, Ashley i Lauderdale.

Tomasz Clifford był komisarzem skarbowym i bardzo się niegdys w izbie gminnych odznaczył. Z pomiędzy członków kabały najwięcej na poważanie zasługiwał, bo obok ognistego i rozkazującego usposobienia, posiadał silne, lubo w opłakany sposób skoślawione uczucie obowiązku i honoru.

Henryk Bennet, lord Arlington, podówczas sekretarz stanu, przebywał, doszedłszy do lat męzkich, po większej części na łądzie stałym i nabrał owęj kosmopolitycznej obojętności dla układów politycznych i religijnych wyznań, tak pospolitéj u osób co życie na wędrownéj spędziły dyplomacyi. Jeżeli w jakim kształcie konstytucyjnym szczególne miał upodobanie, to chyba we francuzkim; jeżeli jaki kościół więcéj miał dlań pociągu, to chyba rzymski. Posiadał on pewien dar obcowania towarzyskiego i niejaka zdolność do zwykłych zatrudnień urzędowych. W ciągu życia spędzonego na podróżach i układach, wydoskonalił się był w sztuce stosowania swéj mowy i całego wzięcia, do towarzystwa w którem przebywał. Żywość jego w gabinecie zabawiła króla, a powagą swoję przy

(*) Cabal znaczy w angielskim kabałę, czyli intrygę.

(Przyp. tłóm.)

układach i w radzie, nakazywał pewne poszanowanie w publiczności; potrafił wreszcie, jużto przez oddane usługi, jużto przez obudzone nadzieje, zjednać sobie znaczną liczbę stronników osobistych.

Buckingham, Ashley i Lauderdale byli ludźmi, u których zepsucie panujące pomiędzy mężami stanu owych czasów, w najgorszym swym objawiało się kształcie, lubo odmiennie u każdego, w skutek wielkich różnic temperamentu i władz umysłowych. Buckingham przesyconym był rozkosznikiem, który dla rozrywki chwycił się drogi zaszczytów. Tak jak niegdyś próbował zabawić się budownictwem, muzyką, pisaniem krotchwil i wynajdywaniem kamienia mądrości, podobnie szukał dzisiaj rozrywki w tajemnych układach albo w holenderskiej wojnie. Z lekkomyślności i zamiłowania odmiany raczej niżli głębszym jakim powodowany zamiarem, stał się on już był wiarolomnym każdemu stronnictwu. Był czas gdzie się z kawalerami łączył; później znowu, wydawano przeciwko niemu rozkazy uwięzienia, z powodu zdradzieckich porozumień ze szczątkami republikańskiego stronnictwa w starém mieście Londynu. Teraz został napowrót dworakiem i starał się pozyskać łaskę królewską przez usługi, od których najgłośniejsi z pomiędzy tych co walczyli i cierpieli za dom królewski, byliby się ze zgrozą usunęli.

Ashley, daleko silniejszej głowy i gwałtowniejszej ambicyi, równie się zmiennym okazał; jego niestałość płynęła wszakże z rozważnego samolubstwa, a nie z lekkomyślności. Sługiwał on z kolei różnym rządóm, kolejno je zdradzając; ale tak zręcznie dla zdrad swoich właściwą umiał dopatrzeć porę, że powodzenie jego szło

rosnące przez wszystkie rewolucye. Tłum podziwem przejęty na widok szczęścia które wśród odmian nieustannych samo się nie zmieniało, przypisywał mu cudowny niemal dar przewidywania, porównywając go z owym hebrajskim mężem stanu, o którym stoi napisano, że rada jego wyrocznią boską zdała się być natchniona.

Lauderdale, wybuchający i nieokrzesany w radości równie jak w gniewie, był może, pod zewnętrznym pozorem hałaśliwej otwartości, najnieuczciwszym człowiekiem z całej kabały. Widziano go w r. 1638 pomiędzy szkockimi powstańcami, gdzie gorliwie za przymierzem obstawał, i zarzucano mu głębokie wplątanie w sprawę zaprzędania Karóla I. parlamentowi angielskiemu; w oczach więc dobrych kawalerów uchodził za gorszego jeżeli być może zdrajcę, niżli ci co w najwyższym zasiadali trybunale. Z krzykliwą gadał on często wesołością o czasach gdzie był sekciarzem i buntownikiem. Teraz używał go dwór za główne swoje narzędzie do narzucenia episkopalnego zarządu opierającym się ziomkom jego, a Lauderdale ani się wahał, bez miłosierdzia używać w tym celu miecza, stryczka i tortury. Ci jednak co go znali, wiedzieli dobrze, że upłynione lat trzydzieści żadnej nie sprowadziło odmiany w rzeczywistém jego usposobieniu umysłu, że ciągle jeszcze pamięci Karóla I. nie nawidzi, i że ciągle jeszcze prezbiteryański kształt zarządu kościelnego nad wszelki inny przekłada.

Jakkolwiek Buckingham, Ashley i Lauderdale wolni byli od skrupułów sumienia, nie śmiano jednakże powierzać im królewskiego zamysłu przejścia na rzymsko-katolicką wiarę; mieli więc sobie pokazany fałszywy traktat, gdzie wypuszczono artykuł dotyczący religii; pod pra-

wdziwym traktatem znajdowały się podpisy i pieczęcie Clifforda i Arlingtona. Obaj ci mężowie stanu stronną czuli przychylność dla dawnego kościoła, przychylność do której uczciwy i popędliwy Clifford niedługo potem mężnie się przyznał, którą zaś zimniejszy i poziomego usposobienia Arlington taił, dopóki strach przed bliską śmiercią nie nastroił go do szczerości. Trzej inni ministrowie gabinetu nie byli jednak ludźmi, co by się tak łatwo oszukać dali; domyślali się więc czegoś więcej, aniżeli im wyraźnie objawiono. Bądź co bądź, byli oni współnikami wszystkich porozumień z Francją i nie wstydzili się od Ludwika kosztownych przyjmować podarunków.

Pierwszém teraz staraniem Karóla było, otrzymać od gminnych potrzebne do wykonania tajemnej umowy zasiłki. Kabała, będąc u władzy w chwili przesilenia konstytucyjnych stosunków naszych, łączyła w sobie dwa różne rodzaje występnej zdroźności, do dwóch różnych okresów i do dwóch systematów odmiennych należące. Jak z jednej strony pięciu owych złych doradców, do ostatnich należało polityków angielskich co na prawdę o zniesieniu parlamentu przemysłiwali, tak z drugiej znowu strony pierwszymi byli angielskimi mężami stanu co go na większy rozmiar przekupywać usiłowali. Postrzegamy jednocześnie w ich polityce ostatni ślad Straffordowego „na przebój“, i ślad najwcześniejszy owego systematycznego przekupstwa, które Walpole później praktykował. Przekonali się oni jednak wkrótce, że lubo izba gminnych po większej części z kawalerów się składała i lubo francuzkie pieniądze pomiędzy jej członków szafowano, żadnego przecież nie ma widoku do pozyskania wsparcia większości dla najmniej

nawet niegodziwych części umówionego w Dover planu. Trzeba było uciec się do oszustwa. Król więc zaczął wielką dla zasad potrójnego przymierza okazywać gorliwość i oświadczył wreszcie, że konieczną będzie wzmocnić flotę, dla utrzymania francuzkiej żądz podbojów na wodzy. Gminni wpadli w łapkę i uchwalili zasiłek 800,000 funtów. Odroczone natychmiast parlament, a dwór, uwolniony tym sposobem od ciężącego nadzoru, przystąpił do wykonania wielkiego planu.

Trudności pieniężne były niemałe; zamierzona wojna z Holandją ogromnych wymagała wydatków, a zwykle dochody zaledwie wystarczały na opędzenie kosztów zarządu w czasie pokoju. Owe 800,000 funtów, dopieroco gminnym wyłudzone, ani na jeden rok kosztów floty i wojska nie pokrywały. Po strasznej nauce od długiego parlamentu otrzymanej, kabała nawet nie śmiała już opłaty okrętowej ani téż gruntowego podatku doradzać. W tych kłopotach Ashley i Clifford rzucili pomysł haniebnego pogwałcenia zaufania publicznego. Złotnicy londyńscy mieli podówczas w swoim ręku nietylko handel drogiemi metalami, ale trudniąc się przytém bankierskimi interesami, zwykli byli znaczne sumy pieniężne rządowi zaliczać. Za pożyczki takowe dawano im asygnacye na dochody skarbowe, spłacając je z procentami w miarę wpływania podatków. Naraz oznajmiono, że niewypada rządowi spłacać kapitału i że wierzyciele muszą na odbieraniu procentów poprzestać. W skutek tego, kupcy własnych nie mogli dopełnić zobowiązań; ogromne wzburzenie opanowało giełdę; kilka wielkich domów handlowych upadło, a przestraszonych i smutek całą ogarnęły społeczność. Rząd tymczasem pospiesznie zdążył krokami

do samowładztwa; w szybkiej po sobie kolei pojawiały się dekreta, zwalniające od ustaw parlamentowych, albo też stanowiące coś takiego, o czém tylko parlament prawnie mógł stanowić. Najważniejszém z tych postanowień królewskich, był edykt indulgencyjny; znosił on naraz, powagą królewską, ustawy karne przeciwko rzymskim katolikom; żeby zaś prawdziwego celu kroku tego publiczność nie spostrzegła, zawieszono jednocześnie i ustawy przeciwko protestanckim różnowiercom.

W niewiele dni po ogłoszeniu indulgencji, wypowiedziano wojnę Zjednoczonym Prowincjom. Na morzu zaszczytny bój Holendrzy toczyli, ale na lądzie ulegli zrazu przeważnym siłom. Wielka armia francuzka Ren przebyła; jedna twierdza po drugiej otwierała swe bramy; z siedmiu prowincyi związku, trzy zostały przez najeźdźców zajęte; ze szczytów amszterdamskiego ratusza postrzegano ogień nieprzyjacielskiego obozu. Tak gwałtownie na zewnątrz zaczepioną rzeczpospolitą, rozdzierały jednocześnie niesnaski wewnętrzne. Rząd spoczywał w ręku zwartej oligarchii potężnych mieszczan. Liczne rady miejskie, samodzielnie wybierane, dzierżyły, każda w obrębie własnym, dużo z przywilejów władzy najwyższej. Rady te wysyłały delegowanych do stanów prowincjonalnych, a stany prowincjonalne znowu do Stanów Jeneralnych. Istota tego układu politycznego nie wymagała koniecznie najwyższego urzędnika dziedzicznego; pomimo to jednak, rodzina w wielkich ludzi szczególnie obfita, posiadała była przeważną lubo nieco nieoznaczoną władzę. Wilhelm, pierwszy tego imienia, książę Nasawsko-Oranjski i namiestnik Holandyi, przywodził niegdys pamiętnemu powstaniu przeciwko Hiszpanii. Syn jego Maurycy, naprzód

jeneralny kapitan i pierwszy minister Stanów, wzniosł się był później przez znakomite zdolności i oddane rzeczy publicznej usługi, równie jak za pomocą kilku zdradzieckich i okrutnych postępów, do władzy monarszej i część tej władzy rodzinie swojej przekazał. Wpływ namiestników był przedmiotem największej zadróści dla gminnej oligarchii; ale wojsko i wielka owa liczba mieszkańców od wszelkiego w rządzie udziału wyłączonych, spoglądała na burmistrzów i deputowanych z podobną niechęcią, z jaką legiony i pospólstwo rzymskie na senat patrzyły, tak gorąco przytém za domem Orańskim obstając, jak pospólstwo rzymskie za domem Cezara. Namiestnik dowodził wojskiem rzeczypospolitej, rozdawał wszystkie wojskowe stopnie, wielki miał udział w obsadzaniu cywilnych urzędów, i królewską niemal otaczał się wystawnością.

Książę Wilhelm II. mocnej doznawał opozycji od stronnictwa oligarchicznego. Zakończył on życie 1650 r. wśród wielkich zamieszek domowych, nie pozostawiając potomstwa. Stronnicy domu jego pozostali na chwilę bez głowy, a sprawowaną przezeń część rządów rozdzielono pomiędzy rady miejskie, stany prowincjonalne i Stany Jeneralne.

W niewiele wszakże dni po śmierci Wilhelma, wdowa jego Marya, córka Karóla I. króla Wielkiej Brytanii, powiła syna, który miał z czasem wynieść dom Nassawski na szczyt znaczenia i chwały, Zjednoczone Provincye od niewoli uratować, tamę położyc potędze francuzkiej i konstytucyą angielską na trwałych osadzić podwalinach.

Książę ten, imieniem Wilhelm Henryk, był od urodzenia przedmiotem mocnego niepokoju dla stronnictwa

co teraz w Holandyi górowało, a wiernego przywiązania dla dawnych swego rodu przyjaciół. Jako posiadacz świetnego majątku, jako głowa jednego z najdosłojniejszych domów w Europie, jako udzielny książę niemieckiego państwa, jako książę królewskiej krwi angielskiej, a przede wszystkim jako potomek założycieli wolności batawskiej, wysokiego zażywał on poszanowania. Wszelako dostojny urząd, poczytywany niegdys za dziedziczny w rodzinie jego, nieobsadzonym pozostał, a stronnictwo arystokratyczne zamysłało namiestniczej godności więcej już nie przywracać. Niedostatek naczelnego urzędnika zastępował się niemal zupełnie przez wielkiego pensjonarza prowincyi Holandyi, Jana de Witt, który zdolnościami swemi, stałością i nieskazitelnością, niezaprzeczone pozyskał był znaczenie u miejskiej oligarchii.

Wkroczenie Francuzów zupełną sprawiło przemianę. Cierpiący i przestraszony lud gwałtownym wybuchnął gniewem przeciw rządowi; w szaleństwie swoim rzucił się na najdzielniejszych dowódców i najbieglejszych mężów stanu uciśnionej rzeczypospolitej; de Ruyter doznał obelg od pospólstwa, a de Witta rozszarpano w kawały przed bramą pałacową Stanów Jeneralnych w Hadze. Książę Oranii, na którym wina tego morderstwa wcale nie ciąży, który wszelako przy tej okoliczności równie jak w inném oplakaném zdarzeniu 20 lat później przytrafioném, na zbrodnię w jego sprawie popełnioną rozciągnął pobłażanie sławę jego płamiące, został bez współzawodnictwa głową rządu. Pomimo młodych lat księżęcia, ognisty i nieugięty duch jego, lubo pod zimną i ponurą kryjący się powierzchownością, obudził wkrótce mężtwo zwątpiałych ziomeków. Napróżno wuj jego, równie jak

i król francuzki, świetnemi obietnicami od sprawy rzeczypospolitej odwieść go usiłowali; wytrwał on przy niej niezłomnie. Do Stanów Jeneralnych wzniosłe i porywająco przemawiał; śmiał nawet objawić pomysł, starożytném nacechowany bohaterstwem, a który wykonany, stałby się był dla poezyi bohaterskiej najwznioslejszym przedmiotem jakiby w całej dziedzinie historii nowożytniej znaleźć można. Powiedział on deputowanym: chociażby ich ojczyznę, wraz z pokrywającemi ją cudami ludzkiego przemysłu, ocean miał zagrzebać, i wtedy jeszcze wszystko nie straconc; Holendrzy mogą Holandya przeżyć; wolność i nieskazona religia, przez tyranów i świętoszków z Europy wygnane, szukać mogą przytułku na odległych wyspach Azji; okręta nagromadzone w portach rzeczypospolitej wystarczą do przewiezienia 200,000 wychodźców na archipelag indyjski; tam rzeczpospolita holenderska może nowe i zaszczytu pełniejsze rozpocząć istnienie, i pod równikowém niebem, wśród trzcin cukrowych i muszkatelowych ogrodów, wzniesć giełdę bogatszego Amssterdamu i szkołę uczeńszej Leydy. Pokrzepiony duch narodu wzmógł się potężnie; stanowczo odrzucono podawane przez sprzymierzonych warunki; przekopano tamy, a cała kraina w wielkie zamieniła się jezioro, z pośredka którego, jakoby wyspy, wznosiły się miasta z wałami i wieżycami swemi. Nieprzyjaciel musiał pospieszonym odwrotem ratować się od zagłady. Ludwik, który wprawdzie uważał za rzecz potrzebną ukazywać się niekiedy na czele wojsk swoich, ale który zresztą pałace nad obóz przekładał, wrócił już był do Francyi, by wśród świeżo wysadzonych szpalerów Wersalu kosztować przymlań niewieścich i pochlebstw poetów.

Stan rzeczy szybkiego teraz doznał zwrotu. Wypadek wojny morskiej już poprzednio był wątpliwy; na lądzie zaś zyskały Zjednoczone Prowincje chwilę wytehnienia, a krótki nawet rozejm nieskończoną miał wagę. Obie gałęzie wielkiego domu austriackiego, daleko sięgającymi zamysłami Ludwika niepokojone, chwyciły się do oręża. Hiszpanią i Holandją, wspomnieniem dawnych krzywd i upokorzeń rozdzielane, pogodziła bliskość wspólnego niebezpieczeństwa. Ze wszystkich stron niemieckiego państwa ciągnęły wojska ku Renowi. Rząd angielski już był zupełnie wyczerpał fundusze, uzyskane złupieniem wierzycieli państwa. Od starego miasta Londynu nie można się było pożyczki spodziewać. Rozpisanie podatków na mocy prostej tylko powagi królewskiej, byłoby natychmiast bunt wywołało, a Ludwik, mający teraz z połową Europy do czynienia, nie był w stanie dostarczać środków do trzymania ludu angielskiego na wodzy. Trzeba więc było zwołać parlament.

Na wiosnę 1673 r. zebrały się tedy izby, po dwuletniej niemal przerwie. Król polegał szczególnie, co do kierowania parlamentem, na Cliffordzie i Ashleyu, z których pierwszy był teraz parem i lordem podskarbidem, ostatni zaś hrabią Shaftesbury i lordem kanclerzem. Stronnictwo krajowe poczęło niezwłocznie politykę kabały zaczepiać, nie otwartym wszakże szturmem, ale powolnym i przepisami sztuki miarkowanym podstępowaniem. Gminni robili z początku niejakaś nadzieję popierania polityki zewnętrznej króla, nawzajem jednak obstawali, ażeby król poparcie to zaniechaniem całkowitego swego systemu polityki wewnętrznej okupił. Pierwszą ich dążnością było, uzyskać cofnięcie edyktu indulgencyjnego. Z pomiędzy

owych wielu niepopularnych kroków rządu, najniepopularniejszym nazwać można ogłoszenie tego edyktu. Tak wolnomysłne z siebie, ale w tak samowładny sposób zrobione rozporządzenie, obraziło najprzeciwniejsze sobie kierunki. Wszyscy nieprzyjaciele wolności religijnej i wszyscy przyjaciele politycznej wolności po jednéjże znaleźli się stronie, a dwa te oddziały stanowiły dwiętnaście dwudziestych całego narodu. Żarliwy stronnik anglikańskiego kościoła oburzał się na względy papistom niemniej jak purytanom okazane; purytanin mógł się wprawdzie cieszyć z ustania trapiących go prześladowań, ale mało czuł wdzięczności za tolerancją którą miał z antychrystem dzielić; wszyscy zaś Anglicy miłujący wolność i prawo, z niepokojem spoglądali na głębokie wtargnięcie królewskiego przywileju w dziedzinę władzy prawodawczej.

Przyznać należy, że sporna sprawa konstytucyjna nie była całkiem jasna. Dawni królowie nasi niezaprzeczenie rościli sobie i wykonywali prawo zawieszania działalności ustaw karnych; trybunały uznały były to prawo, a parlamenta bez zaczepki je przepuściły. W obec takich powag i takich kolei poprzednich, mało kto z krajowego nawet stronnictwa śmiał podobnego prawa koronie zaprzeczać. Oczywiście jednakże było, że jeżeli ten przywilej monarszy żadnemu ulegać nie ma ograniczeniu, rząd wtedy angielski zaledwie różnić się będzie od czystego samowładztwa. Że pewne ograniczenie istniało, na to się tak król jak i ministrowie zupełnie zgadzali; zachodziło tylko pytanie, czy edykt indulgencyjny przekracza lub nieprzekracza tę granicę? a żadne stronnictwo takiej linii granicznej nakreślić nie umiało, któraby próbę wytrzyma-

wała. Kilku przeciwników rządu uskarżało się, że ów edykt czterdzieści aż ustaw zawiesza; ale czemuż nie miałyby zawieszać czterdziestu tak dobrze jak jednej? Znalazł się mówca który odezwał się ze zdaniem, że król może konstytucyjnie uwalniać od złych ustaw, ale nie od dobrych; nedorzeczności takiego rozróżnienia wykazywać nie potrzeba. W ogóle, zdaje się, następującą przyjęto doktrynę w izbie gminnych: że prawo uwalniania do świeckich się tylko spraw odnosi, nie rozciągając się do ustaw wydanych w celu zabezpieczenia wprowadzonej religii. Ponieważ jednak król najwyższą był głową kościoła, zdawałoby się więc, że jeżeli w ogóle służyło mu jakieś prawo uwalniania, posiadać je mógł w tych także przypadkach, gdzie o kościelne chodziło sprawy. Z drugiej strony, dworacy nie byli szczęśliwsi od opozycyi, ilekroć granice owego prawa monarszego oznaczyć usiłowali. (*)

Ścisłe rzeczy biorąc, władza uwalniania wielką była anomalią w polityce. Teoretycznie, całkiem się nie zgadzała z zasadami mieszanej konstytucyi; ale też powstała była w czasach, gdzie się lud niewiele troszczył o teorie. W praktyce, nie doświadczone nigdy rażącego nadużycia tej władzy; cierpiano ją więc i tym sposobem dozwolono jej powoli nabyć pewien rodzaj przedawnienia. Po długiej nakoniec przerwie, wśród oświeconego wieku i przy ważnej okoliczności, weszła ona znowu w wykonanie, w nieznaną dotąd rozciągłość i w zniechęconym powszechnie celu. Natychmiast ściślemu poddano ją rozbirowi; nie

(*) Najrozsądniejsze, co w tym przedmiocie w izbie gminnych powiedziano, wyszło od Wiliama Coventry: „Przodkowie nasi żadnej nie wytknęli linii, dla odgraniczenia praw monarszych od wolności.

śmiano wprawdzie ogłaszać jej z początku za całkiem niekonstytucyjną, ale zaczęto poznawać, że w krzyczącej stoi sprzeczności z duchem konstytucyi i że zmienić musi rząd angielski z monarchii ścieśnionej w samowładną monarchią, jeżeli żadnemu nie ulegnie ograniczeniu.

Gminni pod wpływem takiej obawy, zaprzeczywszy królowi prawa uwalniania, nie co do wszystkich wprawdzie ustaw karnych, ale co do ustaw karnych w rzeczach kościoła, dali mu wyraźnie do zrozumienia, że nie przyzwolą na żadne posiłki na wojnę holenderską, jeżeli owego prawa się nie zrzuca. W pierwszej chwili zdawał się on wszystko na kartę stawić gotowy, ale zachwiały go usilne namowy Ludwika, by, poddając się konieczności, lepszych oczekiwał czasów, gdzieby wojska francuzkie, ciężką walką teraz na lądzie stałym zatrudnione, mogły pomocną podać mu rękę ku stłumieniu opornego ducha w Anglii. W saméjże kabale zaczęły się pojawiać oznaki nieporozumienia i zdrady. Shaftesbury postrzegł z niepospolitą bystrością swoją, że gwałtowne zbliża się oddziaływanie i że wszystkie okoliczności prą ku podobnemu jak w r. 1640 przesileniu. Postanowił zawczasu wywinąć się, na taki przypadek, od losu Strafforda; nagły więc zwrot czyniąc, nieprawność owego edyktu w izbie lordów przyznał. Król, opuszczony w ten sposób od swoich sprzymierzeńców i od swego kanclerza, ustąpił i unieważnił edykt, przyobiecując uroczyście, że uchylona indulgencya nigdy w przyszłości jako przykład powoływana nie będzie.

Ale nawet to ustąpienie było już niewystarczające. Gminni, nie przestając na zmuszeniu monarchy do uchylenia indulgencji, wymogli nadto poniewolne przyzwo-

lenie jego na głośną ustawę, która aż do panowania Jerzego IV. moc obowiązującą zachowała. Ustawa ta znana pod nazwą ustawy probierczej (Testact), przepisywała, ażeby wszyscy co cywilny lub wojskowy urząd piastują, składali przysięgę, zwierzchnictwo kościelne króla uznającą, podpisywali oświadczenie przeciwko transsubstancjacyi, i sakrament komunii wedle obrządku kościoła anglikańskiego publicznie przyjmowali. Wstęp ustawy technie nieprzyjaźnią przeciwko katolikom tylko, ale sameż jój przepisy równie niemal były niekorzystne dla najsurowszego odcienia purytanów, jak dla papistów. Purytanie wszelako, przestraszeni oczywistém nachyleniem się dworu ku papizmowi i wierząc zapewnieniom niektórych zwolenników anglikańskiego kościoła, że po nastąpieniu rozbrojeniu rzymskich katolików, ulży się protestanckim dyssydentom, nie bardzo się sprzeciwiali; królowi zaś, w wielkiej zostającemu potrzebie pieniężnej, nie było podobna przywołania swego odmówić. Zatwierdzono więc tę ustawę, w skutek czego musiał książę York złożyć wysokie dostojęństwo lorda wielkiego admirała.

Dotąd nie oświadczyli się byli gminni przeciwko wojnie holenderskiej. Skoro wszakże król, odpłacając za przyznane sobie szczupłe zasiłki pieniężne, zaniechał całego swego planu polityki wewnętrznej, zaczępili natychmiast zewnętrzną jego politykę w gwałtowny sposób. Zażądali od niego usunięcia na zawsze Buckinghama i Lauderdalea z rady królewskiej, wyznaczwszy jednocześnie komitet ku rozpoznaniu, czy wypada zaskarżyć Arlingtona. Niezadługo całą rozbito kabałę. Clifford, jedyny z pięciu co miał jakies prawo za uczciwego uchodzić człowieka, odmówił wykonania nowój przysięgi religijnej i złożywszy

białą swą łaskę, w wiejskie usunął się zacisze. Arlington zamienił urząd sekretarza stanu na spokojną i poważaną posadę w domu królewskim. Shaftesbury i Buckingham pogodziwszy się z opozycją, stanęli na czele burzliwej demokracji starego miasta Londynu. Lauderdale natomiast pozostał i nadal ministrem spraw szkockich, do których angielskiemu parlamentowi nie wolno się było mieszać.

Gminni poczęli teraz nastawać na króla, by zawarł pokój z Holandją, oświadczając wyraźnie, że odmówią wszelkich dalszych na tę wojnę zasiłków, jeżeli się nie wykaże, iż nieprzyjaciel uporeczywie się wzbrania słusznych przyjąć warunków. Karól uznał koniecznym odłożyć do lepszych czasów wszelką myśl wykonania traktatu Doverskiego, i schlebiać narodowi, udając powrót do polityki potrójnego przymierza. Przywołano Templego z ustronia, w które się był usunął podczas przewagi kabały by żyć na osobności wśród ksiązek swoich i kwiatów. Za jego pośrednictwem stanął odrębny pokój z Prowincjami Zjednoczonymi, on sam zaś wrócił znowu na poselską posadę w Hadze, gdzie jego obecność za nieomylną rękojmię szczerości dworu angielskiego uważano.

Naczelne kierownictwo spraw publicznych dostało się teraz w ręce Tomasza Osborna, baroneta z Yorkshire, który w izbie gminnych szczególnie okazał był zdolności do rozpraw i zarządu. Zrobiono Osborna lordem podskar bim, a wkrótce potem hrabią Danby mianowano. Nie był to człowiek, którego by charakter na pochwałę zasługiwał, gdyby go wedle ściśle moralnych wyobrażeń mierzyć chciano. Łakomy na bogactwa i zaszczyty, uwodził on innych i sam bywał przekupywany. Kabala prze-

kazała mu w spadku sztukę przekupywania parlamentów, sztukę jeszcze surową i nieokazującą bynajmniej niepospolitego owego wydoskonalenia, do jakiego w następném doszła stuleciu. Ulepszył on znakomicie pomysł pierwszych wynalazców, którzy mówców tylko przekupywali, gdy tymczasem Danbyemu mógł się każdy zaprzedać, co głos posiadał. Nie należy mimo to mięszać nowego ministra, z ludźmi co Doverskie prowadzili układy. Uczucia Anglika i protestanta nie były mu całkiem obce, i obok troskliwości o korzyść własną, nigdy zupełnie nie zapominał o potrzebach swęj ojczyzny i religii. Chciał on wprawdzie przywileje królewskie rozszerzyć, ale jego środki do tego celu bardzo się różniły od środków Arlingtona i Clifforda. Nigdy mu przez myśl nie przeszło, przywołaniem pomocy wojsk obcych i znizieniem królestwa na stopień hołdowniczęj dzielnicy, samowładne chcieć zaprowadzić rządy. Zamysłem jego było, te warstwy ludności około monarchii skupić, które podczas zaburzeń przeszłego pokolenia wiernemi się okazały sprzymierzeńcami sprawy królewskięj, ale teraz, w skutek świeżych zbrodni i błędów dworu, wstręt ku niemu powzięły. Przy pomocy dawnego stronnictwa kawalerów, wysokięj arystokracji, szlachty wiejskięj, duchowieństwa i uniwersytetów, można było, zdaniem jego, Karóla, chociaż nie samowładnym, to przecież nie mniej potężnym zrobić monarchą, jak nim niegdyś była Elżbieta.

Takiem zapatrywaniem powodowany, postanowił Danby stronnictwu kawalerów wyłączne zapewnić posiadanie wszelkięj władzy politycznej, tak wykonawczęj jak prawodawczęj. Stosownie do tego wniósł on w r. 1675. do izby lordów projekt ustawy przepisującęj, iż nikomu

żadnego urzędu piastować ani téż w którójkolwiek z izb parlamentu zasiadać nie wolno, zanim nie złoży zaprzysiężonego oświadczenia, jako uważa opór przeciwko władzy królewskiej w każdym razie za zbrodniczy, i jako nigdy o zmianę konstytucyi kościoła ani państwa się nie pokusi. Wywołane przez ten wniosek rozprawy, głosowania, protestacye, przez kilka tygodni kraj cały w wielkiem utrzymywały wzburzeniu. Opozycya w izbie lordów, którój przewodzili dwaj członkowie kabały pragnący zyskać przebaczenie u narodu, Buckingham i Shaftesbury, z niesłychaną wystąpiła gwałtownością i uporem, tak że w końcu na swoim postawiła. Nieodrzucono wprawdzie bilu, ale go odraczano, kaleczono, tak że go ministrowie w końcu zaniechali.

Widzieliśmy, jak samowolne i wyłączne miał Danby zamysły co do polityki wewnętrznej. Zapatrywania jego na politykę zewnętrzną więćej mu przynosiły zaszczytu. Były one rzeczywiście wręcz przeciwne zapatrywaniom kabały i niewiele się różniły od sposobu widzenia stronnictwa krajowego. Gorzko opłakiwał Danby poniżenie w jakie Anglia popadła, głośno oświadczając, że najgorętszém jego życzeniem napędzić Francuzom przyzwoitego dla niej uszanowania. Tak mało ze swemi tał się uczuciami, że na wielkiej biesiadzie, gdzie najznakomitsi dostojnicy państwa i kościoła zgromadzeni byli, wniósł kielich na zagubę tych wszystkich, co się wojnie z Francją sprzeciwiali. Byłby on w istocie chętnie widział ojczyznę swoją w sojuszu z mocarstwami sprzymierzonymi podówczas przeciwko Ludwikowi, i w tym celu miał ochotę postawić Templego, twórcę potrójnego przymierza, na czele wydziału spraw zagranicznych. Ale władza

pierwszego ministra była ograniczona. W najpoufniejszych listach swoich uskarżał się on, że zaślepienie króla nie pozwala Anglii należnego wpośród narodów europejskich zajmować stanowiska. Nienasycona chciwość francuzkiego złota pożerała Karóla; nie porzucił on bynajmniej nadziei zaprowadzenia kiedyś, przy pomocy oręża francuzkiego, monarchii samowładnej, i z obu tych powodów rad był z dworem Wersalskim dobrze zachować porozumienie.

Tak więc król nachylał się do jednego systemu polityki zewnętrznej, a minister do innego, wręcz przeciwnego. Ale ani monarcha ani minister nie umieli na obranej drodze z niezłomną wytrwać stałością; każdy z nich ustępował od czasu do czasu natrętnemu napięciu drugiego, a ich sprzeczne dążności i ustępstwa wzajemne, całemu zarządowi cechę osobliwszej nadawały zmienności. Karól pozwalał niekiedy Danbyemu, z lekkomyślności i niedbalstwa, na pojedyncze kroki, które Ludwik za śmiertelną brał obrazę; z drugiej strony Danby, nie chcąc porzucić wysokiego miejsca swego, poddawał się nieraz ustępstwom, które go ciężkich kłopotów i wstydu nabawiały. I tak skłoniono króla, by przyzwolił na małżeństwo pomiędzy Maryą, najstarszą córką i dziedziczką domyslną księcia York, a Wilhelmem Orańskim, śmiertelnym Francyi nieprzyjacielem i dziedzicznym bojownikiem reformacyi; co większa, mężnego hrabiego Ossory, syna Ormonda, posłano na pomoc Holendrom z garstką angielskiego wojska, które w najkrwawszym z całej wojny spotkaniu, świetnie stwierdziło narodową sławę mężstwa niezłomnego. Z drugiej strony, podskarbi państwa nie tylko patrzył przez szpary na niektóre haniebne frymarki pieniężne pomiędzy panem swoim a dworem wersalskim,

ale skłonił się nawet, lubo niechętnie i z widocznym przymusem, do brania w nich udziału.

Dwa silne uczucia pędziły tymczasem stronnictwo krajowe w dwa kierunki przeciwne. Kierownicy ludu obawiali się wielkości Ludwika, który nie tylko że całą potęgę przymierza lądu stałego czoło stawiał, ale nawet niejaki nad niem odnosił korzyści; jednocześnie wszakże nie chcieli oni własnemu swemu królowi powierzyć środków ku powściągnięciu Francyi, z obawy, iżby tych środków do zniszczenia wolności angielskiej nie użył. Sprzecznosc dwóch tych zarówno uzasadnionych obaw, nadawała polityce opozycji równie chwiejący się i zmienny pozór, jak go polityka dworu miała. Gminni tak długo nastawali o wojnę z Francją, że król wreszcie, napierany przez Danbyego, zdał się chcieć ich życzenia spełnić i wojska ścigać zaczął. Za ledwie wszakże ściganie rekruta ujrzeli, a natychmiast obawa przed Ludwikiem, bliższej obawie miejsca ustąpiła. Poczuli się troszczyć, by świeżego tego żołnierza nie obrócono na cele, które Karólowi bardziej na sercu leżały, jak obrona Flandryi; odmówili więc pieniężnych zasiłków, równie głośno wołając teraz o rozpuszczenie wojska, jak wprzódy o zbrojenie się wołali. Dziejopisarze surowo podobną zmienność karcący, nie uwzględnili należyte, jak się zdaje, wikłającego położenia poddanych, którzy mają powód do podejrzewania monarchy swego o sprzysięganie się z zagranicznym i nieprzyjacielskim mocarstwem przeciwko ich wolnościom. Odmawiając mu zasiłków wojennych, pozostawia się państwo bezbronnem; opatrując go w srodki wojskowe, uzbraja się go może tylko przeciwko państwu. W takich okolicz-

nościach, wahania za dowód nierzetelności ani słabości nawet uważać nie można.

Obawy te skrzętnie król francuzki podsycił. Długo czas hamował on działalność Anglii, obietnicami popierania tronu przeciwko parlamentowi; teraz wszakże, postrzegłszy że patryotyczne rady Danbyego w gabinecie brać górę się zdają, począł pobudzać parlament przeciwko tronowi. Ludwik i stronnictwo krajowe w jednym, ale w jednym tylko zbiegali się punkcie: w głębokiej nieufności dla Karóla. Gdyby stronnictwo krajowe do nieomyłnej mogło być dojść pewności, że ich monarcha jedynie z Francją wojnę prowadzić zamierza, kwapiłoby się niezawodnie z popieraniem zamysłów jego; gdyby Ludwik mógł być mieć pewność, że nowy pobór żołnierza dzieje się jedynie w zamiarze wywrócenia konstytucyi angielskiej, nie usiłowałby stawiać mu przeszkody. Ale zmienność i wiarołomstwo Karóla tak były wielkie, że angielska opozycja i rząd francuzki, w niczem zresztą niezgodne, na to się jedno zgadzały, by zapewnieniom jego nie wierzyć, i wspólnie sobie życzyły, pozostawić go bez pieniędzy i wojska. Przyszło do zawiązania stosunków pomiędzy panem Barillon, posłem francuzkim, a tymi angielskimi mężami stanu, co największy wstręt i obawę francuzkiego wpływu zawsze objawiając, w rzeczy samej głęboko je czuli. Najuczciwszy z członków stronnictwa krajowego, Wilhelm lord Russell, syn hrabiego Bedford, nie miał skrupułów umawiać się z poselstwem zagranicznym, dla przysporzenia trudności własnemu monarsze. Na tém się błąd Russella ograniczył. Zasady jego równie jak jego majątek wznosiły go ponad wszelkie brudne pokusy; zbyt wiele wszakże mówi za tém, że niektórzy

stronnicy jego mniej byli w tej mierze sumienni. Nieśluszenie byłoby najhaniebniejszą chcieć im zarzucać nieuczemność, brania zapłaty za szkodę ojczyźnie wyrządzaną; sądzili oni, przeciwnie, że jój tym sposobem służą; ale przyznać koniecznie wypada, że bardzo niskiego i niewybrydnego dali dowód usposobienia, przyjmując od zagranicznego księcia zapłatę za słuźenie krajowi swemu. W liczbie tych co od owego poniżającego zarzutu uniewinnić się nie dadzą, znajdował się człowiek, uchodzący w mniemaniu ludu za wcieloną miłość dobra publicznego, a który pomimo niejednej wielkiej wady obyczajowej i umysłowej, na miano bohatera, filozofa i patryoty zasługuje. Niepodobna bez boleści widzieć imię takie na liście pobierających płacę od Francyi. Niejaką wszakże staje się pociechą to przekonanie, że w naszych czasach, człowieka publicznego któryby nie odepchnął od siebie podobnej pokusy jakiej cnota i duma Algernona Sidneya uległy, uważanoby za pozbawionego wszelkiego uczucia wstydu i obowiązku.

Skutkiem owych intryg było, że Anglia, lubo od czasu do czasu groźną przybierająca postawę, bezczynną pozostała aż do chwili, gdzie wojna lądu stałego, przetrwawszy lat siedm blisko, traktatem Nimwegskim w r. 1678 się zakończyła. Zjednoczone Prowincye, które 1672 r. u brzegu przepaści już stały, wyrobiły sobie korzystne i zaszczytne warunki. Trudne to wybawienie przypisywano powszechnie zręczności i męztwu młodego namiestnika. Wielką była sława jego w Europie a szczególnie pomiędzy Anglikami, którzy go za jednego ze swoich uważali książąt, z radością w nim widząc małżonka przyszłej królowej angielskiej. Francya otrzymała kilka wa-

żnych twierdz niderlandzkich i obszerną dziedzinę Wolnego Hrabstwa; ciężar całej niemal straty spadł na chylącą się ku upadkowi monarchię hiszpańską.

W kilka miesięcy po ukończeniu wojny na lądzie stałym, wielkie w angielskiej polityce zaszło przesilenie, do którego bieg wypadków od lat ośmnastu zmierzał. Cały zapas popularności, jakkolwiek znaczny, z którym król rządy swe był rozpoczął, wypotrzebował się już od dawna; w miejsce zapału wierności, głęboka wstąpiła niechęć. Duch publiczny cofnąwszy się o całą przestrzeń, jaką pomiędzy 1640 a 1660 r. był przebiegł, znajdował się znowu w tymże stanie, co za czasów zebrania długiego parlamentu.

Panujące nieukontentowanie z różnych wypływało uczuć. Jednym z nich była obrażona duma narodowa. Obecne pokolenie widziało jeszcze Anglią, jak przez lat niewiele z Francją pod równemi sprzymierzona warunkami, odnosiła tryumfy nad Holandją i Hiszpanją, i była władczynią morza, postrachem Rzymu, głową Europy protestanckiej. Zasoby jęj nie zmniejszyły się od owego czasu i godziło się spodziewać, że pod królem prawowitym, popieranym miłością i chętnym posłuszeństwem poddanych, równie przynajmniej wysoko poważaną będzie w Europie, jak za panowania przywłasczyciela, który całą swą czujność i sprężystość wyteżać musiał, by utrzymać w korbach lud niespokojny. A jednakże w skutek niedołężności i niczemności swych książąt, spadła Anglia tak nisko, że lada niemieckie albo włoskie księstwo, co 5000 ludzi w pole wyprowadzało, przeważniejszym było członkiem społeczności narodów.

Do gorzkiego uczucia ponizenia narodowego łączył

się niepokój o wolność obywatelską. Pogłoski, niepewne wprawdzie, ale tém bardziej może niepokojące że były niepewne, przypisywały dworowi przemysłany zamach na wszystkie prawa konstytucyjne Anglików; co większa, szeptano sobie, że zamysły te mają być wykonane za pośrednictwem cudzoziemskiego oręża. Na samą myśl takowego wnięszania, kawalerom nawet wrzała krew w żyłach. Niektórzy z liczby tych, co ciągle zasadę nieopierania się w najrozciąglejszym wyznawali obrębie, szemrali teraz: że jest pewna dla nauki téj granica; gdyby obce przywołano siły dla shołodwania narodu, niechcieli wtedy za własną odpowiadać cierpliwość.

Ani wszakże дума narodowa, ani obawa o publiczne swobody tak wielkiego na usposobienie ludu nie wywierały wpływu, jak nienawiść do religii rzymsko-katolickiej. Nienawiść ta stała się była jedną z górujących namiętności ogółu, i zarówno silną ją spotykałeś u ciemnych i z rzeczą nieobeznanych ludzi, jak u tych co z przekonania byli protestantami. Okrucieństwa rządów Maryi, okrucieństwa które nawet przy najspokojniejszém i najbardziej z prawdą zgodném opowiadaniu słuszną obudzały zgrozę, a które w krążących pomiędzy ludem martyrologiach ani bywały spokojnie ani zgodnie z prawdą opowiadane, sprzysiężenie przeciwko Elźbiecie, a przedewszystkiém spisek prochowy, pozostawiły w umysłach tłumu gorzkie i głębokie uczucie, odżywiane przez coroczne uroczystości, modlitwy, ognie radosne i pochody na pamiątkę tych wypadków. Dodać wypada, że te właśnie warstwy ludności, które się szczególném przywiązaniem do tronu odznaczały, to jest duchowieństwo i szlachta ziemska, szczególne miały powody do spoglądania z niechęcią na rzymski kościół;

duchowieństwo drżało o swoje prebendy, a szlachta ziem-
ska o swoje opactwa i wielkie dziesięciny. Dopóki rządy
świętoszków w świeżej jeszcze były pamięci, nienawiść do
papizmu ustępowała poniekąd miejsca wstrętowi do pu-
rytanizmu; przez przeciąg ośmnastu lat wszakże, które
od restauracyi były upłynęły, folgowała niechęć do pu-
rytanizmu, a wzrastała natomiast odraza do papizmu. Nie-
wiele osób znało dokładnie treść właściwą traktatu Do-
werskiego, niektóre jednak szczegóły rozniosły się w pu-
bliczności. Powszechném było mniemaniem, że się gotuje
wielki zamach przeciwko religii protestanckiej; wielu po-
dejrzywało króla o skłanianie się ku Rzymowi; wiedziano
iż brat jego a domysłny następca, zagorzałym jest rzym-
skim katolikiem. Pierwsza księżna Yorku w rzymsko-
katoilckiej umarła wierze; następnie Jakób, wbrew przed-
stawieniom izby gminnych, z Maryą księżniczką Modeny,
podobnie z rzymską katoliczką, się ożenił. Jeźliby syno-
wie urodzili się z tego małżeństwa, wypadło się wtedy
obawiać, że będą w rzymsko-katolickiej wychowani wie-
rze i że na tronie angielskim zasiądzie długi szereg ksią-
żąt, zaprowadzonej wierze nieprzyjaznych. Świeżo jeszcze
naruszono konstytucyę, dla zasłonięcia rzymskich katoli-
ków przed prawami karnemi. Sprzymierzeniec który od
lat wielu głównie angielską kierował polityką, był nie-
tylko rzymskim katolikiem, ale nadto jeszcze przesładowcą
kościółów reformowanych. W takim składzie rzeczy nic
dziwnego, że lud pospolity pohopny był do obawiania
się powrotu czasów owęj królowy, którą krwawą Ma-
ryą nazywał.

Uspodobienie więc narodu tego było rodzaju, że naj-
drobniejsza iskierka płomień rozniecić mogła. W takim

stanie rzeczy w dwóch naraz miejscach rzucono ogień w tę wielką masę palnego materyału, i w mgnieniu oka wszystko buchnęło płomieniem.

Dwór francuzki który wiedział, że w Danbym śmiertelnego ma nieprzyjaciela, potrafił podstępnie go obalić, wydając go za swego stronnika. Za pośrednictwem Ralpha Montague, człowieka bez czci i wiary, który niegdyś jako poseł angielski we Francyi przebywał, złożył Ludwik izbie gminnych dowody, że podskarbi państwa wziął był udział w pewnym zgłoszeniu się dworu Whitehallskiego do Wersalskiego dworu o jakąś sumę pieniężną. Odkrycie to sprawiło konieczny swój skutek. Wprawdzie podskarbi nie dla przestępstw swoich, ale dla swoich zasług wystawiony był na zemstę parlamentu, nie dla tego iż był kiedyś współnikiem zbrodniczej czynności, ale dla tego że był bardzo niechętnym i nieusłużnym współnikiem; współcześni jego wszakże nie znali okoliczności, które błąd jego w oczach potomności bardzo złagodziły. W ich oczach uchodził on za kupieckiego pośrednika co Anglią Francyi zaprzedał. Oczywiście było, że nadszedł koniec jego wielkości, a wątpliwą, czy głowę swoją będzie mógł uratować.

Wzburzenie przecież, w skutek odkrycia tego wywołane, słabem tylko było w porównaniu do rozruchu, jaki powstał na wieść o odkryciu wielkiego spisku papistycznego. Niejaki Tytus Oates, duchowny anglikańskiego kościoła, ściągnął był na siebie przez rozpustny żywot i nieprawowierne nauki naganę duchownych swych zwierzchników, musiał następnie opuścić swoją prebendę i prowadził odtąd ciągle haniebny i wałęsający się żywot. Ogłosiwszy się naraz rzymskim katolikiem, spędził on

czas niejaki na łądzie stałym w angielskich kolegiach towarzystwa Jezusowego. W tych seminaryach nasłuchał się nie mało wyuzdanęj gadaniny o najlepszych sposobach ku nawróceniu Anglii do prawdziwego kościoła. Z tak pochwytnych skazówek sklecił sobie romans pełen okropności, podobny raczej do sennego marzenia chorego, jak do jakiegobądź pomysłu świata rzeczywistego. Papież, mówił on, powierzył Jezuitom rządy Anglii; Jezuitci patentami wydanemi pod pieczęcią ich towarzystwa, poprzecznicowali katolickich duchownych i członków wysokiej i pospolitej szlachty na wszystkie najwyższe urzędy państwa i kościoła. Papiści raz już Londyn spalili, a obecnie spalić go znowu usiłowali; właśnie krzatali się, mówił, około planu zapalenia wszystkich okrętów na Tamizie. Na dany znak mieli oni powstać wszyscy i wszystkich protestanckich swych sąsiadów wymordować; jednocześnie wylądowałoby wojsko francuzkie w Irlandyi, a wszystkich naczelnych mężów stanu i duchownych angielskich miano wymordować. Ułożono trzy czy cztery plany do zamordowania króla; miano go sztyletami zażgać, lekarstwem chciano go otruć, zamierzano go zastrzelić srebrnymi kulami. Usposobienie ducha publicznego tak było chorobliwe i wrażliwe, że bajki te łatwą u pospolitego ludu znajdowały wiarę, dwa wypadki zaś szybko po sobie wydarzone, u kilku myślących nawet ludzi zrodziły podejrzenie, iż cała ta historia, lubo oczywiście przekręcona i przesadzona, może jednak niejaka mieć podstawę w rzeczywistości.

Edward Coleman, bardzo zabiegły a nie bardzo uczciwy rzymsko-katolicki intrygant, znalazł się w liczbie oskarżonych osób. Przedsięwzięto poszukiwania w jego

papierach, przyczém pokazało się, że właśnie dopieroco większą ich część był zniszczył; w niewielu pozostałych wszakże znalazły się niektóre miejsca, mogące dla mocno uprzedzonych umysłów, pozornie potwierdzać zeznanie Oatesa. Wprawdzie ustępy te, bez uprzedzenia rozbierrane, nie zdawały się wiele więcej zawierać, nad wyraz otuchy, jaką położenie rzeczy, przychylnie usposobienie Karóla, silniejsze jeszcze współczucie Jakóba i związki pomiędzy angielskim a francuzkim dworem istniejące, bardzo naturalnie w sercu gorliwego o dobro kościoła katolika obudzać mogły; ale kraj nie był podówczas usposobiony po temu, ażeby miał spokojnie pisma papistów rozbierrać; zarzucano przytém z niejakim pozorem słuszności, że jeżeli papiery, które obżałowany jako mniej ważne przeoczył, tak podejrzaną treść zawierały, wtedy wielka tajemnica złośliwych knowań znajdować się musiała w dokumentach, o których spaleniu zawczasu pomysł.

W niewiele dni potém dowiedziano się, że Edmondsbury Godfrey, znamienity sędzia pokoju który przyjął był do protokołu zeznanie Oatesa przeciwko Colemanowi, zniknął niespodzianie. Zarządzono śledztwo i znaleziono trupa Godfreya na polu, w pobliżu Londynu. Wątpliwości ulegać nie mogło, iż gwałtowną zginął śmiercią; również niewątpliwą się okazało, że nie został napastowany przez rozbójników.

Przyczyna jego śmierci do dziś dnia jest tajemnicą. Niektórzy sądzą, że z własnej zginął ręki, inni, że go osobisty jaki zabił nieprzyjaciel. Najmniej prawdopodobnym jest domysł, że go stronnictwo dworowi nieprzyjazne zamordowało, aby całą historję spiskową tém wiaro-

godniejszą uczynić; najbardziej zaś zdaje się przemawiać do przekonania, że kilku zagorzałych a popędliwych katolików, kłamstwami Oatesa i obelgami ludu do szaleństwa doprowadzonych, a nie rozróżniających dość ściśle krzywoprzysiężnego oskarżyciela od niewinnego urzędnika, dopuściło się zemsty, której przykłady niestety tak liczne w dziejach sekt prześladowanych. Jeżeli tak było w istocie, wtedy musiał morderca własną swą niegodziwość i szaleństwo gorzko później przeklinać. Stolica i naród cały nie posiadały się od zajądłości i przestachu. Obostrzono znowu ustawy karne, które zaczęły już były tracić nieco ze swęj surowości; wszędzie mieli sędziowie nieustannie do czynienia około poszukiwań domowych i zabierania papierów; wszystkie więzienia napełniły się papistami. Londyn przybrał postać oblężonego miasta; całemi nocami stały milicje pod bronią; robiono przygotowania do zatarasowania wielkich przejść; patrole przeciągały po ulicach; dokoła Whitehallu pozataczano działa. Żaden mieszczanin nie sądził się być bezpiecznym, jeżeli nie nosił pod suknią krótkiego, ołowiem nalanego buzdygana, którymby mógł papistowskim skrytobójcom czaszki roztrzaskać. Przez dni kilka było wystawione ciało zabitego urzędnika niezliczonym tłumom na widowisko, a potem złożono je do grobu wśród osobliwych i strasznych obrządków, świadczących raczej o nienawiści i żądzy zemsty, jak o smutku i nadziei religijnej. Izby zażądały postawienia straży w sklepach nad którymi zasiadały, aby się przeciwko powtórnemu spiskowi prochowemu zabezpieczyć. Wszystkie inne ich kroki były w zgodzie z tém żądaniem. Od czasów Elżbiety wymagano zawsze przysięgi zwierzchnictwa od członków izby gminnych; kilku wszakże

rzymskich katolików taki wykład owęj przysięgi było wymyśliło, że ją bez skrupułów składać mogli. Teraz dodano surowszą jeszcze przysięgę religijną, i po raz pierwszy rzymsko-katolicy lordowie utracili swe krzesła w parlamencie. Księcia York z tajnej rady usunięto; przeciwko królowej surowe zapadły uchwały. Gminni posłali jednego z sekretarzy stanu do więzienia za to, że kontrasygnował nominacye dla osób nie będących dobrimi protestantami; lorda podskarbiego o zdradę stanu zaskarżyli, a nawet zapomnieli tak dalece nauki jawnie przez siebie wyznawanęj dopóki koleje wojny domowęj w żywęj były pamięci, że usiłowali odjąć królowi naczelne dowództwo nad milicjami. Do takiego usposobienia doprowadziło 18 lat złych rządów najwierniejszy parlament jaki kiedykolwiek w Anglii dotąd istniał.

Lubo król do ostateczności był doprowadzony, dziwną przecieź zdawać się musi, że się w tym razie do ludu swego odwołał, albowiem większe jeszcze wespół ludu panowało wzburzenie, jak pomiędzy jego reprezentantami. Izba niższa, jakkolwiek nieukontentowana, mieściła jednak w sobie daleko większą liczbę kawalerów, aniżeli jęj się można było po nowych wyborach spodziewać. Sądzoneo wszakże, iż rozwiązanie izby wstrzyma wymierzoną przeciwko lordowi podskarbiemu skargę, któraby zapewne wykryła wszystkie owe występne tajemnice francuzkiego przymierza, a wielkie osobiste kłopoty i przykrości Karólowi sprawiłyby mogła. W styczniu więc r. 1679 rozwiązawszy parlament który od początku r. 1661 ciągle istniał, rozpisano nowe wybory powszechnne.

Przez kilka tygodni toczyła się po kraju bezprzykładnie gwałtowna i uporczywa walka. Poświęcano na

nią większe jak kiedykolwiek sumy i do całkiem nowych uciekano się sposobów. Ulotni pisarze owego czasu wzmiankują jako o czemś nadzwyczajném, że z wielkim kosztem najmowano konie dla sprowadzania wyborców. Zwyczaj rozdrabniania wolnych osad w celu zwiększenia liczby głosów, od owój pamiętnej pisze się walki. Kaznodzieje dyssydency, którzy się od dawna kryli po kątach unikając prześladowania, wychylili się teraz ze swoich kryjówek, wędrując od wsi do wsi dla podżegania żarliwości rozproszanego ludu Bożego. Wzbierające fale silnie przeciwko rządowi były. Większa część nowych członków przybyła do Westminsteru w usposobieniu niewiele odmienném od usposobienia swych poprzedników, którzy Strafforda i Lauda posłali byli do Towru.

Tymczasem trybunały, którym należałoby wpośród wzburzeń politycznych bezpieczném być schronieniem dla niewinnych każdego stronnictwa, shańbiły się dzikszemi jeszcze namiętnościami i sprośniejszym przekupstwem aniżeli je wśród sejmików wyborowych spotkać można było. Opowieść Oatesa, jakkolwiek zdolna państwo całe w konwulsyjne wprawić poruszenie, nie byłaby przecież zdołała, inném świadectwem nie stwierdzona, najlichszego z tych których on oskarżył, o zgubę przyprawić; wedle dawnego angielskiego bowiem prawa, potrzeba dwóch świadków do uzasadnienia skargi o zdradę. Powodzenie jednak pierwszego oszusta wywołało bardzo naturalne następstwa. W niewiele tygodni wzniosł się on był z niedostatku i ciemności do bogactwa, do potęgi czyniącej go postrachem szlachty i książąt, i do owego rozgłosu, co dla nikczemych i zepsutych umysłów cały urok sławy posiada. Niedługo téż pozostał bez poparcia i bez współzawodni-

ków. Szereg utworzył pewien nikczemnik, nazwiskiem Carstairs, który zarabiał kiedyś w Szkocyi na swoje utrzymanie tym sposobem, że chodził przebrany na schadzki religijne, by potem przeciw kaznodziejom świadczyć. Za nim poszedł Bedloe, znany łgarz i awanturnik, i niezadługo z wszystkich zamtuzów, szulerni i szynkowni Londynu poczęli się cisnąć fałszywi świadkowie, nastający swemi przysięgami na życie rzymskich katolików. Jeden wystąpił z historią o armii z 30,000 ludzi, co za pielgrzymów przebrani, w Corunnie zgromadzić się mieli, a ztamtąd do Walii popłynąć; innemu przyobiecano kanonizacyą i 500 funtów za zamordowanie króla; trzeci przyszedłszy do jakiejś traktyerni w Coventgarden, słyszał, jak pewien znaczny bankier rzymsko-katolicki w obec wszystkich gości i służących ślubował zabicie kacerskiego tyrana. Oates, niechcąc się dać swym naśladowcom prześcignąć, dołożył wkrótce do swego początkowego opowiadania obszerny dodatek. Przerazającą bezczelność swoją posunął on aż do twierdzenia, że stojąc pewnego razu za uchylonemi drzwiami, słyszał jak królowa oświadczała swoje przyzwolenie na zabicie męża. Takim nawet bajkom wierzył lud pospolity, a najpierwsi urzędnicy udawali że im wierzą. Najwyżsi sędziowie państwa byli przekupieni, okrutni i wahający się. Przywódcy stronnictwa krajowego powiększali panujące zaślepienie; najszanowniejsi z pomiędzy nich tak byli w istocie zaślepieni, że dawali wiarę większej części zeznania o spisku. Tacy ludzie jak Shaftesbury i Buckingham, uznawali bezwątpienia, że to wszystko utworem było wyobraźni; ale ten romans był im najzupełniej na rękę, a śmierć niewinnego człowieka nie sprawiała w zatwardziałych ich sumieniach

większego niepokoju, od śmierci kuropatwy. Przysięgli dzielali powszechnie wówczas w narodzie uczucia, a z ław sędziowskich dodawano im jeszcze zachęty do nieograniczonego folgowania tym uczuciom. Tłum witał oklaskami Oatesa i jego współników, wrzeszczał i wybuchał gniewem przeciwko świadkom stawającym na korzyść oskarżonych, a wydawał przeciwnie okrzyki radości, ilekroć wyrzeczenie winy ogłaszano. Prześladowani napróżno się na dotychczasowe nieposzlakowane życie swoje odwoływali, albowiem panowało u większości mniemanie, że im papista sumienniejszy, tém większe jest prawdopodobieństwo, że spiskuje przeciwko protestanckiemu rządowi; napróżno zaręczali najuroczyściej o swojej niewinności w chwili jeszcze kiedy ich na miejsce stracenia odwożono, albowiem panowało mniemanie, że dobry papista uważa wszystkie kłamstwa jego kościołowi korzyść przynieść mogące, nietylko za usprawiedliwione, ale nawet za pełne zasługi.

Podczas gdy pod formą sprawiedliwości niewinną krew w ten sposób przelewano, zgromadził się nowy parlament, a gwałtowność przeważającego w nim stronnictwa tak była wielką, że nawet ludzie których młodość wśród rewolucji upłynęła, ludzie pamiętający jeszcze skazanie Strafforda, zamach na pięciu członków, zniesienie izby lordów, stracenie króla, że nawet ci ludzie z przestachem spoglądali na stan sprawy publicznej. Podjęto napowrót oskarżenie przeciwko Danbyemu. Odwołał się on do łaski królewskiej, ale gminni pogardliwie z tém odwołaniem się obeszli, obstając przy żądaniu dalszego prowadzenia procesu. Nie o Danbyego przecież głównie im chodziło; wyrobili oni sobie przekonanie, że jedynie skuteczną drogą

do zabezpieczenia wolności i religii narodu, było wyłączenie księcia York od tronu.

Król w nader trudnym znajdował się położeniu. Zalecił on bratu, na którego sam widok pospólstwo do szaleństwa dochodziło, oddalić się na czas pewien do Brukselli; ale nie zdawało się, iżby to ustępstwo jakikolwiek wpływ korzystny wywarło. Stronnictwo głów okrągłych stanowczo przeważało; do niego nachylały się owe miliony co za czasów restauracyi stały po stronie przywilejów królewskich. Wielu z pomiędzy dawnych kawalerów podzielało panującą obawę papizmu, wielu zaś gorzko wspominając niewdzięczność księcia dla którego tyle ofiar ponieśli byli, na jego ciężki kłopot z podobną jak on dotąd na ich troski spoglądało obojętnością.

W tej ostatecznej potrzebie uciekł się król do Wilhelma Temple. Z pomiędzy wszystkich podówczas w urzędowaniu zostających osób, Temple zachował był najczystszą sławę. Jegoto było dziełem potrójne przymierze; stanowczo odmawiał on wszelakiego współdziałania w polityce kabały, i dopóki owe ministerym sprawami kierowało, w ściśle prywatnym żył zaciszu. Na wezwanie Danbyego opuścił był swoje ustronie, przyprowadził pośrednictwem swym pokój pomiędzy Anglią a Holandją do skutku, i wziął główny udział w skojarzeniu małżeństwa pomiędzy księżniczką Maryą a jej pokrewnym, księciem Oranii. Tak więc każdy z uszanowaniem kładł na jego rachunek to trochę dobrego, co rząd działał od czasów restauracyi. Nic mu z owych licznych zbrodni i błędów ośmnaśtu lat ostatnich nie było można zarzucić. Prywatne jego życie nie było wprawdzie surowe, ale jednak przyzwoite; popularny miał sposób obejścia, i ani tytułami ani pie-

niędzmi nie można go było przekupić. Znajdował się wprawdzie i niedoskonałości w charakterze tego szanownego męża stanu. Nie było gorąca w jego miłości ojczyzny; za wysoko cenił swój spokój i godność osobistą, i z małoduszną obawą cofał się przed odpowiedzialnością; nadto, nawyknięcia jego nie usposobiły go do odgrywania roli w walkach domowych stronnictw naszych. Doszedł on już był do pięćdziesiątego roku życia swego, nigdy dotychczas w angielskim parlamencie nie zasiadając, a doświadczenie swoje biegu spraw publicznych nabył wyłącznie prawie u obcych dworów. Słusznie uchodził za jednego z pierwszych europejskich dyplomatów, ale zdolności i zalety dyplomaty bardzo się różnią od przymiotów pożądaných dla męża stanu, który w burzliwych czasach parlamentem ma kierować.

Plan przez niego podany miał w istocie wiele trafności. Lubo nie żaden głęboki filozof, rozmyślał on jednak więcej nad ogólnymi zasadami konstytucyjnymi, aniżeli większa część praktycznych ludzi światowych, a historyczne szperania i podróże po obcych krajach rozszerzyły umysł jego. Zdaje się, że poznał wyraźniej jak większa część współczesnych, jedną z przyczyn trudnego położenia w jakim rząd zostawał. Właściwość przyrody angielskiego państwa przemieniała się właśnie stopniowo; parlament powoli ale nieustannie brał górę nad królewską prerogatywą. Granica pomiędzy władzą wykonawczą a prawodawczą była w teorii równie wybitną jak niegdys, ale w praktyce stawała się ona corazto niewyraźniejszą. Wedle teorii konstytucyjnej, miał król sam swoich ministrów mianować; ale izba gminnych odepchnęła z kolei Clarendona, kabałę i Danbyego od steru spraw publicz-

nych. Wedle teoryi konstytucyjnej, sam król tylko stanowił o pokoju lub wojnie; ale izba gminnych zmusiła go do zawarcia pokoju z Holandją, i byłaby oniemal zmusiła do prowadzenia wojny przeciwko Francyi. Wedle teoryi konstytucyjnej sam król tylko miał o przypadkach rozstrzygać, gdzieby wypadało ulaskawiać przestępców; ale izba gminnych taką przejmowała go obawą, że nie śmiał w owej chwili ratować od szubienicy ludzi, o których dobrze wiedział, iż są niewinnemi ofiarami krzywo-przysięstwa.

Temple zamierzał, jak się zdaje, zapewnić władzy prawodawczej ję niewątpliwe konstytucyjne prawa, tamując wszakże jednocześnie dalsze ję wkraczanie w dziedzinę zarządu wykonawczego. W tym celu postanowił rozgrodzić monarchę od parlamentu instytucją, któraby siłę ich ścierania się tłumiła. Istniała od dawna, bardzo szanowna i przez prawo uznana instytucya, którą, jak sądził, można było ku osiągnięciu tego celu przekształcić. Postanowił on nadać tajnej radzie nową właściwość i powołanie w układzie konstytucyjnym. Liczbę radców na 30 oznaczył; z tego, piętnastu miało być pierwszemi ministrami państwa, sprawiedliwości i wyznań; piętnastu innych składać się miało z nieurzędujących członków wysokiej i pospolitej szlachty, wielkiego majątku i wysokiego poważania zażywających. Ścislerszego gabinetu nie miało być wcale. Miano wszystkim trzydziestu każdą polityczną powierzać tajemnicę, do każdego zapraszać zebrania, król zaś miał oświadczyć, że w każdej okoliczności będzie szedł za ich radą.

Temple mniemał, jak się zdaje, że przez to urządzenie potrafi jednocześnie zabezpieczyć naród przeciwko

tyranii korony, i koronę przeciwko przekraczaniom parlamentu; z jednej bowiem strony bardzo było nieprawdopodobną, ażeby podobne plany jak je kabała niegdyś układała, mogły być chociażby nawet pod roztrząsanie poddane w zgromadzeniu złożoném z 30 znakomych ludzi, z których piętnastu żaden węzeł korzyści do dworu nie wiązał; z drugiej strony można się było spodziewać, że gminni, zaspokojeni rękojmią jaką podobna rada przeciwko złemu rządowi im dawała, ograniczą się bardziej aniżeli to świeżo byli czynili, na swoje ściśle prawodawcze czynności, i nie będą widzieli nadal potrzeby wglądania w każdą gałąź wykonawczego zarządu.

Pomysł ten godnie wprawdzie odpowiadał pod wielu względami zdolnościom swego twórcy, ale był błędny w zasadzie. Nowa władza była na wpół gabinetem a na wpół parlamentem, i podobnie jak każdy inny wynalazek w dziedzinie mechaniki lub w dziedzinie polityki, do dwóch całkiem różnych mający służyć celów, nie mogła ona żadnego z nich osiągnąć. Na dobrą władzę wykonawczą za wielką była i za bardzo podzieloną, z drugiej zaś strony, zbyt ściśle połączona z koroną, by dobrą stanowić władzę przestrzegającą. Zawierała w sobie właśnie tyle ludowych żywiołów, ile było potrzeba do zrobienia z niej lichęj rady stanu, niesposobnej do zachowania tajemnicy, do prowadzenia drażliwych rokowań i kierowania wojną; pomimo to jednak, ludowe te żywioły wcale nie wystarczały do zabezpieczenia narodu przeciwko złemu rządowi. Pomysł ten zatem, gdyby się nawet uczciwój doczekał próby, zaledwie mógłby się być udać; ale stan rzeczy nie pozwalał na tę uczciwą próbę. Król był chwiejący się i wiarołomny, parlament rozdrażniony i niewzglę-

dny, a żywioty z których nową złożyono radę, lubo może na owe czasy najlepsze, były jednak złe bardzo.

Z powszechną jednakże powitano radością początek nowego urzędzenia, lud bowiem w takim był usposobieciu, że chętnie każdą zmianę za ulepszenie poczytywał; przytém, niektóre z nowych mianowań poklask jego zyskały. Shaftesburego, teraz ulubieńca ludu, zrobiono lordem prezesem; Russella i kilku innych znamienitych członków stronnictwa krajowego powołano do rady. Ale po dniach niewielu popadło znów wszystko w zamieszanie. Niedogodności z tak licznym gabinetem połączone, tak były wielkie, że sam Temple zgodził się na przestąpienie jednego z głównych przez siebie ustanowionych prawideł, stając się członkiem ściślejszego koła, które w istocie wszystkiém kierowało. Dodano mu trzech innych ministrów: Artura Capel, hrabiego Essex, Jerzego Savile, wice-hrabie Halifax, i Roberta Spencer, hrabiego Sunderland.

Co do hrabiego Essex, naonczas pierwszego komisarza skarbowego, wystarczy wzmianka, że był człowiekiem gruntownych lubo nie świetnych zdolności a poważnego i melancholicznego charakteru; że zostawał kiedyś w związkach ze stronnictwem krajowém, i że szczerze podówczas życzył sobie, sprowadzić zgodę pomiędzy tém stronnictwem a koroną, pod korzystnymi dla dobra państwa warunkami.

Halifax przodkował, co do genialności, pomiędzy ówczesnemi mężami stanu. Obfitość, jasność i wszechstronne objęcie cechowały umysł jego. Wygladzoną, światłą i pełną życia wymową, którą srebrny ton głosu podnosił, zachwycał on izbę lordów. Rozmowa jego tryskała myślami, dowcipem i wyobraźnią. Polityczne jego

wypracowania zasługują dla umiejętnej swęj wartości na głębszą uwagę, i jedną mu sprawiedliwe miejsce pomiędzy angielskimi klasykami. Do przewagi płynącej z tak wielkich i wielostronnych darów, łączył on cały ów wpływ, jaki wysokie stanowisko i rozległe posiadłości nadają. Pomimo to, mniej miał w politycznym życiu powodzenia, aniżeli wielu z tych, co podobnych nie zażywają korzyści. W rzeczy samej, właściwości umysłu jego pismom tak wysoką nadające wartość, stawały mu się częstokroć przeszkodą w walkach praktycznego życia; albowiem zapatrywał się on na zachodzące wypadki, nie w sposób w jaki się takowe pospolicie komuś przedstawiają, ale raczej ze stanowiska, z jakiego pisarz filozoficzny, po upływie lat wielu, na nie spogląda. / Przy takim kierunku umysłu nie sposób mu było dłuższy czas wytrwać w szczerém współdziałaniu z jakimkolwiek bądź zespolem ludzi. Wszystkie owe przesady, wszystkie ostateczności dwóch wielkich stronnictw krajowych, obudzały jego szyderstwo. Pogardzał niskimi sposobami i nierozumnym krzykiem demagogów; w wyższym jeszcze pogardzał stopniu toryrowskimi naukami o boskim prawie i bierném posłuszeństwie. Bezstronnie wyśmiewał tak bigoteryę anglikanina, jak purytańską bigoteryę; zarówno nie pojmował, aby ktoś mógł się obrażać dniami świątecznymi i kościelnymi komżami, jak nie rozumiał, ażeby ktoś mógł drugiego prześladować dla podobnych skrupułów. Z usposobienia, przyrodzonego był on konserwatystą, w dzisiejszém znaczeniu tego wyrazu; w teoryi podzielał zasady republikanckie. Lubo obawa bezrządu i pogarda zaslepien tłumy ludowego, skłoniły go na czas niejaki do trzymania się strony obrońców samowładztwa, to przecież

duch jego trzymał zawsze z Lockem i Miltonem. Jakoż pozwalał on sobie nieraz żartów o monarchii dziedzicznej, któreby bardziej przystały członkowi klubu cielőcej głowy, aniżeli tajemnemu radzcy Stuartów. W religii tak był dalekim od żarliwości, że go niechętni ateistą nazywali; stanowczo wszakże zarzut ten odpierał, i zdaje się rzeczywiście, iż niebył obojętny na wrażenia religijne, lubo sposób w jaki używał niepospolitych darów swoich dowcipu i rozumowania przy rozbiórce poważnych przedmiotów, częstokroć zgorszenia stawał się przyczyną.

Halifax był głową owych polityków, których oba wielkie stronnictwa pogardliwie półśrodkowcami (*) nazywały. Miasto spierania się o to szydercze przezwisko, przyjmował on je jako zaszczytne miano i bardzo żywo bronił godności tej nazwy. Wszystko dobre, mówił, leży w środku pomiędzy ostatecznościami. Strefa umiarkowana znajduje się w środku pomiędzy klimatem gdzie się ludzie żywcem pieką, a klimatem gdzie marzną; kościół anglikański środkuje pomiędzy szaleństwem wtórochrzeńców a papieżką martwością; konstytucya angielska środkuje pomiędzy despotyzmem tureckim a polskim bezrządem; cnota jest tylko utrafieniem miary w skłonnościach, z których każda, jeżeli się jej niepohamowanie folgować zechce, zdrożnością się staje; co większa, doskonałość nawet istoty najwyższej zasadza się na ścisłej równowadze przymiotów, z których żaden nie mógłby przeważać bez zakłócenia całego porządku moralnego i fizycznego. (**)

(*) Trimmers; dosłownie: ci co dla przywrócenia równowagi w pośrodku okrętu stają. (Przyp. tłóm.)

(**) Pokaże się, że poczytuję Halifax za autora, a przynajmniej za jednego z autorów pisma: Charakter Trimmera, które długi czas przypisywano jego krewnemu, Wilhelmowi Coventry.

Tak więc Halifax był stronnikiem pośrodką, z zasady; ale był nim także w skutek właściwości umysłu i serca. Bystrego, wątpliwego, niewyczerpanego w rozróżnieniach i zarzutach rozumu, posiadał on smak wykwintny, niepospolite poczucie śmieszności, charakter łagodny i skłonny do zgody, ale dumny przytém i całkiem niesposobny do nieprzyjaźni, ani do uniesień podziwu. Podobny człowiek nie mógł długo wytrwać w jakiegokolwiek bądź społeczności politycznych sprzymierzeńców. Nie należy go wszakże liczyć do pospolitego tłumu odstępców; albowiem chociaż podobnie jak oni, z jednej strony na drugą przechodził, to przejścia jego następowały w kierunku przeciwnym ich kierunkowi. Nic on niemiał z tymi wspólnego, co wpadając z jednej ostateczności w drugą, na stronnictwo które opuścili z taką spoglądają zaciętością, jakiej u statecznych nieprzyjaciół nawet nie znajdziesz. Jego miejsce było w pośrodku nieprzyjacielskich rozdwojeń całości, i nie przekraczał nigdy daleko po za granicę każdego z tych stronnictw. Stronnictwo do którego w tej lub owej chwili należał, było mu wtedy właśnie najmniej miłym stronnictwem, bo znał je wtedy najbliżej. Zawsze był surowy dla gwałtownych swych stronników, a zawsze w przyjaznych zostawał stosunkach z umiarkowanymi przeciwnikami. Każde stronnictwo ścigało na się jego naganę w chwili pysznego i mściwego tryumfu, a każde zwyciężone i prześladowane stronnictwo, znajdowało w nim obrońcę. Na wiecznie trwały zaszczyt jego wspomnieć wypada, że usiłował ratować te nieszczęsne ofiary, których smutny los niezmasaną rzucił plamę tak na imię wigów, jak na imię torysów.

Odnaczył się on był bardzo w opozycji i ściągnął na siebie w skutek tego tak mocną niechęć królewską, że

z wielkimi tylko trudnościami i po długich sporach potrafił się do rady trzydziestu dostać. Skoro tylko jednak przypuszczony został do dworu, ujmujące jego wzięcie się i wdzięk rozmowy wnet go w ulubieńca zmieniły. Gwałtowność nieukontentowania publicznego mocno go niepokoiła. Był zdania, że wolność w tej chwili jest bezpieczną, lecz że porządek i uprawniona powaga są zagrożone; połączył się więc swoim obyczajem ze słabszą stroną. Być może iż nawrócenie jego nie było całkiem bezinteresowne; albowiem nauka i rozmyślanie, wyzwalając go z pod wielu pospolitych przesądów, pozostawiły jednak niewolnikiem pospolitych żądy. Na pieniądzech mu nie zbywało, i nie ma żadnych na to dowodów, aby je miał kiedykolwiek zyskiwać sposobami, któreby najostrzejszej nawet cenzury owych czasów nie wytrzymały; ale znaczenie i władza wielki dla niego miały pociąg. Zapewniał on wprawdzie, że uważa tytuły i wysokie urzędy za lep na który się tylko głupcy chwytają, że nienawidzi spraw publicznych, wystawności i przepychu, i że najgorętszym jego życzeniem schronić się przed wrzawą i blaskiem Whitehallu do spokojnych lasów, otaczających stary jego zamek w Rufford; ale całe jego postępowanie w niemalżej stało sprzeczności z temi oświadczeniami. W rzeczy samej, radby on był zaskarbił sobie poważanie dworaków i filozofów zarazem; radby był żeby go podziwiano, iż wysokie piastował dostojenstwa, a zarazem, iż lekcewał był takowe.

Sunderland był sekretarzem stanu. Polityczne zepsucie owych czasów, wcieliło się w najżywszy sposób w tym człowieku. Przyroda obdarzyła go przenikliwym rozumem, ruchawym i złośliwym temperamentem, zinnym

sercem i niskimi skłonnościami. Charakter jego przeszedł przez szkołę, która wszystkie narowy do wybujałej rozwinęła dojrzałości. U wstępu swego w życie publiczne spędził on lat kilka za granicą na dyplomatycznych stanowiskach i był czas niejaki posłem we Francyi. Każdy zawód ma właściwe sobie pokusy. Nie ujmując nikomu powiedzieć można, że dyplomaci, zbiorowo wzięci jako klasa ludzi, odznaczali się zawsze raczej sztuką pozyskiwania zaufania osób z którymi mają do czynienia, i spokojną pewnością z jaką umieją trafić w nastrój każdego towarzystwa do którego przypuszczeni bywają, aniżeli wzniosłym natchnieniem albo też surową rzetelnością; stosunki zaś pomiędzy Karólem a Ludwikiem tego były rodzaju, że żaden szlachcic angielski nie mógł długo być posłem we Francyi, bez poniesienia szwanku na patryotycznym i uczciwym sposobie myślenia. Sunderland wyszedł z tej niedobrej szkoły gdzie się był wychował, przebiegłym, giętkim, bezwstydny, wolnym od wszelkich przesądów i z wszelkich zasad wyzutym. Przez związki dziedziczne był kawalerem, ale nic nie miał z kawalerami wspólnego. Żarliwie oni z monarchią trzymali, wszelaki opór w teoryi odrzucając; ale posiadali butne serca angielskie, któreby nigdy rzeczywistego nie były zniosły despotyzmu. Sunderland przeciwnie, niedołężne miał upodobanie teoretyczne w urządzeniach republikańskich, które chodziło w parze z najzupełniejszą gotowością służenia w praktyce za niewolnicze narzędzie samowładztwa. Podobnie jak wielu innych skończonych pochlebców i dyplomatów, był on daleko zręczniejszy w sztuce zgłębiania charakterów i wyzyskiwania słabości osób pojedynczych, jak w sztuce poznawania ducha ożywiającego tłumy i prze-

widywania nadciągających wielkich przesilen. Wielką posiadał biegłość w grze intryg, tak że nawet przebiegłym i doświadczonym ludziom, którzy już z góry o jego wiarołomstwie wiedzieli, trudno było oprzeć się czarownemu pociągowi jego obejścia i odmawiać wiary jego zaręczaniom przychylności; ale przenikanie i pozyskiwanie pojedynczych osób tak cały jego umysł pochłaniało, że zapominał rozpatrywać się w usposobieniu narodu. Grubo się więc przerachował co do najważniejszych wypadków swego czasu. Każdy wybitny ruch i każde oddziaływanie opinii publicznej znajdowały go nieprzygotowanym, a świat nie mogąc pojąć aby tak zręczny człowiek miał być ślepym na rzeczy które szynkowni politycy jasno rozpoznawali, przypisywał częstokroć głębokiej przezorności to, co rzeczywiście pospolitą było omyłką.

Znakomite jego zdolności w prywatnych tylko rozwijały się rozprawach; w królewskim gabinecie albo też w małym bardzo kole, wielki wpływ wywierał, ale na posiedzeniu rady był milczący, a w izbie lordów nigdy ust nie otworzył.

Czterej poufni doradcy koronni poznali niezadługo drażliwość i przykrości swego stanowiska. Inni członkowie rady sarkali na odróżnianie, z przyrzeczeniami króla niezgodne, a niektórzy z pomiędzy nich z Shaftesburyem na czele, przerzucili się znów do żarliwej opozycji w parlamencie. Wzburzenie, ostatniemi stłumione zmianami, jęło się gwałtowniej szerzyć jak kiedykolwiek. Napróżno Karól oświadczał gminnym gotowość przyzwolenia na taką rękojmię bezpieczeństwa dla protestanckiej religii, jakąby tylko wymyślić mogli, byle zaniechali targania się na porządek w następstwie tronu. Gminni ani chcieli

o żadnej służyć ugodzie, domagając się bilu wyłączenia i tylko bilu wyłączenia. Król więc, niewiele tygodni po publiczném przyrzeczeniu, że żadnego kroku bez wysłuchania nowój swój rady nie uczyni, udał się do izby lordów nie uprzedziwszy radę o swoim zamysle, i odroczył parlament.

Dzień owego odroczenia, 26 maja 1679, wielką stanowi epokę w dziejach naszych, bo tego dnia otrzymała ustawa Habeas Corpus królewskie zatwierdzenie. Od czasów wielkiej karty przepisy prawne co do osobistej wolności Anglików były mniej więcej też same co dzisiaj, ale były one bezskuteczne dla braku sprężystego i wiążącego sposobu postępowania. Nie było potrzeba nowego prawa, ale raczej gotowego i gruntownego środka obrony; taki zaś środek zapewniała ustawa Habeas Corpus. Król byłby rad odmówił swego przyzwolenia na tę ustawę, ale zamierzając właśnie odwołać się w przedmiocie następstwa tronu od parlamentu do narodu, nie mógł w tak stanowczej chwili odrzucać bilu w najwyższym stopniu popularnego.

Tegoż samego dnia pozyskała angielska prasa na krótki czas wolność. Za dawnych czasów trybunał izby gwiazdzistej ostro dozorował drukarzy; długi parlament zniósł wprawdzie izbę gwiazdzistą, ale zaprowadził i zachował na przekór filozoficznym i wymownym zarzutom Milтона, osobny urząd cenzury. Wkrótce po restauracji przeszła ustawa, zabraniająca drukowania niedozwolonych książek, przyczém postanowiono, że ustawa ta ma zachować moc obowiązującą aż do końca pierwszego zebrania najbliższego parlamentu. Chwila ta nadeszła teraz, i właśnie dekret rozpuszczający izby, wyswobodził prasę z jej więzów.

Wkrótce po odroczeniu nastąpiło rozwiązanie parlamentu i nowe wybory powszechne. Żarliwość i potęga opozycyi doszły do szczytu; wrzaski o bil wykluczający głośniej się odzywały jak kiedykolwiek, a z niemi łączyło się inne jeszcze krzykliwe żądanie zagrzewające krew tłumu, ale któremu wszyscy rozsądni przyjaciele wolności z żalem i niepokojem się przysłuchiwali. Zaczepiano nietylko już prawa księcia York, jawnego papisty, ale nadto prawa obudwóch córek jego, które szczeremi i żarliwemi były protestantkami; stanowczo przytém utrzymywano, że najstarszy syn naturalny króla, z prawego zrodził się małżeństwa i prawowitym jest dziedzicem korony.

Karól wszedł był za czasów pielgrzymki swojej na lądzie stałym, w stosunki z Łucyą Walters, dziewczyną walijską niezwykłej piękności ale ograniczonego rozumu i rozpustnych obyczajów. Stawszy się jego kochanką, obdarzyła go ona synem. Podejrzliwy jaki kochanek byłby może miał pewne wątpliwości, bo w mowie będąca dama różnych posiadała wielbicieli, dla żadnego z nich przytém za okrutną nie uchodząc. Ale Karól skwapliwie słowu jój wierzył i otaczał małego Jakóba Crofts, jak wówczas chłopca nazywano, dowodami wylewnej czułości, jakiejby zaledwie można się było spodziewać po tej spokojnej, ale zimnej i obojętnej naturze. Wkrótce po restauracyi młody ulubieniec, nabywszy we Francyi przymiotów niezbędnych wówczas dla wykwintnego kawalera, zjawił się w Whitehall. Wyznaczono mu mieszkanie w pałacu, dodano paziów do usługi i pozwolono używać różnych przywilejów dworskich, które dotychczas wyłącznie tylko księżtom krwi królewskiej służyły. W młodocianym jeszcze wieku ożeniono go z Anną Scott, dziedziczką szlachtetnego

domu Buccleuchów. Przyjął on jój nazwisko i wraz z ręką Anny objął w posiadanie rozległe dobra dziedziczne; majątek przez to połączenie nabyty, szacowano pospolicie na 10,000 funtów rocznego dochodu. Tytuły i od tytułów donośniejsze łaski sypały się nań obficie; mianowano go księciem Monmouth w Anglii, księciem Buccleuch w Szkocyi, kawalerem orderu podwiązki, koniuszym, dowódcą pierwszego oddziału gwardyi przybocznej, najwyższym sędzią Eyru na południe Trentu, i kanclerzem wszechnicy w Cambridge. Z drugiej strony, w oczach powszechności, zdawał się tego wysokiego szczęścia być godnym. Rysy twarzy posiadał nadzwyczaj piękne i ujmujące, usposobienie łagodne, obejście się wykwintne i łatwe. Pomimo swój rozpusty, pozyskał serca purytanów; lubo nie tajną było, że wiedział o haniebnym zamachu na Jana Coventry, otrzymał przecież z łatwością przebaczenie stronnictwa krajowego. Surowi nawet moralisci przyznawali, że za ledwie można wymagać u takiego dworu małżeńskiej wierności od człowieka, którego dzieckiem drugiemu dziecku poślubiono; patryoci nawet chętnie samowolnego uniewinniali chłopca, który obrazę ojcu wyrządzoną, skarcił niepomiarowaną zemstą. Wkrótce też zaszczytne czyny zmazały plamę, jaką rozpustne miłości i nocne hałasy były pozostawiły. Kiedy Karól i Ludwik siły swe przeciwko Holandyi wspólnie skierowali, dowodził Monmouth angielskiem wojskiem posiłkowém na ląd stały wysłaném, przyczém walecznym okazał się żołnierzem i światłym oficerem. Za swoim powrotem stał się najpopularniejszym w królestwie człowiekiem; niczego mu nie odmawiano, jak chyba korony, a nawet i korona nie zdała się całkiem być niedościgłą dla niego. Różnica, jaką nieroztropnie

robiono pomiędzy nim a najwyższą szlachtą, złe teraz zrodziła skutki. Kiedy jeszcze był chłopięciem, wzywano go, aby zatrzymywał w sali posłuchania kapelusze na głowie, gdy tymczasem Howardowie i Seymourowie z odkrytą otaczali go głową; kiedy zagraniczni umierali książęta, pozwalano mu przy żałobnym obrządku szkarłatny płaszcz przywdziewać, lubo nie było wolno nosić go żadnemu poddanemu, oprócz księcia York i księcia Ruprechta. Naturalnie, podobne rzeczy naprowadziły go do uważania się za prawowitego księcia domu Stuartów. Karól w dojrzałym nawet wieku oddawał się jeszcze rozkoszom bez uwagi na godność swoją; nie mogło więc za niepodobną rzecz uchodzić, iżby mając lat dwadzieścia, nie miał się być poddać formalności zaślubin z damą, której piękność go oczarowała a której pod lżejszemi nie mógł pozyskać warunkami. Kiedy Monmouth był jeszcze dzieckiem a książę York jeszcze za protestanta uchodził, obiegała już wówczas pogłoska po kraju, nawet w takich kołach któreby stan rzeczy dobrze znać powinny, że król odbył obrządek ślubny z Łucyą Walters, i że syn jój, gdyby każdemu należne mu prawo wymierzyć chciano, powinienby stać się księciem Walii. Dużo sobie opowiadano o pewnej czarnej skrzyneczce, która, wedle ludowej wiary, umowę małżeńską zawierała. Kiedy Monmouth powrócił z Niderlandów wsławiony odwagą i dowództwem, a jednocześnie wiadomą się stało, że książę York jest członkiem kościoła znieawidzonego od przeważnej większości narodu, rozpowszechniona bajka owa nabrała wagi. Najmniejszego na jój poparcie nie było dowodu, przeciwko niej zaś przemawiało uroczyste zapewnienie króla w obec rady złożone i na jego rozkaz ogłoszone

ludowi. Ale tłum miłujący się po wszystkie czasy w przygodach romantycznych, z chciwością chwycił historję o tajemném małżeństwie i czarnej skrzyneczce. Kilku przywódców opozycyi, postępując przy tej okoliczności podobnie jak sobie byli postąpili z niegodziwszą bajką Oatesa, utwierdzali wiarę w opowieść, bezwątpienia przez siebie wzgardzaną. Wszelkiemi ożywiano sposobami przychylność pospolitego ludu do osoby, uchodzącej w jego oczach za bojownika prawdziwej religii i za prawowitego następcę angielskiego tronu. Kiedy Monmouth o północy do Londynu przybywał, natychmiast strażnicy ogłaszali z polecenia władzy radosny ten wypadek na ulicach starego miasta, lud opuszczał łóżka, zapalano ognie radosne, oświecano okna, kościoły otwierano, i z wszystkich wież rozlegał się witający odgłos dzwonów. Kiedy znowu w podróż się udawał, przyjmowano go wszędzie z niemiejszą wystawnością a z daleko większym uniesieniem, aniżeli się to zwykło było dziać przy objęździe królów po kraju. Tłumne orszaki jezdne zbrojnej szlachty i osadników wiejskich towarzyszyły mu od zamku do zamku; miasta wysypywały całą swą ludność na jego przyjęcie; wyborcy doń się cisnęli z zapewnieniem, że może ich głosami rozrządzać. Roszczenia jego do tego doszły stopnia, że nietylko używał na swęj tarczy herbowej angielskich lwów i lilii francuzkich bez lewéj belki poprzecznej, która wedle prawideł sztuki heraldycznej na znak jego nieprawego urodzenia nad niemi się umieszczala, ale nawet ważył się dotykać chorych na wolę. (*) Jednocześnie nie zaniedbywał on żadnego ze sposobów,

(*) Wiara ludowa przypisywała królom angielskim moc uzdrowiania, przez dotknięcie, chorych na wolę. (Przyp. tłóm.)

któremi można było miłość tłumu pozyskać. Stawał w kumy u dzieci ludu wiejskiego, brał udział w każdej wiejskiej zabawie, chodził w zapasy, nie usuwał się od szermierki na kije, i ścigając się w butach, wygrywał zakłady z szybkobiegami w trzewiki obutymi.

Szczególna to okoliczność, że w dwóch wielkich powikłaniach dziejów naszych, naczelnicy stronnictwa protestanckiego w tenże sam błąd popadli, swoją religię i ojczyznę w wielkie przez to podając niebezpieczeństwo. Po śmierci Edwarda VI. przeciwstawili oni Joannę, bez żadnego pozoru prawa następstwa, nietylko jej nieprzyjaciółce Maryi, ale nawet Elżbiecie, owę prawdziwą nadziei Anglii i reformacyi; tym sposobem, najzacniejsi protestanci z Elżbietą na czele, popadli w konieczność wspólnego z papistami działania. Podobnie w 130 lat potem, część opozycyi stawiając Monmoutha jako pretendenta do korony, zaczęła nietylko prawa Jakóba, którego słusznie za nicubłaganego nieprzyjaciela swojej wiary i swobód swoich uważała, ale nadto prawa księcia i księżnej Oranii, którzy tak przez swoje stanowisko, jak przez osobiste przymioty, niewątpliwymi musieli być obrońcami wszystkich wolnych konstytucyi i wszystkich kościołów reformowanych.

Niedorzeczność tego postępowania wykazała się w lat niewiele; chwilowo jednak popularność Monmoutha stanowiąca wielką część siły opozycyi. Wybory wypadły niekorzystnie dla dworu, dzień na zebranie izbznaczony nadchodził, konieczną więc było, aby król wziął postanowienie względem dalszych kroków. Doradcy jego poznali pierwsze słabe oznaki zmieniającego się usposobienia publicznego, spodziewali się jednak, że król potrafi zapewnić sobie zwycięstwo prostém opóźnieniem chwili starcia.

Postanowił on zatem, nie wysłuchawszy nawet zdania rady trzydziestu, odroczyć nowy parlament, zanim się jeszcze jego czynność rozpoczęła. Jednocześnie otrzymał książę York, który powrócił był z Brukselli, rozkaz oddalenia się do Szkocyi, gdzie miał na czele zarządu tego królestwa stanąć.

Oczywiście zaniechano teraz pomysłów konstytucyjnych Templego i zapomniano o nich niezadługo. Tajna rada stała się napowrót tém, czém była dawniej. Shaftesbury i polityczni jego przyjaciele usunęli się z zajmowanych posad; sam Temple, jak to było jego obyczajem w czasach niespokojnych, powrócił do swego ogrodu i księgozbioru; Essex porzuciwszy urząd podskarbiego, poszedł dzielić losy opozycyi; ale Halifax, niezadowolony i niepokojony gwałtownością dawniejszych sprzymierzeńców, równie jak Sunderland który nigdy posady nie porzucił dopóki tylko mógł ją zatrzymać, pozostali w służbie królewskiej.

W skutek pobranych w tych okolicznościach dymisyi, otwarła się droga do wielkości dla nowego zastępu współzawodników. Dwóch mężów stanu, którzy doszli później do najwyższych zaszczytów jakie poddany angielski osiągnąć może, zaczęło wkrótce zwracać na siebie uwagę publiczną. Byli to: Lawrence Hyde i Sidney Godolphin.

Lawrence Hyde drugim był synem kanclerza Clarendon a bratem pierwszej księżnej York. Znakomite posiadał on przymioty, które przez parlamentarne i dyplomatyczne wykształcił doświadczenie, ale słabe strony jego charakteru wielką czyniły ujmę dzielnemu tych zdolności rozwijaniu. Lubo dworak i dyplomata, nie nauczył się przecież nigdy sztuki powściągnięcia ani téż ukrywania

poruszeń duszy. W szczęściu był samochwałem i wyniosłym; kiedy zaś doznawał niepowodzenia, widoczne jego rozdrażnienie podwajało tryumf nieprzyjaciół. Drobne zaczepki wystarczały do zapalenia go gniewem, a w gniewie gorzkie wypowiadał rzeczy, o których, uspokoiwszy się, rychło zapominał, ale które innym przez lat wiele tkwiły w pamięci. Szybki i przenikliwy jego rzut oka byłby z niego zrobił doskonałego pracownika w sprawach państwa, gdyby mniej był zarozumiałym i drażliwym. Pisma jego dowodzą, że wiele przymiotów mówcy posiadał, ale drażliwość uczucia nie pozwalała mu zwięźsko rozprawom przewodzić, nie bowiem nie było łatwiejszego jak pobudzić go do namiętności, a skoro tylko w namiętność popadł, był wtedy na woli dużo od siebie niższych przeciwników.

Niepodobny większej części naczelnych mężów stanu owego pokolenia, był Hyde statecznym, gniewnym i zaciętym stronnikiem, kawalerem stariej szkoły, gorliwym bojownikiem korony i kościoła, a pełnym nienawiści ku republikanom i różnowiercom. Miał w skutek tego znaczną liczbę osobistych popleczników; duchowieństwo mianowicie upatrywało w nim całkiem sobie oddanego człowieka i okazywało dla jego słabości pobjażanie, którego rzeczywiście poniekąd potrzebował; mocno bowiem pijał, a skoro popadł we wściekłość, a często w nią popadał, kłął wtedy jak prosty tragarz.

Zastąpił on teraz Essexą w urzędzie podskarbiego. Nadmienić wypada, że posada pierwszego lorda skarbu nie miała podówczas tego znaczenia i dostojenstwa, jakie jej dzisiaj są właściwe. Jeżeli który z lordów zostawał podskarbigim, wtedy wysoki ten urzędnik był zwykle za-

razem pierwszym ministrem; jeśli przecież białą łaskę osobnej przekazywano komisji, wtedy pierwszy komisarz nie miał nawet tak wysokiego stopnia jak sekretarz stanu. Dopiero od czasów Walpola zaczęto pierwszego lorda skarbu uważać za głowę wykonawczego zarządu.

Godolphin wyrósł był jako paź na dworze Whitehalskim, nabywszy tam zawczasu owej giętkości i owego panowania nad sobą, starym dworakom właściwych. Był pracowity, jasną miał głowę i głęboką znajomość szczegółów rzeczy skarbowej; każdy więc rząd pożytecznego znajdował w nim sługę, a w jego przekonaniach i w jego charakterze nic takiego nie było, coby mu przeszkadzało każdemu służyć rządowi. „Sidney Godolphin“, mawiał Karól, „nie stoi nigdy na drodze i nigdy z drogi nie schodzi.“ Trafna ta uwaga wielkie rzuca światło na niezwykle powodzenie, jakiego Godolphin w życiu doznawał.

W różnych czasach trzymał on z obiema wielkimi stronnictwami politycznymi, nigdy wszakże namiętności żadnego z nich nie dzielając. Podobnie jak większa część ludzi przezornego usposobienia i w obfitym żyjących dostatku, wielki miał pociąg do popierania każdego istniejącego stanu rzeczy. Nie lubił rewolucyi, a z tych samych powodów dla których rewolucye mu były przeciwnie, nie lubił podobnie przeciwrewolucyi. Lubo nader poważny i obrachowany w występowaniu, był przecież popolitych i lekkich skłonności osobistych, tak, że większą część czasu zbywającego mu od spraw państwa, na wyścigach, kartach i walkach kogucich przepędzał. Teraz zasiadał pod Rochestrem w wydziale skarbowym i odznaczał się równie pilnością jak znajomością rzeczy.

Zanim nowy zwołano parlament do załatwienia spraw

wszelkiego rodzaju, upłynął rok cały, rok w wypadki obfity, po którym trwale w naszych obyczajach i języku pozostały ślady. Nigdy przedtém nie prowadzono sporów politycznych z taką swobodą; nigdy przedtém nie było politycznych klubów tak wyrobionej organizacyi ani tak straszego wpływu. Pytanie wyłączenia pochłaniało całą publiczną uwagę; wszystkie prasy i kazalnice państwa brały w tój walce udział. Po jednej stronie utrzymywano, że konstytucya i religia państwa nigdy bezpiecznemi nie będą pod królem katolickim; po drugiej stronie, że prawo Jakóba do noszenia korony w kolei dziedzicznego następstwa, od Boga pochodzi i nawet z przyzwoleniem wszystkich żywiołów władzy prawodawczej zniesioném być nie może. Wszystkie hrabstwa, wszystkie miasta, rodziny wszystkie w gwałtowném były wzburzeniu. Zrywały się stosunki sąsiedzkiej względności i gościnności; zrywały się najdroższe związki krwi i przyjaźni. Szkolne żaki nawet na gniewne dzieliły się stronnictwa, i równie książę York jak hrabia Shaftesbury gorliwych mieli stronników po wszystkich klasach szkolnych Westminsteru i Etonu. Trzęsły się teatra od ryku walczących stronnictw; żarliwi protestanci wprowadzali na scenę papieżnicę Joannę, a płatni wierszopisowie zapełniali swoje prologi i epilogi wielbiącém wychwalaniem króla i księżęcia. Nieukontentowani oblegali tron podaniami domagającemi się bezzwłocznego zwołania parlamentu; wierni poddani składali adresa z wyrazem najwyższego oburzenia na ludzi pozwalających sobie dawać panującemu przepisy. Mieszczanie londyńscy zebrali się w kilkudziesiąttysięcznym tłumie, by papieża spalić w obrazie; rząd ustawił jazdę w Templebar i kazał działa za-

toczyć dokoła Whitehall. W tymto roku zbożcił się nasz język dwoma wyrazami: mob i sham (*), które znaczącemi są wspomnikami czasu zaburzenia i oszustwa. Przeciwników dworu przezwano: Birminghams, petycyonaryuszami i wykluczającemi (exclusionists.). Stronnicy króla byli: Anti-Birminghams, brzydzącemi się (abhorrers) i czwałującemi (Tantivies). Przewiska te poszły niezadługo w zapomnienie; ale w owymto czasie dały się po raz pierwszy słyszeć dwie nazwy, które z początku na pośmiewisko dawane, później noszone z dumą, teraz jeszcze w codziennym są użyciu, i które tak się szeroko rozpostarły jak plemię angielskie, a trwać będą tak długo jak angielskie piśmiennictwo. Szczególnym trafem, jedno z tych przezwisk jest szkockiego a drugie irlandzkiego pochodzenia. Tak w Szkocyi jak w Irlandyi w skutek złych rządów powstały były bandy ludzi doprowadzonych do rozpacz, których dzikość podnosił jeszcze zapal religijny. W Szkocyi pewna liczba prześladowanych stronników przymierza, uciskiem do szaleństwa doprowadzona, zamordowała niedawno temu prymasa, chwyciła się do oręża przeciwko rządowi, odniosła niejaki korzyści nad wojskami królewskimi i wtedy dopiero uległa, kiedy Monmouth na czele wojska z Anglii przyprowadzonego, pobił i rozproszył zbuntowanych u mostu Bothwellskiego. Zagorzalcy ci byli szczególnie liczni pomiędzy wieśniakami zachodniego podola, których pospolicie wigami (Whigs) nazywano. Tym sposobem nazwa wigów dostała się presbiteryańskim zagorzalcem szkockim i przeniosła się na

(*) Mob, pospólstwo; sham, fałszywy. (Przyp. Hóm.)

stępnie na tych angielskich mężów stanu, co okazywali skłonność do opierania się dworowi i do łagodnego obchodzenia się z protestanckimi różnowiercami. Jednocześnie przedstawiały trzęsawiska irlandzkie schronienie katolickim wygnańcom, którzy wiele mieli podobieństwa z późniejszymi białymi towarzyszami (White-boys). Ludzi tych nazywano podówczas torysami. Nazwa więc torysów dostała się tym Anglikom, co się wzbraniali popierać wyłączenie rzymsko-katolickiego księcia od tronu.

Zapamiętałość stronnictw nieprzyjacielskich, sobie samęj pozostawiona, byłaby już wielką dostatecznie; ale wspólny obudwóch nieprzyjaciel rozmyślnie ją jeszcze podsycał. Ludwik ciągle nie przestawał schlebiać tak dworowi jak opozycyi i przekupywać obie strony: napominał Karóla do wytrwałości; napominał Jakóba do rozniecenia wojny domowej w Szkocyi; napominał wigów, żeby nie ustępowali i z ufnością na francuzkiej polegali pomocy.

Wśród tego ruchu powszechnego widoczną dla bystrego było oka, że usposobienie umysłów powolnej doznawało przemiany. Prześladowanie katolików nie ustaowało jeszcze wprawdzie, ale wyroki potępiające nie były już rzeczą, któraby się sama przez się rozumiała. Nowy zastęp fałszywych świadków, pomiędzy którymi pewien niegodziwiec, Dangerfield z nazwiska, szczególnie się odznaczał, trapił jeszcze trybunały; ale opowieści tych ludzi, aczkolwiek lepiej wymyślone od bajek Oate'a, mniej już wiary napotykały. Przysięgli nie byli już tak łatwowierni, jak za czasów powszechnego przestachu po zamordowaniu Godfrey'a, a sędziowie najpotulniejszymi będący narzędziami ludu wówczas kiedy obłąd jego nie znał

granic, ośmielali się teraz wypowiadać część tego, co od początku było ich przekonaniem.

Parlament zebrał się wreszcie w październiku 1680 r. Wigowie taką mieli w izbie gminnych większość, że bil wyłączenia bez trudności przeszedł w niej koleje przepisane. Król zaledwie już wiedział, na kogoby z członków własnego gabinetu mógł rachować. Hyde pozostał wierny torysowskim swym zapatrywaniom i sprawę monarchii dziedzicznej statecznie popierał; ale Godolphin lęklawie oglądając się za spokojem i w przekonaniu że tylko przez ustępstwa spokój okupić podobna, życzył przejścia bilu. Sunderland, zawsze fałszywy i zawsze krótkowidzący, niezdolny rozpoznać oznak zbliżającego się ruchu wstecznego, a pełen żądy prześlągania stronnictwa które mu się niepokonaném widziało, postanowił głosować przeciwko dworowi. Księżna Portsmouth zaklinała królewskiego swego kochanka, aby się na oslep w otchłań zguby nie rzucał. Jeżeli cokolwiek w ogóle mogło w nim skrupuły sumienia albo honoru obudzić, to bezwątpienia pytanie następstwa tronu; zdawało się jednak przez dni kilka, jakby chciał ustąpić. Wahał się, zapytywał: jakaby sumę gminni mu dali, jeźliby ustąpił? a nawet przyznawał, że już rozpoczęte rokowanie z wigoskimi przywódcami. Ale głęboka nieufność wzajemna, przez lat wiele ciągle rosnąca i starannie intrygami francuzkiemi podsycana, czyniła wszelki układ niepodobnym; żadna strona drugiej zaufać nie chciała. Cały naród spoglądał teraz w niespokojném oczekiwaniu na izbę lordów. Zebranie parów było liczne, sam król obecny, rozprawy długie, poważne, niekiedy namiętne. Kilka rąk chwyciło za rękojeść szabli w sposób przypominający burzliwe parlamenta Henryka III.

i Ryszarda II. Zdradziecki Sunderland połączył się z Shaftesburym i Essexem; ale geniusz Halifaxa wszelką zwalczył opozycję. Opuszczony od najznamienitszych swych kolegów i party przeważnym tłumem zręcznych przeciwników, bronił on sprawę księcia York w szeregu głosów, które przez lat wiele potem wymieniano jako arcydzieła dowcipu, krasomówna i sztuki dowodzenia. Rzadko się zdarza, aby wymowa wpłynęła na sposób głosowania; świadectwo jednak współczesnych żadnej nie pozostawia wątpliwości, że w tym przypadku wymowa Halifaxa wiele głosów przeciągnęła. Biskupi, wierni nauce swojej, popierali zasadę prawa dziedzicznego, i bil dużą przepadł większością. (*)

Stronnictwo mające w izbie gminnych przewagę, głęboko obrażone tą porażką, znalazło niejaką pociechę w rozlewie krwi rzymskich katolików. Wilhelm Howard,

(*) Jeden z obecnych parów opisał wpływ wymowy Halifaxa w słowach, które tu przytoczę, bo chociaż dawno już oddrukowane, zaledwie są zapewne znane niewielu tylko z pomiędzy najpilniejszych nawet czytelników dziejów naszych.

„Potężnej wymowy i wielkich byli zdolności nieprzyjaciele księcia, którzy bilu bronili; ale naprzeciw nim wystąpił szlachetny lord, który dnia tego siłą wymowy, bystrością wywodu, dowodami czerpanymi tak z dziedziny publicznego jak prywatnego dobra społeczności, zacnością, sumiennością i godnością, siebie samego i wszystkich innych przewyższył; jakoż ostatecznie wystąpienie jego i zdolności odniosły zwycięztwo i pokonały złość i dowcip owego stronnictwa.“

Ustęp powyższy wyjęty jest z memoryału Henryka hrabiego Peterborough, który się znajduje w książce pod tytułem: *Treści we Genealogie*, przez Roberta Halsteadt. 1685. In fol. Imię Halsteadt jest zmyślane. Prawdziwymi autorami byli, sam hrabia Peterborough i jego kapelan. Książka ta nadzwyczaj rzadka. Odbito tylko 24 egzemplarzy, z których się dwa w muzeum brytańskim znajdują. Jeden z nich należał do Jerzego IV., a drugi do pana Grenville.

wicehrabia Stafford, jeden z nieszczęśliwych ludzi których oskarżano o udział w spisku, pociągnięty został przed szranki parów swoich, (*) a uznany winnym zdrady stanu na mocy świadectwa Oatesa i dwóch innych fałszywych świadków, Dugdala i Turbervilla, śmierć poniósł. Okoliczności jego procesu i ścięcia powinny wszakże były służyć przywódzcom wigów za nauczającą przestrożę. Wielka i poważna mniejszość izby lordów uznała więźnia niewinnym; tłum, który kilka miesięcy wprzód słucał z naigrawaniem i przekleństwem przedśmiertnych oświadczeń czynionych przez ofiary Oatesa, głośno teraz wypowiedział przekonanie, że na Staffordzie morderstwa się dopuszczano. Kiedy tenże w ostatecznej chwili o niewinności swojej uroczystie zapewniał, wołano zewsząd: „Niech cię Bóg błogosławi, mylordzie! Wierzmy ci, mylordzie!“ Bystry dostrzegacz mógłby łatwo być przepowiedzieć, że krew wówczas rozlana, niezadługo o inną krew wołać będzie.

Król postanowił raz jeszcze próbować rozwiązania izb. Zwołano nowy parlament, mający się zebrać w marcu 1681 r. w Oxfordzie. Od czasu Plantagenetów zawsze się izby w Westminsterze zgromadzały, wyjąwszy przypadku morowej zarazy w stolicy; ale obecne nadzwyczajne położenie rzeczy zdawało się nadzwyczajnych wymagać ostrożności. Gdyby się parlament w zwykłym miejscu zebrał, mogłaby się izba gminnych nieustająco ogłosić, powołując urzędników i mieszczan londyńskich na pomoc; milicya mogłaby wystąpić ku obronie Shaftesburego, tak jak przed 40 laty w obronie Pyma i Hampdena wystąpiła; byłoby można pokonać strażę, szturmować pałac

(*) Parium suorum.

zdobyć i podać króla w moc zbuntowanych poddanych. W Oxfordzie podobnego niebezpieczeństwa nie było; uniwersytet był przychylny koronie, a szlachta okoliczna w przecięciu torysowsko usposobioną; tu więc, opozycya raczej aniżeli król, miała powód obawiania się gwałtu.

Uporczywą była walka wyborcza; wigowie zyskali i teraz jeszcze większość w izbie gminnych, oczywistą wszakże było, że duch torysowski szybko się w kraju wzmagał. Godziło się przypuszczać, że przenikliwy i giętki Shaftesbury przewidzi zbliżającą się zmianę i przystanie na ofiarowany układ z dworem; on przecież dawniej taktyki swojej, zdawało się, całkiem zapomniał. Zamiast poczynić kroki, któreby mu w najgorszym razie odwrót ubezpieczały, zajął stanowisko, na którym musiał zwyciężyć albo zginąć. Być może, iż silną głowę jego przychylność ludu, powodzenie i gorąca walka odurzyły; być może, że tak długo własne pobudzał stronnictwo, aż go sam wreszcie nie był w stanie utrzymać na wodzy, i że go w stromym biegu ci porywali, którym się zdawał przywodzić.

Nadszedł dzień uroczysty. Zgromadzenie w Oxfordzie wyglądało raczej na sejm polski, aniżeli na angielski parlament. Wigosey członkowie przybyli w tłumnym orszaku jezdnych i zbrojnych dzierżawców i służebników swoich, którzy z gwardyami królewskimi przesyłali sobie nawzajem wyzywające spojrzenia. Najmniejsze podrażnienie mogło w takich okolicznościach domową wywołać wojnę; żadna przecież strona nie śmiała pierwsza walki rozpocząć. Król znowu oświadczył gotowość przyzwolenia na wszystko, wyjąwszy bilu wyłączenia; gminni zaś mocne mieli postanowienie, niczego nie przyjmować oprócz

bilu wyłączenia. Po kilku dniach rozwiązano znowu parlament.

Zwycięstwo pozostało przy królu. Ruch wsteczny, na kilka miesięcy przed zebraniem izb w Oxfordzie obudzony, nadzwyczaj szybko się wzmagał. Naród wprawdzie był ciągle jeszcze nieprzyjazny papizmowi; ludność wszakże, przywodząc sobie na pamięć całą historię spisku, czuła, że protestancka żarliwość pociągnęła ją była do niedorzeczności i zbrodni, i zaledwie wierzyć mogła, że ją bajki dziecinne skusiły do wołania o krew współobywateli i współchrześcian. Najwierniejsi nawet poddani niemogli wprawdzie zaprzeczyć, jako rządy Karóla częstokroć bardzo były naganne; ale ludzie, nieznający w całej rozciągłości stosunków jego z Francją tak jak my je znamy, a którym dotego gwałtowność wigów przeciwną była, wyliczali wielkie ustępstwa, w ostatnich kilku latach parlamentowi przez niego poczynione, jakoteż większe jeszcze ustępstwa, które poczynić przyobiecał. Przyzwolił on był na ustawy wyłączające rzymskich katolików z izby lordów, z tajnej rady i od wszystkich cywilnych i wojskowych urzędów; zatwierdził ustawę Habeas Corpus. Jeżeli nie obmyślono silniejszych rękojmi przeciwko niebezpieczeństwu, na jakie konstytucya i kościół mogły być wystawione pod rzymsko-katolickim monarchą, to nie należało winować Karóla, który przecież wzywał parlament do czynienia wniosków o takie rękojmie, ale raczej owych wigów, co nie chcieli słuchać o żadnym zastępczym środku w miejsce bilu wyłączenia. Jednego tylko odmówił był król swemu ludowi; odmówił zniesienia prawa następstwa bratu służącego. Nie należało jednak z słusznych przypuszczać powodów, że to wzbranianie się

z chwalebnych płynęło uczuć? Jakąż samolubną pobudkę mógłże duch nawet stronnicy w królewskim umyśle upatrywać? Wszakże bil wyłączenia nie ograniczał praw monarszych panującego króla, ani też zmniejszał jego dochody; co większa, przyzwoleniem na ów bil byłby on mógł nawet z łatwością znakomite pozyskać zwiększenie własnych dochodów. A cóż mu na tém zależało, ktoby po nim panował? Owszem, jeżeli jaką osobistą miał skłonność, toć było wiadomą, że się raczej przechylała na stronę księcia Monmouth jak na stronę księcia York. Najbardziej naturalném więc wytłómaczeniem postępowania królewskiego zdało się być, że jakkolwiek niedbałego zresztą usposobienia i rozwolnionej moralności, w tym jednak razie usłuchał głosu obowiązku i honoru. Jeżeli zaś tak było, czyż wypadało, aby go naród przymuszał do uczynienia czegoś, co on za haniebne i zbrodnicze uważał? Gwałtowny sumieniu jego zadawać przymus, chociażby ściśle konstytucyjnymi środkami, zdało się gorliwym rojalistom nieszlachetną i występłą. Ależ wigowie nie samych tylko konstytucyjnych środków użyć byli gotowi. Już się pojawiały oznaki bliską wojnę domową zapowiadające. Ludzie, w nienawistny sposób powszechnie znani z czasów wojny domowej i rzeczypospolitej, wynurzali się z cieniów, w które po restauracyi schronili się byli przed niechęcią publiczną, pokazywali wszędzie swoje nadzieję ożywione i zatrudnione oblicza, zdając się naprzód już święcić powtórne rządy świętoszków. Powtórne Naseby, powtórny trybunał najwyższy, rzeczpospolita powtórna, powtórny przywłaszczyciel na tronie, lordowie znowu wypędzeni przemocą z izby swojej, wszechnice znowu przetrzebione, kościół zrabowany znowu i prze-

śladowany, znowu panujący purytanie: oto były wypadki, na które rozpaczliwa polityka opozycyi rachować się zdawała.

Takimi ożywiona uczuciami, większość klas wyższych i średnich, skwapliwie się około tronu gromadziła. Położenie króla wiele wówczas miało podobieństwa do położenia ojca jego, bezpośrednio po uchwaleniu wielkiego przedstawienia (remonstrance). Ale oddziałaniu z r. 1641. nie pozwolono się dalej rozwinąć; Karól I. w tejże właśnie chwili, kiedy długo z nim poróżniony naród zwracał się ku niemu z usposobioném do zgody sercem, zmarnował na zawsze jego zaufanie przez wiarołomne pogwałcenie praw zasadniczych państwa. Gdyby Karól II. podobnąż poszedł był drogą i gdyby bezprawnie uwięziwszy wigoskich naczelników, oskarżył ich o zdradę stanu przed trybunałem niemającym nad nimi żadnej prawnej władzy sądowniczej, prawdopodobnie szybko by oni wpływ utracony odzyskali. Szczęściem dla siebie, chwycił się on w tém przesileniu bardzo odpowiedniej swym celom polityki; postanowił trzymać się prawa, ale zarazem sprężyscie i bez miłosierdzia tego prawa używać przeciwko swoim przeciwnikom. Nie był obowiązany zwoływać parlamentu przed upływem trzechlecia; o pieniądze niewiele miał kłopotu, bo dochód z podatków dożywotnie mu przyzwolonych, przewyższał w przybliżeniu obrachowane wydatki; z całym światem zostawał w pokoju; mógł zmniejszyć swoje wydatki przez zaniechanie kosztownej i bezpożytecznej osady Tangerskiej i mógł na zasiłki pieniężne Francyi rachować. Nie zbywało mu więc ani na czasie ani na środkach do systematycznej walki z opozycją, z zachowaniem form konstytucyjnych. Sędziów

wolno mu było wedle upodobania oddalać, przysięgłych naznaczali szeryfowie, a szeryfów on sam we wszystkich prawie hrabstwach angielskich mianował. Świadkowie tego rodzaju, jak ci co niedawno temu przysięgami swemi papistów o śmierć przyprawiali, byli w pogotowiu i wigom podobnie na życie nastawać.

Pierwszą padł ofiarą College, krzykliwy i gwałtowny demagog, niskiego urodzenia i wychowania, stolarz z powołania, który pewnego nabył rozgłosu jako wynalazca protestanckiej buławy. (*) Przebywał on w Oxfordzie w chwili zebrania parlamentu; oskarżono go o zamiysł powstania i uderzenia na gwardyę królewską. Przeciwko niemu świadczyli Dugdale i Turberville, ciż sami niegodziwcy, co kilka miesięcy wprzód fałszywe składali świadectwo przeciwko Staffordowi. W obec przysięgłych złożonych z wiejskiej szlachty, żaden stronnik wyłączenia nie mógł się najmniejszego spodziewać względu; uznano Collega winnym. Tłum napelniający salę sądową w Oxfordzie, przyjął to orzeczenie przysięgłych z rykiem uniesienia, niemniej dzikim jak owe wrzaski, które skazany i jego przyjaciele zwykli byli wznosić, kiedy niewinnych papistów na szubienicę skazywano; stracenie jego było początkiem nowój rzezi sądowej, niemniej becznej jak owa w której on sam brał niegdys udział.

Rząd osmielony tém pierwszym zwycięstwem, wymierzył teraz cios na nieprzyjaciela całkiem innego rodzaju; postanowiono wytoczyć gardłowy proces Shaftes-

(*) Wzmianka o tém znajduje się w ciekawém dziele, pod tytułem: *Ragguaglio della solenne Comparsa fatta in Roma gli otto di Gennajo, 1687, dall' illustrissimo ed eccellentissimo signor Conte di Castelmaine.*

buremu. Zebrały się świadectwa wystarczające, jak mniemano, na uzasadnienie skargi o zdradę stanu. Ale czyny których dowodzić chciano, miały być popełnione w Londynie; szeryfowie londyńscy przez mieszczan wybierani, żarliwymi byli wigami, zamianowali więc wielki sąd przysięgłych wigosko usposobiony, który odrzucił oskarżenie.*) Porażka ta, nie zraziwszy bynajmniej doradców królewskich, naprowadziła ich raczej na nowe i zuchwały pomysły. Ponieważ przywilej stolicy stał im na zawadzie, trzeba więc było go zniszczyć. Wystąpiono z twierdzeniem, że stare miasto Londynu utraciło w skutek pewnych nieformalności swoje przywileje municypalne i wytoczono zwierzchności miejskiej proces przed trybunałem nadwornym (Kings-Bench). Jednocześnie zaczęto po całym królestwie z największą zastosowywać surowością ustawy wkrótce po restauracyi przeciwko różnowiercom protestanckim wydane, a które za czasu przewagi wigów poszły były w zapomnienie.

Wigowie jednak nie tracili jeszcze odwagi. Lubo w trudnym położeniu, stanowili oni ciągle jeszcze liczne i silne stronnictwo, a że w wielkich miastach a mianowicie w stolicy, wielu mieli stronników, robili więc, w stosunku do rzeczywistej siły swojej, bardzo dużo hałasu. Podrażnieni wspomnieniem na dawne tryumfy i uczuciem obecnego ucisku, zbyt wysoko szacowali siły swoje i swoje krzywdy. Nie byli oni w stanie wykazać, że zachodzi

(*) Wielki sąd przysięgłych (Grand jury), z 12 do 23 osób złożony, orzeka tylko, czy należy przeciwko komuś dalsze toczyć sądowe postępowanie. Jeżeli podejrzenie ugruntowanem się widzi, wtedy odsyłają oskarżonego przed właściwych przysięgłych specjalnych, czyli przed tak nazwane assisy. (Przyyp. tłóm.)

ów niewatpliwy i wszystko przeważający przypadek, który jedynie usprawiedliwić może ucieczkę do tak gwałtownego środka, jak opór przeciwko konstytucyjnie istniejącemu rządowi. Jakikolwiek bądź mieli podejrzenia, dowieść jednak nie mogli, że ich monarcha wszedł z Francją w układy przeciwko religii i wolnościom Anglii. To co było wiadomém, niewystarczało na usprawiedliwienie odwołania się do oręża. Jeżeli bil wyłączenia odrzucono, to go odrzucili lordowie, używając prawa tak dawnego jak konstytucya; jeżeli król rozwiązał oxfordzki parlament, uczynił to na mocy nigdy niezaprzeczanego prawa monarszego; jeżeli dwór po rozwiązaniu kilku surowych chwycił się środków, to środki te w ścisłej zostawały zgodzie z literą prawa i z świeżą praktyką samychże nieukontentowanych; jeżeli król przeciwników swoich przesładował, to przesładował ich w należnych formach i przed właściwymi trybunałami. Składane teraz na korzyść korony świadectwa, były przynajmniej równie wiarogodne, jak świadectwa na mocy których opozycya niedawno temu najszlachetniejszą krew Anglii przelewała. Obchodzenie się jakie czekało teraz oskarżonego wiga ze strony sędziów, obrońców, szeryfów, przysięgłych i słuchaczy, nie było gorsze od obchodzenia się, o którym wigowie niedawno powiadali, że jest aż nadto dobre dla oskarżonego papisty. Jeżeli zaczepiono przywileje starego miasta Londynu, to nie zaczepiono ich przecież siłą zbrojną, ani też żadném wątpliwém zastosowaniem prerogatywy monarszej, ale wedle zwykłego porządku Westminster-Hallskiego sądownictwa. Nie zawieszono żadnej ustawy; żadnego nie nałożono podatku z królewskiej samowoli; szanowano ustawę Habeas Corpus; ustawę nawet probierczą wy-

konywano. Opozycja nie była więc w stanie zarzucić królowi owego osobnego rodzaju złych rządów, wyłącznie zdolnego rokosz usprawiedliwić. Co większa, chociażby niegodziwość rządów jego bardziej była krzyczącą aniżeli nią była w istocie, i wtedy jeszcze wypadłoby powstanie nazwać zbródniczym, bo nie ulegało prawie wątpliwości, że musiałyby wypaść nieszczęśliwie. Położenie wigów w r. 1682 bardzo się różniło od położenia głów okrągłych przed 40tu laty. Ci co chwycili się oręża przeciwko Karólowi I., działali za powagą prawnie zwołanego parlamentu, który bez własnego przyzwolenia nie mógł być prawnie rozwiązywany; przeciwnicy Karóla II. prywatnymi byli ludźmi. Wszystkie niemal zasoby wojenne królestwa, tak lądowe jak morskie, znajdowały się w ręku tych, co Karólowi I. opór stawiali; na odwrót, wszystkie lądowe i morskie siły królestwa były w ręku Karóla II. Połowa przynajmniej narodu popierała izbę gminnych przeciwko Karólowi I.; ci zaś co zamierzali wydać wojnę Karólowi II., niezawodnie byli w mniejszości; nie można tedy było powątpiewać, że ulegną jeżeli o podniesienie rokoshu się pokuszą. Mniej jeszcze było wątpliwą, że ich niepowodzenie pogorszy złe, na które narzekali. Zdrowa polityka nakazywała wigom, cierpliwie znosić przykrości będące naturalną wynikłością i zasłużoną karą ich błędów, czekać spokojnie na ową przemianę usposobienia publicznego która niechybnie nadejść musiała, i stosować się do ustaw, zasłaniając się niedoskonałą wprawdzie, ale jakotako chroniącą tarczą, którą niewinność w prawie znajdowała. Nieszczęściem, całkiem odmienną obrali drogę. Niesumienni i popędliwi naczelnicy stronnictwa zaczęli układać i roztrząsać plany oporu, a wielu uczciwszych

ludzi słuchało ich, jeżeli nie z poklaskiem, to przynajmniej z pozornym niesprzeciwianiem się temu. Rzucono pomysł wywołania powstań równoczesnych w Londynie, Cheshire, Bristolu i Newcastle; zawiązano stosunki z nieukontentowanymi prezbiteryanami szkockimi, jęczącymi pod tyranią, jakiej Anglia za najgorszych swych czasów nawet nie zaznała. Kiedy tym sposobem kierownicy opozycyi rozbięrali plany otwartego buntu, ciągle jednak jeszcze wstrzymując się dla różnych obaw i skrupułów od stanowczego kroku, kilku z pomiędzy ich spółników wymyśliło plan całkiem innego rodzaju. Dzikim, żadnymi zasadami nie krępowanym albo też przez fanatyzm do szaleństwa doprowadzonym umysłem, zdało się najkrótszą i najpewniejszą drogą do uratowania protestanckiej religii i wolności angielskich: króla i brata jego, zasadziwszy się zamordować. Wymieniano czas i miejsce i często roztrząsano szczegóły rzezi, lubo niczego jeszcze ostatecznie nie postanowiono. Zamysł ten małej tylko liczbie był znany; z szczególną tajono go troskliwością prawemu i ludzkiemu Russellowi, równie jak Monmouthowi, który, lubo zbyt drażliwego nie posiadający sumienia, cofnąłby się był jednak ze zgrozą przed udziałem w ojcobójstwie. Tym sposobem dwa istniały spiski, jeden w drugim. Zamiarem wielkiego spisku wigoskiego było: powołać naród do oręża przeciwko rządowi; spisek mniejszy, zwykle spiskiem domu zbożowego nazywany, a w którym niewielu tylko rozpaczliwych ludzi udział miało, wytknął sobie za cel: zdradzieckie zamordowanie króla i domyślnego następcy tronu.

Oba sprzysiężenia odkryto niezadługo. Tchórzliwi zdrajcy, ratując siebie samych, wydali wszystko i więc

nawet jak wszystko o czém była mowa na obradach stronnictwa. Całkiem jest niewątpliwą, że mała tylko liczba z pomiędzy tych co nad oporem przemysłiwali, pomysłowi morderstwa przystępu dozwoliła; ponieważ jednak oba spiski zbiegały się w sobie, nie było więc trudno rządowi jeden z drugim pomięszać. Słuszne oburzenie, wywołane przez spisek domu z bożowego, rozciągnęło się na czas pewien na całe wigoskie stronnictwo. Król mógł teraz swobodnie sowing szukać zemsty za wieloletni przymus i upokorzenie. Shaftesbury jednak uszedł losu, na jaki przez różne swe wiarołomstwa zasłużył. Postrzegłszy bliską klęskę i rozbitcie zupełne swego stronnictwa, próbował on bezskutecznie pogodzić się znowu z braćmi królewskimi; schronił się więc do Holandyi, gdzie zakończył życie pod wspaniałomyślną opieką rządu, któremu ciężką niegdyś wyrządził krzywdę. Monmouth padłszy do nóg ojcu, zyskał przebaczenie, ale wkrótce, naraziwszy się znowu, przezornie na dobrowolne poszedł wygnanie. Essex z własnej zginął ręki w Towerze. Russell, który, jak się zdaje, nie dopuścił się żadnego przestępstwa pojęciem zdrady stanu objętego, równie jak Sidneya, którego winy żadnym prawnym dowodem wykazać się nie dało, ścięto wbrew prawu i słusności. Russell umarł z męztwem chrześcianina, Sidney z męztwem stoika. Kilku ruchawych polityków niższego rzędu, posłano na szubienicę; wielu kraj opuściło. Liczne wytoczono śledztwa o paszkwile, sprzysiężenia lub niedoniesienie o zdradzie. Bez trudności potępiające zyskiwano orzeczenia ze strony torysowskich przysięgłych, a dworackiem służalstwem zarażeni sędziowie surowe stanowili kary. Do tych procesów kryminalnych przyłączyły się zarówno nie-

mał straszne procesa cywilne. Zanoszono skargi na osoby które księcia York obrazić miały, a skarżący domagał się i z łatwością uzyskiwał wynagrodzenia, wiecznemu równające się więzieniu. Trybunał nadworny zawyrokował, że swobody starego miasta Londynu na rzecz korony przypadły. Rozzuchwalony tém wielkiém zwycięstwem, jał rząd nastawać na urządzenia innych korporacyi, zawiadywanych przez wigoskich urzędników i które wigoskich członków do parlamentu pospolicie wybierały. Jeden gród za drugim musiał dotychczasowych zrzekać się swobód, a świeżo nadawane przywileje zapewniały wszędzie torysom przewagę.

Środki te, jakkolwiek naganne, miały jednak pozór prawności; chwycono się przytém kroku obrachowanego na uspokojenie obawy, z jaką wielu wiernych poddanych spoglądało na przyszłe wstąpienie na tron katolickiego monarchy. Księżniczka Anna, młodsza córka księcia York z pierwszej żony, wydaną została za księcia Jerzego, z prawowiernego domu duńskiego. Torysoska szlachta i duchowieństwo mogły się teraz cieszyć nadzieją, że kościół anglikański zupełnie będzie zabezpieczony, bez naruszania porządku następstwa. Król i jego następca w równym niemal byli wieku; obaj zbliżali się ku schyłkowi życia. Król czerstwego zażywał zdrowia; prawdopodobną więc było, że Jakób krótko panować będzie, jeżeli kiedykolwiek przyjdzie do rządów. Po za tym kresem rozwijał się zadowalniający widok długiego szeregu protestanckich monarchów.

Wolność drukowania bez cenzury, bardzo mało albo żadnej pokonanemu stronnictwu nie przynosiła korzyści, albowiem usposobienie sędziów i przysięgłych tego było

rodzaju, że pisarz ścigany z powództwa rządowego, nie mógł się nigdy uniewinnienia spodziewać; obawa więc kary ten sam sprawiała skutek co cenzura. Tymczasem z ambon rozlegały się kazania przeciwko grzechowi buntu. Rozprawy, w których Filmer wywodził, jako dziedziczne samowładztwo jest od Boga naznaczonym kształtem rządu a monarchia ograniczona zgubną niedorzecznością, pojawiły się były niedawno temu (*) i dobre znajdowały przyjęcie u wielkiej części torysoskiego stronnictwa. Uniwersytet Oxfordzki, tegoż samego dnia co tracono Russella, oświadczył w uroczystym i publicznym akcie przychylenie swoje do téj szczególnej nauki, rozkazując zarazem dzieła Buchanana, Milтона i Baxtera, spalić na podwórku szkolnym.

Ośmielony tém wszystkiém, poważyl się król wreszcie przestąpić szanowane przez lat kilka granice, i wyraźną pogwałcić literę prawa. Ustawa chciała: aby dłuższej nad trzyletnią nie bywało przerwy pomiędzy rozwiązaniem jednego parlamentu a zwołaniem drugiego; kiedy jednak trzy lata upłynęły od chwili rozwiązania w Oxfordzie odbytego parlamentu, nowych nie rozpisano wyborów. To zgwałcenie konstytucyi tém było naganniejsze, że król nie potrzebował się bardzo obawiać spotkania z nową izbą gminnych. Hrabstwa były w przecięciu po jego stronie, a mnóstwo grodów, gdzie niedawno temu wigowie przewodzili, takiego doznało przekształcenia, że z pewnością rachować w nich można było na wybór dworaków.

Niezadługo pogwałcono powtórnie ustawę, by księciu York wygodzić. Książę ten tak był nie ulubiony, już to

(*) Roberta Filmera książka: *Patryarcha, czyli o przyrodzonej władzy królów*, wyszła w Londynie 1680. r.

z powodu religii swojej, jużto dla surowego i cierpkiego charakteru, że uznano za potrzebne usunąć go ludziom z oczu na czas obrad parlamentu nad bilem wyłączenia, z obawy, iżby publiczne jego występowanie nie obróciło się na korzyść stronnictwa, zamierzającego pozbawić go prawa następstwa; poruczono mu więc zarząd Szkocyi, gdzie dziki i stary tyran Lauderdale właśnie do grobu zstępował. Nowy wielkorządzca prześcignął samegoż Lauderdalea. Ohydne ustawy, kary barbarzyńskie i wyroki których niesprawiedliwość w owych nawet czasach bezprzykładną była, odznaczyły zarząd Jakóba. Szkocka rada tajna otrzymała upoważnienie poddawania torturze zbrodniarzy stanu; ale, byłto widok tak straszliwy, że skoro tylko hiszpańskie pojawiały się buty, najbardziej nawet uniżeni i zatwardziali dworacy pospiesznie izbę opuszczali. Stół radny bywał częstokroć całkiem opuszczony, tak że w końcu musiano wyraźnie rozporządzić, ażeby członkowie w podobnych przypadkach na swoim pozostawali miejscu. Książę York natomiast zdawał się znajdować przyjemność w widowisku, na które najgorsi ludzie owego czasu bez zgrozy i politowania patrzeć nie mogli. Nietylko że przybywał na radę ilekroć miano używać tortury, ale nadto przypatrywał się cierpieniom męczenników z owym zajęciem i upodobaniem, z jakimi zwykło się ciekawemu doświadczeniu naukowemu towarzyszyć. W ten sposób przepędzał on czas swój w Edynburgu, dopóki wypadek walki pomiędzy dworem a wigami był jeszcze wątpliwy. Potém wrócił do Anglii, gdzie go jednak ustawa probiercza od wszelkiego udziału w sprawach publicznych wyłączała; król nawet sądził z początku, że nieroztropną byłoby gwałcić ustawę, którą

ogromna większość najwierniejszych jego poddanych za jedną z głównych rękojmi swojej religii i swych praw obywatelskich uważała. Kiedy jednak kolejne doświadczenia wykazały, że naród wszystko niemal cierpliwie znosił czego tylko rząd śmiał się dopuścić, odważył się Karól zrobić wyjątek od prawa na korzyść brata swego. Książę zasiadł znowu w radzie i objął napowrót kierownictwo wydziału marynarki.

Pogwałcenia te konstytucyi obudziły zaiste nieco szemrania pomiędzy umiarkowanymi torysami, i ministrowie nawet królewscy nie pochwalali ich jednozgodnie. Halifax mianowicie, teraz margrabia i tajny pieczętarz, (*) zaczął się ku wigom przechylać od chwili, jak wigowie za jego pomocą zyskali przewagę. Zaraz po odrzuceniu bilu wyłączenia, jął on nastawać na izbę lordów, aby obmyśliła środki zaradcze przeciwko niebezpieczeństwu, w jakieby religia i wolności narodu pod następnym rządem popaść mogły. Z niepokojem patrzył teraz na gwałtowność oddziaływania które w dużej części własném jego było dziełem, nie tając bynajmniej wzgardy jaką czuł dla służących nauk oxfordzkiego uniwersytetu. Brzydził się francuzkiem przymierzem, naganiał długie zwłóczenie parlamentu i opłakiwał surowość z jaką naprzeciw stronnictwu pokonanemu występowano. On, który za panowania wigów miał odwagę głosić Stafforda niewinnym, śmiał teraz kiedy wigowie byli pobici i bezradni, wstawić się za Russellem. Na jedném z ostatnich za Karóla odbywanych posiedzeń rady, szczególna zaszła scena. Przywilej krainy Massachusetts był wyszedł; powstało

(*) Wielką pieczęć państwa piastował kanclerz; pieczęć zaś mniejszą czyli tajną (privy seal), pieczętarz. (Przyp. tłóm.)

pytanie: jak nadal tą osadą rządzić należy? Ogólném było zdaniem rady, że całkowita władza, tak prawodawcza jak wykonawcza, przy koronie pozostać winna. Halifax po przeciwnój stanął stronie, z wielką przemawiając siłą przeciwko monarchii samowładnej a na korzyść układu reprezentacyjnego. Niepodobna, mówił, przypuszczać, aby z angielskiego szczepu pochodząca i angielskimi uczuciami ożywiona ludność, długo bez angielskich wytrzymała urzędzeń. Życie, zawołał, żadnej nie będzie miało wartości w kraju, gdzie wolność osobista i własność od łaski samowładnego pana będą zależały. Książę York bardzo się zgorszył podobną mową i wystawiał bratu niebezpieczeństwo chowania na urzędzie człowieka, który zdaje się podzielać najszkaradniejsze zapatrywania Marvella i Sidneya.

Kilku nowszych pisarzy brało za złe Halifaxowi, że naganiając sposób w jaki wewnątrzniemi i zewnątrzniemi sprawami kierowano, w ministerstwie jednak pozostał. Zarzut ten jest wszakże niesłuszny; nie należy bowiem spuszczać z uwagi, że nie znano podówczas wyrazu „ministerstwo“ w tém znaczeniu, w jakim go dziś używamy. (*) Rzecz sama nie istniała wcale, bo należy ona do czasów, gdzie się rządy parlamentarne zupełnie już wykształciły. Obecnie najpierwsi słudzy korony tworzą ciało zbiorowe. Przypuszcza się o nich, że stoją między sobą w przyjaznych stosunkach wzajemnej ufności i że zgodni są co do głównych zasad, wedle których zarządem wykonawczym kierować należy. Lekka różnica zapatrywań między nimi zdarzać się mogąca, z łatwością

(*) Northa Badania, 69.

się zgodzić daje; skoro przecież jeden z nich w żywo-
tnym punkcie jakim odmiennego od innych jest zdania,
obowiązkiem wtedy jego wystąpić z gabinetu; dopóki zaś
na urzędzie pozostaje, odpowiedzialnym jest nawet za
kroki, od których kolegom swoim odradzał. W XVII.
wieku przeciwnie, naczelnicy różnych gałęzi zarządu nie
stali wcale w podobnym stosunku solidarności; każdy za
swoje tylko odpowiadał czynności, za użytek jaki z wła-
snej urzędowej robił pieczęci, za podpisane przez siebie
dokumenta, za daną królowi radę. Żadnego męża stanu
nie czyniono odpowiedzialnym za coś, czego sam nie
zrobił, albo do czego innych nie pobudził; o ile nie brał
w złém udziału i o ile o radę zapytany, dobre zalecał,
żadnej nie ulegał naganie. Dziwaczną zdałoby się z jego
strony skrupulatnością, gdyby opuszczał swoją posadę
dla tego, iż monarcha nie poszedł za jego radą w spra-
wach nienależących ściśle do jego wydziału; gdyby n. p.
wystąpił z rady admiralicyi dla tego, że finanse były
w nieporządku, albo z urzędu skarbowego dla tego, że
sprawy zewnętrzne w pożądanym nie zostawały stanie.
Nie było więc rzeczą nadzwyczajną widzieć jednocześnie
na wysokich urzędach ludzi, którzy się nie mniej w zapa-
trywaniach swoich od siebie różnili, jak Pulteney od
Walpolea albo Fox od Pitta.

Umiarkowane i konstytucyjne rady Halifaxa słabo
i bojaźliwie popierał Franciszek North, lord Guildford,
wielkim kanclerzem świeżo mianowany. Charakter Guild-
forda szeroco opisał brat jego, Robert North, zaciekły
bardzo torys, wymuszony i pedancki pisarz, ale uważny
przytém dostrzegacz wszystkich owych drobnych szcze-
gółów, które usposobienie wewnętrzne człowieka wyświe-

cają. Rzecz uwagi godna, biograf, pomimo że pod wpływem najwybitniejszej stronności braterskiej zostawał i silił się widocznie pochlebny skreślić obraz, nie był jednak w stanie inaczej wielkiego kanclerza odmalować, jak tylko jako najnieszlachetniejszego z ludzi. Głowę jednakże posiadał Guildford jasną, był bardzo pracowity, należyście obeznany z piśmiennictwem i umiejętnością, a w wyższym jeszcze stopniu biegły w nauce prawa. Wadami jego były: samolubstwo, tchórzostwo i gminność. Nie był on nieczuły na potęgę wdzięków niewiesticich i chętnie wina do zbytku używał; ale ni wino ni piękność nie zdołały nigdy, młodzieńczego niewyjmując wieku, pociągnąć tego obrażowanego i skąpego rozpustnika do wysoko nierozmysłnej szczodroblewości. Lubo szlachetnego rodu, winien on był powodzenie w obranym zawodzie nikczemnemu czołganiu przed wszystkimi, co jakiś wpływ u trybunałów posiadali. Otrzymawszy godność wyższego sędziego przy trybunale Communium Placitorum (Common Pleas), należał w tym charakterze do kilku najhaniebniejszych morderstw sądowych o jakich dzieje nasze wspominają. Dostyc miał rozumu, by poznać że Oates i Bedloe byli oszustami; ale kraj i parlament w najwyższym znajdowały się rozdrażnieniu, rząd temu parciu ustępował, a North nie był człowiekiem, coby dobrą posadę dla sprawiedliwości i miłosierdzia poświęcał. Tajemnie więc spisując pamiętnik, gdzie zbijał całą powieść o spisku papistów, w głos oświadczał jednocześnie, że prawda téj historii tak jasna jak słońce na niebie, i nie wstydział się nieszczęśliwym katolikom, którzy stawali przed nim o gardłową oskarżeni sprawę, z sędziowskiego krzesła groźne rzucać spojrzenia. Osięgnął wreszcie naj-

wyższe dostojenstwo w wydziale sprawiedliwości; ale prawnik który po wielu latach poświęconych pracom zawodu swego, w późniejszym dopiero okresie życia polityką trudnić się zaczyna, rzadko znakomitym bywa mężem stanu, a Guildford nie tworzył bynajmniej wyjątku od tego ogólnego prawidła. Wiedział on w istocie tak dobrze czego mu niedostaje, że nie był nigdy obecny naradom swych kolegów nad sprawami zewnętrznymi. W przypadkach nawet ściągających się do jego powołania, zdanie jego mniejszą miewało w tajnej radzie wagę, aniżeli któregośkolwiekby kanclerza. Wpływu jednak jaki posiadał, używał przynajmniej w obronie ustaw, o ile mu na to odwagi starczyło.

Głównym przeciwnikiem Halifaxa był Lawrence Hyde, niedawno do godności hrabiego Rochester wyniesiony. Z pomiędzy wszystkich torysów był on najcięższym i najuporczywszym. Umiarkowani tego stronnictwa członkowie narzekali, że urząd skarbowy, póki Hyde był pierwszym onegoż komisarzem, wszystkie posady krzykliwym rozdawał zagorzalcóm, których jedyna zasługa w tém leżała, iż ciągle pili na zagubę wigizmu i rozniecali ognie radosne, by palić bil wyłączenia. Ale książę York, zachwycony usposobieniem tak podobném swojemu, żywo i upornie szwagra swego popierał.

Usiłowania współzawodniczących ministrów, by wzajem się pokonać i z miejsca wysadzić, utrzymywały dwór w ciągłym niepokoju. Halifax nastawał na króla, ażeby zwołał parlament, powszechną wydał amnestyę, księcia York wszelkiego w rządzie pozbawił udziału, Monmoutha z wygnania przywołał, zerwał z Ludwikiem i ścisły zawarł z Holandją sojusz na zasadach potrójnego przymie-

rza. Książę York przeciwnie, obawiał się zebrania parlamentu, na pokonanych wigów z dawną patrzył nienawiścią, ciągle jeszcze pochlebiał sobie, że pomysł rzucony przed 15 laty w Dover da się przeprowadzić, codziennie bratu przedstawiał, jak niewłaściwą zostawiać pieczęć tajną w rękę człowieka który w głębi serca jest republikaninem, i usilnie zalecał Rochestra na wysoką posadę lorda podskarbiego.

Kiedy oba stronnictwa w ten sposób się ucierały, Godolphin, przezorny, milczący i pilny, neutralne między nimi zachowywał stanowisko. Sunderland, ze zwykłą sobie niezmordowaną wiarołomnością, przeciwko obudwom intrygował. Popadłszy w niełaskę z powodu głosowania za bilem wyłączenia, utracił on był urząd, ale przez wpływy księżnej Portsmouth i czołganie się swoje przed księciem York, zagodził później sprawę i był obecnie znowu sekretarzem stanu.

Ludwik także nie próżnował i sprawy nie zasypiał. Wszystko sprzyjało w owym czasie jego zamiarom. Nie potrzebował się niczego obawiać ze strony państwa niemieckiego, które przeciwko Turkom nad Dunajem walczyło; Holandya ani mogła myśleć o stawieniu mu czoła bez obcej pomocy; swobodnie mógł więc rozpuścić wodze swój dumie i żądzy zaboru. Zajął Dixmuyden i Courtray, zbombardował Luxemburg i wymógł hołd upokarzający na rzeczypospolitej genueńskiej. Potęga Francyi w owym czasie wyżej się wzniosła, aniżeli kiedykolwiek przez ciąg dziesięciu wieków rozdzielających rządy Karóla Wielkiego od rządów Napoleona. Nie łatwo było oznaczyć gdzie się jój podboje zatrzymają, skoroby się tylko powiodło, Anglią w stanie zależności utrzymać;

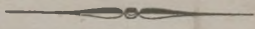
pierwszém więc było zadaniem dworu wersalskiego, przeskadzać zwołaniu parlamentu i pojednaniu stronnictw angielskich. Nie szczędzono w tym celu przekupstw, grózb i obietnic. Raz nęcono Karóla nadzieją zasiłków pieniężnych, to znowu straszono go, zapowiadając, że się ogłoszą tajne artykuły traktatu Doverskiego, skoro tylko izby zwoła. Przekupiono kilku tajnych radców i kuszono się, lubo napróżno, o przekupienie Halifaxa. Kiedy się jego nieprzedajność wykazała, użyto wszelakiej sztuki i wszelkich wpływów poselstwa francuzkiego, by go z urzędu wysadzić; ale ujmujący dowcip i różnorodne zdolności jego, tak go miłym monarsze uczyniły, że się ten zamyśl nie powiódł. (*)

Halifax nie przestając na zajmowaniu obronnego stanowiska, wystąpił wprost przeciwko Rochestrowi, oskarżając go o przენiewierstwo w zarządzie. Wytoczono śledztwo. Pokazało się, że zły zarząd pierwszego lorda skarbu przyprawił rzeczpospolitą o stratę 40,000 funtów. W skutek tego odkrycia, musiał on nietylko zrzec się nadziei otrzymania białej laski, ale nadto odjęto mu kierownictwo spraw skarbowych, przesadzając go na zaszczytniejszą ale mniej donośną posadę lorda prezesa.

(*) Lord Preston, który był posłem w Paryżu, pisał ztamtąd co następuje do Halifaxa: „Widzę, że JWPan ciągle jeszcze masz nieszczęście nie być ulubieńcem dworu tutejszego, a panu Barillon nie wolno się do JW Pana uśmiechać, kiedy władca jego czoło marszczy. Znają oni bardzo dobrze przymioty JW Pana, które w nich obawę i nienawiść ku JW Panu budzą, i bądź pewien, mylordzie, jeżeli wszystka ich potęga zdoła zawieść Go do Rufford, że jój ku temu celowi użyją. Dwa zarzuty, jak słyszę, JW Panu szczególnie robią: Jego tajemniczość i nieprzedajność. Wiem że się przeciwko tym dwom rzeczom oświadczyli.“ List jest datowany z d. 5. października (nowego kalendarza) 1683 r.

„Widziałem już nieraz jak ludzi ze schodów zrzucano,“ powiedział Halifax, „ale mylorda Rochestra widziałem pierwszego, którego na schody wkopnięto.“ Godolphin, mianowany teraz parem, otrzymał urząd pierwszego komisarza skarbu.

Walka jednak nieustawała jeszcze. Wypadek jej całkiem od woli Karóla zależał, a Karól nie mógł na żadne zdobyć się postanowienie. W niepewności swojej wszystko wszystkim przyrzekał. Chciał trzymać z Francją, i chciał z Francją zerwać; chciał niemiec już nigdy z parlamentem do czynienia, i chciał znowu wydawać rozkazy do bezzwłocznego rozpisania nowych wyborów. Księciu York obiecywał, że oddali Halifaxa z urzędu, a Halifaxowi, że wyśle księcia York do Szkocji. Publicznie udawał gniew niezblągany na Monmoutha, potajemnie zaś przysyłał mu zapewnienia niezmiennej przychylności. Niepewnym tylko domysłem pozostawić można, jak długo trwałoby to wahanie króla i jakie wypadłoby postanowienie ostateczne, gdyby był dłużej przy życiu pozostał. W samym początku r. 1685, kiedy nieprzyjacielskie stronnictwa w niepokoju rozstrzygnięcia jego wyglądały, zakończył on życie i nowa otwarła się widownia. W niewiele miesięcy, przekroczenia rządu zatarły wrażenie sprawione w umyśle narodu wybrykami opozycji. Po gwałtowném oddziaływaniu które powaliło było wigów o ziemię, nastąpiło gwałtowniejsze jeszcze oddziaływanie w kierunku przeciwnym i nieomylnie, znaki wskazywały, że ciężka walka pomiędzy prawami korony a przywilejami parlamentu, ku ostatecznemu swemu rozstrzygnięciu podąża.

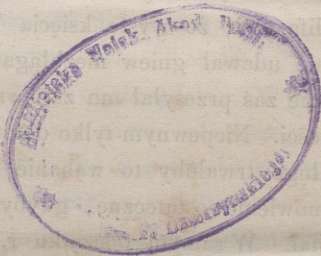


Widziałem już nieraz jak ludzie ze szkodliwych
 powiatów Hallfax, jako myślał Rochester widziałem
 pierwszego, którego na schody wspięto. Godzi się
 ninowemu teraz parom, otrzymał tytuł pierwszego ko-
 misarza szynki.

Wielki jednak nieustawała jęzaka. Wszakże jest
 całkiem od woli Karola zależało, a Karol nie mógł na za-
 dwo zabobnie się postanowienie. W niepowinności zwol-
 niono go wyznaczyć przyjechał. Chciał trzymać Fran-
 cya, i chciał a Francya strwać; chciał niechciej już się
 z parlamentem do czynienia i chciał znów wydzawać za-
 kazy, do których nie chciał się poddać. Wszakże

Karol York odwołał, że odhall Hallax z uszka
 a Hallax znowu York do Szkocji. Po-
 dany odwołany na moment, po-
 dany zaś przyszedł na moment niechciej przy-
 chylał. Niepowinność tylko wron posawie może,
 jak dla siebie to niechciej i jakie wypadyby
 postanowione. Wszakże był już przy szynki
 postanowione. Wszakże, kiedy niechciej-
 ciałakie stronił, w niechciej toż, więc jego wy-
 gładzi, zakończy on życie i nowi otwarci się widzieli.

W niewiele miesięcy przekroczeni są już szynki
 spawione w umyśle naroda wytrzymał owoce. To
 gwałtownie oddziałami które powzięto było wia-
 ożenie, nastąpiło gwałtownie jęzaka oddziałami
 w kierunku przeciwnym i nieomylnie, znaki wężowate,
 to ciężkie walki podobne gwałtowni korony a przywilej
 parlamentu, niechciej, w swoim rozstrzygnięciu podda.





39005 / 2